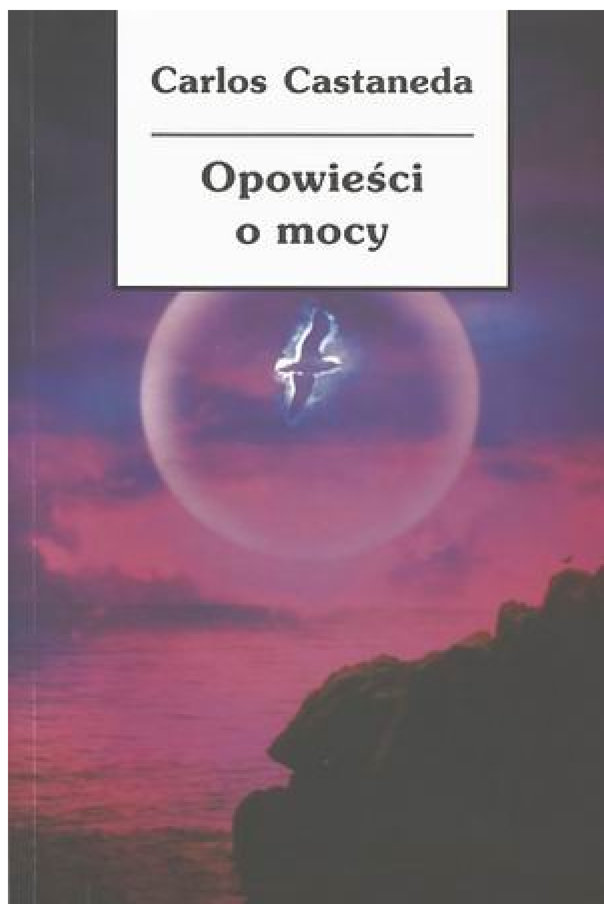
Powrót do spisu KIPPIN PRZEDRUK

CARLOS CASTANEDA
OPOWIEŚCI O MOCY
(Tales of Power / wyd. orygin. 1974)



Pięć przymiotów ma samotny ptak:
Pierwszy – wzlatuje najwyżej;
drugi – nie tęskni za towarzystwem, nawet podobnych sobie;
trzeci – dziobem mierzy w niebo;
czwarty – nie ma określonego koloru
i piąty – śpiewa bardzo cicho.

Św. Jan od Krzyża, Dichos de Luzy Amor

* * *

Inne książki Carlosa Castanedy wydane dotychczas w Polsce:

NAUKI DON JUANA
ODRĘBNA RZECZYWISTOŚĆ
PODRÓŻ DO IXTLAN
DRUGI KRĄG MOCY
DAR ORŁA
WEWNĘTRZNY OGIEŃ
POTĘGA MILCZENIA
SZTUKA ŚNIENIA
MAGICZNE KROKI
AKTYWNA STRONA NIESKOŃCZONOŚCI

SPIS TREŚCI:

* * *

Carlos Castaneda zmarł w 1998 roku.

Spotkanie z wiedzą

Była jesień 1971 roku. Nie widziałem don Juana od kilku miesięcy. Sądziłem, że przebywa w domu don Genaro w środkowym Meksyku. Zamierzałem go odwiedzić, poczyniłem więc przygotowania do sześcio– lub siedmiodniowej podróży. Jednak wczesnym popołudniem drugiego dnia, powodowany jakimś dziwnym impulsem, zatrzymałem się przy domu don Juana w Sonorze. Zaparkowałem samochód i pozostały kawałek przeszedłem na piechotę. Ku mojemu zdziwieniu, zastałem go w domu.

– Don Juan! Nie spodziewałem się, że cię tutaj znajdę – powiedziałem.

Roześmiał się. Moje zaskoczenie rozbawiło go. Siedział przed frontowymi drzwiami na pustej skrzynce na mleko. Wyglądało, jakby na mnie czekał. W sposobie, w jaki mnie powitał, ujawniała się radość z poczucia osiągniętego celu. Zdjął kapelusz i wykonał nim zamaszysty, komiczny gest. Potem włożył go z powrotem i zasalutował. Siedział na skrzynce jak na siodle, opierając się o ścianę.

– Siadaj, siadaj – zaprosił jowialnie. – Miło cię znowu widzieć.

– Jechałbym na darmo cały ten kawał drogi do don Genaro – stwierdziłem. – A potem musiałbym wracać do Los Angeles. Dzięki temu, że cię tutaj znalazłem, oszczędziłem sobie dobrych kilku dni jazdy.

– I tak udałoby ci się mnie znaleźć – odparł tajemniczo – ale powiedzmy, że jesteś mi winien te sześć dni, których byś potrzebował, żeby tam dotrzeć. Powinieneś wykorzystać ten czas na coś bardziej interesującego niż naciskanie pedału gazu w samochodzie.

W uśmiechu don Juana pojawiła się jakaś obietnica. Udzielił mi się jego dobry nastrój.

– A gdzie twoje przybory do pisania? – zapytał.

Odpowiedziałem, że zostawiłem je w samochodzie. Don Juan uznał, że wyglądam bez nich nienaturalnie i kazał mi po nie iść.

– Skończyłem pisać książkę – stwierdziłem.

Obrzucił mnie długim, dziwnym spojrzeniem wywołującym swędzenie w dołku. Poczułem, jakby jakimś miękkim przedmiotem naciskał mnie w okolicy pępka. Zrobiło mi się niedobrze. Gdy don Juan odwrócił po chwili głowę, odzyskałem dobre samopoczucie.

Chciałem porozmawiać o mojej książce, ale on uśmiechnął się i wykonał gest dający mi do zrozumienia, że nie chce, abym o tym mówił. Był w uroczym, beztroskim nastroju. Natychmiast wciągnął mnie w niezobowiązującą rozmowę o ludziach i bieżących wydarzeniach.

W końcu udało mi się skierować konwersację na interesujący mnie temat. Najpierw stwierdziłem, że po przejrzeniu wczesnych notatek zdałem sobie sprawę, że już od samego początku naszej znajomości przekazywał mi szczegółowy opis świata czarowników. W świetle tego, co mówił mi na tamtym etapie, zacząłem podawać w wątpliwość rolę roślin halucynogennych.

– Dlaczego tyle razy kazałeś mi zażywać rośliny mocy? – zapytałem.

Zaśmiał się i łagodnie wytłumaczył:

– Bo jesteś głupi.

Od razu usłyszałem, co powiedział, ale chcąc się upewnić, udałem, że nie zrozumiałem.

– Proszę? – zapytałem.

– Wiesz, co powiedziałem – odparł i podniósł się. Przechodząc, poklepał mnie po głowie.

– Jesteś dość niemrawy – stwierdził – nie miałem innego sposobu, żeby tobą wstrząsnąć.

– Więc to wszystko nie było konieczne? – zapytałem.

– W twoim przypadku było. Jednak niektórzy ludzie tego nie potrzebują.

Stanął obok mnie, patrząc na wierzchołki krzaków rosnących po lewej stronie domu. Potem znowu usiadł i zaczął mówić o swoim drugim uczniu, Eligio. Powiedział, że od kiedy został jego uczniem, tylko raz zażywał rośliny psychotropowe, a jednak uzyskał chyba wyższy stopień zaawansowania ode

mnie.

– Wrażliwość stanowi cechę wrodzoną niektórych ludzi – powiedział. – Ale nie twoją. Moją też nie. W ostatecznym rozrachunku nie znaczy jednak zbyt wiele.

– Wobec tego co ma znaczenie? – zapytałem. Zdawał się szukać właściwej odpowiedzi.

– Liczy się to, że wojownik jest nieskazitelny – powiedział w końcu. – Ale to tylko gadanie, szukanie celu po omacku. Osiągnąłeś już kilka umiejętności czarownika i myślę, że nadszedł czas, aby wspomnieć o tym, co ma największe znaczenie. Wobec tego powiem ci, że dla wojownika najważniejsze jest odkrycie pełni samego siebie.

– Co to jest pełnia samego siebie, don Juanie?

– Powiedziałem ci, że teraz tylko o tym wspomnę. W twoim życiu ciągle plącze się mnóstwo nie dokończonych wątków, które musisz uporządkować, zanim zaczniemy rozmawiać o pełni samego siebie.

Na tym zakończył rozmowę. Gestem ręki dał mi do zrozumienia, żebym przestał mówić. Widocznie coś lub ktoś znajdował się w pobliżu, bo don Juan przechylił głowę w lewo, jakby nasłuchując. Widziałem białka jego oczu, kiedy skupiał wzrok na zaroślach za domem. Przez kilka chwil słuchał uważnie, po czym wstał, podszedł do mnie i szepnął mi do ucha, że musimy opuścić dom i pójść na spacer.

– Czy coś jest nie w porządku? – zapytałem również szeptem.

– Nie. Wszystko w porządku – powiedział. – Tak sądzę.

Zaprowadził mnie w pustynny chaparral. Szliśmy może przez pół godziny, aż dotarliśmy do niewielkiego, niczym nie porośniętego placu. Miał około czterech metrów średnicy i pokrywał go mocno ubity i idealnie wyrównany czerwonawy pył. Nic jednak nie wskazywało na to, że miejsce to oczyściła i wyrównała jakaś maszyna. Don Juan usiadł w samym środku placu, twarzą na południowy wschód. Wskazał mi miejsce jakieś półtora metra od siebie i poprosił, żebym je zajął i zwrócił się w jego stronę.

– Co będziemy robić? – zapytałem.

– Dzisiejszego wieczoru jesteśmy tu umówieni – odpowiedział.

Zbadał otoczenie, rzucając krótkie spojrzenia i obracając się dookoła, aż znowu usiadł twarzą na południowy wschód.

Jego ruchy zaalarmowały mnie. Zapytałem go, z kim jesteśmy umówieni.

– Z wiedzą – rzekł. – Powiedzmy, że w pobliżu grasuje wiedza.

Nie pozwolił mi uczepić się tej tajemniczej odpowiedzi. Szybko zmienił temat i wesoło zachęcił mnie, abym zachowywał się naturalnie i swobodnie. Powiedział, żebym robił notatki i rozmawiał, tak jakbyśmy byli w domu.

W owym czasie najbardziej intrygowało mnie żywe wrażenie “rozmowy" z kojotem sprzed sześciu miesięcy. Tamto wydarzenie oznaczało, że po raz pierwszy dzięki własnym zmysłom i w pełni świadomości udało mi się zwizualizować czy też uchwycić obraz świata czarowników, w którym porozumiewanie się ze zwierzętami za pomocą mowy było czymś oczywistym.

– Nie będziemy się zajmować tego rodzaju doświadczeniami – stwierdził don Juan po usłyszeniu mojego

pytania. – Nie jest wskazane, żebyś sobie folgował, koncentrując się na wydarzeniach z przeszłości. Możemy o nich wspomnieć, ale tylko wtedy, kiedy mają związek z czymś innym.

– Ale dlaczego, don Juanie?

– Nie masz jeszcze wystarczającej mocy, żeby poznać wyjaśnienie czarowników.

– A więc ono istnieje!

– Oczywiście. Czarownicy są ludźmi. Jesteśmy stworzeniami myślącymi i poszukujemy odpowiedzi.

– Miałem wrażenie, że moją wielką wadą jest właśnie szukanie wyjaśnień.

– Nie. Twoją wadą jest poszukiwanie wygodnych wyjaśnień, takich, które ci odpowiadają i pasują do twojego świata. Mam jedynie obiekcje co do twojego racjonalizmu. Czarownik w swoim świecie

również tłumaczy pewne zjawiska, ale jest bardziej elastyczny niż ty.

– W jaki sposób mogę poznać wyjaśnienie czarowników?

– Gromadząc osobistą moc. Osobista moc sprawi, że uzyskasz je z wielką łatwością. Jednak nie jest ono tym, co ty nazwałbyś wyjaśnieniem. Tym nie mniej czyni świat i jego tajemnice, jeśli niejasnymi, to przynajmniej nie tak przerażającymi. Taka powinna być istota wyjaśnienia, ale to nie jest to, czego szukasz. Ty uganiasz się za odbiciem swoich wyobrażeń.

Straciłem zapał do zadawania dalszych pytań, ale uśmiech don Juana zachęcał mnie do mówienia. Następna wielka tajemnica, jaką chciałem rozwiązać, łączyła się z jego przyjacielem, don Genaro i niezwykłymi efektami wywoływanymi przez jego moc. Za każdym razem, kiedy go spotykałem, doświadczałem najdziwaczniejszych zniekształceń działania swych zmysłów.

Kiedy zadałem pytanie, don Juan roześmiał się.

– Genaro jest zdumiewający – powiedział. – Ale na razie, nie ma sensu mówić ani o nim, ani o tym, co z tobą robi. W tym przypadku również nie masz wystarczającej mocy osobistej, ażeby to zrozumieć. Zaczekaj, aż ją zdobędziesz, a wtedy porozmawiamy.

– A jeśli nigdy mi się to nie uda?

– Jeśli nigdy ci się nie uda, to nigdy nie będziemy o tym mówić.

– A czy w tym tempie, w jakim robię postępy, zdobędę kiedykolwiek wystarczającą osobistą mocą? – zapytałem.

– To zależy od ciebie – odparł. – Udzieliłem ci wszystkich potrzebnych informacji. Teraz twoim obowiązkiem jest zdobycie takiej osobistej mocy, żeby móc przechylić szalę.

– Posługujesz się metaforami – stwierdziłem. – Powiedz mi wprost. Dokładnie mi wyjaśnij, co powinienem zrobić. A jeśli mi już mówiłeś, to załóżmy, że zapomniałem.

Don Juan zachichotał i położył się, kładąc ręce pod głowę.

– Dobrze wiesz, co masz robić – rzekł. Odparłem, że czasami wydaje mi się, że wiem, ale w większości przypadków brakuje mi pewności siebie.

– Obawiam się, że mylisz pewne rzeczy – powiedział don Juan. – Pewność siebie wojownika nie jest pewnością siebie przeciętnego człowieka. Zwykły człowiek pragnie potwierdzenia w oczach innych i nazywa to pewnością siebie. Wojownik poszukuje nieskazitelności przed samym sobą i nazywa to skromnością. Przeciętny człowiek trzyma się kurczowo swoich współbraci, podczas gdy wojownik polega tylko na sobie. Chcesz schwytać tęczę. Uganiasz się za pewnością siebie przeciętnego człowieka, a powinieneś poszukiwać skromności wojownika. Pomiędzy nimi istnieje zasadnicza różnica. Pewność siebie oznacza, że wie się coś na pewno, a skromność polega na nieskazitelności czynów i uczuć.

– Usiłuję żyć zgodnie z twoimi wskazaniami – powiedziałem. – Może nie jestem najlepszy, ale daję z siebie wszystko. Czy to jest nieskazitelność?

– Nie. Musisz postarać się o coś więcej. Cały czas musisz przekraczać swoje ograniczenia.

– Ale to szaleństwo, don Juanie. Nikt tego nie może zrobić.

– Jest wiele rzeczy, które teraz robisz, a które dziesięć lat temu wydawały ci się szaleństwem. One się nie zmieniły, zmieniło się twoje wyobrażenie o sobie. To, co kiedyś było niemożliwe, dzisiaj jest w twoim zasięgu. Twoja pełna przemiana to zapewne tylko kwestia czasu. W tym przypadku jedyną możliwością, jaką ma wojownik, jest bezkompromisowe i konsekwentne postępowanie. Znasz ścieżkę wojownika na tyle, żeby postępować zgodnie z nią, ale .przeszkadzają ci stare nawyki i rutyna.

Zrozumiałem, co don Juan miał na myśli.

– Czy uważasz, że pisanie jest jednym ze starych nawyków, który powinienem porzucić? – zapytałem. – Czy mam zniszczyć swój nowy rękopis?

Nic nie odpowiedział. Wstał, odwrócił się i spojrzał na chaparral.

Powiedziałem mu, że od wielu ludzi dostałem listy zwracające mi uwagę na to, iż pisanie o mojej nauce u niego jest czymś niewłaściwym. Powoływano się w nich na mistrzów ezoterycznych doktryn Wschodu, którzy żądają od ucznia dochowania absolutnej tajemnicy.

– Może ci mistrzowie po prostu folgują sobie w byciu mistrzami – powiedział don Juan, nie patrząc

na mnie. – Ja nie jestem mistrzem, tylko wojownikiem. Więc naprawdę nie wiem, co sądzi mistrz.

– Lecz może nie powinienem ujawniać pewnych rzeczy, don Juanie.

– Nie ma znaczenia, co się ujawnia, a co się zatrzymuje dla siebie – powiedział. – Wszystko, co robimy, wszystko, czym jesteśmy, opiera się na naszej osobistej mocy. Jeśli mamy jej odpowiednio dużo, wystarczy jedno słowo, żeby zmienić bieg całego naszego życia. Lecz jeśli nie dysponujemy nią, to choćby wyjawiono nam największą mądrość, takie objawienie niczego, do cholery, nie zmieni.

Potem zniżył głos, jakby wyjawiał mi jakąś tajemnicę.

– Przekażę ci teraz chyba największą mądrość, jaką można wypowiedzieć – rzekł. – I zobaczmy, co ci to da.

Czy wiesz, że w tej właśnie chwili otacza cię wieczność? I czy wiesz, że jeśli tylko zapragniesz, możesz ją wykorzystać?

Po długiej przerwie, w czasie której subtelnym ruchem oczu zachęcał mnie do wypowiedzi, stwierdziłem, że nie rozumiem, o czym mówi.

– Tam! Wieczność jest tam! – powiedział, wskazując linię horyzontu. Potem pokazał zenit. – Albo tam. Możemy także powiedzieć, że wieczność jest taka. – Rozłożył ramiona, wyznaczając nimi wschód i zachód.

Popatrzyliśmy na siebie. W jego oczach widziałem tylko pytanie.

– I co na to powiesz? – zachęcił mnie do zastanowienia się nad jego słowami. Nie wiedziałem, co powiedzieć.

– Czy wiesz, że możesz przez całą wieczność rozprzestrzeniać się w każdym z kierunków, które wskazałem? – kontynuował. – Czy wiesz, że jedna chwila może być wiecznością? To nie zagadka, to .fakt – ale tylko wtedy, jeśli wejdziesz w tę chwilę i użyjesz jej do przeniesienia pełni siebie w dowolnym kierunku, na zawsze.

Don Juan wpatrywał się we mnie.

– Nie wiedziałeś tego wcześniej – powiedział, uśmiechając się. – Teraz już wiesz. Odkryłem to przed tobą, ale nic się nie zmieniło, ponieważ nie masz wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby skorzystać z mojego daru. Gdybyś jednak miał tę moc, same słowa wystarczyłyby ci do osiągnięcia pełni siebie i wyprowadzenia jej najważniejszej części poza granice, w których się zawiera.

Podszedł do mnie i leciutko szturchnął mnie palcami w klatkę piersiową.

– To są właśnie granice, o których mówiłem – powiedział. – Można wyjść poza nie. Jesteśmy uczuciem, świadomością zamkniętą tutaj.

Klepnął mnie po ramionach. Notes i ołówek upadły mi na ziemię. Don Juan postawił stopę na notesie, popatrzył na mnie i roześmiał się.

Zapytałem, czy ma coś przeciwko temu, że robię notatki. Uspokajającym tonem zaprzeczył i przesunął nogę.

– Jesteśmy świetlistymi istotami – powiedział, rytmicznie kiwając głową. – A dla świetlistej istoty liczy się tylko osobista moc. Ale jeśli mnie spytasz, czym jest ta moc, muszę cię uprzedzić, że moje wyjaśnienie tego ci nie wytłumaczy.

Don Juan spojrzał na zachodni horyzont i powiedział, że do końca dnia zostało nam jeszcze kilka godzin.

– Musimy tu zostać dłużej – wyjaśnił. – Wobec tego, albo posiedzimy w milczeniu, albo będziemy rozmawiać. W ciszy nie czujesz się naturalnie, więc dalej rozmawiajmy. To miejsce jest miejscem mocy i musi przyzwyczaić się do nas, zanim zapadnie noc. Masz tu siedzieć tak swobodnie, jak tylko się da, nie bojąc się i nie niecierpliwiąc. Wydaje mi się, że dla ciebie najlepszym sposobem odprężenia się jest robienie notatek, pisz więc sobie, ile tylko dusza zapragnie. Jednak już po chwili don Juan odezwał się:

– A teraz może byś mi opowiedział o swoim śnieniu.

Nagła zmiana tematu zaskoczyła mnie. Don Juan powtórzył swoją prośbę. Miałem o czym opowiadać, ponieważ śnienie polegało na utrzymywaniu specjalnej kontroli nad snami doprowadzającej do tego, że to, czego się w nich doświadczało, zyskiwało taką samą wartość jak przeżycia na jawie. Czarownicy twierdzili, że dzięki śnieniu normalne kryteria pozwalające na

odróżnianie snu od rzeczywistości przestają funkcjonować.

Praktyka śnienia don Juana była ćwiczeniem polegającym na odnajdywaniu we śnie własnych rąk. Inaczej mówiąc, należało celowo śnić, że szuka się i napotyka wzrokiem własne ręce, a potem podnosi się je na wysokość oczu.

Po latach bezowocnych prób w końcu udało mi się tego dokonać. Teraz zrozumiałem, że osiągnąłem cel dopiero wtedy, kiedy do pewnego stopnia zdobyłem kontrolę nad swym życiem.

Don Juan chciał poznać wszystkie kluczowe etapy mojej praktyki. Zacząłem od tego', że wydanie sobie polecenia poszukiwania własnych rąk często sprawiało mi trudność nie do pokonania. Don Juan ostrzegł mnie, że podczas wstępnej, przygotowawczej fazy, którą nazywał ustawianiem śnienia, toczy się śmiertelna gra, którą umysł prowadzi z samym sobą – pewna część mnie zrobi wszystko, co w jej mocy, żeby nie pozwolić mi wykonać tego zadania. Mogłem utracić poczucie sensu życia, wpaść w melancholię albo nawet wykazywać skłonności samobójcze. Na szczęście nie doszło do tego. Chociaż moje doświadczenia miały raczej przyjemny charakter, to jednak rezultaty były równie przygnębiające. Za każdym razem, kiedy już miałem spojrzeć na ręce, wydarzało się coś niezwykłego: zaczynałem latać, sen zamieniał się w koszmar albo też po prostu przeżywałem bardzo przyjemne doznania fizyczne. Wszystko, co mi się śniło, było tak żywe, tak dalece wychodziło poza moje codzienne doświadczenia, że stawało się niesłychanie absorbujące. W takiej nowej sytuacji zawsze zapominałem o pierwotnym zamiarze obserwowania rąk.

Pewnej nocy śniło mi się, że spaceruję po nieznanej ulicy obcego miasta. Nieoczekiwanie udało mi się unieść ręce na wysokość oczu. Wtedy poczułem, jakby coś dało we mnie za wygraną i pozwoliło mi obejrzeć wierzch dłoni.

Wskazówki don Juana mówiły, że w wypadku gdyby obraz rąk stawał się niewyraźny albo gdyby się zaczął zmieniać w coś innego, mam przesunąć wzrok na inny element otoczenia. W tym konkretnym śnie przeniosłem wzrok na budynek na końcu ulicy, a kiedy i jego obraz zaczął się rozmywać, skupiłem uwagę na innym szczególe. Końcowym rezultatem śnienia był niewiarygodnie przejrzysty, złożony widok opustoszałej ulicy w jakimś nieznanym, obcym mieście.

Don Juan polecił mi, żebym dalej relacjonował swoje doświadczenia. Rozmawialiśmy tak przez długi czas.

Kiedy skończyłem, wstał i poszedł w krzaki. Ja również wstałem. Byłem zdenerwowany, chociaż nie miałem ku temu żadnych podstaw – nie było widać niczego, co mogłoby budzić niepokój. Don Juan zaraz wrócił i zauważył mój stan.

– Uspokój się – powiedział, delikatnie ujmując mnie za ramię.

Posadził mnie, położył notes na podołku i zachęcił do pisania. Stwierdził, że nie powinienem naruszać spokoju miejsca mocy zbędnymi lękami czy niepewnością.

– Dlaczego tak się denerwuję? – zapytałem.

– To naturalne – powiedział don Juan. – Coś w tobie przeraziło się tym, co robisz podczas śnienia. Dopóki o tym nie myślałeś, czułeś się dobrze, ale teraz, kiedy ujawniłeś swoje poczynania, jesteś bliski omdlenia.

Każdy wojownik ma swój własny sposób śnienia. Każdy z nich jest inny. Jedyną wspólną nam wszystkim cechą jest to, że robimy różne sztuczki, żeby się zmusić do zaprzestania poszukiwań. Przeciwdziałać temu może tylko wytrwałość, na przekór wszelkim przeszkodom i rozczarowaniom.

Potem don Juan zapytał mnie, czy potrafię wybierać tematy śnienia. Stwierdziłem, że nie mam najmniejszego pojęcia, jak się to robi.

– Wyjaśnienie czarowników dotyczące wyboru tematów śnienia mówi, że wojownik, w chwili kiedy zarzuca wewnętrzny dialog, celowo utrzymuje dany obraz w umyśle – powiedział. – Innymi słowy, jeśli nawet przez chwilę potrafi nie rozmawiać ze sobą i w tym samym czasie utrzymywać obraz lub myśl o tym, o czym chce śnić, to pożądany temat przychodzi do niego. Jestem pewien, że robiłeś to, chociaż nie byłeś świadomy.

Nastąpiła długa przerwa, po czym don Juan zaczął obwąchiwać teren. Wyglądało to tak, jakby czyścił nos. Trzy czy cztery razy z wielką siłą zrobił wydech przez nos. Mięśnie jego brzucha ogarnęły skurcze, które opanowywał, biorąc krótkie hausty powietrza.

– Nie będziemy więcej 'rozmawiać o śnieni u – powiedział. – Mogłoby się stać twoją obsesją. Jeśli chce się odnieść sukces, to powinien on przyjść łagodnie, z wielkim wysiłkiem, ale bez napięcia.

Wstał i podszedł do krzaków. Pochylił się i zajrzał w nie. Wydawało się, że bada coś pośród liści, nie dotykając ich jednak.

– Co robisz? – zapytałem, nie mogąc powstrzymać ciekawości.

Odwrócił się do mnie i uniósł brwi.

– Krzaki są pełne dziwnych rzeczy – powiedział, siadając na swoim miejscu.

Jego ton był tak niedbały, że przeraził mnie bardziej niż gdyby wydał nagły krzyk. Notes i ołówek wypadły mi z rąk. Don Juan roześmiał się i naśladując moją minę, powiedział, że wyolbrzymione reakcje są jednym z nieuporządkowanych wątków ciągle istniejących w moim życiu.

Chciałem podjąć ten temat, ale nie pozwolił mi mówić.

– Niewiele już pozostało nam dziennego światła – powiedział. – Są inne rzeczy, którymi powinniśmy się zająć, zanim zapadnie zmierzch.

Potem dodał, że sądząc po efektach śnienia, musiałem się nauczyć na życzenie zatrzymywać wewnętrzny dialog. Potwierdziłem jego przypuszczenie.

Na początku naszej znajomości don Juan opisał także inną praktykę – pokonywanie długich odcinków drogi bez skupiania wzroku na określonym fragmencie krajobrazu. Zalecał, żeby nie patrzeć na nic bezpośrednio, ale lekko zezować. Otrzyma się wtedy peryferyjny obraz wszystkiego, co znajduje się w polu widzenia. Chociaż wtedy tego nie zrozumiałem, zapewniał mnie, że jeśli utrzymuje się zezujące spojrzenie w punkcie tuż nad horyzontem, można w jednej chwili zobaczyć wszystko, co znajduje się przed oczami. Twierdził, że to jedyny sposób odcięcia wewnętrznego dialogu. Zazwyczaj pytał mnie o postępy, jakie czyniłem w tym ćwiczeniu, jednak po jakimś czasie zaniechał tego.

Powiedziałem don Juanowi, że przez całe lata stosowałem tę metodę i nie zauważyłem żadnych zmian, których się zresztą nie spodziewałem. Pewnego dnia jednak, zaszokowany, uzmysłowiłem sobie, że właśnie przeszedłem dziesięć minut, nie powiedziawszy do siebie ani słowa. Wtedy uświadomiłem sobie również, że zatrzymanie wewnętrznego dialogu jest czymś więcej niż tylko usunięciem wypowiadanych do siebie słów. Zatrzymał się cały proces mojego myślenia. Czułem, że jestem zawieszony w powietrzu i się unoszę. Z tej świadomości wyłoniło się uczucie paniki, musiałem więc jako antidotum rozpocząć od nowa wewnętrzny dialog.

– Mówiłem ci, że to właśnie wewnętrzny dialog nas uziemia – powiedział don Juan. – Świat jest taki albo inny tylko dlatego, że mówimy sobie, iż jest taki czy inny.

Don Juan wyjaśnił, że przejście do świata czarowników otwiera się wtedy, kiedy wojownik nauczy się powstrzymywać wewnętrzny dialog.

– Zmiana wyobrażenia o świecie stanowi istotę magii – stwierdził. – A zatrzymanie wewnętrznego dialogu jest jedynym sposobem umożliwiającym jej dokonanie. Reszta to tylko lanie wody. Teraz wiesz, że nic, co widziałeś ani co robiłeś, z wyjątkiem zatrzymania wewnętrznego dialogu, samo z siebie nie mogło niczego w tobie zmienić, nie mogło też zmienić twojego wyobrażenia o świecie. Istotne jest to, żeby zmiana ta nie następowała w nagły sposób. Teraz jesteś w stanie zrozumieć, dlaczego nauczyciel nie przykręca śruby uczniowi. Prowadziłoby to jedynie do obsesji i choroby.

Don Juan zapytał o szczegóły innych doświadczeń związanych z przerwaniem wewnętrznego dialogu. Zrelacjonowałem mu wszystko, co mogłem sobie przypomnieć.

Rozmawialiśmy tak długo, aż zrobiło się ciemno i nie mogłem już swobodnie robić notatek. Musiałem zwracać baczną uwagę na to, co piszę, co mnie rozpraszało. Don Juan zauważył to i zaczął się śmiać. Stwierdził, że uzyskałem także inną magiczną umiejętność – pisania bez koncentrowania się. W chwili gdy to powiedział, zdałem sobie sprawę, że normalnie rzeczywiście nie zwracałem uwagi na samą czynność sporządzania notatek. Wyglądało to tak, jakby była ona odrębną aktywnością, z którą nie miałem nic wspólnego. Poczułem się dziwnie.

Don Juan poprosił, żebym usiadł przy nim w środku koła. Powiedział, że jest zbyt ciemno i nie jestem już bezpieczny, siedząc tak blisko chaparralu. Po plecach przebiegły mi ciarki i jednym skokiem znalazłem się obok niego. Polecił mi skierować się na południowy wschód i poprosił, żebym nakazał sobie milczenie i wyciszył myśli. Z początku nie udawało mi się to, byłem zniecierpliwiony. Don Juan odwrócił się do mnie tyłem i kazał mi oprzeć się o swoje plecy. Powiedział, że kiedy już uciszę myśli, mam mieć oczy otwarte i patrzeć na krzewy na południowym wschodzie. Tajemniczym tonem dodał, że przygotował dla mnie specjalne zadanie. Jeśli je rozwiążę, będę gotowy do przejścia na kolejny poziom świata czarowników.

Bez przekonania zapytałem, na czym ma polegać to zadanie. Don Juan zachichotał. Czekałem na jego odpowiedź i nagle coś się we mnie wyłączyło – znalazłem się w stanie zawieszenia. Usłyszałem miliard hałasów dochodzących z chaparralu, jakby ktoś wyjął mi zatyczki z uszu. Dźwięków było tak dużo, że nie mogłem ich odróżnić od siebie. Poczułem, że zasypiam, gdy nagle coś zwróciło moją uwagę. To coś nie wymagało myślenia. Nie było ani wizją, ani częścią krajobrazu, a jednak absorbowało uwagę. Byłem całkowicie rozbudzony. Wzrok miałem skoncentrowany nieco powyżej chaparralu, ale nie patrzyłem, nie myślałem ani też nie mówiłem do siebie. Odczuwałem wyraźne wrażenia cielesne, które nie potrzebowały słów. Czułem, że pędzę przez coś nieokreślonego. Możliwe, że poruszało się to, co zwykle było moimi myślami. W każdym razie miałem wrażenie, że spadam, że pędzę razem z jakąś lawiną. Poczułem ucisk w żołądku. Coś wciągało mnie w chaparral. Rozróżniałem przed sobą ciemny zwał krzewów, nie była to jednak zwykła, jednolita masa. Widziałem każdy pojedynczy krzak, jakbym patrzył na nie późnym popołudniem. Zdawały się poruszać. Ich listowie wyglądało jak unoszone przez wiatr w moim kierunku czarne spódnice; ale wiatru nie było. Pochłonął mnie ich hipnotyzujący ruch. Ta pulsująca fala zdawała się przybliżać je do mnie. W pewnej chwili zauważyłem jaśniejszą sylwetkę, jakby nałożoną na ciemne kształty krzaków. Skoncentrowałem wzrok w miejscu tuż przy niej i zauważyłem otaczający ją żółtawo-zielonkawy blask. Potem spojrzałem zezem i doszedłem do wniosku, że jaśniejsza sylwetka jest człowiekiem chowającym się za gałęziami. W tym momencie znajdowałem się w nadzwyczaj osobliwym stanie świadomości. Byłem świadomy otoczenia i mentalnego procesu, który we mnie wywoływało, jednak nie myślałem tak jak zwykle. Na przykład, kiedy zdałem sobie sprawę, że sylwetka na tle krzaków jest człowiekiem, przypomniałem sobie inną sytuację na pustyni. Idąc nocą z don Genaro przez chaparral, zauważyłem, że za nami wśród krzewów chowa się człowiek, ale w chwili kiedy spróbowałem racjonalnie wyjaśnić to zjawisko, straciłem go z oczu. Tym razem byłem jednak lepszy, nie chciałem niczego wyjaśniać ani o niczym myśleć. Przez chwilę miałem wrażenie, że potrafię przytrzymać tego człowieka i zmusić go do pozostania tam, gdzie się znajdował. Potem poczułem w dołku dziwny ból. Coś się we mnie jakby rozrywało i nie mogłem już dłużej napinać mięśni brzucha. Dokładnie w tym samym momencie, kiedy się poddałem, z chaparralu wyleciał na mnie ciemny kształt gigantycznego ptaka albo jakiegoś latającego zwierzęcia. Wyglądało to tak, jakby człowiek przybrał jego formę. Wyraźnie i świadomie doświadczałem uczucia strachu. Gwałtownie zaczerpnąłem powietrza, wydałem głośny krzyk i upadłem na plecy.

Don Juan pomógł mi wstać. Jego twarz znalazła się tuż przy mojej. Śmiał się.

– Co to było?! – wykrzyknąłem.

Uciszył mnie, kładąc mi dłoń na ustach. Zbliżył wargi do mojego ucha i wyszeptał, że musimy opuścić to miejsce spokojnie i bez pośpiechu, jakby nic się nie stało.

Szliśmy obok siebie. Jego krok był swobodny i rytmiczny. Kilkakrotnie gwałtownie się odwracał. Ja robiłem to samo i dwa razy uchwyciłem obraz ciemnej masy, która zdawała się podążać za nami. Za plecami usłyszałem głośny i przerażający pisk. Przeżyłem chwilę wielkiego przerażenia. Przez mięśnie brzucha przebiegły mi skurcze. Powtarzały się falami, narastając, aż w końcu zmusiły moje ciało do biegu.

Jedynym sposobem opisania tego, jak zareagowałem, jest zastosowanie terminologii don Juana. Mogę więc powiedzieć, że z powodu strachu moje ciało było w stanie wykonać to, co on nazywał chodem mocy. Jest to technika, której nauczył mnie kilka lat temu, umożliwiająca bieg w ciemności bez przewracania się i bez jakichkolwiek innych trudności.

Nie byłem w pełni świadomy, co zrobiłem i jak tego dokonałem. Nagle znalazłem się znowu w domu don Juana. Najwidoczniej on też biegł, ponieważ dotarliśmy tam w tym samym czasie. Zapalił benzynową lampę, zawiesił ją na belce u sufitu i jak gdyby nigdy nic powiedział, żebym usiadł i się odprężył.

Biegłem jeszcze w miejscu przez jakiś czas, aż w końcu udało mi się opanować zdenerwowanie. Wtedy usiadłem. Don Juan zdecydowanym tonem polecił mi abym zachowywał się, jakby nic się nie stało i podał mi notatnik. Nie zauważyłem, że uciekając w pośpiechu, upuściłem go.

– Co się tam wydarzyło, don Juanie? – zapytałem w końcu.

– Miałeś spotkanie z wiedzą – odpowiedział, wskazując ruchem brody w stronę pustyni. – Zabrałem cię tam, ponieważ wcześniej przelotnie zobaczyłem wiedzę grasującą w pobliżu domu. Można by powiedzieć, że wiedza wiedziała, że przyjedziesz i czekała na ciebie. Uznałem jednak, iż zamiast spotykać się z nią tutaj, lepiej będzie poczekać na nią w miejscu mocy. Potem wymyśliłem test, żeby sprawdzić, czy masz wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby odróżnić ją od reszty

otaczających nas rzeczy. Poszło ci dobrze.

– Zaraz, zaraz! – zaprotestowałem. – Najpierw widziałem sylwetkę człowieka chowającego się za krzakiem, a potem zobaczyłem ogromnego ptaka.

– Nie widziałeś człowieka! – powiedział z przekonaniem. – Nie widziałeś też ptaka. Ta sylwetka w krzakach i to, co do nas podleciało, to była ćma. Jeśli chcesz posłużyć się terminologią czarowników, co bardzo śmiesznie zabrzmi w twoich uszach, możesz powiedzieć, że dziś wieczorem miałeś spotkanie z ćmą. Wiedza jest ćmą.

Spojrzał na mnie przenikliwie. Światło lampy rzucało na jego twarz dziwne cienie. Odwróciłem wzrok.

– Może będziesz miał wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby odkryć ten sekret dziś wieczorem – powiedział. – A jeśli nie dziś wieczorem, to może jutro. Pamiętaj, ciągle jesteś mi winien te sześć dni.

Don Juan wstał i poszedł do kuchni znajdującej się na tyłach domu. Wziął latarnię i postawił ją przy ścianie na krótkim okrągłym pniu, którego używał jako ławki. Usiedliśmy na podłodze naprzeciwko siebie. W milczeniu jedliśmy fasolę z mięsem z garnka, który don Juan położył między nami.

Od czasu do czasu don Juan posyłał mi ukradkowe spojrzenia. Zdawało się, że za chwilę wybuchnie śmiechem. Oczy zmieniły mu się w dwie szparki. Patrząc na mnie, rozszerzał je nieco, a wilgotne rogówki odbijały światło lampy. Wyglądało to tak, jakby używał światła do tworzenia lustrzanych refleksów. Bawił się w ten sposób, potrząsając prawie niedostrzegalnie głową, za każdym razem, kiedy na mnie patrzył. Dzięki temu uzyskał fascynujące migotanie światła. Zauważyłem jego ruchy dopiero wtedy, kiedy wykonał je kilkakrotnie. Byłem przekonany, że robi to w konkretnym celu. Musiałem go o to zapytać.

– Mam w tym cel – odpowiedział. – Uspokajam cię swoimi oczami. Chyba się nie denerwujesz już, prawda?

Musiałem przyznać, że jestem zupełnie spokojny. Jednostajne migotanie w jego oczach nie było groźne i wcale nie przestraszyło mnie ani nie rozzłościło.

– W jaki sposób uspokajasz mnie oczami? – zapytałem.

Powtórzył niedostrzegalny ruch głową. Jego rogówki faktycznie odbijały światło lampy benzynowej.

– Sam spróbuj to zrobić – powiedział niedbale, sięgając po jedzenie. – Sam możesz się uspokoić.

Spróbowałem potrząsnąć głową, ale moje ruchy były niezdarne.

– Takie huśtanie głową nie przyniesie ci ulgi – powiedział i roześmiał się. – Zamiast tego nabawisz się migreny. Sekret leży nie w potrząsaniu głową, ale w odczuciu napływającym do oczu z podbrzusza. To właśnie sprawia, że głowa się trzęsie – wyjaśnił i pomasował się po brzuchu.

Po jedzeniu oparłem się niedbale o stertę drewna i jakieś worki. Usiłowałem naśladować ruch głowy don Juana, który teraz zdawał się świetnie bawić. Chichotał i uderzał dłońmi o uda.

Nagle jego śmiech przerwał jakiś hałas. Usłyszałem dziwny, głęboki odgłos, jak stukanie w drewno, dochodzący z chaparralu. Don Juan wysunął podbródek, dając mi znak, abym był czujny.

– To mała ćma cię woła – powiedział pozbawionym emocji głosem.

Zerwałem się na równe nogi. Dźwięk natychmiast ustał. Szukając wyjaśnienia, popatrzyłem na don Juana, który wzruszył ramionami w komicznym geście bezradności.

– Twoje spotkanie nie dobiegło jeszcze końca – wyjaśnił.

Powiedziałem mu, że czuję się niegodny i chyba powinienem jechać do domu i wrócić, kiedy poczuję się silniejszy.

– Gadasz od rzeczy – warknął. – Wojownik przyjmuje swoje przeznaczenie, jakiekolwiek by ono było i akceptuje je z absolutną pokorą. Pokornie akceptuje to, czym jest, nie po to żeby ubolewać nad swoim losem, lecz aby przyjąć jego wyzwanie.

Całkowite zrozumienie tej prawdy i rozpoczęcie opartego na niej życia każdemu z nas zabiera dużo czasu. Ja, na przykład, nienawidziłem samego słowa “pokora". Jestem Indianinem, a my, Indianie, zawsze byliśmy ulegli i nie robiliśmy nic innego poza schylaniem głowy. Uważałem, że pokora nie jest ścieżką wojownika. Myliłem się! Teraz wiem, że pokora wojownika to nie pokora biedaka. Wojownik przed nikim nie schyla głowy, ale także nie pozwala, żeby ktoś skłaniał głowę przed nim. Natomiast biedak na zawołanie pada na kolana i płaszczy się przed każdym, kogo uważa

za ważniejszego od siebie, ale równocześnie żąda, żeby wszyscy postawieni niżej od niego leżeli przed nim plackiem.

Dlatego właśnie dziś rano powiedziałem ci, że nie rozumiem, co czuje mistrz. Znam tylko pokorę wojownika, która nigdy nie pozwoli mi być czyimś mistrzem.

Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Jego słowa niesłychanie mnie poruszyły, ale równocześnie niepokoiło mnie to, czego doświadczyłem w chaparralu. Doszedłem do wniosku, że don Juan utrzymuje mnie w niepewności, sam zaś musi wiedzieć, co się naprawdę dzieje.

Trwałem pogrążony w tych rozważaniach, kiedy ten sam stukający odgłos wytrącił mnie z zadumy. Don Juan uśmiechnął się i zaczął chichotać.

– Tobie 'podoba się pokora żebraka – powiedział łagodnie. – Schylasz głowę przed rozumem.

– Zawsze myślę, że jestem oszukiwany – powiedziałem. – W tym tkwi mój problem.

– Masz rację. Jesteś oszukiwany – odparował z rozbrajającym uśmiechem. – Nie na tym jednak polega twój kłopot. Sedno sprawy tkwi w tym, że uważasz, że to ja rozmyślnie cię okłamuję, prawda?

– Tak. Jest we mnie coś, co nie pozwala mi uwierzyć, że to, co się wydarza, jest rzeczywiste.

– Znowu masz rację. Nic, co się dzieje, nie jest rzeczywiste.

– Co masz na myśli, don Juanie?

– Rzeczy stają się rzeczywiste tylko wtedy, kiedy człowiek nauczy się zgadzać na ich realność. Na przykład to, co się wydarzyło dzisiejszego wieczoru, nie może być dla ciebie rzeczywiste, ponieważ w tej kwestii nikt by się z tobą nie zgodził.

– Chcesz powiedzieć, że nie widziałeś, co się działo?

– Oczywiście, że widziałem. Ale ja się nie liczę – przecież jestem tym, który cię okłamuje, pamiętasz?

Don Juan tak się śmiał, że aż zaczął kaszleć i się krztusić. Jego śmiech był przyjazny, chociaż don Juan nabijał się ze mnie.

– Nie zwracaj zbytniej uwagi na ten mój bełkot – powiedział uspokajająco. – Ja tylko próbuję cię zrelaksować, a wiem, że czujesz się bezpiecznie tylko wtedy, kiedy masz zamęt w głowie.

Specjalnie wyraził się w tak komiczny sposób, że obaj się roześmialiśmy. Stwierdziłem, że to, co właśnie powiedział, przestraszyło mnie bardziej niż cokolwiek innego.

– Czy ty się mnie boisz? – zapytał.

– Nie ciebie, ale tego, co reprezentujesz.

– Reprezentuję wolność wojownika. Czy tego się boisz?

– Nie. Ale boję się przerażającej potęgi twojej wiedzy. Nie ma w niej dla mnie żadnego pocieszenia, żadnego nieba, do którego mógłbym pójść.

– Znowu mieszasz pojęcia. Pocieszenie, niebo, strach, wszystko to są pojęcia, których się nauczyłeś, nigdy nie kwestionując ich wartości. Jak widać, czarnym magom udało się już nakłonić cię do całkowitej uległości.

– Kim są czarni magowie, don Juanie?

Czarni magowie to nasi współbracia. A ponieważ trzymasz z nimi, sam też jesteś czarnym magiem. Pomyśl przez chwilę – czy możesz zboczyć ze ścieżki, którą dla ciebie wytyczyli? Nie. Twoje myśli i czyny są na zawsze zamknięte w ich pojęciach. To niewolnictwo. Ja zaś przyniosłem ci wolność. Wolność drogo kosztuje, ale jej cena nie jest wygórowana. Tak więc lękaj się swoich zdobywców, swoich mistrzów. Nie trać czasu i mocy, ażeby bać się mnie.

Wiedziałem, że ma rację. Jednak, pomimo że całkowicie się z nim zgadzałem, zdawałem sobie również sprawę z tego, iż nawyki całego życia w nieunikniony sposób zmuszą mnie do powrotu na starą ścieżkę. Naprawdę czułem się jak niewolnik.

Po długim milczeniu don Juan zapytał mnie, czy mam dość siły na kolejną konfrontację z wiedzą.

– Chcesz powiedzieć – z ćmą? – zapytałem na wpół żartobliwie.

Jego ciało zwinęło się ze śmiechu, jakbym mu właśnie opowiedział najzabawniejszy na świecie

dowcip.

– Co tak naprawdę masz na myśli, mówiąc, że wiedza jest ćmą? – zapytałem.

– Nie ma tu żadnego innego znaczenia – odpowiedział. – Ćma to ćma. Myślałem, że teraz, po tym wszystkim, co osiągnąłeś, będziesz miał dość mocy, żeby widzieć. Ty jednak zobaczyłeś człowieka, a to nie było prawdziwe widzenie.

Od początku mojej nauki don Juan opisywał koncepcję “widzenia" jako specjalną zdolność, którą można w sobie rozwinąć, umożliwiającą zrozumienie ostatecznej natury rzeczy. Podczas kilku lat naszej znajomości wyrobiłem sobie mniemanie, że to, co określał jako widzenie, jest intuicyjnym rozumieniem rzeczy, lub też umiejętnością natychmiastowego zrozumienia czegoś, albo może nawet zdolnością widzenia na wskroś ludzkich interakcji pozwalającego na odkrywanie ukrytych znaczeń i motywów.

– Muszę stwierdzić, że dziś wieczorem, kiedy stanąłeś twarzą w twarz z ćmą, na wpół patrzyłeś, na wpół widziałeś – kontynuował don Juan. – Chociaż w tym stanie wcale nie byłeś zwykłym sobą, ciągle utrzymywałeś pełną świadomość umożliwiającą ci posługiwanie się swoją wiedzą o świecie.

Don Juan przerwał i spojrzał na mnie. Z początku nie wiedziałem, co powiedzieć.

– W jaki sposób posługiwałem się swoją wiedzą o świecie? – zapytałem.

– Twoja wiedza o świecie powiedziała ci, że w krzakach można znaleźć jedynie polujące zwierzęta albo kryjących się w liściach ludzi. Uchwyciłeś się tej myśli i oczywiście musiałeś znaleźć jakiś sposób, żeby dostosować do niej świat.

– Ale ja wcale nie myślałem, don Juanie.

– A więc nie nazywajmy tego myśleniem. Jest to raczej ciągły nawyk naginania świata do naszych myśli. Kiedy do nich nie pasuje, to po prostu go dostosowujemy. O ćmach wielkości ludzi trudno nawet pomyśleć, dlatego też dla ciebie to, co siedziało w krzakach, musiało być człowiekiem.

To samo było z kojotem. O naturze tego spotkania zadecydowały twoje stare nawyki. Pomiędzy tobą a kojotem coś się wydarzyło, ale nie była to rozmowa. Ja sam miałem podobny dylemat. Mówiłem ci, że pewnego razu rozmawiałem z jeleniem, ty rozmawiałeś z kojotem, ale ani ty, ani ja nigdy nie będziemy wiedzieć, co się wtedy naprawdę wydarzyło.

– O czym ty mówisz, don Juanie?

– Kiedy wyjaśnienie czarowników stało się dla mnie jasne, było już za późno, żeby się dowiedzieć, co zrobił mi jeleń. Powiedziałem, że rozmawialiśmy, ale tak nie było. Stwierdzenie, że odbyliśmy rozmowę, stanowi tylko sposób uporządkowania tego wydarzenia, tak żebym mógł o nim opowiadać. Jeleń i ja robiliśmy coś, ale kiedy to się działo, musiałem, tak samo jak ty, dostosować świat do moich wyobrażeń. Tak jak i ty, rozmawiałem przez całe życie, dlatego moje nawyki wzięły górę i przeniosły się na jelenia. Kiedy jeleń podszedł do mnie i zrobił to, co zrobił, musiałem odebrać to jako rozmowę.

– Czy to jest wyjaśnienie czarowników?

– Nie. To jest moje wyjaśnienie dla ciebie. Ale nie pozostaje ono w sprzeczności z wyjaśnieniem czarowników.

Jego wywód wprawił mnie w stan wielkiego intelektualnego podekscytowania. Na chwilę zapomniałem o grasującej ćmie, a nawet o robieniu notatek. Próbowałem nadać inną formę temu twierdzeniu i tak rozpoczęliśmy długą dyskusję o lustrzanej naturze świata. Świat, według don Juana, musi odpowiadać swojemu opisowi, innymi słowy, ów opis sam siebie odzwierciedla. Następnie powiedział, że nauczyliśmy się odnosić do własnego opisu świata w kategoriach tego, co nazywał nawykami. Wprowadziłem tutaj pojęcie, które uznałem za szersze – intencjonalność, czyli właściwość ludzkiej świadomości polegająca na odwoływaniu się do jakiegoś obiektu stającego się celem.

Nasza rozmowa przerodziła się w niezwykle interesującą spekulację.

W świetle wyjaśnień don Juana moja rozmowa z kojotem nabrała nowego znaczenia. Istotnie, miałem intencję dialogu, ponieważ nigdy nie poznałem innej drogi celowego porozumiewania się. Udało mi się również dostosować do opisu mówiącego, że do komunikacji dochodzi poprzez dialog, i w taki sposób opis odzwierciedlił sam siebie.

Przeżyłem chwilę uniesienia. Don Juan roześmiał się i powiedział, że doświadczanie uniesień pod wpływem słów stanowi kolejny przejaw mojej głupoty. Zrobił komiczną minę, mówiąc bez wydawania głosu.

– Wszyscy robimy podobne machlojki – stwierdził po długiej pauzie. – Jedynym sposobem ich uniknięcia jest nieustanne kroczenie drogą wojownika. Reszta przychodzi sama.

– Czym jest reszta, don Juanie?

– Wiedzą i mocą. Ludzie wiedzy posiadają obie. A jednak żaden z nich nie potrafiłby powiedzieć, w jaki sposób je osiągnął, poza tym że nigdy nie przestawał postępować jak wojownik i w pewnym momencie wszystko się zmieniło.

Spojrzał na mnie. Zdawał się być niezdecydowany. Potem wstał i powiedział, że nie mam innego wyjścia, niż tylko udać się na umówione spotkanie z wiedzą.

Poczułem dreszcze. Serce zabiło mi szybciej. Wstałem. Don Juan obszedł mnie dookoła, jakby badając moje ciało z każdej strony. Dał mi znak, żebym usiadł i pisał.

– Jeśli za bardzo się przestraszysz, nie będziesz w stanie pójść na spotkanie – powiedział. – Wojownik musi być spokojny i opanowany, nigdy nie wolno mu niczego wypuszczać z rąk.

– Naprawdę jestem przerażony – powiedziałem. – Ćma, czy cokolwiek to jest, grasuje w tych krzakach.

– Oczywiście, że tak! – wykrzyknął. – Nie podoba mi się, że upierasz się przy myśleniu, że to człowiek, tak samo jak upierałeś się, że rozmawiałeś z kojotem.

Jedna część mnie dokładnie zrozumiała, o co mu chodzi, jednak druga nie chciała na to przystać i pomimo wszystkich dowodów mocno uczepiła się rozumu.

Powiedziałem don Juanowi, że jego wytłumaczenie nie satysfakcjonuje moich zmysłów, chociaż intelektualnie całkowicie się z nim zgadzam.

– Na tym właśnie polega pułapka posługiwania się słowami – odrzekł z przekonaniem. – One zawsze sprawiają, że czujemy się oświeceni, ale kiedy zwracamy się ku rzeczywistości, za każdym razem nas zawodzą. W końcu stajemy twarzą w twarz ze światem tacy sami jak zwykle, nieoświeceni. Z tego powodu czarownik stara się więcej działać niż mówić, dzięki czemu uzyskuje nowy opis świata, w którym mówienie nie jest tak ważne, a nowe czyny mają nowe odbicia.

Don Juan usiadł obok mnie, spojrzał mi w oczy i poprosił, żebym opowiedział, co naprawdę widziałem w chaparralu.

W tym momencie zwróciłem uwagę na charakteryzujący to doświadczenie brak konsekwencji. Widziałem ciemny kształt człowieka, ale także to, jak ten kształt zamienia się w ptaka. Byłem więc świadkiem rzeczy, których mój rozum nie pozwoliłby mi uznać za możliwe. Ale zamiast całkowicie odrzucić rozum, coś we mnie wybrało takie elementy doświadczenia jak wielkość i zarys ciemnego kształtu, zatrzymując je jako racjonalne, za to odrzuciło inne składniki, takie jak ciemny kształt zamieniający się w ptaka. Dlatego też byłem przekonany, że widziałem człowieka.

Don Juan ryczał ze śmiechu, kiedy przedstawiłem mu swój dylemat. Powiedział, że wcześniej czy później z pomocą przyjdzie mi wyjaśnienie czarowników, a wtedy wszystko stanie się absolutnie jasne, nie będąc ani czymś racjonalnym, ani też nieracjonalnym.

– Teraz mogę ci jedynie zagwarantować, że nie był to człowiek – dodał.

Spojrzenie don Juana zaczęło mi odbierać odwagę. Mimowolnie zadrżałem. Doprowadził do tego, że poczułem się zakłopotany i zdenerwowany.

– Szukam znaków na twoim ciele – wyjaśnił. – Może o tym nie wiesz, ale stoczyłeś niezłą walkę dziś wieczorem.

– Jakich znaków szukasz?

– Nie chodzi mi o fizyczne znaki na ciele, ale o wskazówki w twoich świetlistych włóknach, w obszarach jasności. Jesteśmy świetlistymi istotami i wszystko to, czym jesteśmy, wszystko to, co czujemy, widnieje w naszych włóknach. Ludzie mają właściwą tylko im jasność. Dzięki temu można odróżnić ich od innych żywych istot.

– Gdybyś widział dziś wieczorem, zauważyłbyś, że kształt w krzakach nie był żywą świetlistą istotą.

Chciałem dowiedzieć się czegoś więcej, ale położył mi rękę na ustach i uciszył. Potem zbliżył wargi do mojego ucha i szepnął, że powinienem spróbować posłyszeć miękki szelest, odgłos delikatnych, stłumionych kroków ćmy po suchych liściach i gałęziach leżących na ziemi.

Nie słyszałem niczego. Don Juan gwałtownie wstał, podniósł latarnię i powiedział, że usiądziemy

na werandzie, przed drzwiami wejściowymi. Zamiast wyjść przez pokój i frontowe drzwi, poprowadził mnie przez tylną część domu i za nim, tuż przy krzewach. Wyjaśnił, że to konieczne do zaznaczenia naszej obecności. Zrobiliśmy półkole z lewej strony domu. Kroki don Juana były bardzo powolne i chwiejne. Drżała mu ręka, w której niósł lampę.

Zapytałem go, czy mu coś dolega. Mrugnął do mnie i wyszeptał, że grasująca w pobliżu wielka ćma umówiła się z młodzieńcem, a powolny chód słabowitego starego człowieka wyraźnie wskazuje jej na tego, z kim jest umówiona.

Kiedy w końcu znaleźliśmy się przed frontem, don Juan powiesił lampę na belce i polecił mi usiąść tak, bym opierał się plecami o ścianę. Sam usadowił się po mojej prawej stronie.

– Posiedzimy sobie tutaj – powiedział. – Będziesz pisał i rozmawiał ze mną tak jak zwykle. Ćma, która skłania się dzisiaj ku tobie, jest w pobliżu, w krzakach. Za chwilę podejdzie, żeby na ciebie popatrzeć. Dlatego zawiesiłem lampę na belce tuż nad tobą. Światło doprowadzi ją do ciebie. Kiedy podejdzie do skraju krzaków, zawoła cię. To bardzo specyficzny dźwięk. Sam ten dźwięk może ci pomóc.

– Co to za dźwięk, don Juanie?

– To pieśń. Nawiedzający głos wydawany przez ćmę. Normalnie nie można go usłyszeć, ale ta ćma siedząca w krzakach jest rzadką ćmą. Wyraźnie usłyszysz Jej wołanie, a jeśli jesteś nieskazitelny, zostanie ono z tobą do końca życia.

– W czym mi to pomoże?

– Dzisiejszej nocy postarasz się dokończyć to, co kiedyś zacząłeś. Widzenie wydarza się tylko wtedy, kiedy wojownik potrafi zatrzymać wewnętrzny dialog. Dzisiaj, tam na pustyni na życzenie zatrzymałeś swoją wewnętrzną rozmowę. I widziałeś. To, co widziałeś, nie było przejrzyste. Myślałeś, że to człowiek. Ja mówię, że była to ćma. Żaden z nas nie ma racji, ponieważ musimy mówić. Ja jednak mam przewagę, ponieważ widzę lepiej od ciebie i znam wyjaśnienie czarowników. Dlatego wiem, chociaż nie całkiem dokładnie, że kształt, który widziałeś dziś wieczorem, był ćmą.

A teraz będziesz siedział w ciszy, odrzucając myśli, i pozwolisz znowu przyjść małej ćmie.

Ledwie mogłem notować. Don Juan roześmiał się. Nalegał, żebym pisał, jakby mi nic nie przeszkadzało. Położył dłoń na moim ramieniu i powiedział, że pisanie jest najlepszą tarczą ochronną, jaką posiadam.

– Nigdy nie rozmawialiśmy o ćmach – ciągnął. – Aż do dziś nie było ku temu okazji. Jak już wiesz, twojemu duchowi brakowało równowagi. Żeby temu przeciwdziałać, nauczyłem cię ścieżki wojownika. Wstępuje on na tę drogę z przekonaniem, że nie posiada równowagi duchowej. Po czym w pełni świadomie, całkowicie panując nad swoim życiem, ale bez pośpiechu czy przymusu, robi wszystko, co tylko może, aby ją uzyskać. W twoim przypadku, tak jak i wszystkich innych ludzi, stan ten wynikał z sumy wykonanych przez ciebie działań. Ale teraz twój duch zdaje się na tyle zrównoważony, że możemy porozmawiać o ćmach.

– Skąd wiesz, że to właściwy moment na rozmowę o ćmach?

– Kiedy przyjechałeś, zobaczyłem jedną w pobliżu. Po raz pierwszy była przyjacielsko nastawiona i przystępna. Widziałem ją wcześniej w górach, przy domu don Genaro, ale wtedy pojawiła się w bardzo groźnej postaci odzwierciedlającej twój brak uporządkowania.

W tym momencie usłyszałem dziwny dźwięk. Brzmiał jak przytłumiony trzask ocierających się o siebie gałęzi albo jak słyszany z oddali warkot małego motoru. Zmieniał wysokość tonu, jak w muzyce, tworząc dziwny rytm. Potem ustał.

– To była ona – powiedział don Juan. – Może zauważyłeś, że chociaż światło lampy jest wystarczająco jasne, żeby przyciągnąć ćmy, to jednak ani jedna koło niej nie lata?

Nie zwróciłem na to uwagi, ale kiedy don Juan mi to uświadomił, zauważyłem również niewiarygodną ciszę panującą na pustyni wokół domu.

– Nie denerwuj się – powiedział spokojnie. – Na świecie nie ma takiej rzeczy, za którą wojownik nie mógłby być odpowiedzialny. Widzisz, on z góry uważa się za martwego, nie ma więc nic do stracenia. Najgorsze już mu się przydarzyło, zachowuje więc trzeźwość i spokój. Osądzając go po czynach czy po słowach, nikt by go nigdy nie podejrzewał, że był świadkiem wszystkiego.

Słowa don Juana, a przede wszystkim jego nastrój, podziałały na mnie kojąco. Powiedziałem mu, że w codziennym życiu pozbyłem się obsesyjnego strachu, który mnie dawniej nękał, ale na samą

myśl o tym, co może być tam, w ciemnościach, moje ciało opanowują ze strachu konwulsje.

– Tam jest tylko wiedza – powiedział rzeczowo. – Wiedza jest przerażająca, to prawda. Ale jeśli wojownik zaakceptuje przerażającą naturę wiedzy, to równocześnie usunie jej grozę.

Dziwny, trzaskający dźwięk powtórzył się. Zdawał się bliższy i głośniejszy. Słuchałem uważnie. Im bardziej zwracałem na niego uwagę, tym trudniej było mi określić jego naturę. Nie przypominał głosu ptaka ani zwierzęcia lądowego. Charakter każdego trzasku był bogaty i głęboki. Niektóre rozbrzmiewały w niskiej tonacji, inne zaś w wysokiej. Miały rytm i charakterystyczną długość. Te dłuższe odbierałem jako pojedynczy dźwięk, krótsze pojawiały się w grupach, jak staccato karabinu maszynowego.

– Ćmy są zwiastunami albo, mówiąc dokładniej, strażnikami wieczności – powiedział don Juan, kiedy dźwięk zamilkł. – Z jakiejś przyczyny, albo zgoła zupełnie bez powodu, są skarbnikami złotego pyłu wieczności.

Metafora ta była dla mnie niezrozumiała. Poprosiłem go, aby ją wyjaśnił.

– Ćmy noszą na skrzydłach pył – powiedział. – Ciemny, złoty pył – to pył wiedzy.

Jego wytłumaczenie jeszcze bardziej utrudniło mi pojęcie jego słów. Wahałem się przez chwilę, próbując najlepiej sformułować pytanie. Ale don Juan znowu zaczął mówić.

– Wiedza to przedziwna rzecz, szczególnie dla wojownika. Przychodzi nagle, ogarnia go i odchodzi.

– Co ma wspólnego wiedza z pyłem na skrzydłach ćmy? – zapytałem po długiej przerwie.

– Wiedza przychodzi w postaci drabin złotego pyłu, tego samego, który pokrywa skrzydła ćmy. Więc dla wojownika wiedza jest jak wejście pod prysznic albo jak deszcz drobin ciemnego, złotego pyłu.

Najuprzejmiej jak tylko mogłem, zauważyłem, że jego wyjaśnienia jeszcze powiększyły zamęt, w jakim się znalazłem. Roześmiał się i zapewnił mnie, że wszystko to ma swój sens i tylko mój rozsądek nie pozwala mi się uspokoić.

– Ćmy są bliskimi przyjaciółmi i pomocnikami czarowników od niepamiętnych czasów – powiedział. – Nie poruszałem tego tematu wcześniej, ponieważ nie byłeś na to przygotowany.

– Ale jak pył na ich skrzydłach może być wiedzą?

– Zobaczysz.

Położył dłoń na moim notatniku, polecił mi zamknąć oczy, zachować milczenie i przerwać tok myśli. Powiedział, że pomoże mi głos ćmy z chaparralu. Jeśli skoncentruję się na nim, opowie mi o niebezpiecznych wydarzeniach. Zaznaczył, że nie wie, w jaki sposób nawiążę kontakt z ćmą ani jak będzie wyglądać to porozumienie. Polecił mi zachować spokój i zaufać swej, osobistej mocy.

Kiedy ustąpiło zniecierpliwienie i podenerwowanie, udało mi się stopniowo wyciszyć myśli, aż w końcu mój umysł stał się zupełnie czysty. Wtedy nagle dotarły do mnie odgłosy pustyni, tak jakby ktoś je włączył.

Dziwny dźwięk, który, jak mówił don Juan, pochodził od ćmy, zabrzmiał znowu. Odebrałem go jako wrażenie cielesne, a niejako myśl. Przyszło mi do głowy, że wcale nie jest niebezpieczny ani wrogi – był przyjemny i prosty jak głos dziecka. Wywołał wspomnienie chłopca, którym kiedyś byłem. Długie dźwięki przypominały mi o jego głowie okolonej jasnymi włosami, a krótkie staccato o jego śmiechu. Ogarnęło mnie uczucie dojmującego bólu, choć w moim umyśle nie było żadnych myśli. Poczułem ten ból w ciele. Nie byłem w stanie już dłużej siedzieć, więc osunąłem się na bok, na podłogę. Smutek stał się tak intensywny, że zacząłem myśleć, analizować swój ból i żal i nagle znalazłem się w samym środku wewnętrznej dyskusji o małym chłopcu. Trzaskający dźwięk ustał. Miałem zamknięte oczy. Usłyszałem, że don Juan wstaje, po czym poczułem, że pomaga mi usiąść. Nie chciałem mówić. On też się nie odezwał. Słyszałem, jak się przy mnie porusza. Otworzyłem oczy. Klęczał naprzeciw mnie i przyglądał się mojej twarzy, trzymając lampę tuż przy niej. Kazał mi położyć ręce na brzuchu. Wstał, poszedł do kuchni i przyniósł trochę Wody. Spryskał mi nią twarz, a resztę pozwolił wypić. Usiadł obok mnie i podał mi notatki. Powiedziałem mu, że dźwięk wydawany przez ćmę wprowadził mnie w wyjątkowo bolesną zadumę.

– Folgujesz sobie ponad wszelką miarę – powiedział oschle.

Pogrążył się w myślach, jakby szukając właściwych słów.

– Dziś wieczór twoim zadaniem będzie widzenie ludzi – powiedział w końcu. – Najpierw musisz zatrzymać wewnętrzny dialog, a potem przywołać obraz osoby, którą chcesz widzieć. Każda myśl, którą zachowuje się w umyśle w stanie ciszy, jest w zasadzie rozkazem, ponieważ nie ma innych myśli, które mogłyby z nią konkurować. Dzisiejszej nocy siedząca w krzakach ćma chce ci pomóc, więc zaśpiewa dla ciebie. Jej pieśń sprowadzi złote pyłki, a wtedy będziesz widział osobę, którą wybrałeś.

Chciałem uzyskać więcej szczegółów, ale on gwałtownym gestem dał znak, żebym już zaczynał.

Po kilkuminutowej walce z wewnętrznym dialogiem stałem się całkiem spokojny. Wtedy celowo utrzymałem myśl o jednym z moich przyjaciół. Miałem zamknięte oczy, jak mi się zdawało, jedynie przez moment, a później uświadomiłem sobie, że ktoś potrząsa mnie za ramiona. Powoli odzyskiwałem przytomność. Otworzyłem oczy i stwierdziłem, że leżę na boku. Najwidoczniej zasnąłem tak głęboko, że nie pamiętałem nawet, jak osunąłem się na ziemię. Don Juan znowu pomógł mi usiąść. Śmiał się i naśladował moje chrapanie. Powiedział, że gdyby sam tego nie widział na własne oczy, nie uwierzyłby, że ktoś może tak szybko usnąć. Stwierdził, że przebywanie ze mną, kiedy mam zrobić coś, czego nie pojmuję, jest dla niego prawdziwą ucztą duchową. Odsunął ode mnie notatnik i powiedział, że musimy zaczynać od początku.

Postępowałem zgodnie z ustaloną procedurą i dziwny, trzaskający dźwięk odezwał się ponownie. Jednak tym razem nie dobiegał z chaparralu, ale wydawał się być we mnie, tak jakby wytwarzały go moje wargi, nogi czy ramiona. Ten dźwięk pochłonął mnie. Czułem, jakby miękkie kuleczki pryskały ze mnie, albo może we mnie.

Było to kojące, cudowne uczucie bombardowania ciężkimi kłębkami waty. Nagle usłyszałem, jak poryw wiatru otwiera drzwi i znowu zacząłem myśleć. Przyszło mi do głowy, że zmarnowałem kolejną szansę. Otworzyłem oczy i znalazłem się w swoim pokoju. Przedmioty na biurku leżały tak, jak je zostawiłem. Drzwi były otwarte. Na dworze wiał silny wiatr. Przyszło mi do głowy, że powinienem sprawdzić termę na wodę. Wtedy usłyszałem stukot nie całkiem pasującej do ramy okiennej rolety, którą sam założyłem. Stukała z taką wściekłością, jakby ktoś chciał wejść. Podskoczyłem z przerażenia i zerwałem się z krzesła. Poczułem, że coś mnie ciągnie. Krzyknąłem.

Don Juan potrząsał mną, trzymając za ramiona. Podekscytowany zrelacjonowałem mu wizję, która była tak żywa, że wciąż jeszcze dygotałem. Czułem, że właśnie jestem przy biurku w swojej własnej cielesnej formie.

Don Juan pokręcił głową z niedowierzaniem i powiedział, że jestem geniuszem w oszukiwaniu się. Moje dokonanie nie zrobiło na nim żadnego wrażenia. Beznamiętnie polecił mi zacząć od nowa.

Wtedy znowu usłyszałem tajemniczy odgłos. Przyszedł do mnie, tak jak twierdził don Juan, w formie deszczu złotych drobin. Nie wydawało mi się jednak, żeby były plamkami czy płatkami, przypominały raczej banieczki. Płynęły w moim kierunku. Jedna z nich pękła i ukazała mi jakąś scenę, jakby celowo zatrzymała się przed moimi oczami i otworzyła, ukazując dziwny przedmiot, który wyglądał jak grzyb. Z całą pewnością patrzyłem na niego i to, czego doświadczałem, nie było snem. Podobny do grzyba obiekt przez pewien czas trwał nie zmieniony w polu mojego “widzenia", potem zniknął, jakby wyłączono oświetlające go światło. Nastąpiła bezkresna ciemność. Poczułem drżenie, wyjątkowo nieprzyjemny wstrząs, po czym nagłe uświadomiłem sobie, że Ktoś mnie budzi. W jednej chwili uaktywniły się wszystkie moje zmysły. Don Juan gwałtownie mną potrząsał, a ja patrzyłem na niego. Musiałem otworzyć oczy dokładnie w tym momencie.

Spryskał mi twarz wodą, której chłód był bardzo przyjemny. Po chwili milczenia zapytał, co się wydarzyło.

Zrelacjonowałem wizję ze wszystkimi szczegółami.

– Co ja właściwie widziałem? – zapytałem.

– Swojego przyjaciela – odparł.

Roześmiałem się i cierpliwie wyjaśniłem, że widziałem kształt podobny do grzyba. Chociaż nie miałem żadnych kryteriów oceny jego wymiarów, czułem, że miał około trzydziestu centymetrów wysokości.

Don Juan podkreślił, że liczy się tylko odczucie. Powiedział, że moje uczucia są wskaźnikiem określającym stan przedmiotu, który widziałem.

– Z twojego opisu i uczuć wnioskuję, że twój przyjaciel musi być wspaniałym człowiekiem –

powiedział.

Jego słowa wprawiły mnie w zakłopotanie.

Wytłumaczył mi, że podobna do grzyba forma stanowi podstawowy kształt istot ludzkich widzianych przez czarownika na odległość. Natomiast kiedy stoi on bezpośrednio przed daną osobą, wobec której stosuje widzenie, jej ludzkie cechy ukazują się mu jako podobna do jaja wiązka świetlistych włókien.

– Nie stałeś twarzą w twarz z przyjacielem – powiedział – dlatego wyglądał jak grzyb.

– Dlaczego tak jest, don Juanie?

– Tego nikt nie wie. Tak po prostu wyglądają ludzie w tym konkretnym rodzaju widzenia.

Dodał, że każda cecha formy podobnej do grzyba ma specjalne znaczenie, jednakże przez osobę początkującą, właściwe zinterpretowanie owego znaczenia jest niemożliwe.

Wtedy zaintrygowało mnie pewne wspomnienie. Kilka lat temu, będąc w stanie niezwykłej rzeczywistości wywołanym zażyciem roślin psychotropowych i patrząc na wodę w strumieniu, doświadczyłem wrażenia, że unosząca się z niej grupa banieczek popłynęła w moim kierunku i ogarnęła mnie. Złote banieczki, które dopiero co widziałem, płynęły i otaczały mnie w identyczny sposób. Właściwie mógłbym nawet powiedzieć, że w obydwu przypadkach miały taką samą strukturę i taki sam wzór. Don Juan wysłuchał mojego komentarza bez zainteresowania.

– Nie marnuj mocy na błahostki – rzekł. – Masz do czynienia z bezmiarem nieskończoności, tam na zewnątrz. – Ręką wskazał na chaparral. – Racjonalizowanie tej wspaniałości nic ci nie da. Tutaj otacza nas sama wieczność. Zajmowanie się redukowaniem jej do nonsensu, z którym potrafisz sobie poradzić, jest małostkowe i może być tragiczne w skutkach.

Potem uparł się, że muszę spróbować widzenia innej osoby z grona swoich znajomych. Dodał, że kiedy wizja się skończy powinienem się postarać samodzielnie otworzyć oczy i odzyskać pełną świadomość.

Udało mi się uzyskać obraz dwóch innych podobnych do grzyba form – pierwsza była mała i żółtawa, druga większa, biaława i zniekształcona.

Zanim skończyliśmy rozmawiać o kształtach, które widziałem, nie pamiętałem już o “ćmie w krzakach", która jeszcze przed chwilą tak mnie przerażała. Powiedziałem don Juanowi, że zaskoczyła mnie łatwość z jaką zapomniałem o czymś tak niezwykłym, jakbym nie był tą osobą, którą dobrze znałem.

– Nie rozumiem, dlaczego robisz z tego powodu takie zamieszanie – odparł. – Zawsze kiedy ustaje wewnętrzny dialog, świat rozpada się i ukazują się nasze niezwykłe właściwości, jakby do tej pory były przetrzymywane pod ścisłą strażą naszych słów. Jesteś, jaki Jesteś, ponieważ mówisz sobie, że taki jesteś.

Po krótkim odpoczynku don Juan zachęcił mnie do dalszego “przywoływania" przyjaciół. Powiedział, że aby znaleźć klucz do rozszyfrowywania uczuć, należy podejmować próby widzenia tyle razy, ile to tylko możliwe.

Po kolei przywołałem trzydzieści dwie osoby. Po każdej próbie don Juan domagał się szczegółowego opisu wszystkiego, co widziałem podczas wizji. Zmienił jednak tę procedurę, kiedy zyskałem większą biegłość. Zatrzymywałem wewnętrzny dialog w ciągu kilku sekund, sam otwierałem oczy po każdym doświadczeniu i bez okresu przejściowego podejmowałem następną próbę. Zauważyłem te zmiany, gdy omawialiśmy zabarwienie tych podobnych do grzybów form. Don Juan wcześniej zaznaczył, że to, co ja nazywałem zabarwieniem, wcale nie jest kolorem, ale blaskiem o różnej intensywności. Właśnie miałem opisać mu żółtawą poświatę zaobserwowaną podczas wizji, kiedy przerwał mi i sam przedstawił dokładny opis mego widzenia. Od tej chwili don Juan omawiał każdą wizję tak, jakby sam widział i wcale nie słuchał tego, co mu mówiłem. Kiedy poprosiłem go o wyjaśnienie, oschle odmówił zajmowania się tym tematem.

Po przywołaniu trzydziestu dwóch osób uzmysłowiłem sobie dużą różnorodność kształtów i blasków widzianych przeze mnie grzybków oraz wielość żywionych w stosunku do nich uczuć, począwszy od umiarkowanej przyjemności, a skończywszy na odrazie.

Don Juan wyjaśnił mi, że ludzie są specyficzną konfiguracją życzeń, problemów, żali, zmartwień, uczuć. Stwierdził, iż jedynie niezwykle potężny czarownik potrafi rozwikłać znaczenie owych konfiguracji, zaś ja powinienem się zadowolić samym widokiem ogólnego kształtu człowieka.

Czułem się bardzo zmęczony. W tych dziwnych kształtach było coś naprawdę nużącego i nie podobały mi się. Poczułem się, jakbym był schwytany w pułapkę, osaczony i prowadzony nieuchronnie do zguby. Ogarnęły mnie mdłości.

Aby rozproszyć mój posępny nastrój, Don Juan polecił mi pisać. Po długiej przerwie, w czasie której nie byłem jednak w stanie niczego zanotować, poprosił, żebym zaczął przywoływać ludzi, których on sam wybierze.

Wyłoniła się przede mną nowa seria form. Nie wyglądały jak grzyby, ale jak odwrócone do góry dnem japońskie miseczki na sake. Niektóre z nich miały coś na podobieństwo głowy, zupełnie jak nóżki miseczek, inne były bardziej okrągłe. Ich pełne spokoju kształty budziły sympatię. Wyczuwałem w nich wrodzone poczucie szczęścia. W przeciwieństwie do przyziemnej ociężałości poprzednich, te sprężyście podskakiwały. W jakiś sposób sam fakt ich istnienia usunął moje zmęczenie.

Wśród osób wybranych przez don Juana znalazł się jego uczeń Eligio. Kiedy go wezwałem, doznałem wstrząsu, który wytrącił mnie ze stanu wyciszenia. Eligio był przedstawiony jako długi, biały kształt, który wykonał nagły ruch i jak mi się wydawało, skoczył na mnie. Don Juan wyjaśnił, że Eligio jest zdolnym uczniem i bez wątpienia zauważył, że ktoś go obrał sobie za obiekt widzenia.

Kolejny wybór don Juana padł na Pablita, ucznia don Genaro. Wstrząs, jakiemu poddała mnie wizja Pablita, był jeszcze silniejszy.

Don Juan tak się śmiał, że aż łzy pociekły mu po policzkach.

– Dlaczego ci ludzie są inaczej ukształtowani? – zapytałem.

– Mają większą osobistą moc – odparł. – Jak może zauważyłeś, nie są przygwożdżeni do ziemi.

– Co daje im tę lekkość? Czy tacy się już urodzili?

– Wszyscy rodzimy się lekcy i żywotni, ale stajemy się przyziemni i nieruchomi. Z naszej winy. Więc można by powiedzieć, że ci ludzie są inaczej ukształtowani, ponieważ żyją jak wojownicy. Ale nie o tym chciałem teraz mówić. Ważne jest, że teraz znalazłeś się na krawędzi. Przywołałeś czterdziestu siedmiu ludzi i została ci jeszcze jedna osoba do skompletowania podstawowych czterdziestu ośmiu.

W tej chwili przypomniałem sobie, że kilka lat temu, mówiąc o magii kukurydzy i wróżeniu, don Juan powiedział, że czarownik ma czterdzieści osiem ziaren kukurydzy. Nigdy nie wyjaśnił mi dlaczego.

Zapytałem go ponownie:

– Dlaczego czterdzieści osiem?

– Czterdzieści osiem to nasza liczba – powiedział. – Dzięki niej jesteśmy ludźmi. Nie wiem dlaczego. Nie marnuj mocy na idiotyczne pytania.

Wstał, rozprostował ramiona i nogi. Polecił mi zrobić to samo. Zauważyłem, że na wschodniej stronie nieba pojawiła się smuga światła. Ponownie usiedliśmy. Don Juan nachylił się i przyłożył usta do mojego ucha.

– Ostatnią osobą, którą przywołasz, będzie don Genaro, prawdziwy rodzynek – wyszeptał.

Poczułem przypływ podniecenia i ciekawości. Z zapałem wykonałem niezbędne czynności. Dziwny dźwięk dobiegający z chaparralu stał się intensywniejszy i nabrał nowej mocy. Prawie już o nim zapomniałem. Otoczyły mnie złote banieczki i w jednej z nich zobaczyłem samego don Genaro. Stał przede mną, trzymając w ręce kapelusz i uśmiechał się. Szybko otworzyłem oczy i już miałem odezwać się do don Juana, ale zanim zdążyłem wymówić choć jedno słowo, moje ciało zesztywniało jak deska. Włosy stanęły mi dęba i przez dłuższą chwilę nie wiedziałem, co mam zrobić czy powiedzieć. Don Genaro stał przede mną, we własnej osobie.

Odwróciłem się do don Juana, który stroił miny. Potem obaj wybuchnęli gromkim śmiechem. Ja też spróbowałem się roześmiać, ale nie mogłem. Wstałem. Don Juan podał mi kubek wody, którą machinalnie wypiłem. Myślałem, że spryska mi twarz ale zamiast tego ponownie napełnił naczynie.

Don Genaro podrapał się po głowie, ukrywając rozbawienie.

– Nie przywitasz się z don Genaro? – zapytał don Juan.

Zdobyłem się na niewiarygodny wysiłek poukładania myśli i w końcu wymamrotałem jakieś słowa powitania, a don Genaro ukłonił się szarmancko.

– Wzywałeś mnie, nieprawdaż? – zapytał, uśmiechając się.

Z trudem udało mi się wyrazić swoje zdziwienie z powodu jego nagłego pojawienia się.

– Rzeczywiście, wzywał cię – wtrącił don Juan.

– Wobec tego jestem – powiedział do mnie don Genaro. – Co mogę dla ciebie zrobić?

Powoli mój umysł odzyskiwał sprawność i w końcu doświadczyłem nagłego olśnienia. Moje myśli były kryształowo czyste – wiedziałem, co się naprawdę wydarzyło. Doszedłem do wniosku, że don Genaro przebywał z wizytą u don Juana i gdy tylko usłyszeli mój samochód, don Genaro wymknął się z domu i ukrywał w krzakach aż do zapadnięcia ciemności. Wydawało mi się, że dysponuję przekonującymi dowodami. Don Juan, który niechybnie wszystko zaaranżował, od czasu do czasu udzielał mi wskazówek, w ten sposób kierując rozwojem wypadków. We właściwym momencie ujawnił się don Genaro, a kiedy wracaliśmy z don Juanem do domu, niewątpliwie szedł za nami, żeby mnie przestraszyć. Potem zaczaił się w chaparralu i na znak don Juana wydawał dziwne dźwięki. Don Juan, po tym jak poprosił mnie o przywołanie don Genaro, kiedy zamknąłem już oczy, musiał dać mu ostateczny sygnał do wyjścia z krzaków. Wtedy don Genaro zaczaił się i czekał, aż otworzę °czy, żeby mnie śmiertelnie przestraszyć.

Jedyną lukę w moim logicznym wyjaśnieniu stanowił fakt, że widziałem przecież, jak człowiek siedzący wśród krzewów zamienia się w ptaka i że najpierw zobaczyłem don Genaro w złotej bańce. W mojej wizji był ubrany dokładnie tak samo jak w rzeczywistości. Ponieważ nie znalazłem logicznego wyjaśnienia owych nieścisłości, przyjąłem, jak to zwykle robiłem w podobnych przypadkach, że napięcie emocjonalne odegrało decydującą rolę w tym, że widziałem to, co widziałem, i że wierzyłem w to.

Na myśl o ich niedorzecznej sztuczce całkiem już się rozluźniłem. Powiedziałem im o tym, co wydedukowałem, na co zaczęli ryczeć ze śmiechu. Byłem szczerze przekonany, że ich śmiech oznaczał poddanie się.

– Chowałeś się w krzakach, prawda? – zapytałem don Genaro.

Don Juan usiadł i ujął głowę w obie dłonie.

– Nie. Nie chowałem się – powiedział cierpliwie don Genaro. – Byłem daleko stąd, kiedy zawołałeś mnie, przybyłem, żeby zobaczyć się z tobą.

– Gdzie byłeś, don Genaro?

– Daleko stąd.

– Jak daleko?

Don Juan przerwał mi i stwierdził, że don Genaro pojawił się z szacunku do mnie i nie powinienem wypytywać go, gdzie był, ponieważ nigdzie go nie było.

Don Genaro wziął mnie w obronę, mówiąc, że mogę pytać, o co chcę.

– Jeśli nie chowałeś się w pobliżu domu, to gdzie byłeś, don Genaro? – zapytałem.

– Byłem w swoim domu – odpowiedział z wielką szczerością.

– W środkowym Meksyku?

– Tak! To jedyny dom jaki mam.

Spojrzeli na siebie i znowu wybuchnęli śmiechem. Wiedziałem, że żartują, ale postanowiłem nie dyskutować więcej na ten temat. Pomyślałem, że widocznie musieli mieć jakiś powód, żeby angażować się w tak szczegółowo zaplanowane przedsięwzięcie. Usiadłem. Poczułem się rozdarty wewnętrznie. Jakaś część mnie bynajmniej nie była zaszokowana i mogła przyjąć za dobrą monetę wszystkie poczynania don Juana czy don Genaro. Jednak druga, silniejsza, stanowczo sprzeciwiała się temu. Według mojej świadomej oceny, jedynie na poziomie intelektualnym zaakceptowałem magiczny opis świata don Juana, natomiast moje ciało sprzeciwiało się mu i stąd rodziła się sprzeczność. Ale jednak podczas wielu lat znajomości z don Juanem i don Genaro miałem wiele niesamowitych przeżyć będących doświadczeniami fizycznymi, a nie intelektualnymi. Wcześniej, tej samej nocy, posłużyłem się chodem mocy, który z punktu widzenia racjonalisty był niemożliwy do wykonania. Przede wszystkim zaś uzyskałem niewiarygodne wizje tylko dzięki sile własnej woli. Opisałem im swoje bolesne i równocześnie szczere dylematy.

– Ten gość jest geniuszem – powiedział don Juan do don Genaro, kręcąc głową z

niedowierzaniem.

– Jesteś wielkim geniuszem, Carlitos – powiedział don Genaro, jakby przekazywał mi ważną wiadomość.

Obaj usiedli przy mnie, don Juan po prawej, a don Genaro po lewej stronie. Don Juan zauważył, że wkrótce będzie ranek. W tej chwili ponownie usłyszałem głos ćmy. Przemieściła się – dźwięk dochodził z przeciwnego kierunku. Popatrzyłem na nich obu, wytrzymując ich spojrzenia. Mój logiczny wywód zaczął tracić sens. Dźwięk posiadał hipnotyzujące bogactwo i głębię. Potem usłyszałem przytłumione kroki, jakby delikatne stopy kruszyły suchą ściółkę. Trzaskający dźwięk przybliżył się. Przysunąłem się do don Juana, który oschle polecił mi widzenie. Zdobyłem się na największy wysiłek, nie po to żeby zadowolić don Juana, ale siebie. Byłem przekonany, ze don Genaro był ćmą, lecz przecież siedział ze mną. Wobec tego, co znajdowało się w krzakach? Ćma?

Trzaskający dźwięk brzmiał mi w uszach. Nie mogłem Jednak przerwać wewnętrznego dialogu. Słyszałem dźwięk, ale nie byłem w stanie odczuć go w ciele, jak to się działo poprzednio. Posłyszałem wyraźne kroki. Coś skradało się w ciemności. Rozległ się głośny trzask, jakby pękła gałąź i nagle zawładnęło mną straszliwe wspomnienie. Kilka lat temu przeżyłem okropną noc na odludziu. Coś mnie wtedy napastowało, coś bardzo lekkiego i miękkiego chodziło po mojej szyi, podczas gdy ja kuliłem się na ziemi. Don Juan wytłumaczył to wydarzenie, jako spotkanie ze “sprzymierzeńcem", tajemniczą siłą, którą czarownik uczy się postrzegać jako istniejącą realnie.

Przysunąłem się bliżej don Juana i wyszeptałem, co sobie przypomniałem. Don Genaro przyszedł na czworakach, żeby być bliżej nas.

– Co on powiedział? – zapytał szeptem don Juana.

– Powiedział, że tam jest sprzymierzeniec – powtórzył niskim głosem don Juan.

Don Genaro odczołgał się z powrotem i usiadł. Potem odwrócił się do mnie i powiedział głośnym szeptem:

– Jesteś geniuszem.

Zaśmiali się cicho. Don Genaro ruchem brody wskazał na chaparral.

– Idź tam i schwytaj go – powiedział. – Zdejmij ubranie i wypłosz diabła z tego sprzymierzeńca.

Zatrzęśli się ze śmiechu. Dźwięk ustał. Don Juan polecił mi przerwać tok myśli, a wzrok skupić na krzakach naprzeciw mnie. Powiedział, że ćma zmieniła miejsce z powodu obecności don Genaro. Jeśli ma zamiar pojawić się dla mnie, podejdzie od przodu.

Po krótkiej walce o uciszenie myśli znowu odebrałem dziwny dźwięk. Był bogatszy niż przedtem. Najpierw usłyszałem stłumione kroki na suchych gałązkach, a potem poczułem je na ciele. W tym momencie dostrzegłem ciemną masę dokładnie naprzeciw mnie, na skraju chaparralu.

Poczułem, że ktoś mną potrząsa i otworzyłem oczy. Don Juan i don Genaro stali nade mną, a ja klęczałem, jakbym zasnął skulony. Don Juan dał mi trochę wody. Usiadłem, opierając się plecami o ścianę.

Zaraz potem zaczęło świtać. Chaparral budził się. Ranek był zimny i rześki.

Don Genaro nie był ćmą. Moje racjonalne wyjaśnienie okazało się fałszywe. Nie chciałem zadawać dalszych pytań ani też siedzieć cicho. W końcu musiałem coś powiedzieć.

– Ale jeśli byłeś w środkowym Meksyku, don Genaro, w jaki sposób dostałeś się tutaj? – zapytałem.

Don Genaro zaczai robić jakieś absurdalne i wyjątkowo zabawne miny.

– Przepraszam – zwrócił się do mnie – moje usta nie chcą mówić. – Potem odwrócił się do don Juana i zapytał, szczerząc zęby w uśmiechu: – Dlaczego mu nie powiesz?

Don Juan zawahał się. Potem stwierdził, że don Genaro jako doskonały artysta magii potrafi dokonywać cudownych wyczynów.

Don Genaro nadął się jakby napompowany słowami don Juana. Wydawało się, że to wciągnięte w płuca powietrze powiększyło jego pierś dwukrotnie. Niemal unosił się nad ziemią. Nagle wyskoczył w górę. Miałem wrażenie, że wzniósł się jak balon. Następnie zaczął chodzić tam i z powrotem po klepisku, aż udało mu się opanować niesforne ciało. Poklepał się i z wielką siłą przesunął palcami od góry klatki piersiowej do brzucha, jakby wypuszczał powietrze z dętki. W końcu usiadł.

Don Juan uśmiechał się. Oczy błyszczały mu z czystej Przyjemności.

– Rób swoje notatki – polecił mi łagodnie. – Pisz, pisz albo umrzesz!

Potem zauważył, że nawet don Genaro przestał już uznawać robienie notatek za dziwactwo.

– To prawda! – przyznał don Genaro. – Zastanawiałem się, czy samemu nie zacząć pisać.

– Genaro jest człowiekiem wiedzy – powiedział oschle don Juan. – A będąc człowiekiem wiedzy, potrafi przemieszczać się na wielkie odległości.

Przypomniał mi, że pewnego razu we trzech byliśmy w górach i don Genaro, usiłując mi pomóc w pokonaniu mojego głupiego rozsądku, wykonał wspaniały skok na jeden ze szczytów gór Sierra odległych o dziesięć mil. Pamiętałem to wydarzenie, a także to, że nawet nie przyszło mi na myśl, że naprawdę mógł skoczyć. Don Juan dodał, że czasami don Genaro potrafi dokonywać niezwykłych czynów.

– W pewnych wypadkach Genaro nie jest Genaro, ale swoim sobowtórem – powiedział.

Powtórzył to trzy czy cztery razy. Potem obaj obserwowali mnie, jakby czekając na moją nieuchronną reakcję.

Nie zrozumiałem, co don Juan miał na myśli, mówiąc o jego sobowtórze. Nigdy przedtem o tym nie wspominał. Poprosiłem o wyjaśnienie.

– To jest inny Genaro – zakomunikował. Popatrzyliśmy po sobie. Byłem przerażony. Ruchem oczu don Juan zachęcił mnie do mówienia.

– Czy masz brata bliźniaka? – zapytałem, zwracając się do don Genaro.

– Oczywiście – powiedział. – Mam bliźniaka.

Nie wiedziałem, czy nie robią sobie żartów. Obaj chichotali, zachowując się zupełnie jak dzieci płatające figle.

– Można by powiedzieć – kontynuował don Juan – że w tej chwili Genaro jest swoim bliźniakiem.

To stwierdzenie poparte zostało śmiechem, który powalił ich obu na ziemię. Ale ja nie potrafiłem dzielić z nimi ich wesołości. Drżałem mimowolnie.

Don Juan surowym tonem stwierdził, że jestem ociężały i strasznie ważny.

– Odpuść sobie! – polecił mi oschle. – Wiesz, że Genaro to czarownik i nieskazitelny wojownik. Dlatego potrafi dokonywać czynów nie do pomyślenia dla przeciętnego człowieka. Jego sobowtór, drugi Genaro, stanowi rezultat tych czynów.

Oniemiałem. Nie wydawało mi się, żeby tylko droczyli się ze mną.

– Dla takiego wojownika jak Genaro – ciągnął – stworzenie tego drugiego nie jest znowu takim niewiarygodnym osiągnięciem.

Po długim zastanowieniu, nie wiedząc, co mam powiedzieć, zapytałem:

– Czy ten drugi jest taki sam jak on?

– Ten drugi jest nim – odparł don Juan.

Jego wyjaśnienie okazało się zupełnie niewiarygodne, a jednak nie było przecież bardziej niezwykłe niż wszystko, co robili.

– Z czego jest zrobiony ten drugi? – zapytałem don Juana po chwili niezdecydowania.

– Nie ma możliwości, żeby się tego dowiedzieć – odpowiedział.

– Czy jest rzeczywisty, czy jest tylko iluzją?

– Oczywiście, że rzeczywisty.

– Czy wobec tego można by powiedzieć, że jest zbudowany z krwi i kości? – zapytałem.

– Nie, nie można by – odpowiedział don Genaro.

– Ale jeśli on jest tak rzeczywisty jak ja....

– Tak rzeczywisty jak ty? – wtrącili zgodnie don Juan i don Genaro.

Popatrzyli na siebie i wybuchnęli takim śmiechem, że prawie by zwymiotowali. Don Genaro rzucił

kapelusz na podłogę i zaczął tańczyć wokół niego. Taniec był pełen gracji i z jakiegoś niewytłumaczalnego powodu wyjątkowo zabawny. Możliwe, że cały dowcip polegał na absolutnie “profesjonalnych" ruchach don Genaro. Jego absurdalność była subtelna, a jednocześnie tak rzucająca się w oczy, że pokładałem się ze śmiechu.

– Cały problem z tobą, Carlitos – powiedział don Genaro i usiadł – polega na tym, że jesteś geniuszem.

– Muszę wiedzieć wszystko o tym sobowtórze – poprosiłem.

– Nie ma sposobu, żeby się przekonać, czy jest on z krwi i kości – odparł don Juan – ponieważ nie jest tak rzeczywisty jak ty. Sobowtór Genaro jest tak realny jak Genaro. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Ale chyba przyznasz, don Juanie, że musi być jakiś sposób, żeby się tego dowiedzieć.

– Sobowtór jest osobą. Takie wyjaśnienie powinno ci wystarczyć. Gdybyś jednak widział, wiedziałbyś, że pomiędzy Genaro a nim istnieje wielka różnica. Dla czarownika, który widzi, sobowtór jest jaśniejszy.

Poczułem się za słaby na zadawanie dalszych pytań. Odłożyłem notes i przez chwilę wydawało mi się, że zemdleję. Miałem wizję tunelu – wszystko dookoła stało się ciemne, z wyjątkiem jasnego pola przed oczami.

Don Juan stwierdził, że muszę coś zjeść. Nie byłem jednak głodny, natomiast Don Genaro oświadczył, że umiera z głodu. Wstał i udał się na tyły domu. Don Juan również wstał, dając mi znak, żebym poszedł za nim. W kuchni don Genaro wziął sobie porcję jedzenia i zaczął w wyjątkowo komiczny sposób udawać kogoś, kto chce jeść, ale nie może przełykać. Myślałem, że don Juan umrze ze śmiechu – kopał, krzyczał, kaszlał i krztusił się. Ja również o mało co nie pękłem ze śmiechu. Wygłupy don Genaro były pierwszorzędne.

W końcu przestał, spojrzał najpierw na don Juana, a potem na mnie. Jego oczy lśniły. Uśmiechał się promiennie.

– Nie da się – powiedział, wzruszając ramionami.

Tak samo jak don Juan zjadłem bardzo dużo. Potem wszyscy wróciliśmy przed dom. Słońce świeciło, niebo było przejrzyste, a poranny wietrzyk odświeżał powietrze. Czułem się silny i szczęśliwy.

Usiedliśmy w trójkącie, zwróceni twarzami do siebie. po chwili grzecznościowego milczenia postanowiłem poprosić ich o wyjaśnienie moich wątpliwości. Czułem, że znowu jestem w świetnej formie i chciałem to wykorzystać.

– Powiedz mi coś więcej o sobowtórze, don Juanie – powiedziałem.

Don Juan wskazał na don Genaro, a ten się ukłonił.

– Oto on – powiedział don Juan. – Nie ma o czym mówić. Jest tutaj po to, żebyś sam mógł go zobaczyć.

– Ależ to don Genaro – powiedziałem w niezdarnej próbie pokierowania rozmową.

– Pewnie, że jestem Genaro – stwierdził don Genaro, wypinając pierś.

– Wobec tego, czym jest sobowtór, don Genaro? – zapytałem.

– Jego spytaj – odburknął, wskazując na don Juana. – On potrafi mówić, ja jestem głupkiem.

– Sobowtór to sam czarownik stworzony poprzez śnienie – wyjaśnił don Juan. – Jest aktem mocy czarownika, ale dla ciebie pozostaje tylko opowieścią o mocy. W przypadku Genaro nie sposób odróżnić sobowtóra od oryginału, ponieważ jest on nieskazitelnym wojownikiem. Dlatego ty sam nigdy nie spostrzegłeś różnicy. Ale od czasu gdy go poznałeś, z oryginalnym Genaro spotkałeś się tylko dwa razy. Przy wszystkich innych okazjach widziałeś jego sobowtóra.

– Ależ to absurd! – krzyknąłem.

Poczułem narastający niepokój. Byłem tak poruszony, że upuściłem notes, a ołówek potoczył się gdzieś poza zasięg mego wzroku. Don Juan i don Genaro zanurkowali za nim i rozpoczęli wyjątkowo groteskowe poszukiwania. Nigdy nie widziałem bardziej zdumiewającego pokazu estradowej magii i sztuczek magicznych, chociaż nie było tu żadnej sceny ani sprzętów i gadżetów używanych zwykle w takich przypadkach. Poza tym artyści najprawdopodobniej wcale nie posługiwali się trikami.

Don Genaro, główny magik, i jego asystent don Juan w ciągu kilku minut przedstawili najbardziej

zaskakującą i dziwaczną kolekcję rzeczy, które znaleźli pod, za lub też nad przedmiotami znajdującymi się w obrębie werandy.

W magii estradowej asystent ustawia sprzęty, którymi w tym przypadku były rzeczy leżące na klepisku: kamienie, jutowe worki, kawałki drewna, skrzynia na mleko, lampa i moja kurtka. Następnie magik Don Genaro zaczai znajdować przedmioty, które wyrzucał, gdy tylko zauważył, że nie są one moim ołówkiem. Kolekcja znalezionych rzeczy wyglądała imponująco: części ubrań, peruki, okulary, zabawki, sztućce, części maszyn, damska bielizna, ludzkie zęby, kanapki i przedmioty kultu. Jedna z nich okazała się wprost odrażająca. Był to kawałek sprasowanych ludzkich ekskrementów, który don Genaro wyciągnął spod mojej kurtki. W końcu znalazł ołówek i wręczył mi go po uprzednim wytarciu rąbkiem koszuli, którą miał na sobie.

Celebrowali swoje wygłupy, krzycząc i chichocząc. Ja tylko obserwowałem, nie byłem w stanie do nich dołączyć.

– Nie bierz rzeczy tak poważnie, Carlitos – powiedział don Genaro zatroskanym tonem – bo inaczej popadniesz w... – Wykonał śmieszny gest, który mógł oznaczać wszystko.

Kiedy ich śmiech przycichł, zapytałem don Genaro, co robi sobowtór, czy też co czarownik robi z sobowtórem.

Odpowiedział don Juan, że sobowtór ma moc i używa się go do dokonywania czynów, które w normalnych warunkach byłyby niewyobrażalne.

– Powtarzam ci w kółko, że świat jest niezgłębiony – kontynuował. – Tak samo my i każda inna istota na świecie. Dlatego też racjonalne poznanie sobowtóra jest niemożliwe. Jednak pozwolono ci być świadkiem, a to powinno ci w zupełności wystarczyć.

– Ale musi być jakiś sposób mówienia o nim – powiedziałem. – Ty sam przyznałeś się, że wyjaśniłeś sobie spotkanie z jeleniem jako rozmowę, po to żeby móc o nim mówić. Czy nie możesz zrobić tego samego z sobowtórem?

Przez chwilę nic nie powiedział. Błagałem go o wyjaśnienie. Strach, jaki mnie ogarnął, przechodził wszystko, co kiedykolwiek dotąd przeżyłem.

– Czarownik może się podwoić – stwierdził don Juan. – To wszystko, co da się powiedzieć.

– Ale czy jest świadomy, że się podwoił?

– Oczywiście, że jest świadomy.

– Czy wie, że przebywa w dwóch miejscach jednocześnie?

Obaj popatrzyli na mnie, po czym spojrzeli na siebie.

– Gdzie jest ten drugi don Genaro? – zapytałem. Don Genaro nachylił się nade mną i spojrzał mi w oczy.

– Nie wiem – powiedział miękko. – Żaden czarownik nie wie, gdzie jest ten drugi.

– Genaro ma rację – potwierdził don Juan. – Czarownik nie ma pojęcia, że przebywa w dwóch miejscach naraz. Świadomość tego równałaby się spotkaniu twarzą w twarz z sobowtórem, a czarownik stojący twarzą w twarz z samym sobą to martwy czarownik. Taka jest zasada. Nikt nie wie, dlaczego moc ustanowiła taki porządek rzeczy.

Don Juan wyjaśnił mi, że zanim czarownik opanuje śnienie i widzenie i stworzy swego sobowtóra, musi wcześniej skutecznie wymazać swą osobistą historię, odrzucić poczucie własnej ważności i wyzbyć się rutynowych działań. Powiedział, że wszystkie techniki, których tonie uczył, a które ja uważałem za czczą gadaninę, Poprzez doprowadzenie osobowości i świata do stanu nieprzewidywalnego, są faktycznie środkami służącymi do osiągnięcia możliwości posiadania sobowtóra.

– Taki wojownik nie może już dłużej stwarzać chronologicznego świata – dodał don Juan. – Dla niego świat i on sam nie są już przedmiotami. – Jest świetlistą istotą w świetlistym świecie. Dla czarownika sobowtór to proste zjawisko, ponieważ on wie, co robi. Dla ciebie prostą sprawą jest robienie notatek, ale ciągle jeszcze przerażasz Genaro ołówkiem.

– Czy ktoś inny, patrząc na czarownika, może zobaczyć, że jest on w dwóch miejscach naraz? – zapytałem don Juana.

– Oczywiście. To jedyny sposób przekonania się o tym.

– Wobec tego, czyż nie można logicznie przyjąć, że czarownik też będzie wiedział, że jest w dwóch miejscach?

– Oho! – wykrzyknął don Juan. – Raz udało ci się trafić. Po zakończeniu całej sprawy czarownik z pewnością może zauważyć, że był w dwóch miejscach jednocześnie. Ale to tylko księgowość nie mająca wpływu na fakt, że kiedy działa nie ma pojęcia o swojej dwoistości.

Mój umysł wzdragał się przed taką wiedzą i poczułem, że jeśli nie będę pisał, to wybuchnę.

– Pomyśl o tym – kontynuował. – Świat nie poddaje się nam bezpośrednio, ponieważ pomiędzy nim a nami stoi jego opis. Prawdę powiedziawszy, zawsze pozostajemy o jeden krok z tyłu, a nasze doświadczanie świata jest tylko wspomnieniem doświadczenia. Ciągle przypominamy sobie chwilę, która się właśnie wydarzyła, właśnie minęła. Przypominamy sobie, przypominamy, przypominamy. – Kręcił koła dłonią, żeby pokazać mi, o co mu chodzi. – Jeśli całe nasze doświadczanie świata jest przypominaniem sobie, to stwierdzenie, że czarownik może być w dwóch miejscach naraz, nie jest takie dziwne. Z punktu widzenia jego własnej percepcji nie sprawia mu to kłopotu, ponieważ żeby doświadczać świata, czarownik jak każdy inny człowiek musi przypominać sobie czynność, którą właśnie wykonał, wydarzenie, którego był świadkiem, doświadczenie, jakie przeżył. W jego świadomości istnieje tylko pojedyncze wspomnienie. Ale osobie patrzącej na niego z zewnątrz może się zdawać, że czarownik gra w dwóch różnych epizodach jednocześnie. Może przypominać on sobie dwie oddzielne chwile, ponieważ nie jest związany klejem opisu czasu.

Kiedy don Juan skończył mówić, byłem pewien, że dostaję gorączki.

Don Genaro obrzucił mnie zaciekawionym spojrzeniem.

– On ma rację – powiedział. – Jesteśmy zawsze o jeden skok z tyłu.

Poruszył dłonią tak jak don Juan. Jego ciało szarpnęło się i odskoczyło do tyłu, przesuwając się na siedzeniu. Wyglądało to tak, jakby miał czkawkę zmuszającą go do skakania. Zaczął przemieszczać się wstecz, skacząc na tyłku i w ten sposób doszedł do końca werandy, a potem zawrócił.

Widok don Genaro skaczącego do tyłu na pośladkach zamiast rozśmieszyć mnie, zgodnie z jego intencją, wywołał u mnie tak silny atak strachu, że don Juan musiał kilkakrotnie uderzać mnie kostkami zaciśniętych w pięść palców po czubku głowy.

– Po prostu nie mogę pojąć tego wszystkiego, don Juanie – powiedziałem.

– Ja też nie – odparował don Juan, wzruszając ramionami.

– Ani ja, drogi Carlitos – dodał don Genaro.

Zmęczenie, ogrom wrażeń zmysłowych, dominujący nastrój wesołości i humoru, wygłupy don Genaro – jak dla moich nerwów było tego za wiele. Nie mogłem powstrzymać skurczów mięśni brzucha.

Don Juan potoczył mnie po ziemi, dopóki nie odzyskałem spokoju, po czym znowu usiadłem twarzą do nich.

– Czy sobowtór jest materialny? – zapytałem don Juana po długim milczeniu. Spojrzeli na mnie.

– Czy dwójnik jest cielesny?

– Oczywiście – powiedział don Juan. – Materialność, cielesność to wspomnienia, jak wszystko, co odczuwamy w świecie. Wspomnienia opisu. Masz wspomnienie mojej cielesności, tak samo jak wspomnienie porozumiewania się za pomocą słów. Dlatego rozmawiałeś z kojotem i odczuwasz mnie jako istotę materialną.

Don Juan przysunął się do mnie i trącił mnie lekko łokciem.

– Dotknij mnie – powiedział.

Poklepałem go, a potem objąłem. Byłem bliski płaczu.

Don Genaro wstał i podszedł do nas. Zauważyłem łobuzerski, złośliwy błysk w jego oczach. Wydął usta i przyglądał mi się przez dłuższą chwilę.

– A co ze mną? – zapytał, próbując ukryć uśmiech. – Mnie nie przytulisz?

Wstałem i rozpostarłem ramiona, żeby go objąć. Moje ciało zamarło w bezruchu, nie miałem siły się ruszyć. Użyłem wszystkich sił, aby go dosięgnąć, ale daremnie.

Don Juan i don Genaro stali z boku, obserwując mnie. Czułem, że moim ciałem porusza jakaś

nieznana siła.

Don Genaro usiadł i udawał, że się dąsa, ponieważ go nie objąłem. Zrobił skwaszoną minę i uderzał piętami o ziemię. Następnie obaj wybuchnęli śmiechem.

Drżały mi mięśnie brzucha, przez co drżało też całe moje ciało. Don Juan stwierdził, że poruszam głową wreszcie tak, jak mi wcześniej polecił i że dzięki temu mam szansę na uspokojenie się poprzez odbijanie promieni światła w rogówkach oczu. Siłą wyciągnął mnie z werandy na otwartą przestrzeń i zaczął ustawiać mnie w takiej pozycji, w której oczy mogłyby złapać światło wschodzącego słońca. Lecz zanim zdążył mnie odpowiednio skierować, przestałem się już trząść. Kiedy don Genaro stwierdził, że to ciężar kartek wywołuje to drżenie, zauważyłem, że kurczowo trzymam notes.

Powiedziałem don Juanowi, że moje ciało nakłania

mnie, żebym wyjechał. Pomachałem ręką don Genaro. Nie chciałem dać im czasu na przekonanie mnie do zmiany decyzji.

– Do widzenia, don Genaro! – krzyknąłem. – Muszę już iść.

Pomachał do mnie.

Don Juan szedł ze mną kilkanaście metrów w kierunku samochodu.

– Czy ty też masz sobowtóra, don Juanie? – zapytałem.

– Oczywiście! – zawołał.

W tym momencie przyszła mi do głowy szaleńcza myśl. Chciałem ją zarzucić i pośpiesznie odjechać, ale coś mnie korciło. Przez wszystkie lata naszej znajomości przyzwyczaiłem się, że za każdym razem, kiedy chciałem spotkać się z don Juanem, po prostu jechałem do Sonory albo do środkowego Meksyku i on zawsze już tam na mnie czekał. Nauczyłem się traktować to jako coś normalnego i nigdy, aż do tej pory, nie przyszło mi do głowy, żeby się nad tym zastanawiać.

– Powiedz mi coś, don Juanie – poprosiłem półżartem. – Czy ty jesteś sobą, czy swoim sobowtórem? Nachylił się w moją stronę i uśmiechnął się.

– Sobowtórem – wyszeptał.

Moje ciało wyskoczyło w powietrze jakby popchnięte straszliwą siłą. Pobiegłem do samochodu.

– Tylko żartowałem – powiedział głośno don Juan. – Nie możesz jeszcze jechać. Ciągle jesteś mi winien te pozostałe pięć dni.

Obaj podbiegli do samochodu, kiedy odjeżdżałem. Śmiali się i podskakiwali.

– Carlitos, wzywaj mnie, kiedy tylko zechcesz! – wykrzyknął don Genaro.

Śniący i śniony

Przyjechałem do domu don Juana wczesnym rankiem. Noc spędziłem w przydrożnym motelu, żeby dotrzeć do niego przed południem.

Don Juan był za domem i pojawił się, kiedy go zawołałem. Przywitał mnie serdecznie. Miałem wrażenie, że ucieszył się na mój widok. Zrobił uwagę, która jak sądziłem, miała mnie uspokoić, ale wywołała wręcz przeciwny skutek:

– Usłyszałem, że jedziesz – powiedział, uśmiechając się – i pobiegłem za dom, bo bałem się, że jeśli zostanę z frontu, to się przestraszysz.

Niedbale zauważył, że jestem ponury. Stwierdził, że przypominam mu Eligia, który jest wystarczająco chory na to, żeby zostać dobrym czarownikiem, ale równocześnie za bardzo chory, żeby stać się człowiekiem wiedzy. Dodał, że jedyny sposób przeciwdziałania niszczącym skutkom świata czarowników polega na traktowaniu go z humorem.

Miał rację co do mojego nastroju. Naprawdę byłem zmartwiony i przestraszony. Poszliśmy na długą przechadzkę i minęło kilka godzin zanim się uspokoiłem. Dzięki spacerowi w towarzystwie don Juana szybciej poprawił mi się nastrój, niż gdyby próbował wyciągnąć mnie z przygnębienia rozmową.

Wróciliśmy do domu późnym popołudniem. Umierałem z głodu. Po jedzeniu usiedliśmy na werandzie. Niebo było przejrzyste. Popołudniowe światło sprawiło, że poczułem zadowolenie i nabrałem ochoty na rozmowę.

– Nie mogłem się uspokoić przez kilka miesięcy – powiedziałem. – Coś naprawdę przerażającego było w tym, co ty i don Genaro powiedzieliście mi podczas mojej ostatniej wizyty.

Don Juan nic nie odpowiedział. Wstał i przeszedł się po werandzie.

– Muszę o tym porozmawiać – powiedziałem. – Mam obsesję na tym punkcie, tak że nie mogę przestać o tym myśleć.

– Boisz się? – zapytał.

Nie bałem się, byłem raczej zdezorientowany, przytłoczony tym, co usłyszałem i co widziałem. Luki w moim rozumowaniu stały się tak gigantyczne, że albo musiałem je zapełnić, albo całkowicie odrzucić rozsądek.

Moje uwagi rozbawiły don Juana.

– Nie odrzucaj jeszcze rozsądku – powiedział. – Jeszcze nie czas. Kiedyś do tego dojdzie, ale nie sądzę, żeby teraz był właściwy moment.

– Czy powinienem próbować znaleźć wyjaśnienie tego, co się wtedy stało? – zapytałem.

– Ależ oczywiście! – odpowiedział. – Twoim obowiązkiem jest uspokajanie umysłu. Wojownicy nie odnoszą zwycięstw, waląc głowami w mury, ale zdobywając je. Wojownicy przeskakują przez nie, a nie rozbijają.

– Jak mam przeskoczyć przez ten mur? – pytałem.

– Przede wszystkim myślę, że traktowanie czegokolwiek z taką powagą jest absolutnie niewłaściwe – powiedział, siadając obok mnie. – Mamy trzy rodzaje złych nawyków, które odzywają się za każdym razem, kiedy stajemy twarzą w twarz z niezwykłymi sytuacjami życiowymi. Pierwsza możliwość: lekceważymy to, co się dzieje czy to, co się stało i zachowujemy się tak, jakby nic się nie wydarzyło. Tak postępuje fanatyk. Druga możliwość: przyjmujemy wszystko za dobrą monetę i zachowujemy się tak, jakbyśmy wiedzieli, co się dzieje. To sposób postępowania człowieka pobożnego. Trzecia możliwość: coś staje się naszą obsesją, ponieważ nie możemy tego odrzucić ani w pełni zaakceptować. Tak zachowuje się głupiec. Ty także? Jest jeszcze czwarta możliwość, z której należy skorzystać – sposób postępowania wojownika. Wojownik zachowuje się tak, jakby nigdy nic się nie wydarzyło, ponieważ w nic nie wierzy, a jednak bierze wszystko za dobrą monetę. Akceptuje, nie akceptując i odrzuca, nie odrzucając. Nigdy nie udaje, że wszystko wie, ani że nic się nie stało. Postępuje tak, jakby nad wszystkim panował, chociaż może trząść portkami. Dzięki temu pozbywa się obsesji.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Słowa don Juana podziałały na mnie jak kojący balsam.

– Czy mogę coś powiedzieć o don Genaro i jego sobowtórze? – zapytałem.

– To zależy, co chcesz o nim powiedzieć – odparł. – Czy masz zamiar folgować swojej obsesji?

– Chcę pofolgować wyjaśnieniom – powiedziałem. – Ogarnęła mnie obsesja, ponieważ nie miałem śmiałości przyjechać do ciebie i nie byłem także w stanie porozmawiać z kimś innym o moich niepokojach i wątpliwościach.

– Nie rozmawiasz z przyjaciółmi?

– Owszem, ale jak oni mogliby mi pomóc?

– Nigdy nie uważałem, że potrzebujesz pomocy. Musisz rozwinąć w sobie poczucie, że wojownikowi niczego nie brakuje. Mówisz, że potrzebujesz pomocy. Pomocy w czym? Masz wszystko, czego potrzeba na tę ekstrawagancką podróż, jaką jest twoje życie. Próbuję cię nauczyć, że jedynym prawdziwym doświadczeniem jest bycie człowiekiem i liczy się tylko to, że żyjesz. Życie to krótka, okrężna droga, którą właśnie podążamy. Życie jako takie jest samowystarczalne, samowyjaśniające się i kompletne.

Wojownik rozumie to i zgodnie z tym postępuje. Dlatego też można bez żadnej zarozumiałości powiedzieć, że bycie wojownikiem jest doświadczeniem nad doświadczeniami.

Zdawał się czekać, aż coś powiem. Wahałem się przez chwilę. Chciałem trafnie dobrać słowa.

– Jeśli wojownik potrzebuje pocieszenia – kontynuował – po prostu wybiera dowolną osobę i ze wszystkimi szczegółami wyjawia jej swoje problemy. Jednak kiedy wojownik mówi, nie szuka zrozumienia czy pomocy, jedynie uwalnia się od presji. Robi tak wtedy, kiedy ma okazję się wypowiedzieć, jeśli mu jej brak, milczy. Ale ty w ogóle nie żyjesz jak wojownik. Przynajmniej tak było do tej pory. Twoje upadki muszą być więc naprawdę przerażające. Współczuję ci z całego serca.

Nie żartował. W jego oczach dostrzegłem troskę, troskę człowieka, który sam przeszedł przez coś podobnego. Wstał i poklepał mnie po głowie. Zaczął przechadzać się tam i z powrotem wzdłuż werandy, od niechcenia przyglądając się rosnącym przy domu krzakom chaparralu. Jego ruchy zaniepokoiły mnie.

Żeby się odprężyć, zacząłem mówić o swoich obawach. Czułem, że sprawy zaszły za daleko, abym mógł udawać, że jestem tylko obojętnym obserwatorem. Pod kierunkiem don Juana nauczyłem się osiągać niezwykłe rodzaje postrzegania, takie jak zatrzymywanie wewnętrznego dialogu i kontrolowanie snów. To wszystko nie było żadnym oszustwem. Postępowałem zgodnie z jego zaleceniami, chociaż nie zawsze do końca. Częściowo udało mi się przerwać codzienną rutynę, wziąć odpowiedzialność za swoje czyny, wymazać osobistą historię i w końcu dotarłem do punktu, którego obawiałem się od lat. Teraz już mogłem być sam, nie ponosząc przy tym szkody ani fizycznej, ani emocjonalnej. Na tym chyba polegało moje najbardziej zdumiewające zwycięstwo. Kiedyś czymś nieprawdopodobnym byłoby żyć w samotności i nie zwariować. Wyraźnie uświadamiałem sobie zmiany, jakie zaszły w moim życiu i w widzeniu świata. Zdawałem sobie również sprawę z tego, że trochę przesadziłem, za bardzo przejmując się rewelacjami don Juana i don Genaro na temat sobowtóra.

– Co jest ze mną nie w porządku, don Juanie? – zapytałem.

– Folgujesz sobie – warknął. – Myślisz, że kiedy tak pobłażasz sobie, popadając w wątpliwości i zmartwienia, to jesteś wrażliwym człowiekiem. Otóż prawda jest taka, że daleko ci do wrażliwości. Po co więc udajesz? Powiedziałem ci kiedyś, że wojownik z pokorą akceptuje to, kim jest.

– W twoich ustach brzmi to tak, jakbym rozmyślnie wszystko gmatwał – powiedziałem.

– Rzeczywiście celowo pogrążamy się w zamęcie – odparł. – Wszyscy jesteśmy świadomi swoich czynów. Nasz mały rozumek z premedytacją przemienia się w takiego potwora, za jakiego siebie uważa. Jednak nie dorasta do tej wielkości.

Wyjaśniłem mu, że mój dylemat jest być może bardziej złożony, niż mu się wydaje. Powiedziałem, że dopóki on i don Genaro są takimi samymi ludźmi jak ja, ich doskonałe opanowanie czyni z nich dla mnie wzór do naśladowania. Gdyby jednak w swej istocie całkowicie różnili się ode mnie, nie mógłbym dłużej brać ich za przykład, ale traktowałbym ich jak kuriozum, którego prawdopodobnie nie chciałbym naśladować.

– Genaro jest człowiekiem – powiedział don Juan uspokajająco. – Z pewnością nie jest już takim

człowiekiem jak ty, ale to osiągnięcie zawdzięcza tylko sobie i nie powinno ono budzić w tobie strachu. Jeśli jest inny, to tylko masz więcej powodów, żeby go podziwiać.

– Ale jego odmienność nie jest cechą ludzką – powiedziałem.

– A myślisz, że czyją? Czy tak się różni jak człowiek od konia?

– Nie wiem, on nie jest taki jak ja.

– Kiedyś był.

– Ale czy potrafię zrozumieć tę zmianę, jaka w nim zaszła?

– Oczywiście. Sam się zmieniasz.

– Chcesz powiedzieć, że stworzę sobowtóra?

– Nikt nie stwarza sobowtóra, to tylko sposób mówienia o nim. Ty, wypowiadając taką ilość słów, zupełnie ich nie rozumiesz. Gubisz się w ich znaczeniach. Teraz, jak sądzę, myślisz, że do jego powołania używa się jakiś niegodnych metod. My wszyscy jako świetliste istoty mamy sobowtóry. Wszyscy! Wojownik uczy się, jak uzyskać świadomość jego istnienia, oto cała tajemnica. Istnieją bariery pozornie nie do pokonania chroniące tę świadomość. Ale to oczywiste. Właśnie te bariery sprawiają, że osiągnięcie tej świadomości stanowi tak wyjątkowe wyzwanie.

– Czego ja się tak boję, don Juanie?

– Myślisz, że sobowtór jest tym, co oznacza to słowo – drugim tobą. Wybrałem je, żeby móc go opisać. Sobowtór jest tym samym co dana osoba i nie można do tego podchodzić w żaden inny sposób.

– A jeśli ja nie zechcę go mieć?

– Sobowtór nie jest kwestią osobistego wyboru. Tak samo jak to, kto zostaje powołany, żeby uczyć się wiedzy czarowników prowadzącej do uzyskania tej świadomości. Czy kiedykolwiek zadałeś sobie pytanie dlaczego właśnie ty?

– Robię to cały czas. Zadawałem ci to pytanie setki razy ale na nie nie odpowiedziałeś.

– Nie chodzi mi o to, żebyś zadawał pytanie, które wymaga odpowiedzi, ale że jak wojownik powinieneś się zastanowić nad wielkim szczęściem, które cię spotkało, szczęściem podjęcia wyzwania.

Przerabianie tej kwestii na zwykłe pytania to sposób Postępowania człowieka pospolitego i zarozumiałego, który chce, żeby go za to albo podziwiać, albo litować się nad nim. Nie interesują mnie tego rodzaju pytania, ponieważ nie da się na nie odpowiedzieć. Decyzja o twoim wyborze została podjęta przez moc. Nikt nie potrafi odkryć jej zamiarów. Teraz, kiedy już zostałeś wybrany, nie możesz nic zrobić, żeby powstrzymać realizację tego planu.

– Ale ty sam, don Juanie, powiedziałeś mi, że zawsze może się nie udać.

– To prawda. Zawsze można ponieść porażkę. Ale myślę, że tobie chodzi, o coś innego – szukasz wyjścia. Chcesz wolności, żeby przegrywać i wycofywać się, kiedy tylko tego zapragniesz. Na to jest już jednak za późno. Wojownik pozostaje we władzy mocy i jedynym rodzajem jego wolności jest wybór nieskazitelnego życia. Nie ma sposobu na sfałszowanie zwycięstwa czy przegranej. Twój rozsądek może pragnąć porażki, żeby zniszczyć pełnię ciebie. Jednak istnieje przeciwstawna siła, która nie pozwoli ci odnieść fałszywego zwycięstwa ani porażki. Jeśli myślisz, że możesz się wycofać do nieba przegranej, to postradałeś zmysły. Twoje ciało stanie na straży i nie pozwoli ci pójść w żadną stronę.

Zachichotał.

– Z czego się śmiejesz? – zapytałem.

– Znalazłeś się w okropnej sytuacji – powiedział. – Za późno, żeby się wycofać, ale za wcześnie, żeby działać. Zostaje ci tylko obserwowanie. Jesteś w przykrym położeniu dziecka, które ani nie może wrócić do łona matki, ani też pobiec w świat. Dziecko może być jedynie świadkiem słuchającym zdumiewających opowieści o czynach. Znajdujesz się dokładnie w takim samym położeniu. Nie możesz wrócić do swojego starego świata ani też działać, korzystając z mocy. Obserwujesz tylko czyny mocy i słuchasz opowieści, opowieści o mocy.

Sobowtór to jedna z takich historii. Wiesz o tym i dlatego twój rozsądek tak się niepokoi. Udając, że to rozumiesz, walisz głową w mur. Chcąc dostarczyć ci wyjaśnienia, mogę jedynie powiedzieć, że

chociaż do świadomości sobowtóra dochodzi się poprzez śnienie, to jednak jest on najbardziej realny ze wszystkiego na tym świecie.

– Zgodnie z tym, co powiedziałeś, don Juanie, może on dokonywać czynów. Czy wobec tego może...

Nie pozwolił mi rozwijać tego rozumowania. Przypomniał, że nie powinienem mu robić wyrzutów, iż opowiadał mi o sobowtórze, bo przecież sam go widziałem.

– Sobowtór może działać, tak? – zapytałem.

– No pewnie! – potwierdził don Juan.

– Ale czy może działać w imieniu danej osoby?

– On jest daną osobą, do cholery!

Trudno mi było wytłumaczyć, o co mi chodzi. Sądziłem, że jeśli czarownik potrafi wykonywać dwie czynności naraz, to jego wydajność musi się podwajać. Może równocześnie mieć dwie prace, być w dwóch miejscach i tak dalej.

Don Juan słuchał cierpliwie.

– Pozwól mi ująć to tak – powiedziałem. – Czy teoretycznie don Genaro mógłby zabić kogoś oddalonego o setki mil, używając do tego sobowtóra?

Don Juan popatrzył na mnie. Pokręcił głową i odwrócił wzrok.

– Pełno w tobie opowieści o przemocy – powiedział. – Genaro nie może nikogo zabić po prostu dlatego, że nie interesują go już inni ludzie. W momencie gdy wojownik opanował widzenie i śnienie, gdy uzyskał świadomość swojej świetlistości, przestają go oni zajmować.

Przypomniałem mu, że na początku mojej nauki powiedział, że czarownik z pomocą sprzymierzeńca może Przemieścić się na odległość setek mil, żeby zadać cios wrogom.

– Jestem odpowiedzialny za zamęt w twojej głowie – stwierdził. – Ale musisz przypomnieć sobie, że przy innej okazji powiedziałem ci także, że w twoim przypadku nie wypełniałem zaleceń swojego nauczyciela. On był czarownikiem, a ja powinienem we właściwy sposób wprowadzić cię w ten świat. Nie zrobiłem tego, ponieważ nie obchodzą mnie już wzloty i upadki współbraci. Jednak słowa nauczyciela utkwiły mi w głowie. Wiele razy mówiłem do ciebie tak, jak on sam by to zrobił.

Genaro to człowiek wiedzy, najczystszy ze wszystkich. Jego czyny są nieskazitelne. Stoi ponad zwykłymi ludźmi i ponad czarownikami. Jego sobowtór stanowi wyraz jego radości i poczucia humoru. Dlatego też Genaro prawdopodobnie nie może używać go do stwarzania czy rozwiązywania zwyczajnych sytuacji. Z tego co wiem, sobowtór jest świadomością naszego istnienia jako świetlistych istot. Może zrobić wszystko, a jednak woli być skromny i łagodny.

Popełniłem błąd, mącąc ci w głowie zapożyczonymi słowami. Mój nauczyciel nie potrafił uzyskiwać takich efektów jak Genaro. Niestety, dla niego niektóre czyny były tym samym, czym są dla ciebie, jedynie opowieściami o mocy.

Poczułem się zmuszony do obrony swojego stanowiska. Powiedziałem, że tylko teoretycznie rozważałem, co by było, gdyby...

– Kiedy mówisz o świecie ludzi wiedzy, nie istnieją żadne teoretyczne rozważania – stwierdził. – Teoretycznie, hipotetycznie czy też w jakikolwiek inny sposób człowiek wiedzy nie potrafi krzywdzić ludzi.

– A gdyby jego współbracia spiskowali, zagrażając jego bezpieczeństwu i zdrowiu? Czy wtedy mógłby użyć sobowtóra do własnej obrony?

Don Juan mlasnął językiem z dezaprobatą.

– Jaka niewiarygodna przemoc drzemie w twoich myślach – powiedział. – Nikt nie może uknuć spisku przeciwko człowiekowi wiedzy. On widzi i dzięki temu jest w stanie poczynić odpowiednie kroki, ażeby uniknąć takich sytuacji. Na przykład Genaro podjął skalkulowane ryzyko dołączenia do ciebie. A ty nie możesz zrobić nic, co zagrażałoby jego bezpieczeństwu. Gdybyś tylko spróbował, widzenie dałoby mu znać. Jeśli nawet byłbyś w jakiś sposób naprawdę niebezpieczny dla niego, a widzenie by tego nie odkryło, takie by było jego przeznaczenie i ani Genaro, ani ktokolwiek inny nie potrafiłby go uniknąć. Widzisz więc, że człowiek wiedzy panuje nad wszystkim, nie kontrolując niczego.

Zapadło milczenie. Słońce dochodziło do wierzchołków gęstych, wysokich krzaków po zachodniej

stronie domu. Zostały jeszcze jakieś dwie godziny do końca dnia.

– Dlaczego nie zawołasz don Genaro? – zapytał don Juan niedbale.

Podskoczyłem. W pierwszej chwili chciałem wszystko rzucić i biec do samochodu. Don Juan wybuchnął gromkim śmiechem. Powiedziałem mu, że nie muszę sobie niczego udowadniać i jestem absolutnie zadowolony z rozmowy z nim. Don Juan nie mógł powstrzymać śmiechu. W końcu stwierdził, że to wstyd, że don Genaro nie może cieszyć się tak wspaniałą sceną.

– Słuchaj, jeśli ty nie jesteś zainteresowany przywołaniem don Genaro, to j a to zrobię – powiedział stanowczo. – Lubię jego towarzystwo.

W ustach poczułem cierpki smak. Krople potu spływały mi po brwiach i górnej wardze. Chciałem coś tłumaczyć, ale naprawdę nie miałem nic do powiedzenia.

Don Juan obrzucił mnie długim, badawczym spojrzeniem.

– Daj spokój – powiedział. – Wojownik jest zawsze gotowy. Bycie wojownikiem nie polega tylko na tym, że chce się nim zostać. To raczej nieustanna walka, która będzie trwać do ostatniej chwili naszego życia. Nikt nie rodzi się wojownikiem, tak samo jak nikt nie rodzi się rozumny. Tylko sobie zawdzięczamy jedno albo drugie. Weź się w garść. Nie chcę, żeby Genaro zobaczył, jak się trzęsiesz ze strachu.

Wstał i zaczął się przechadzać po czystej podłodze werandy. Nie mogłem trwać w bezruchu. Byłem tak zdenerwowany, że nie potrafiłem pisać. Zerwałem się na równe nogi.

Don Juan kazał mi biec w miejscu z twarzą zwróconą na zachód. Już wcześniej przy różnych okazjach polecał mi wykonywanie tego ćwiczenia. Chodziło o zaczerpnięcie mocy ze zbliżającego się zmierzchu. Unosiłem ramiona w kierunku nieba, rozpościerałem palce jak wachlarz i silne klaskałem, opuszczając ręce do punktu leżącego pomiędzy horyzontem a zenitem.

Ćwiczenie podziałało. Prawie natychmiast się uspokoiłem i zebrałem siły. Nie mogłem nie zastanawiać się nad tym, co stało się z moim starym Ja", które nigdy nie mogło rozluźnić się całkowicie poprzez wykonywanie tych prostych i, wydawało mi się, idiotycznych ruchów.

Chciałem skupić całą uwagę na procedurze, którą don Juan niewątpliwie miał zamiar wykonać, żeby przywołać don Genaro. Spodziewałem się jakiegoś cudownego wyczynu. Don Juan stanął na skraju werandy, zwrócony twarzą na południowy wschód, przyłożył dłonie do ust i krzyknął:

– Genaro! Genaro! Chodź tutaj!

W chwilę później don Genaro wyłonił się z chaparralu. Obaj promienieli radością i niemalże tańczyli przede mną.

Don Genaro pozdrowił mnie wylewnie, po czym usiadł na skrzyni na mleko.

Działo się ze mną coś przerażającego. Byłem spokojny i nieporuszony. Ogarnęła mnie jakaś niewiarygodna obojętność i rezerwa. Czułem się prawie tak, jakbym obserwował siebie z zewnątrz. W wyjątkowo nonszalancki sposób zacząłem opowiadać don Genaro, że podczas mojej ostatniej wizyty prawie przestraszył mnie na śmierć i że nawet doświadczenia z roślinami psychotropowymi nie pogrążyły mnie w stanie tak całkowitego chaosu.

Obaj cieszyli się moimi słowami, jakby były śmieszne. Śmiałem się z nimi. Najwidoczniej byli świadomi mojego emocjonalnego odrętwienia. Obserwowali mnie i dowcipkowali ze mną, jakbym był pijany.

Natomiast jakaś część mnie desperacko walczyła, aby zmienić tę sytuację w coś znajomego. Chciałem być zatroskany i przestraszony.

W końcu don Juan spryskał mi twarz wodą, polecił usiąść i robić notatki. Powiedział, tak jak mówił to już wcześniej, że albo będę robił zapiski, albo umrę. Sama czynność notowania słów sprowadziła znajomy nastrój. Powrót mojego zwykłego ‚ja" oznaczał również pojawienie się zwyczajnych lęków. Co najdziwniejsze, bałem się mniej samego strachu niż jego braku. Powrót starych nawyków, niezależnie od tego jak byłyby nieprzyjemne, przyniósł mi cudowną ulgę.

W pełni uświadomiłem sobie, że don Genaro właśnie wyłonił się z chaparralu. Zacząłem normalnie funkcjonować. Odrzuciłem jednak myślenie i spekulacje o tym, co się wydarzyło. Postanowiłem nie pytać go o nic. Tym razem miałem być cichym świadkiem.

– Genaro znowu przybył. Zrobił to wyłącznie dla ciebie – powiedział don Juan.

Don Genaro opierał się plecami o ścianę domu, siedząc na pochylonej skrzyni na mleko. Wyglądało, jakby jechał na koniu. Ręce trzymał przed sobą, co sprawiało wrażenie, że ujmuje nimi lejce.

– Zgadza się, Carlitos – powiedział i oparł skrzynię na ziemi.

Zsiadł z niej jak z siodła, przenosząc prawą nogę nad wyimaginowaną końską szyją, po czym skoczył na ziemię. Jego ruchy były tak perfekcyjne, że miałem nieodparte wrażenie, iż don Genaro przyjechał na koniu. Podszedł do mnie i stanął po mojej lewej stronie.

– Genaro przybył, ponieważ chce ci opowiedzieć o tym drugim – powiedział don Juan.

Wykonał gest, którym wskazywał miejsce naszemu gościowi. Don Genaro ukłonił się i usiadł tak, aby znaleźć się na wprost mnie.

– Co chciałbyś wiedzieć, Carlitos? – zapytał cienkim głosikiem.

– Jeśli masz zamiar opowiedzieć mi o sobowtórze, to opowiedz mi o nim wszystko – powiedziałem, udając niedbałość.

Obaj pokiwali głowami i spojrzeli na siebie.

– Genaro opowie ci o śniącym i o śnionym – powiedział don Juan.

– Jak wiesz, Carlitos – powiedział don Genaro tonem rozgrzewającego się mówcy – sobowtór rodzi się podczas śnienia.

Zmierzył mnie długim spojrzeniem i uśmiechnął się. Jego wzrok przesunął się z mojej twarzy na notatnik i ołówek.

– Sobowtór jest snem – powiedział, drapiąc się po ramionach, po czym wstał.

Podszedł do brzegu werandy i wszedł w chaparral. Stał przy krzaku, ukazując nam trzy czwarte swego profilu – najwidoczniej siusiał. Po chwili zauważyłem, że coś jest z nim nie w porządku. Wydawało się, jakby rozpaczliwie próbował oddać mocz, ale nie mógł. Śmiech don Juana wyjaśnił mi, że don Genaro znowu się wygłupia. Manewrował ciałem w tak zabawny sposób, że doprowadził mnie i don Juana prawie do histerii.

Don Genaro wrócił na werandę i usiadł. Jego uśmiech promieniał wyjątkowym ciepłem.

– Kiedy nie możesz, to po prostu nie możesz – powiedział i wzruszył ramionami.

Po chwili przerwy dodał, wzdychając:

– Tak, Carlitos, sobowtór jest snem.

– Chcesz powiedzieć, że nie jest rzeczywisty? – zapytałem.

– Nie. Chcę powiedzieć, że jest snem – odparował.

Wtrącił się don Juan i wyjaśnił, że don Genaro mówi o pierwszym pojawieniu się świadomości tego, że jesteśmy świetlistymi istotami.

– Każdy z nas jest inny, toteż nasza walka różni się w szczegółach – powiedział don Juan. – Etapy, jakie przechodzimy, zanim osiągniemy świadomość sobowtóra, są takie same. Szczególnie te wstępne to niepewność i chaos.

Don Genaro zgodził się z tym i zaczął opowiadać o niepewności przeżywanej przez czarownika na tym etapie.

– Kiedy mnie przytrafiło się to po raz pierwszy, wcale nie zdawałem sobie z tego sprawy – wyjaśnił. – Pewnego dnia zbierałem rośliny w górach i znalazłem się w miejscu, gdzie pracowali także inni zbieracze. Miałem dwa wielkie worki roślin i chciałem już wracać do domu, ale przedtem postanowiłem chwilę odpocząć. Położyłem się przy ścieżce w cieniu drzewa i zasnąłem. Potem usłyszałem ludzi schodzących ze wzgórza i obudziłem się. Szybko pobiegłem poszukać kryjówki i schowałem się za krzakami niedaleko drogi, przy której usnąłem. Kiedy siedziałem w ukryciu, dręczyło mnie przeczucie, że o czymś zapomniałem. Sprawdziłem, czy mam worki z roślinami, i okazało się, że ich nie zabrałem. Spojrzałem tam, gdzie wcześniej spałem i o mało co nie zrobiłem w spodnie ze strachu. Ciągle tam leżałem! Bez wątpienia to byłem ja! Dotknąłem swojego ciała i przekonałem się, że jestem sobą.

Wtedy ludzie schodzący ze wzgórza doszli do tamtego mnie, który spał, podczas gdy ten ja w pełni przebudzony Patrzył bezradnie z ukrycia. Do diabła! Na pewno znajdą mnie i zabiorą worki. Ale oni przeszli obok, jakby mnie tam wcale nie było. Moja wizja była tak żywa, że wpadłem w szał. Zacząłem

krzyczeć i znowu się obudziłem. Cholera! To był sen!

Don Genaro przerwał opowiadanie i spojrzał na mnie, jakby oczekując na pytanie lub komentarz.

– Opowiedz mu, gdzie się obudziłeś za drugim razem – powiedział don Juan.

– Obudziłem się przy drodze – odparł don Genaro – tam, gdzie zasnąłem. Ale przez chwilę nie bardzo wiedziałem, gdzie naprawdę jestem. Wydawało mi się, że wciąż patrzę na to, jak się budzę, po czym coś ściągnęło mnie na brzeg drogi i nagle uświadomiłem sobie, że przecieram oczy.

– A co zrobiłeś potem? – zapytał don Juan.

Kiedy obaj zaczęli się śmiać, zdałem sobie sprawę, że don Juan droczy się ze mną, naśladując moje pytania.

Don Genaro dalej ciągnął swoją opowieść. Powiedział, że przez chwilę był oszołomiony, a potem poszedł wszystko sprawdzić.

– Miejsce, gdzie się schowałem, wyglądało dokładnie tak samo, jak je zapamiętałem – powiedział. – A ludzie, którzy przeszli obok mnie, znajdowali się na drodze niedaleko stąd. Wiem to, ponieważ zbiegłem za nimi ze wzgórza. Byli to ci, których wcześniej widziałem. Szedłem za nimi aż do miasta. Musieli pomyśleć, że jestem szalony. Zapytałem ich, czy widzieli mojego przyjaciela śpiącego przy drodze. Jednomyślnie zaprzeczyli.

– Widzisz – powiedział don Juan – wszyscy przechodzimy przez te same wątpliwości. Boimy się szaleństwa. Niestety, jak widać, każdy z nas już jest szalony.

– Ty jednak jesteś odrobinę bardziej szalony od nas – powiedział do mnie don Genaro i mrugnął. – I bardziej podejrzliwy.

Droczyli się ze mną, biorąc za temat moją podejrzliwość. Potem don Genaro znowu zaczął mówić.

– Wszyscy jesteśmy tępi – powiedział. – Nie tylko ty jeden, Carlitos. Przez kilka dni byłem trochę wstrząśnięty snem, ale potem musiałem pracować na życie i zająć się zbyt wieloma sprawcami i naprawdę nie miałem czasu na rozważanie tajemnicy snów. Szybko zapomniałem o wszystkim. Byłem bardzo podobny do ciebie.

Ale pewnego dnia, kilka miesięcy później, po wyjątkowo męczącym dniu, wczesnym popołudniem zasnąłem jak kłoda. Właśnie zaczęło padać. Obudziła mnie woda kapiąca z dziurawego dachu. Wyskoczyłem z łóżka i wszedłem na dach, żeby załatać dziurę, zanim na dobre zacznie się lać. Czułem się taki rześki i silny, że skończyłem w minutę i nawet nie zmokłem. Pomyślałem, że drzemka, którą sobie uciąłem, dobrze mi zrobiła. Kiedy skończyłem, wróciłem do domu, żeby coś zjeść i zdałem sobie sprawę, że nie mogę przełknąć. Pomyślałem, że zachorowałem. Pokruszyłem trochę korzonków i liści, zawinąłem je dookoła szyi i poszedłem do łóżka. Kiedy do niego dotarłem, znowu omal nie zrobiłem w spodnie. Znalazłem siebie śpiącego w łóżku! Chciałem potrząsnąć sobą, żeby się obudzić, ale wiedziałem, że tego nie powinno się robić. W panice wybiegłem z domu. Włóczyłem się bez celu po okolicznych wzgórzach. Nie miałem pojęcia, dokąd idę i chociaż mieszkałem tam przez całe życie, zgubiłem się. Szedłem w deszczu, ale nawet tego nie czułem. Zdawało mi się, że nie mogę myśleć. Potem grzmoty stały się tak głośne, że ponownie się obudziłem.

Przerwał na chwilę.

– Czy chcesz wiedzieć, gdzie się obudziłem? – zapytał mnie.

– Oczywiście – odpowiedział don Juan.

– Obudziłem się na wzgórzach, w deszczu.

– Ale skąd wiedziałeś, że się obudziłeś? – zapytałem.

– Moje ciało powiedziało mi o tym – odparł.

– To było głupie pytanie – wtrącił don Juan. – Sam wiesz, że w wojowniku zawsze coś jest świadome każdej zmiany. Właśnie celem ścieżki wojownika jest rozwijanie i utrzymywanie tej świadomości.

Miał rację. Musiałem się przyznać, że wiem, że jest we mnie coś, co rejestruje wszystko, co robię i jest tego świadome. A jednak nie ma to nic wspólnego ze zwyczajną samoświadomością. Jest to coś innego, coś, czego nie umiałem dokładnie określić. Zasugerowałem, że może don Genaro potrafi opisać to lepiej niż ja.

– Bardzo dobrze ci idzie – powiedział don Genaro. – To wewnętrzny głos mówiący ci, co jest czym.

Wtedy powiedział mi, że obudziłem się po raz drugi. Oczywiście, gdy tylko się ocknąłem, byłem przekonany, że musiałem śnić. Niewątpliwie nie był to zwyczajny sen, ani też właściwe śnienie. Uznałem więc, że chodziłem we śnie, będąc w połowie przebudzony. Nie mogłem wytłumaczyć sobie tego w żaden inny sposób.

Następnie don Genaro powiedział, że jego dobroczyńca wyjaśnił mu, że to, czego doświadczył, nie było wcale snem i nie powinien upierać się przy uznawaniu tego za lunatykowanie.

– Co ci powiedział? – zapytałem. Spojrzeli po sobie.

– Powiedział mi, że to był upiór – odparł don Genaro, udając głos małego dziecka.

Chciałem się dowiedzieć, czy dobroczyńca don Genaro wyjaśniał rzeczy w taki sam sposób jak oni.

– Oczywiście – powiedział don Juan.

– Mój dobroczyńca powiedział, że sen, w którym obserwuje się siebie samego we śnie – kontynuował don Genaro – należy do czasu sobowtóra. Polecił mi, żebym się dobrze przygotował, zamiast tracić moc na zastanawianie się i zadawanie sobie pytań.

Następnym razem przydarzyło mi się to w domu mojego dobroczyńcy, kiedy pomagałem mu w pracach domowych. Położyłem się potem, żeby odpocząć i jak zwykle zapadłem w głęboki sen. Jego dom był dla mnie bez wątpienia miejscem mocy i to mi pomogło. Nagle obudził mnie hałas. Mój dobroczyńca był zamożnym człowiekiem, miał duży dom i wielu ludzi pracowało dla niego. Hałas przypominał odgłos kopania łopatą w żwirze. Usiadłem, nasłuchując, po czym wstałem. Dźwięk ten bardzo mnie zaniepokoił, ale nie wiedziałem dlaczego. Zacząłem się zastanawiać, czy iść sprawdzić, co się dzieje, gdy nagle zauważyłem, że leżę uśpiony na podłodze. Tym razem wiedziałem, czego się spodziewać i co robić. Poszedłem za dźwiękiem na tyły domu, ale nikogo tam nie było. Hałas dochodził z dalszej odległości. Podążyłem ku niemu. Im dłużej szedłem, tym szybciej się poruszałem. W końcu dotarłem do odległego miejsca i zobaczyłem niewiarygodne rzeczy.

Don Genaro powiedział, że w tamtym czasie odbywał dopiero początkowy etap nauki i niewiele zrobił w sferze śnienia. Miał jednak niezwykłą łatwość widzenia siebie we śnie.

– Dokąd poszedłeś, don Genaro? – zapytałem.

– Wtedy po raz pierwszy naprawdę poruszałem się podczas śnienia – powiedział. – Na szczęście wiedziałem wystarczająco dużo, żeby zachowywać się we właściwy sposób. Nie patrzyłem na nic wprost. W końcu dotarłem do głębokiego wąwozu, w którym mój dobroczyńca hodował niektóre ze swoich roślin mocy.

– Czy myślisz, że lepiej nie wiedzieć za dużo o śnieniu? – zapytałem.

– Nie! – wtrącił don Juan. – Każdy z nas ma jakieś szczególne uzdolnienia. Genaro ma talent do śnienia.

– Co zobaczyłeś w wąwozie, don Genaro? – zapytałem.

– Zobaczyłem, jak mój dobroczyńca w niebezpieczny sposób manipuluje ludźmi. Pomyślałem, że znalazłem Się tam, aby mu pomóc i schowałem się za drzewami. Jednak nie wiedziałem, jak mam to zrobić. Nie byłem niemową, ale zdałem sobie sprawę, że powinienem obserwować tę scenę, nie biorąc w niej udziału.

– Kiedy, jak i gdzie się obudziłeś?

– Nie jestem pewny, kiedy się obudziłem. Musiało to być kilka godzin później. Wiem tylko tyle, że szedłem za moim dobroczyńcą i tamtymi ludźmi, a gdy znaleźli się w pobliżu jego domu, obudził mnie hałas ich kłótni. Znajdowałem się w miejscu, w którym widziałem siebie śpiącego.

Obudziwszy się, zdałem sobie sprawę, że to, co widziałem i robiłem, nie było snem. Prowadzony głosem, faktycznie odszedłem na pewną odległość.

– Czy twój dobroczyńca wiedział, co się z tobą działo?

– Oczywiście. Narobił hałasu łopatą, żeby pomóc mi w wykonaniu zadania. Kiedy wszedł do domu, dla pozoru skrzyczał mnie za to, iż usnąłem. Wiedziałem, że mnie widział. Później, kiedy jego przyjaciele odeszli, powiedział mi, że zauważył mój blask zza drzew.

Don Genaro uznał te trzy przypadki za coś wyjątkowego na ścieżce śnienia. – Następna szansa nadarzyła mu się dopiero piętnaście lat później.

– Za czwartym razem miałem bardziej dziwaczną i pełniejszą wizję – powiedział. – Znalazłem się na środku uprawnego pola. Zobaczyłem, że leżę tam na boku, głęboko uśpiony. Wiedziałem, że to śnienie, ponieważ każdej nocy stosowałem tę praktykę. Dotąd zawsze, kiedy widziałem siebie śpiącego, leżałem tam, gdzie się ułożyłem do snu. Tym jednak razem nie byłem w łóżku, a pamiętałem, że wieczorem położyłem się do niego. W tym śnieniu był dzień. Zacząłem więc wszystko badać. Poszedłem trochę dalej i rozejrzałem się. Wiedziałem, gdzie jestem, niezbyt daleko od domu, może jakieś kilka mil. Obszedłem teren, przyglądając się wszystkim szczegółom. Stanąłem w cieniu wielkiego drzewa. Spojrzałem na płaski skrawek ziemi i na pola kukurydzy na zboczu wzgórza. Wtedy zaskoczyło mnie coś dziwnego – szczegóły otoczenia nie zmieniały się ani nie znikały, bez względu na to jak długo na nie patrzyłem. Przestraszyłem się i pobiegłem do miejsca, gdzie spałem. Wciąż tam leżałem, dokładnie tak samo jak poprzednio. Zacząłem przyglądać się sobie. Miałem dziwne uczucie obojętności w stosunku do ciała, które obserwowałem.

Nagle usłyszałem zbliżających się ludzi – zawsze muszą się znaleźć w pobliżu. Pobiegłem na małe wzgórze, z którego uważnie obserwowałem teren. W kierunku pola, na którym leżałem, szło dziesięciu ludzi. Wszyscy byli młodzi. Pobiegłem z powrotem do siebie i przeszedłem przez jedną z największych męczarni swojego życia, stojąc twarzą w twarz z sobą, leżącym i chrapiącym jak świnia. Wiedziałem, że muszę się obudzić, ale nie miałem pojęcia, jak to zrobić. Zdawałem sobie też sprawę ze śmiertelnego niebezpieczeństwa, którym grozi obudzenie samego siebie. Jednak jeśli ci młodzi ludzie znajdą mnie na polu, będą bardzo niezadowoleni. Wszystkie te rozważania pojawiające się w moim umyśle tak naprawdę nie były myślami, ale bardziej scenami ukazującymi mi się przed oczami. Na przykład niepokój przedstawiał się jako scena, w której patrzę na siebie i czuję, że jestem bity. Nazwałem ją niepokojem. Od tamtej pory takie doświadczenie przydarzało mi się wielokrotnie.

A więc, ponieważ nie wiedziałem, co robić, stałem, patrząc na siebie i czekając na najgorsze. Przed oczami Przepłynął mi strumień ulotnych obrazów. Uchwyciłem się szczególnie jednego z nich. Był to widok mojego domu i łóżka. Obraz stał się bardzo wyraźny. Och, jak bardzo chciałem znaleźć się z powrotem w łóżku. Wtedy coś Wstrząsnęło mną, jakby ktoś mnie uderzył i obudziłem Się. Leżałem w swoim łóżku! Z pewnością było to śnienie. Skoczyłem na równe nogi i pobiegłem w to miejsce, którym byłem podczas śnienia. Wyglądało identycznie. Pracowali tam na polu młodzi ludzie. Długo ich obserwowałem i przekonałem się, że byli to ci sami, których widziałem wcześniej.

Jeszcze raz wróciłem tam pod koniec dnia, kiedy wszyscy odeszli. Stanąłem dokładnie w tym miejscu, gdzie widziałem siebie śpiącego. Ktoś tam musiał leżeć, bo chwasty były zgniecione.

Don Juan i don Genaro obserwowali mnie. Wyglądali jak dwa dziwne zwierzęta. Dreszcz przebiegł mi po plecach. Zaczynałem już folgować sobie w bardzo racjonalnym strachu, bojąc się, że nie są oni prawdziwymi ludźmi, takimi jak ja, ale w tym momencie don Genaro się roześmiał.

– Wtedy – powiedział – byłem taki jak ty, Carlitos. Chciałem wszystko sprawdzać. Byłem tak samo podejrzliwy jak ty.

Przerwał, podniósł palec i wskazał na mnie. Potem odwrócił się do don Juana.

– Czy ty byłeś taki podejrzliwy jak ten facet? – zapytał.

– Skądże – odparł don Juan. – On jest mistrzem. Don Genaro zwrócił się do mnie i wykonał gest przeprosin.

– Chyba się pomyliłem – powiedział. – Nie byłem tak bardzo podejrzliwy jak ty.

Zaśmiali się cicho, jakby nie chcieli robić hałasu. Ciało don Juana drżało pod wpływem skrywanej wesołości.

– Jesteś w miejscu mocy – powiedział szeptem don Genaro. – Właśnie tam, gdzie teraz siedzisz, na pisaniu zużyłeś chyba wszystkie swoje palce. Czy kiedykolwiek dokonałeś tutaj jakiegoś poważnego śnienia?

– Nie – odpowiedział niskim głosem don Juan. – Ale dokonał tu poważnego pisania.

Skręcali się ze śmiechu. Zdawało mi się, że nie chcą się śmiać głośno, hamując się, wydawali z siebie coś jak rytmiczne gdakanie.

Don Genaro wyprostował się i przysunął do mnie. Kilkakrotnie poklepał mnie po ramieniu, mówiąc, że jestem urwisem. Potem z wielką siłą przyciągnął do siebie moje lewe ramię, aż straciłem równowagę i upadłem. Uderzyłbym twarzą o ziemię, gdybym automatycznie nie wysunął do przodu prawej ręki, co złagodziło upadek. Jeden z nich przyciskał mnie do ziemi, trzymając dłoń na moim karku. Chociaż nie byłem pewien, który z nich to robił, wydawało mi się, że przytrzymująca mnie ręka

należała do don Genaro. Przeżywałem chwile śmiertelnego przerażenia. Czułem, że zaraz zemdleję i chyba faktycznie tak się stało. Napięcie odczuwane w podbrzuszu stało się nie do zniesienia i zwymiotowałem.

Następną rzeczą, jaka wyraźnie do mnie dotarła, było wrażenie, że ktoś pomaga mi usiąść. Don Genaro kucał naprzeciwko mnie. Odwróciłem się, szukając don Juana, ale nie było go nigdzie w zasięgu wzroku. Don Genaro uśmiechał się promiennie. Jego błyszczące oczy wpatrywały się nieruchomo w moje. Zapytałem go, co mi zrobił, na co on głosem pełnym wyrzutu odparł, że rozpadłem się na kawałki. Zdawał się zaniepokojony albo niezadowolony ze mnie. Kilka razy powtórzył, że jestem w kawałkach i muszę się poskładać do kupy. Próbował udawać surowy ton, ale roześmiał się w środku przemowy. Opowiadał mi, w jaki straszny sposób leżę porozrzucany wokół i że będzie musiał użyć miotły, żeby zgarnąć wszystkie kawałki na jeden stosik. Potem dodał, że jeśli umieszczę poszczególne części w niewłaściwych miejscach, to niechybnie skończę z penisem w miejscu kciuka. W tym momencie nie wytrzymał. Chciałem się roześmiać do wtóru, ale doświadczyłem Przedziwnego uczucia, że moje ciało się rozpadło! Jakbym był mechaniczną zabawką, która po prostu rozleciała się na kawałki. Nie miałem żadnych odczuć fizycznych, nie byłem też przestraszony ani zmartwiony. Rozpadanie się było sceną, którą obserwowałem z perspektywy postrzegającego podmiotu, a jednak nie posiadałem żadnego zmysłowego punktu odniesienia.

Następnie uświadomiłem sobie, że don Genaro manipuluje moim ciałem. Doświadczyłem wtedy fizycznego uczucia wibracji, tak intensywnych, że wszystko straciłem z oczu.

Jeszcze raz poczułem, że ktoś pomaga mi usiąść i znowu zobaczyłem don Genaro kucającego naprzeciw mnie. Podniósł mnie w górę, trzymając pod pachami, i pomógł mi przejść się kawałek. Nie mogłem wywnioskować', gdzie się znajduję. Wydawało mi się, że śnię, a jednak miałem całkowite poczucie ciągłości czasu. Byłem świadomy, że dopiero co byłem z don Genaro na werandzie domu don Juana.

Don Genaro szedł ze mną, podtrzymując mnie pod ramię. Sceneria, którą obserwowałem, stale się zmieniała. Nie mogłem jednak ustalić natury tego, co widzę. To, co pokazywało mi się przed oczyma, odbierałem jak uczucie albo nastrój, a centrum, z którego promieniowały wszystkie te przemiany, z całą pewnością znajdowało się w moim brzuchu. Nie skojarzyłem ze sobą tych faktów ani poprzez myślenie, ani poprzez uświadomienie ich sobie, ale dzięki cielesnemu odczuciu, które nagle stało się niezmienne i dominujące. Przemiany wokół mnie pochodziły z mojego brzucha. Stwarzałem świat – nie kończący się ciąg zmieniających się odczuć i obrazów, w którym znalazło się wszystko, co znałem. Był on uczuciem, a nie myślą czy świadomym wartościowaniem.

Z powodu nieprzezwyciężonego nawyku oszacowywania przez chwilę usiłowałem wszystko sobie zakonotować, ale w pewnym momencie proces katalogowania ustał i ogarnęło mnie coś bezimiennego – wszelkiego rodzaju odczucia i obrazy.

Nagle jakaś część mnie ponownie rozpoczęła szufladkowanie i wtedy zauważyłem, że jeden obraz wciąż się powtarza – don Juan i don Genaro próbują mnie dogięgnąć. Był jednak ulotny i szybko przeminął. Można było go porównać do zobaczenia ich z okna szybko poruszającego się pojazdu, kiedy próbowali mnie złapać, gdy przejeżdżałem. W miarę pojawiania się trwał coraz dłużej i stawał się wyraźniejszy. W pewnej chwili zdałem sobie sprawę, że celowo wyodrębniam go z miliarda innych obrazów, jakbym przedzierał się przez nie wszystkie, żeby dotrzeć do tej konkretnej sceny. W końcu udało mi się ją utrzymać. Kiedy zacząłem o niej myśleć, górę wzięły moje zwyczajne procesy mentalne. Nie były tak określone jak podczas normalnej aktywności, ale wystarczająco przejrzyste, żebym wiedział, że scena czy uczucie, które wyodrębniłem, przedstawiało don Juana i don Genaro na werandzie domu don Juana, trzymających mnie pod pachami. Chciałem dalej płynąć poprzez uczucia i obrazy, ale oni mi nie pozwalali. Przez chwilę walczyłem. Czułem się pełen werwy i szczęśliwy. Wiedziałem, że lubię ich obu i że się ich nie boję. Chciałem z nimi żartować, ale nie miałem pojęcia, jak to zrobić, więc śmiałem się i klepałem ich po plecach. Posiadałem także szczególny rodzaj świadomości – byłem pewien, że znajduję się w trakcie śnienia. Kiedy skupiałem wzrok na dowolnej rzeczy, natychmiast się rozmazywała.

Don Juan i don Genaro mówili do mnie, ale nie mogłem ich zrozumieć ani rozróżnić, który z nich mówi. Potem don Juan odwrócił mnie i wskazał na jakąś bryłę leżącą na ziemi. Don Genaro przyciągnął mnie do niej i kazał ją obejść. Był to człowiek leżący na brzuchu, z twarzą zwróconą w prawo. Mówiąc do mnie, cały czas Wskazywali na niego. Pociągnęli mnie i oprowadzili wokół niego. Zupełnie nie mogłem skupić na nim wzroku, ale w końcu się uspokoiłem i spojrzałem. Powoli uprzytomniłem sobie, że to ja jestem tym człowiekiem leżącym na ziemi. Jednak świadomość tego faktu nie wprawiła mnie w przerażenie czy zakłopotanie, po prostu zaakceptowałem go bez emocji. W

tym momencie nie byłem zupełnie uśpiony, ani też całkiem przebudzony i przytomny. Coraz silniej uzmysławiałem sobie obecność don Juana i don Genaro, mogłem też odróżnić, który z nich do mnie mówi. Don Juan powiedział, że pójdziemy na plac mocy w chaparralu. Kiedy tylko to posłyszałem, w moim umyśle pojawił się obraz tego miejsca. Zobaczyłem otaczającą je ciemną masę krzaków. Obróciłem się w prawo. Don Juan i don Genaro też tam byli. To wstrząsnęło mną i poczułem, że się ich boję. Może dlatego że wyglądali jak dwa przerażające cienie. Podeszli do mnie. Kiedy tylko dostrzegłem ich znajome rysy, moje lęki zniknęły. Znowu ich lubiłem. Czułem się jakbym był pijany i nie mógł się niczego solidnie uchwycić. Złapali mnie za ramiona i równocześnie mną potrząsnęli. Kazali mi się obudzić. Słyszałem ich głosy wyraźnie i osobno. Potem doświadczyłem czegoś wyjątkowego. Utrzymywałem w umyśle dwa obrazy, dwa sny. Czułem, że coś we mnie jest głęboko uśpione, ale właśnie budzi się i wtedy znalazłem się na podłodze werandy z don Juanem i don Genaro, którzy mną potrząsali. Ale byłem również w miejscu mocy, a don Juan i don Genaro ciągle mną potrząsali. W jednej decydującej chwili nie byłem ani w jednym miejscu, ani w drugim, ale w obu równocześnie, jako obserwator przypatrujący się dwóm scenom naraz. Doznałem niewiarygodnego uczucia, że mógłbym pójść albo w jedną, albo w drugą stronę. Musiałem tylko zmienić perspektywę i zamiast obserwować daną scenę z zewnątrz, powinienem odczuć ją z punktu widzenia uczestnika. W domu don Juana było coś bardzo przytulnego. Wybrałem ten wariant.

A w następnej chwili doświadczyłem przerażającego szoku, gdyż wróciła do mnie cała zwyczajna świadomość. Don Juan i don Genaro lali na mnie wodę całymi wiadrami. Znajdowałem się na werandzie domu don Juana.

Kilka godzin później siedzieliśmy w kuchni. Don Juan nalegał, żebym się zachowywał tak, jakby nic się nie wydarzyło. Poczęstował mnie jedzeniem i kazał mi dużo zjeść, żeby zrekompensować wydatek energii.

Kiedy usiedliśmy do posiłku, spojrzałem na zegarek – było po dziewiątej wieczorem. Moje doświadczenie trwało więc kilka godzin. Jednak z tego, co sobie przypominałem, wydawało mi się, że zasnąłem tylko na chwilkę.

Chociaż już prawie przyszedłem do siebie, ciągle byłem oszołomiony. Dopiero kiedy zacząłem pisać w notatniku, odzyskałem pełną świadomość. Zaskoczyło mnie, że robienie zapisków może doprowadzić do natychmiastowego otrzeźwienia. W chwili kiedy znowu stałem się sobą, mój umysł od razu wypełniła lawina racjonalnych myśli, które rzekomo miały wyjaśniać zjawisko, jakiego doświadczyłem. Od razu zacząłem się przekonywać, że don Genaro zahipnotyzował mnie, w momencie gdy przycisnął mnie do ziemi. Nie próbowałem jednak dojść do tego, jak to zrobił.

Kiedy wyraziłem swoje myśli, obaj roześmiali się histerycznie. Don Genaro zbadał mój ołówek i powiedział, że to on jest kluczem nakręcającym moją główną sprężynę. Zachowywałem się dość wojowniczo. Byłem zmęczony i poirytowany. Prawie krzyczałem na nich, podczas gdy oni trzęśli się ze śmiechu.

Don Juan powiedział, że można przegapić okazję, ale nie aż do tego stopnia. Przecież don Genaro przybył specjalnie, żeby mi pomóc i ukazać tajemnicę śnienia i śnionego.

Moje rozdrażnienie sięgnęło szczytu. Don Juan dał ruchem głowy znak don Genaro. Obaj wstali i zabrali ronię na przechadzkę dookoła domu. Tam don Genaro zaprezentował swój bogaty repertuar zwierzęcych pochrząkiwań i głosów. Powiedział, żebym wybrał sobie Jeden z nich, a on nauczy mnie, jak go wydawać.

Po kilku godzinach praktyki nauczyłem się całkiem nieźle go naśladować. W rezultacie don Juan i don Genaro doskonale się bawili, obserwując moje niezdarne próby i zaśmiewali się do łez, a ja, wydając głośny krzyk zwierzęcia, uwolniłem się od napięć. Powiedziałem im, że takie naśladowanie jest naprawdę niesamowite. Don Juan stwierdził, że gdybym doprowadził do perfekcji imitowanie tego krzyku, mógłbym go przemienić w przejaw mocy albo po prostu używać do usuwania napięć, kiedy, tylko bym potrzebował. Zasugerował, że teraz powinienem iść spać, ale ja bałem się zasnąć. Siedziałem z nimi przez chwilę przy kuchennym ogniu, a potem, nie wiadomo kiedy, zapadłem w głęboki sen.

Obudziłem się o świcie. Don Genaro spał przy drzwiach i wyglądało, jakby obudził się razem ze mną. W nocy przykryli mnie, złożyli moją kurtkę i podłożyli pod głowę. Byłem spokojny i czułem się wypoczęty. Powiedziałem don Genaro, że w nocy byłem wykończony. Odparł, że on też. Wyszeptał, jakby mi się zwierzał, że don Juan jeszcze bardziej się zmęczył, ponieważ jest starszy.

– Ty i ja jesteśmy młodzi – powiedział z błyskiem w oku. – Ale on jest stary. Musi mieć teraz ze

trzysta lat.

Pospiesznie usiadłem. Don Genaro zakrył twarz kocem i ryknął śmiechem. W tym momencie do pokoju wszedł don Juan.

Odczuwałem pełnię szczęścia i spokój. Przynajmniej raz tak naprawdę nic nie miało znaczenia. Było mi tak dobrze, że aż chciało mi się płakać.

Don Juan powiedział, że poprzedniej nocy zacząłem być świadomy swej świetlistości. Jednak przestrzegł mnie przed folgowaniem sobie w dobrym samopoczuciu, jakie teraz miałem, ponieważ mogło się ono zamienić w samozadowolenie.

– W tej chwili – powiedziałem – nie chcę niczego wyjaśniać. Nie ma dla mnie żadnego znaczenia to, co don Genaro zrobił mi poprzedniej nocy.

– Niczego ci nie zrobiłem – odparował don Genaro – Popatrz, to ja, Genaro. Twój Genaro! Dotknij mnie!

Objąłem don Genaro i obaj roześmialiśmy się jak dzieci.

Zapytał mnie, czy obejmowanie go uważam za coś dziwnego, bo kiedy spotkałem się z nim ostatnim razem, nie byłem w stanie go dotknąć. Zapewniłem go, że te sprawy już się dla mnie nie liczą.

Don Juan skomentował to, mówiąc, że folguję sobie w tolerancji i dobroci.

– Uważaj! – powiedział. – Wojownik nigdy nie schodzi z posterunku. Jeśli dalej będziesz taki szczęśliwy, wyczerpiesz tę odrobinę mocy, jaka ci jeszcze została.

– Co powinienem zrobić? – zapytałem.

– Bądź sobą – odparł. – Wątp we wszystko. Bądź podejrzliwy.

– Ale ja nie lubię być taki, don Juanie.

– Nie liczy się, czy lubisz to, czy nie. Ważne jest, czy można użyć tego jako tarczy. Wojownik musi wykorzystywać wszystkie dostępne mu środki do zamykania śmiertelnej szczeliny, kiedy już zostanie otwarta. Nie ma więc żadnego znaczenia, że nie lubisz być podejrzliwy i zadawać pytań. Teraz jest to twoja jedyna tarcza. Pisz! Pisz albo umrzesz. Śmierć z uniesienia to zasrany sposób umierania.

– Wobec tego jak powinien umrzeć wojownik? – zapytał don Genaro, dokładnie naśladując mój głos.

– Wojownik nie umiera łatwo – powiedział don Juan. – Jego śmierć musi walczyć, żeby go zabrać. Wojownik się jej nie poddaje.

Don Genaro niewiarygodnie wytrzeszczył oczy, po czym mrugnął.

– To, co wczoraj pokazał ci don Genaro, jest rzeczą najwyższej wagi – kontynuował don Juan. – Nie możesz się tego pozbyć tak po prostu. Wczoraj mówiłeś, że myśl o sobowtórze doprowadza cię do szaleństwa. Przyjrzyj się sobie – teraz już cię to nic nie obchodzi. Na tym właśnie polega problem z szaleńcami, wpadają w skrajności. Wczoraj miałeś mnóstwo wątpliwości, dzisiaj wszystko akceptujesz.

Powiedziałem mu, że zawsze wynajduje wady w tym co robię, niezależnie od tego, jak to robię.

– To nieprawda! – wykrzyknął. – Ścieżka wojownika nie ma żadnych wad. Idź nią, a nikt nie będzie mógł krytykować twoich czynów. Weźmy na przykład wczorajszy dzień. Zgodnie ze ścieżką wojownika powinieneś był najpierw bez strachu i podejrzeń zadawać pytania, a potem, nie walcząc i nie wyczerpując się, pozwolić, żeby don Genaro pokazał ci tajemnicę śniącego. Dzisiaj wojownik bez żadnej zarozumiałości i nabożności zsumowałby to wszystko, czego się nauczył. Postępuj w ten sposób, a nikt nie będzie mógł się doszukać w tym wad.

Ton głosu don Juana pozwolił mi się domyślić się, że moje błędy musiały go bardzo rozzłościć. Jednak on uśmiechnął się do mnie, po czym zachichotał, jakby rozbawiły go własne słowa.

Powiedziałem mu, że po prostu się powstrzymuję, nie chcąc obciążać ich swoimi opiniami. Naprawdę byłem pod wrażeniem tego, co zrobił don Genaro. Byłem przekonany, chociaż teraz to już nie miało znaczenia, że don Genaro czekał w krzakach, aż zawoła go don Juan. Później wykorzystał mój strach, żeby mnie oszołomić. Kiedy siłą przycisnął mnie do ziemi, niewątpliwie zemdlałem, a potem don Genaro musiał mnie zahipnotyzować.

Don Juan zaprotestował, mówiąc, że jestem zbyt silny, żeby ulec tak łatwo.

– Wobec tego co się wydarzyło? – zapytałem.

– Genaro przybył, żeby powiedzieć ci coś bardzo wyjątkowego – stwierdził. – Kiedy wyszedł z krzaków, był sobowtórem. Istnieje jeszcze inny sposób mówienia o tym, który lepiej by ci to wyjaśnił, ale nie mogę go teraz użyć.

– Dlaczego nie, don Juanie?

– Ponieważ nie jesteś jeszcze gotowy do rozmowy o pełni siebie. Na razie mogę tylko powiedzieć, że Genaro, ten tutaj, nie jest sobowtórem. – Ruchem głowy wskazał don Genaro, który mrugnął kilkakrotnie. – Ten Genaro z ostatniej nocy był nim. A jak ci już mówiłem, sobowtór ma niewiarygodną moc. Pokazał ci to, co najważniejsze. Żeby to zrobić, musiał cię dotknąć. Po prostu poklepał cię po szyi, w tym samym miejscu, w którym kilka lat temu przeszedł po tobie sprzymierzeniec. Naturalnie zgasłeś jak zdmuchnięta świeczka. I oczywiście pofolgowałeś sobie jak sukinsyn. Ponowne złapanie cię zabrało nam kilka godzin. W taki sposób roztrwoniłeś swoją moc, a kiedy nadszedł czas na dokonanie czynu wojownika, zabrakło ci sił.

– Jaki był ten czyn wojownika, don Juanie?

– Mówiłem ci, że don Genaro przybył, żeby ci coś pokazać, tajemnicę śniących świetlistych istot. Chciałeś dowiedzieć się czegoś o sobowtórze – on powstaje w snach. A potem zapytałeś, czym jest sobowtór Odpowiedziałem, że jest tobą, ty go śnisz. To powinno być całkiem proste, tylko że w nas nie ma nic prostego. Może nasze zwyczajne sny są proste, ale to nie znaczy, że my sami tacy jesteśmy. Kiedy nauczysz się śnić sobowtóra, w końcu znajdziesz się na tajemniczym rozstaju dróg i przyjdzie taki moment, że zdasz sobie sprawę, że to on śni ciebie.

Zapisałem, co powiedział, a także skoncentrowałem się na tym, co mówił aktualnie, ale nie udało mi się go zrozumieć.

Don Juan powtórzył więc wszystko.

– Lekcja ostatniej nocy, jak ci już mówiłem, była o śniącym i o śnionym, czyli o tym, kto kogo śni.

– Słucham? – zapytałem. Obaj wybuchnęli śmiechem.

– Ostatniej nocy – kontynuował don Juan – już prawie wybrałeś obudzenie się w miejscu mocy.

– Co to znaczy, don Juanie?

– Byłby to wyczyn. Gdybyś sobie głupio nie pofolgował, miałbyś wystarczającą moc, żeby przechylić szalę i niechybnie śmiertelnie byś się przestraszył. Na szczęście, albo na nieszczęście, nie wystarczyło ci mocy. W rezultacie zmarnowałeś ją na bezwartościowy zamęt, tak że niemal zabrakło ci jej na przeżycie.

– Zatem, jak chyba doskonale rozumiesz, folgowanie sobie w małych gierkach jest nie tylko głupie i bezwartościowe, ale również szkodliwe. Wojownik, który wyczerpuje swoją energię, nie może. żyć, ciało nie jest niezniszczalne. Mogłeś się poważnie rozchorować. Nie stało się tak tylko dlatego, że ja i don Genaro wyrzuciliśmy część twojego gówna.

Zaczynało do mnie docierać pełne znaczenie jego słów.

– Ostatniej nocy Genaro poprowadził cię do wiedzy o sobowtórze – mówił dalej don Juan. – Tylko on mógł to dla ciebie zrobić. I kiedy zobaczyłeś siebie leżącego na ziemi, nie była to ani wizja, ani halucynacja. Gdybyś nie zatracił się w folgowaniu, mógłbyś to sobie uświadomić z niesłychaną jasnością i przekonać się, że ty sam jesteś snem, że to twój sobowtór śni ciebie, w taki sam sposób, w jaki ty śniłeś jego ostatniej nocy.

– Ale jak to możliwe, don Juanie?

– Nikt tego nie wie. Wiemy tylko, że tak się dzieje. To nasza tajemnica, tajemnica świetlistych istot. Ostatniej nocy miałeś dwa sny i mogłeś się obudzić w każdym z nich, ale nie wystarczyło ci mocy nawet do tego, żeby to zrozumieć.

Przez chwilę patrzyli na mnie przenikliwie.

– Chyba teraz zrozumiał – powiedział don Genaro.

Sekret świetlistych istot

Przez kilka godzin don Genaro raczył mnie absurdalnymi instrukcjami, jak mam sobie radzić w codziennym życiu. Don Juan powiedział, że powinienem potraktować zalecenia don Genaro poważnie i z uwagą, ponieważ choć są zabawne, bynajmniej nie są to żarty.

Koło południa don Genaro wstał i nie powiedziawszy ani słowa, poszedł w krzaki. Ja również miałem zamiar wstać, ale don Juan delikatnie mnie przytrzymał i uroczystym tonem oznajmił, że don Genaro ma zamiar spróbować ze mną jeszcze jednej rzeczy.

– Co on zamierza? Co chce mi zrobić?

Don Juan zapewnił mnie, że nie muszę się martwić.

– Zbliżasz się do rozdroży – powiedział. – Do skrzyżowania dróg, do którego dochodzi każdy wojownik.

Przyszło mi do głowy, że mówi o mojej śmierci. Chyba przewidział moje pytanie, gdyż dał mi znak, żebym był cicho.

– Nie będziemy o tym dyskutować – stwierdził. – Wystarczy, jeśli powiem, że z tego rozwidlenia dróg możesz znaleźć ścieżkę do wyjaśnienia czarowników. Genaro uważa, że jesteś już na nie gotowy.

– Kiedy masz zamiar mi o nim opowiedzieć?

– Nie wiem kiedy. To ty jesteś odbiorcą, więc zależy to od ciebie. Ty będziesz musiał się zdecydować.

– A dlaczego nie teraz?

– Zdecydowanie się nie oznacza wybrania dowolnego momentu – powiedział. – Zdecydowanie to doprowadzenie do nieskazitelności własnego ducha i zrobienie wszystkiego, co tylko możliwe, żeby zasłużyć sobie na wiedzę i moc.

Dzisiaj jednak musisz rozwiązać małą zagadkę Genaro, który wyszedł przed nami i będzie czekał gdzieś w chaparralu. Nikt nie zna tego miejsca ani czasu rozpoczęcia poszukiwań. Jeśli uda ci się właściwie określić moment wyruszenia z domu, będziesz również potrafił znaleźć miejsce jego pobytu.

Powiedziałem don Juanowi, że nie mogę sobie wyobrazić, żeby ktoś był w stanie rozwiązać taką zagadkę.

– W jaki sposób opuszczenie domu w pewnym momencie może mnie doprowadzić do don Genaro? – zapytałem.

Don Juan uśmiechnął się i zaczai nucić jakąś melodię. Moje poruszenie zdawało się go bawić.

– To jest właśnie zadanie, które wymyślił dla ciebie Genaro – powiedział. – Jeśli masz dość osobistej mocy, z absolutną pewnością ustalisz właściwy czas opuszczenia domu. W jaki sposób wpłynie on na znalezienie drogi – tego nikt nie wie. A jednak, jeśli masz dość mocy, sam przekonasz się o tym.

– A w jaki sposób będę prowadzony, don Juanie?

– Tego również nikt nie wie.

– Myślę, że don Genaro wpuszcza mnie w maliny.

– No to lepiej uważaj – powiedział. – Jeśli Genaro wpuszcza cię w maliny, to możesz już z nich nie wyjść.

Don Juan zaśmiał się z własnego dowcipu. Nie mogłem do niego dołączyć. Strach przed niebezpieczeństwem nieodłącznie związanym z manipulacjami don Genaro był zbyt realny.

– Czy możesz udzielić mi jakichś wskazówek? – zapytałem.

– Nie mam żadnych wskazówek! – powiedział ostro.

– Dlaczego don Genaro chce to zrobić?

– Chce cię sprawdzić – odparł. – Powiedzmy, że bardzo zależy mu na tym, żeby się przekonać, czy możesz otrzymać wyjaśnienie czarowników. Jeśli rozwiążesz zagadkę, będzie to oznaczać, że zgromadziłeś wystarczająco dużo osobistej mocy i jesteś gotów. Jeśli spartaczysz, wyjaśnienie czarowników w dalszym ciągu pozostanie dla ciebie niepojęte. Ja uważam, że powinniśmy ci je przekazać, niezależnie od tego, czy je zrozumiesz, czy też nie. Takie jest moje zdanie. Genaro jest bardziej konserwatywnym wojownikiem, chce robić wszystko we właściwej kolejności i nie udzieli ci wyjaśnienia, dopóki nie stwierdzi, że jesteś gotowy.

– A dlaczego ty sam po prostu nie opowiesz mi o wyjaśnieniu czarowników?

– Ponieważ to Genaro musi ci pomóc.

– Dlaczego, don Juanie?

– Genaro nie chce, żebym ci powiedział – odparł. – W każdym razie jeszcze nie teraz.

– Czy poznanie wyjaśnienia czarowników zaszkodziłoby mi? – zapytałem.

– Nie sądzę.

– Wobec tego, proszę cię, don Juanie, opowiedz mi.

– Chyba żartujesz. Genaro ma swój ustalony pogląd na tę sprawę i musimy go respektować.

Uciszył mnie zdecydowanym gestem.

Po długiej, denerwującej przerwie odważyłem się zadać pytanie:

– Ale jak mam rozwiązać tę zagadkę, don Juanie?

– Naprawdę nie wiem, dlatego nie mogę ci poradzić, co masz robić – powiedział. – Genaro jest tu najbardziej kompetentny. Wymyślił tę zagadkę tylko dla ciebie. A ponieważ robi to dla twojego dobra, dostroił się wyłącznie do ciebie. A więc tylko ty możesz określić właściwy czas na opuszczenie domu. On sam cię zawoła – jego wołanie poprowadzi cię.

– Co to za wołanie?

– Nie wiem. Jego wołanie jest przeznaczone dla ciebie, nie dla mnie. On będzie poruszał bezpośrednio twoją wolą. Inaczej mówiąc, żeby rozpoznać wołanie, musisz użyć woli.

Genaro uważa, że na tym etapie trzeba sprawdzić, czy zgromadziłeś wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby móc przekształcić wolę w funkcjonalną całość.

“Wola" stanowiła kolejne pojęcie, do którego don Juan przywiązywał dużą wagę, nigdy jednak wyraźnie mi go nie wyjaśnił. Z jego opisu wynikało, że wola jest siłą wychodzącą przez niewidzialny otwór pod pępkiem, który don Juan nazywał szczeliną. Ponoć wolę mogą kultywować tylko czarownicy. Przychodzi do praktykującego spowita tajemnicą i rzekomo daje mu zdolność dokonywania niezwykłych czynów.

Powiedziałem don Juanowi, że nie ma szans, żeby coś tak ulotnego mogło kiedykolwiek stać się w moim życiu funkcjonalną całością.

– I tu się mylisz – odparł. – Wola rozwija się w wojowniku pomimo całego sprzeciwu rozsądku.

– Czy don Genaro, będąc czarownikiem, nie może bez sprawdzania mnie dowiedzieć się, czy jestem już gotowy? – zapytałem.

– Z pewnością może – powiedział. – Ale ta wiedza nie miałby żadnej wartości, nic by z niej nie wynikało, ponieważ nie miałaby nic wspólnego z tobą. To ty się uczysz, dlatego sam musisz domagać się dla siebie wiedzy jako mocy, a nie Genaro. On nie interesuje się twoją wiedzą. To ty musisz się dowiedzieć, czy twoja wola działa. To bardzo trudny krok. Niezależnie od tego, co ja czy Genaro wiemy o tobie, sam musisz sobie udowodnić, że zasłużyłeś na wiedzę będącą mocą. Inaczej mówiąc, sam musisz być przekonany, że możesz posługiwać się swoją wolą. Jeśli nie będziesz potrafił wykonać tego zadania, Genaro dojdzie do wniosku, że niezależnie od tego, co w tobie widzi, nie jesteś jeszcze gotowy.

Doświadczyłem przytłaczającego strachu.

– Czy to wszystko jest konieczne? – zapytałem–– Takie jest życzenie Genaro i musi zostać spełnione – powiedział stanowczym, ale przyjaznym tonem.

– Co don Genaro dla mnie ma?

– Może dzisiaj się tego dowiesz – powiedział i uśmiechnął się.

Błagałem don Juana, żeby wyciągnął mnie z tej nieznośnej sytuacji i wyjaśnił całą tę tajemniczą przemowę. Roześmiał się, poklepał mnie po klatce piersiowej i opowiedział dowcip o meksykańskim atlecie, który miał wspaniale umięśnioną klatkę, ale nie mógł wykonywać ciężkich prac fizycznych, ponieważ miał słabe plecy.

– Uważaj na te mięśnie – powiedział. – Nie powinny być tylko na pokaz.

– Moje mięśnie nie mają nic wspólnego z tym, o czym mówisz – powiedziałem wojowniczo.

– Owszem, mają – odparł. – Zanim woła stanie się funkcjonalną całością, ciało musi zostać doprowadzone do perfekcji.

Don Juan znowu zmienił kierunek moich dociekań. Poczułem niepokój.

Wstałem, poszedłem do kuchni i napiłem się wody. Don Juan udał się za mną i zasugerował, żebym poćwiczył głos zwierzęcia, którego nauczył mnie don Genaro. Wyszliśmy przed dom. Usiadłem na stercie drewna i zająłem się naśladowaniem zapamiętanego dźwięku. Don Juan poprawił mnie kilka razy i udzielił kilku wskazówek na temat oddychania.

W rezultacie osiągnąłem stan całkowitego odprężenia.

Wróciliśmy na werandę i usiedliśmy. Powiedziałem don Juanowi, że czasami złoszczę się na siebie, ponieważ jestem taki bezradny.

– W poczuciu bezradności nie ma nic złego – powiedział. – Wszyscy bardzo dobrze je znamy. Pamiętaj, że spędziliśmy całą wieczność jako bezradne dzieci. Już ci mówiłem, że właśnie teraz jesteś jak dziecko, które samo nie może wyjść z łóżeczka, nie mówiąc już o samodzielnym działaniu. Genaro wyjmuje cię z niego powiedzmy, że cię z niego podnosi. Ale dziecko chce działać, a ponieważ nie może – narzeka. Nie ma w tym nic złego, ale folgowanie sobie poprzez protestowanie i narzekanie to już coś innego.

Don Juan kazał mi trwać w stanie relaksacji. Zasugerował, żebym zadawał mu pytania, aż osiągnę lepszy nastrój.

Przez chwilę byłem w rozterce i nie mogłem się zdecydować, o co zapytać.

Don Juan rozwinął słomianą matę i kazał mi na niej usiąść. Potem napełnił wodą dużą tykwę i włożył ją do siatki. Robił przygotowania do podróży. Znowu usiadł i ruchem brwi ponaglił mnie do zadawania pytań.

Poprosiłem go, żeby opowiedział mi coś więcej o ćmie.

Obrzucił mnie długim, badawczym spojrzeniem i zachichotał.

– To był sprzymierzeniec – powiedział. – Przecież to wiesz.

– Ale czym tak naprawdę jest sprzymierzeniec, don Juanie?

– Nie ma sposobu opisania, czym jest , tak samo jak nie da się określić, czym naprawdę jest drzewo.

– Drzewo jest żyjącym organizmem – stwierdziłem.

– To mi dużo nie mówi – odparł. – Ja też mogę powiedzieć, że sprzymierzeniec jest siłą, napięciem. Chociaż już ci to mówiłem, to jednak nie dowiedziałeś się z tego zbyt wiele.

Tak jak w przypadku drzewa, jedynym sposobem przekonania się, czym jest sprzymierzeniec, jest doświadczenie go. Bardzo długo walczyłem, żeby cię przygotować do tego doniosłego wydarzenia. Może nie zdajesz sobie z tego sprawy, ale spotkanie z drzewem również zajęło ci lata przygotowań. Spotkanie sprzymierzeńca nie różni się od niego. Nauczyciel musi zaznajamiać swojego ucznia ze sprzymierzeńcem krok po kroku, fragmentami. Z biegiem lat zgromadziłeś o nim sporo wiedzy i teraz jesteś w stanie zebrać tę wiedzę w całość, żeby doświadczać sprzymierzeńca tak, jak doświadczasz drzewa.

– Nie wydaje mi się, żebym tak robił, don Juanie.

– Twój rozum nie jest tego świadomy, ponieważ przede wszystkim nie może zaakceptować możliwości istnienia sprzymierzeńca. Na szczęście, to nie on składa wiedzę o sprzymierzeńcu w całość, tylko ciało. Postrzegałeś sprzymierzeńca fragmentarycznie, przy wielu okazjach. Każda taka percepcja została zmagazynowana w twoim ciele. Suma tych kawałków to sprzymierzeniec. Nie znam

żadnego lepszego sposobu opisania go.

Powiedziałem, że nie potrafię zrozumieć, jak moje ciało może działać samo przez się, jakby stanowiło odrębną całość, niezależną od rozumu.

– Nie jest odrębną całością. My sami dokonaliśmy tego podziału – powiedział. – Nasz rozum jest małostkowy i nigdy nie zgadza się z ciałem. To oczywiście tylko sposób mówienia o tym, jednak wielkim sukcesem człowieka wiedzy stało się ponowne ich połączenie. Ponieważ nie jesteś człowiekiem wiedzy, twoje ciało rozumie teraz takie rzeczy, których twój rozum nie może pojąć. Jedną z nich jest sprzymierzeniec. Kiedy tamtej nocy, dokładnie w tym miejscu widziałeś sprzymierzeńca, nie byłeś ani szalony, ani nie śniłeś.

Zapytałem go o przerażającą ideę, którą wpoił mi razem z don Genaro. Mówili, że sprzymierzeniec jest istotą czekającą na mnie na krańcu małej doliny, w górach, w północnym Meksyku. Powiedzieli, że wcześniej czy Później będę się musiał z nim spotkać i stoczyć walkę.

– W taki sposób mówi się o tajemnicach, dla ujawnienia których brakuje słów – stwierdził. – Genaro i ja powiedzieliśmy, że na krańcu tamtej równiny czeka na ciebie sprzymierzeniec. To stwierdzenie było prawdziwe, ale nie ma takiego znaczenia, jakie chcesz mu nadać. Sprzymierzeniec czeka na ciebie, to pewne, ale nie na krańcu jakiejś doliny. On jest tutaj, albo tara albo w każdym innym miejscu. Sprzymierzeniec czeka na ciebie, tak samo jak śmierć, wszędzie i nigdzie.

– Dlaczego sprzymierzeniec na mnie czeka?

– Z tego samego powodu co śmierć – powiedział. – Ponieważ się urodziłeś. Na tym etapie nie ma możliwości wytłumaczenia, co to oznacza. Najpierw musisz doświadczyć sprzymierzeńca, zobaczyć go w całej okazałości. Dopiero wtedy wyjaśnienie czarowników może czemuś służyć. Jak dotąd, miałeś dość mocy, żeby zrozumieć przynajmniej jedną rzecz, że sprzymierzeniec jest ćmą.

Kilka lat temu poszliśmy w góry i zmierzyłeś się z czymś nieznanym. Wtedy nie mogłem ci powiedzieć, co się działo. Widziałeś dziwny cień latający tam i z powrotem przed ogniskiem. Sam przyznałeś, że wyglądał jak ćma. I chociaż nie wiedziałeś, o czym mówisz, miałeś całkowitą rację – ten cień był ćmą. Potem, przy innej okazji, coś śmiertelnie cię przeraziło, kiedy zasnąłeś, znowu przy ognisku. Ostrzegałem cię, żebyś nie zasypiał, ale ty to zlekceważyłeś. Zasypiając, zdałeś się na łaskę sprzymierzeńca i ćma weszła ci na szyję. Jakim cudem przeżyłeś, zawsze pozostanie dla mnie tajemnicą. Nie wiedziałeś wtedy, że spisałem cię na straty z powodu twojego błędu.

Od tamtego czasu, za każdym razem kiedy byliśmy w górach albo na pustyni, ćma podążała za nami, nawet wtedy, kiedy jej nie zauważałeś. Podsumowując, możemy uznać, że dla ciebie sprzymierzeniec jest ćmą. Ale nie powiedziałbym, że jest nią naprawdę, taką jak te, które znasz. Nazywanie sprzymierzeńca ćmą to znowu jedynie sposób mówienia o nim, usiłowanie zrozumienia bezmiaru.

– Czy dla ciebie sprzymierzeniec też jest ćmą? – zapytałem.

– Nie. Sposób pojmowania sprzymierzeńca to indywidualna sprawa – powiedział.

Stwierdziłem, że wróciliśmy do punktu wyjścia. Don Juan znowu nie powiedział mi, czym naprawdę jest sprzymierzeniec.

– Nie ma potrzeby pogrążać się w zamęcie – powiedział. – To nastrój, w który łatwo popaść, ale można również z niego wyjść. Na tym etapie nie ma sposobu, żeby cokolwiek wyjaśnić. Być może później, jeszcze dziś, będziemy w stanie rozważyć te sprawy szczegółowo. To zależy od ciebie, albo raczej od twojej osobistej mocy.

Nie chciał powiedzieć ani słowa więcej. Strach przed oblaniem testu całkiem mnie rozstroił. Don Juan zabrał mnie na tył domu i kazał usiąść na słomianej macie na brzegu kanału nawadniającego. Woda zdawała się prawie nieruchoma. Polecił mi siedzieć cicho, przerwać wewnętrzny dialog i patrzeć na wodę. Powiedział, że kilka lat temu odkrył, iż mam pewną skłonność do tego żywiołu, bardzo przydatną w przedsięwzięciach, w jakie jestem zaangażowany. Zauważyłem, że nie przepadam za wodą, ale też nie mam do niej wstrętu. Don Juan stwierdził, że właśnie dlatego jest dla mnie najbardziej odpowiednia, gdyż mam do niej obojętny stosunek. W stresowej sytuacji woda nie może mnie złapać w pułapkę ani też odrzucić.

Usiadł za mną trochę z prawej strony i polecił mi się nie bać, ponieważ jest ze mną, żeby mi pomóc w razie potrzeby.

Przeżyłem chwilę strachu. Spojrzałem na don Juana, czekając na dalsze instrukcje. Siłą zwrócił

moją głowę w kierunku wody i kazał zaczynać. Nie miałem pojęcia, czego chciał, więc się po prostu rozluźniłem. Kiedy patrzyłem na wodę, zauważyłem trzciny rosnące po drugiej stronie. Nieświadomie spojrzałem na nie, nie skupiając wzroku. Powolny prąd wprawiał je w drżenie. Woda miała kolor pustynnego kurzu. Zauważyłem, że drobne fale dookoła roślin wyglądają jak bruzdy albo pęknięcia na gładkiej powierzchni. W tym momencie trzciny nabrały gigantycznych rozmiarów, a woda stała się gładką, płaską powierzchnią w kolorze ochry. Potem, w ciągu kilku sekund, pogrążyłem się w głębokim śnie, albo może osiągnąłem stan postrzegania, którego nie miałem z czym porównać. Najbliższe prawdzie byłoby stwierdzenie, że zasnąłem i miałem cudowny sen.

Czułem, że gdybym chciał, mógłbym pozostać w nim na zawsze, ale celowo zakończyłem go, rozpoczynając wewnętrzny dialog. Otworzyłem oczy. Leżałem na słomianej macie. Don Juan klęczał kilka stóp ode mnie. Mój sen był tak wspaniały, że zacząłem mu go opowiadać. Dał mi znak, żebym zamilkł. Długim patykiem wskazał na dwa cienie rzucane na ziemię przez suche gałęzie pustynnego chaparralu. Koniec jego kija zakreślił kształt jednego z nich, jakby go rysował, nagle przeskoczył na drugi i zrobił to samo. Cienie miały jakieś trzydzieści centymetrów długości i trzy szerokości. Oddalone były od siebie o piętnaście czy dwadzieścia centymetrów. Ruch patyka spowodował, że przestałem skupiać wzrok i zacząłem patrzeć zezem już na cztery długie cienie. Nagle dwa środkowe zlały się w jeden i stworzyły niesamowite wrażenie głębi. W powstałym w ten sposób cieniu była jakaś niewytłumaczalna krągłość i trójwymiarowość. Wyglądał jak przezroczysta rura z jakiejś nieznanej substancji. Wiedziałem, że robię zeza, a jednak efekt był taki, jakbym miał wzrok skupiony w jednym punkcie, gdyż widok był kryształowo czysty. Mogłem poruszać oczami, nie powodując rozproszenia obrazu.

Obserwowałem go dalej, zachowując pełną uwagę. Nagle poczułem niezwykły przymus, żeby pogrążyć się, zatopić w tej scenie, która zdawała się mnie wciągać. Jednak coś innego we mnie spierało się i zacząłem snuć na wpół świadomy dialog. Prawie natychmiast powróciłem do rzeczywistości.

Don Juan obserwował mnie i wyglądał na zdziwionego. Zapytałem go, czy coś jest nie w porządku, ale nie odpowiedział. Pomógł mi usiąść. Dopiero wtedy zdałem sobie sprawę, że leżałem na plecach, patrząc w niebo, a don Juan pochylał się nade mną.

W pierwszym odruchu chciałem mu powiedzieć, że patrząc w niebo, naprawdę widziałem cienie na ziemi, ale on zakrył mi usta dłonią. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Nie dręczyły mnie żadne myśli. Doświadczałem cudownego uczucia spokoju, a potem poczułem gwałtowną, nieprzepartą potrzebę wstania i pójścia w chaparral na poszukiwania don Genaro.

Spróbowałem odezwać się do don Juana, ale on wysunął brodę i zacisnął wargi, nakazując mi bez słów, żebym nic nie mówił. Usiłowałem w sposób racjonalny ocenić swoje kłopotliwe położenie, jednak tak bardzo cieszyłem się wewnętrzną ciszą, że nie chciałem się trudzić logicznymi rozważaniami.

Po chwili przerwy znowu poczułem naglącą potrzebę wejścia w krzewy. Poszedłem ścieżką w ich kierunku, a Don Juan podążał za mną jak cień, jakbym to ja prowadził.

Szliśmy przez jakąś godzinę. Udało mi się wytrwać bez żadnych myśli. W końcu dotarliśmy do zbocza wzgórza. Don Genaro siedział w pobliżu szczytu. Powitał mnie wylewnie. Musiał krzyczeć, ponieważ znajdował się jakieś piętnaście metrów nad ziemią. Don Juan polecił mi usiąść, po czym sam siadł przy mnie.

Don Genaro wyjaśnił mi, że znalazłem go, ponieważ prowadził mnie do niego pewien dźwięk. Kiedy wypowiedział te słowa, zdałem sobie sprawę, że faktycznie 8tyszałem go, uważając jednak za brzęczenie w uszach. Wydawało mi się. że pochodzi ono z mego ciała. Było odczuciem tak nieokreślonym, iż pozostawało poza sferą wiadomej oceny i interpretacji.

Byłem przekonany, że don Genaro trzyma w lewej ręce mały instrument. Z miejsca, gdzie siedziałem, nie mogłem go wyraźnie zobaczyć. Wyglądał jak drumla. Don Genaro wydobywał z niego dziwny, łagodny dźwięk, praktycznie niesłyszalny. Grał tak przez chwilę, jakby dając mi czas na pełne uświadomienie sobie tego, co właśnie powiedział. Potem pokazał mi lewą dłoń. Nie miał w niej nic, nie trzymał żadnego instrumentu. Wydawało mi się, że na czymś grał, ponieważ zmylił mnie sposób, w jaki przyłożył ją do ust. W rzeczywistości wydawał dźwięk ustami, przyciskając je do lewej dłoni, między kciukiem i palcem wskazującym.

Odwróciłem się do don Juana, żeby mu opowiedzieć, jak wprowadziły mnie w błąd ruchy don Genaro. Don Juan wykonał szybki gest, polecając mi nic nie mówić i bardzo uważać na to, co robi don Genaro. Odwróciłem się, aby znowu spojrzeć na don Genaro, ale jego już nie było. Pomyślałem, że musiał zejść na dół. Czekałem przez chwilę, spodziewając się, iż wynurzy się spoza krzewów. Skała,

na której stał, miała dziwny kształt – wyglądała jak duży występ na większej ścianie. Odwróciłem od niej wzrok tylko na kilka sekund. Gdyby don Genaro wspinał się na wierzchołek, zauważyłbym go, zanim doszedłby do celu, a gdyby zaczął schodzić na dół, z miejsca, w którym siedziałem, również byłoby go widać.

Zapytałem don Juana, gdzie jest don Genaro. Odparł, że dalej stoi na skalnym występie. Na ile mogłem to stwierdzić, nikogo tam nie było, ale don Juan wciąż utrzymywał, że don Genaro nadal tam stoi.

Raczej nie żartował, jego oczy były nieruchome i groźne. Powiedział, że moje zmysły nie są w odpowiednim stanie, żeby ocenić, co robi don Genaro. Polecił mi przerwać wewnętrzny dialog. Walczyłem przez chwilę i zacząłem zamykać oczy. Don Juan nachylił się i potrząsnął mną za ramiona. Wyszeptał, że muszę patrzeć na skalny występ.

Poczułem się senny i słyszałem słowa don Juana, jakby docierały do mnie z daleka. Automatycznie spojrzałem na występ. Don Genaro był tam znowu, ale to mnie wcale nie zainteresowało. Na wpół świadomie zauważyłem, że bardzo trudno mi oddychać, ale zanim zdążyłem o tym pomyśleć, don Genaro zeskoczył na ziemię – to również nie wzbudziło mojego zainteresowania. Podszedł do mnie i podtrzymując mnie za ramię, pomógł mi wstać. Don Juan chwycił mnie za drugie ramię. Podtrzymywali mnie między sobą. Potem tylko don Genaro pomagał mi chodzić. Wyszeptał mi do ucha coś, czego nie mogłem zrozumieć i nagle poczułem, że ciągnie moje ciało w jakiś dziwny sposób. Chwycił mnie, jak mi się wydawało, za skórę na brzuchu i wciągnął na skalny występ, albo może na jakąś inną skałę. Wiedziałem, że przez chwilę byłem na skale. Mógłbym przysiąc, że była to owa półka, na której wcześniej stał don Genaro, jednak ulotność obrazu nie pozwoliła mi tego dokładnie ocenić. Potem poczułem, że coś się we mnie zachwiało i upadłem do tyłu. Doświadczyłem niewyraźnego uczucia bólu, albo może fizycznej niewygody. Następnie dotarło do mnie, że don Juan coś mówi. Nie mogłem go zrozumieć. Skupiłem uwagę na jego wargach. Wrażenia, jakie odbierałem, przypominały sen. Próbowałem od środka rozerwać owijającą mnie błoniastą zasłonę, która mnie uwięziła, podczas gdy don Juan usiłował rozerwać ją od zewnątrz. W końcu to coś rzeczywiście pękło i słowa don Juana zaczęły do mnie docierać bez przeszkód. Kazał mi wrócić do rzeczywistości o własnych siłach. Desperacko walczyłem o odzyskanie przytomności – bez powodzenia. Całkiem świadomie zastanawiałem się, dlaczego sprawia mi to taki kłopot. Próbowałem zacząć ze sobą rozmawiać.

Wydawało mi się, że Don Juan zdawał sobie sprawę z moich trudności. Namawiał mnie, żebym postarał się Jeszcze bardziej. Coś, tam na zewnątrz, powstrzymywało mnie przed zagłębieniem się w znajomym wewnętrznym dialogu –jakby jakaś dziwna siła wywoływała we mnie senność i obojętność.

Walczyłem z nią, aż zacząłem tracić oddech. Słyszałem, że don Juan mówi coś do mnie. Moje ciało mimowolnie skręciło się z napięcia. Czułem się tak, jakbym był zamknięty w uścisku i walczył na śmierć i życie z czymś, co nie pozwalało mi oddychać. Nie bałem się, za to ogarnęła mnie jakaś niekontrolowana furia. Mój gniew urósł do takich rozmiarów, że warczałem i wyłem jak zwierzę. Potem moje ciało poraził jakiś atak, ale nagły, pochodzący z innego źródła wstrząs natychmiast go zatrzymał. Znowu mogłem normalnie oddychać i wtedy uświadomiłem sobie, że don Juan wylał wodę ze swojej tykwy na mój brzuch i szyję, tak że całego mnie zmoczył.

Pomógł mi usiąść. Don Genaro stał na występie. Zawołał mnie po imieniu i zeskoczył na ziemię. Widziałem, jak daje nura w dół z wysokości jakichś piętnastu metrów i doświadczyłem okropnego odczucia w okolicy pępka. Takiego samego, jakie miałem w snach, w których spadałem.

Don Genaro podszedł do mnie i z uśmiechem zapytał, czy podobał mi się jego skok. Bezskutecznie usiłowałem coś odpowiedzieć. Don Genaro ponownie wymówił moje imię.

– Carlitos! Patrz na mnie! – powiedział.

Zakręcił ramionami cztery czy pięć razy, jakby nabierając rozpędu, a potem wyskoczył i zniknął z pola widzenia, przynajmniej tak mi się wydawało. Być może zrobił coś innego, do czego brakuje mi opisu. Był jakieś półtora czy dwa metry ode mnie, a potem zniknął, jakby wyssała go jakaś nie kontrolowana siła.

Czułem się osamotniony i zmęczony. Ogarnęła mnie obojętność i nie chciało mi się ani myśleć, ani mówić do siebie. Nie byłem przestraszony, tylko smutny z jakiegoś powodu. Chciało mi się płakać. Don Juan uderzył mnie kilkakrotnie kostkami palców zwiniętych w pięść po czubku głowy i zaśmiał się, jakby to wszystko, co się wydarzyło, było żartem. Potem zażądał, żebym zaczął do siebie mówić, ponieważ nadszedł czas, kiedy wewnętrzny dialog jest mi rozpaczliwie potrzebny. Usłyszałem, jak mi

nakazuje: Mów! Mów!

Mięśnie warg mimowolnie zadziałały. Bezdźwięcznie poruszałem ustami. Przypomniałem sobie, jak don Genaro robił to w taki sam sposób, kiedy się wygłupiał. Żałowałem, że nie mogę powiedzieć: Moje usta nie chcą mówić. Próbowałem wypowiadać słowa, ale wargi wykrzywiły mi się tylko boleśnie. Don Juan nieomal upadł na ziemię ze śmiechu. Jego wesołość była zaraźliwa i ja również się roześmiałem. W końcu pomógł mi wstać. Zapytałem go, czy don Genaro wróci. Powiedział, że ma mnie dość na dzisiaj.

– Prawie ci się udało – powiedział don Juan.

Siedzieliśmy przy ogniu płonącym na palenisku. Don Juan namawiał mnie, żebym jadł. Nie byłem głodny ani zmęczony. Ogarnęła mnie niezwykła melancholia. Czułem się odsunięty od niezwykłych wydarzeń tego dnia. Don Juan podał mi notatnik. Zdobyłem się na największy wysiłek, żeby wrócić do swego normalnego stanu. Zapisałem kilka uwag. Stopniowo przypominałem sobie o starym nawyku. Jakby podniosła się jakaś zasłona, nagle odzyskałem także znajomą postawę cechującą się zainteresowaniem i dezorientacją.

– Dobrze, dobrze – powiedział don Juan, klepiąc omie po głowie. – Mówiłem ci, że prawdziwa sztuka wojownika polega na zrównoważeniu przerażenia i zachwytu.

Don Juan znajdował się w niezwykłym nastroju. chciał mówić z własnej woli. Byłem przekonany, że przygotowuje mnie na wyjaśnienie czarowników, więc też zacząłem się niepokoić. Jego oczy tak dziwnie błyszczały, jak to widziałem wcześniej tylko kilka razy. Kiedy mu powiedziałem, co myślę o jego niecodziennym zachowaniu, odparł, że cieszy się ze mnie, jako wojownik raduje się zwycięstwami swoich współbraci, triumfem ich ducha. Dodał, że, niestety, pomimo rozwiązania zagadki don Genaro nie jestem jeszcze gotowy na wyjaśnienie czarowników. Argumentował to tym, że kiedy wylewał na mnie wodę, byłem naprawdę umierający, a wszystko to, co osiągnąłem, zostało zniweczone przez niezdolność do odparcia ostatniego ataku don Genaro.

– Moc don Genaro była jak fala, która cię pochłonęła – powiedział.

– Czy don Genaro chciał mnie skrzywdzić? – zapytałem.

– Nie – odparł. – Chciał ci pomóc. Ale moc może się zmierzyć tylko z mocą. On cię sprawdzał, a ty oblałeś.

– Ale przecież rozwiązałem jego zagadkę, czyż nie?

– Dobrze się spisałeś – powiedział. – Tak dobrze, że Genaro musiał uwierzyć, że jesteś gotowy, by dokonać ostatecznego wyczynu wojownika. Prawie ci się udało. Tym jednak razem nie zwyciężyło cię folgowanie sobie.

– Więc co to było?

– Jesteś zbyt niecierpliwy i gwałtowny. Zamiast się rozluźnić i podążyć za don Genaro, zacząłeś z nim walczyć. Nie możesz z nim wygrać. On jest silniejszy od ciebie.

Potem don Juan przedstawił mi kilka rad i wskazówek dotyczących moich związków z ludźmi. Jego spostrzeżenia stanowiły potraktowaną poważnie kontynuację tego, co wcześniej żartobliwie powiedział mi don Genaro. Don Juan był bardzo rozmowny i bez zachęcania z mojej strony sam zaczął wyjaśniać to, co wydarzyło się podczas moich dwóch ostatnich wizyt u niego.

– Jak wiesz – powiedział – istotą magii jest wewnętrzny dialog, który stanowi klucz do wszystkiego. Kiedy wojownik nauczy się go zatrzymywać, każda rzecz staje się możliwa. Wtedy udaje się zrealizować nawet najbardziej niezwykłe plany. Drogą do tych niesamowitych doświadczeń, jakie ostatnio przeżyłeś, była umiejętność zaprzestania rozmowy z samym sobą. W pełni przytomności obserwowałeś sprzymierzeńca, a także sobowtóra don Genaro oraz śniącego i śnionego, a dzisiaj byłeś bliski poznania pełni siebie. Takiego właśnie wyczynu wojownika oczekiwał od ciebie don Genaro. Wszystko to stało się możliwe dzięki osobistej mocy, jaką zdołałeś zgromadzić i zaczęło się podczas twojej ostatniej wizyty, kiedy zauważyłem bardzo pomyślny omen. Gdy przyjechałeś, usłyszałem grasującego w pobliżu sprzymierzeńca. Najpierw posłyszałem miękkie kroki, a potem widziałem ćmę patrzącą na ciebie, w chwili gdy wysiadałeś z samochodu. Sprzymierzeniec trwał w bezruchu i obserwował cię. Stanowiło to dla mnie najlepszy znak. Gdyby sprzymierzeniec był podniecony i krążył wokół ciebie, jakby twoja obecność go denerwowała, tak jak to było dotąd, wydarzenia potoczyłyby się inaczej. Wiele razy widziałem sprzymierzeńca nieprzyjaźnie nastawionego do ciebie, ale tym razem omen był dobry, wiedziałem, że chce ci przekazać wiedzę. Z tego powodu powiedziałem, że masz spotkanie z wiedzą, z ćmą, która czekała bardzo długo. Z niepojętych dla nas

przyczyn sprzymierzeniec przybrał formę ćmy, żeby ci się objawić.

– Ale powiedziałeś, że sprzymierzeniec jest bezforemny, że można oceniać tylko skutki jego działania – sprzeciwiłem się.

– Zgadza się – odparł. – Ale dla osób związanych z tobą, dla mnie i Genaro, sprzymierzeniec jest ćmą. Za to dla ciebie pozostaje tylko skutkiem, wrażeniem w ciele, dźwiękiem albo złotymi pyłkami wiedzy. Niemniej faktem jest, że wybierając formę ćmy, sprzymierzeniec powiedział Genaro i mnie coś, co ma wielką wagę. ćmy są dawcami wiedzy, przyjaciółmi i pomocnikami czarowników. Genaro poświęca ci tak dużo uwagi właśnie dlatego, że sprzymierzeniec w pobliżu ciebie przybrał kształt ćmy.

– Tamta noc, kiedy ją spotkałeś, tak jak się spodziewałem, była dla ciebie prawdziwym spotkaniem z wiedzą. Nauczyłeś się wołania ćmy, poczułeś złoty pył z jej skrzydeł, ale przede wszystkim, tamtej nocy po raz pierwszy byłeś świadomy widzenia, a twoje ciało dowiedziało się, że jesteśmy świetlistymi istotami. Jeszcze nie zdążyłeś właściwie ocenić znaczenia tego wielkiego wydarzenia w twoim życiu. Genaro z niezwykłą mocą zademonstrował ci, że jesteśmy uczuciem, a to, co nazywamy naszym ciałem, jest wiązką świetlistych włókien obdarzonych świadomością.

Ostatniej nocy znowu dostałeś się pod dobrą opiekę sprzymierzeńca. Kiedy przyjechałeś, popatrzyłem na ciebie i uznałem, że muszę zawołać don Genaro, żeby ci wyjaśnił tajemnicę śniącego i śnionego. Wtedy, jak zwykle, uważałeś, że cię oszukuję. Ale Genaro nie chował się w krzakach, tak jak myślałeś. Przybył dla ciebie, chociaż twój rozsądek nie pozwala ci w to uwierzyć.

Ta część wywodu don Juana była z pewnością najtrudniejsza do przyjęcia. Nie mogłem się z nią zgodzić. Powiedziałem, że don Genaro był rzeczywisty i należał do tego świata.

– Wszystko, czego do tej pory byłeś świadkiem, było rzeczywiste i z tego świata – powiedział. – Nie ma innego świata. Na przeszkodzie stoi ci uporczywe obstawanie przy swoim stanowisku, a tego uporu nie da się uleczyć wyjaśnieniami. Dzisiaj więc Genaro zwrócił się bezpośrednio do twojego ciała. Dokładne przeanalizowanie tego, co zrobiłeś, pokaże ci, że twoje ciało poskładało wszystko razem w najbardziej godny podziwu sposób.

W wizji przy kanale nawadniającym jakimś cudem powstrzymałeś się od folgowania sobie. Wykazałeś niezwykłe opanowanie i powściągliwość, tak jak przystało na wojownika. W nic nie uwierzyłeś, ale jednak działałeś skutecznie i dlatego byłeś w stanie podążyć za wołaniem Genaro. Naprawdę znalazłeś go sam, bez żadnej pomocy z mojej strony.

Kiedy dotarliśmy do półki skalnej, byłeś przepełniony mocą i zobaczyłeś don Genaro stojącego w miejscu, gdzie inni czarownicy stali z podobnych powodów. Po skoku ze skały Genaro podszedł do ciebie. On sam cały był mocą. Gdybyś postępował tak, jak wcześniej nad kanałem nawadniającym, widziałbyś go takim, jakim naprawdę jest, jako świetlistą istotę. Zamiast tego się przestraszyłeś, szczególnie wtedy, kiedy Genaro zmusił cię do skoku. Sam ten skok powinien wystarczyć ci do wyjścia poza własne ograniczenia. Nie miałeś jednak siły i spadłeś z powrotem do świata swojego rozsądku. Potem oczywiście podjąłeś śmiertelną walkę z samym sobą. Coś w tobie, twoja wola, chciało pójść z Genaro, natomiast rozsądek się temu sprzeciwiał. Gdybym ci nie pomógł, leżałbyś teraz martwy, pochowany w tamtym miejscu mocy. Ale nawet z moją pomocą w pewnym momencie wynik był niepewny.

Przez kilka minut milczeliśmy. Czekałem, aż don Juan się odezwie. W końcu zapytałem:

– Czy don Genaro spowodował, że wskoczyłem na występ skalny?

– Nie traktuj tego skoku jak czegoś zwykłego – powiedział. – Powtarzam ci, że to tylko sposób mówienia. Dopóki myślisz, że jesteś materialnym ciałem, nie będziesz mógł pojąć, o czym mówię.

Potem na ziemi przy latarni rozsypał trochę popiołu, przykrywając nim około jednej czwartej metra kwadratowego i palcami nakreślił diagram o ośmiu punktach Połączonych ze sobą liniami. Podobny narysował kilka lat temu, kiedy próbował mi wytłumaczyć, że obserwowanie tego samego liścia spadającego cztery razy z tego samego drzewa nie jest iluzją.

Nakreślona w popiele figura geometryczna miała dwa centra – pierwsze don Juan nazwał rozumem, drugie wolą. Wola była bezpośrednio połączona z punktem określonym jako mówienie. Poprzez mówienie, rozum pośrednio łączył się z trzema innymi punktami: czuciem, śnieniem i widzeniem. Drugie centrum, czyli wola, było bezpośrednio połączone z czuciem, śnieniem i widzeniem, ale tylko pośrednio z rozumem i mówieniem.

Zauważyłem, że diagram różni się od tego sprzed lat.

– Forma zewnętrzna jest bez znaczenia – powiedział. – Te punkty reprezentują istotę ludzką i można je narysować w dowolny, sposób.

– Czy one przedstawiają ciało człowieka? – zapytałem.

– Nie nazywaj tego ciałem – odparł. – To osiem punktów na włóknach świetlistej istoty. Czarownik uważa, jak to możesz zobaczyć na diagramie, że istota ludzka jest przede wszystkim wolą, ponieważ woła bezpośrednio łączy się z trzema punktami: czuciem, śnieniem i widzeniem. Dopiero w drugiej kolejności człowiek jest rozumem. To centrum jest odpowiednio mniejsze w stosunku do woli i łączy się tylko z mówieniem.

– A czym są dwa pozostałe punkty, don Juanie? Spojrzał na mnie i uśmiechnął się.

– Jesteś teraz dużo silniejszy niż wtedy, gdy po raz pierwszy rozmawialiśmy o tym diagramie – powiedział. – Ale jeszcze nie na tyle silny, żeby poznać wszystkie osiem punktów. Pewnego dnia Genaro pokaże ci pozostałe dwa.

– Czy każdy ma osiem punktów, czy tylko czarownicy?

– Można powiedzieć, że każdy z nas przynosi ze sobą na świat osiem punktów. Dwa z nich, rozum i mówienie są wszystkim znane. Czucie zawsze jest mgliste, ale w jakiś sposób znajome. Jednak tylko w świecie czarowników w pełni poznaje się śnienie, widzenie i wolę. I w końcu, na zewnętrznym krańcu świata, spotyka się pozostałe dwa. Te osiem punktów stanowi pełnię istoty ludzkiej.

Pokazał mi, że faktycznie wszystkie punkty diagramu można pośrednio połączyć ze sobą.

Zapytałem go jeszcze raz o te dwie tajemnicze niewiadome. Zwrócił mi uwagę, że są one połączone tylko z wolą, a oddalone od czucia, śnienia i widzenia oraz bardzo odległe od mówienia i rozumu. Palcem pokazał, że są oddzielone od reszty i od siebie nawzajem.

– Te dwa punkty nigdy nie poddają się mówieniu czy rozumowi – powiedział. – Tylko wola może sobie z nimi poradzić. Rozum znajduje się od nich tak daleko, że usiłowanie wyrozumowania tego, czym są, jest całkowicie bezużyteczne. To jedno z tych zjawisk, które najtrudniej pojąć.

Zapytałem go, czy te osiem punktów odpowiada jakimś częściom czy też organom człowieka.

– Owszem – odparł oschle i starł diagram.

Dotknął mojej głowy i powiedział, że to centrum rozumu i mówienia. Góra mostka to ośrodek czucia. Miejsce poniżej pępka zajmuje wola. Śnienie ma siedzibę po prawej stronie pod żebrami, a widzenie po lewej. Powiedział, że czasami, w przypadku niektórych wojowników, widzenie i śnienie występują po prawej stronie.

– A gdzie znajdują się tamte dwa punkty? – zapytałem.

Udzielił mi wyjątkowo sprośnej odpowiedzi i ryknął śmiechem.

– Taki z ciebie chytrus? – powiedział. – Myślisz, że jestem starym, głupim osłem, prawda?

Wyjaśniłem mu, że zadałem to pytanie z rozpędu.

– Nigdzie się nie spiesz – odparł. – Dowiesz się wszystkiego we właściwym czasie, a wtedy będziesz zdany tylko na siebie.

– Chcesz powiedzieć, że już więcej cię nie zobaczę, don Juanie?

– Nie, już nigdy – powiedział. – Genaro i ja będziemy wtedy tym, czym byliśmy zawsze – pyłem na drodze.

Poczułem szarpnięcie w dołku.

– Co ty mówisz, don Juanie?

– Mówię, że jesteśmy niezbadanymi istotami, świetlistymi i nieograniczonymi. Ciebie, Genaro i mnie połączył wspólny cel, którego wybór nie był naszą decyzją.

– O jakim celu mówisz?

– O uczeniu się ścieżki wojownika. Nie możesz z niej zrezygnować, tak samo zresztą jak i my. Dopóki nie osiągniemy tego, co mamy osiągnąć, będziesz odnajdywał mnie i Genaro, ale kiedy to zrealizujemy, odlecisz zupełnie wolny i nie wiadomo, dokąd zaniesie cię siła życia.

– A jaki udział ma w tym don Genaro?

– Twój zakres rozumienia nie obejmuje jeszcze tego tematu – powiedział. – Dzisiaj muszę wbić

gwóźdź, który wsadził Genaro – zająć się faktem istnienia nas jako świetlistych istot. Jesteśmy postrzegającymi istotami. Jesteśmy świadomością. Nie jesteśmy przedmiotami, nie jesteśmy materialni. Nie mamy granic. Świat przedmiotów i materii pozwala nam na wygodne przebywanie na ziemi. Jest tylko opisem, który został stworzony, żeby nam pomóc. My, albo raczej nasz rozum, zapominamy, że opis jest jedynie opisem i przez to wpędzamy pełnię siebie w błędne koło, z którego rzadko wyplątujemy się w ciągu życia.

Na przykład ty próbujesz się uwolnić z sieci rozumu. Nagłe pojawienie się Genaro w chaparralu jest dla ciebie absurdalne i nie do pomyślenia, a jednak nie możesz zaprzeczyć, że go widziałeś. Tak to postrzegasz.

Don Juan zachichotał. Starannie narysował w popiele następny diagram i zanim zdążyłem go przerysować, nakrył go kapeluszem.

– Jesteśmy postrzegającymi istotami – kontynuował – Jednak postrzegany przez nas świat jest iluzją. Został stworzony poprzez opis, który wpajano nam od momentu narodzin. My, świetliste istoty, rodzimy się z dwoma pierścieniami mocy, ale używamy tylko jednego do stwarzania świata. Ten pierścień, dzięki któremu zakotwiczamy się wkrótce po urodzeniu, to rozum, a jego towarzyszem jest mówienie. Ta dwójka wykoncypowuje i utrwala świat. Jest on stworzony przez opis i jego dogmatyczne i nienaruszalne prawa, a rozum uczy się, jak je akceptować i bronić.

Tajemnicę świetlistych istot stanowi posiadanie drugiego pierścienia mocy, którego nigdy nie używają, pierścienia woli. Sztuczki czarownika są takie same jak sztuczki przeciętnego człowieka. Obaj mają opis. Ten drugi podtrzymuje go swoim rozumem, czarownik zaś utrwala go wolą. Oba opisy opierają się na pewnych zasadach, które łatwo dostrzec. Jednak czarownik posiada przewagę, ponieważ wola jest bardziej porywająca niż rozum.

Na tym etapie, na którym jesteś, chcę ci zasugerować, żebyś odtąd zaczai obserwować, czy twój opis jest podtrzymywany przez rozum, czy przez wolę. Czuję, że to jedyny sposób umożliwiający ci wykorzystanie codzienności jako wyzwania i środka pozwalającego na zgromadzenie wystarczająco dużo osobistej mocy, aby osiągnąć pełnię siebie.

Może kiedy przyjedziesz następnym razem, będziesz miał jej tyle, ile trzeba. W każdym razie czekaj, aż coś Poczujesz, tak jak poczułeś dzisiaj nad kanałem nawadniającym, kiedy wewnętrzny głos powiedział ci, co robić. Jeśli przyjedziesz z jakimkolwiek innym nastawieniem, urazisz się tylko na stratę czasu i na niebezpieczeństwo.

Stwierdziłem, że jeśli będę czekał na wewnętrzny głos, to już ich nigdy więcej nie zobaczę.

– Zdziwisz się, gdy poznasz, jak wspaniale zachowuje się człowiek, kiedy stoi pod ścianą – powiedział.

Wstał i podniósł wiązkę drewna na rozpałkę. Położył kilka suchych patyków na palenisku. Płomienie rzucały na ziemię żółtawy blask. Potem zgasił latarnię i kucnął naprzeciw swojego kapelusza, którym przykrył rysunek zrobiony w popiele.

Polecił mi zachować spokój, przerwać wewnętrzny dialog i skupić wzrok na kapeluszu. Walczyłem przez kilka chwil, a potem doznałem wrażenia unoszenia się czy też spadania w przepaść, tak jakby nic mnie nie podtrzymywało, jakbym nie siedział albo nie miał ciała.

Don Juan podniósł kapelusz. Znajdowały się pod nim spirale popiołu. Obserwowałem je, nie myśląc i poczułem, że zaczynają się poruszać. Odczułem je w brzuchu. Wydawało mi się, że popiół zaczai się układać w rosnący stosik. Potem zawirował, uleciał w górę i nagle naprzeciwko mnie siedział don Genaro.

Widok ten natychmiast zmusił mnie do wznowienia wewnętrznego dialogu. Pomyślałem, że musiałem zasnąć. Zacząłem krótkimi haustami łapać powietrze i spróbowałem otworzyć oczy, ale były już otwarte.

Usłyszałem, że don Juan mówi mi, żebym wstał i zaczął chodzić. Skoczyłem na równe nogi i wybiegłem na werandę. Don Juan i don Genaro pobiegli za mną. Don Juan przyniósł latarnię. Nie mogłem złapać tchu. Próbowałem się uspokoić, tak jak robiłem to przedtem, biegnąc w miejscu zwrócony twarzą na zachód. Podniosłem ramiona i zacząłem oddychać. Don Juan podszedł do mnie i powiedział, że te ruchy robi się tylko o zmierzchu.

Don Genaro krzyknął, że dla mnie już nastał zmierzch i obaj zaczęli się śmiać. Następnie podbiegł do krzaków, a potem odbił się od ziemi i skoczył na werandę, jakby był przyczepiony do gigantycznej gumy, która go ściągnęła. Powtórzył ten manewr trzy czy cztery razy, a potem podszedł do mnie. Don

Juan wpatrywał się we mnie i chichotał jak dziecko.

Wymienili ukradkowe spojrzenia. Don Juan powiedział głośno do don Genaro, że mój rozum jest niebezpieczny i jeśli go nie przekupię, to może mnie zabić.

– Na Boga! – zaryczał don Genaro. – Przekupić jego rozum!

Skakali i śmiali się jak dzieci.

Don Juan polecił mi usiąść pod latarnią i wręczył mi notatnik.

– Dzisiaj naprawdę wpuściliśmy cię w maliny – powiedział pojednawczo. – Nie martw się. Genaro siedział ukryty pod moim kapeluszem.

Musisz wierzyć

Szedłem Paseo de la Reforma w kierunku centrum. Byłem zmęczony, co niewątpliwie miało związek z wysokością, na jakiej położone jest Mexico City. Mogłem wsiąść w autobus albo złapać taksówkę, ale nie wiedzieć czemu, pomimo zmęczenia, miałem ochotę na spacer. W to niedzielne popołudnie ruch był niewielki, ale spaliny autobusów i ciężarówek z silnikami diesla zamieniały wąskie uliczki śródmieścia w kaniony smogu.

Dotarłem do Zocalo i zauważyłem, że katedra Mexico City, od czasu kiedy widziałem ją po raz ostatni, wygląda, jakby się jeszcze bardziej pochyliła. Wszedłem i zrobiłem kilka kroków w ogromnym wnętrzu. Przyszła mi do głowy cyniczna myśl.

Stamtąd skierowałem się na rynek Langunila, bez żadnego określonego celu.. Szedłem raźnym krokiem, nie rozglądając się specjalnie wokoło. W końcu zatrzymałem się przy stoiskach ze starymi monetami i używanymi książkami.

– Witam, witam! Patrzcie, kogo tu mamy! – powiedział ktoś, klepiąc mnie delikatnie w ramię.

Ten głos i dotyk spowodowały, że aż podskoczyłem. Szybko spojrzałem w prawo. Ze zdziwienia otworzyłem usta. Osobą, która się do mnie odezwała był don Juan.

– O Boże, don Juan! – wykrzyknąłem. Od stóp do głów przebiegł mnie dreszcz. – Co ty tu robisz?

– A ty co tu robisz? – odpowiedział jak echo.

Odparłem, że zatrzymałem się na kilka dni w mieście przed wyruszeniem w góry centralnego Meksyku, gdzie zamierzałem go szukać.

– Powiedzmy więc, że zszedłem z gór, żeby cię odnaleźć – stwierdził, uśmiechając się.

Kilka razy poklepał mnie po ramieniu. Wyraźnie ucieszył się na mój widok. Chwycił się pod boki, wypiął pierś i zapytał, czy podoba mi się jego strój. Dopiero wtedy zauważyłem, że ma na sobie garnitur. Uderzyła mnie jego absurdalność, aż odebrało mi mowę.

– Jak ci się podoba mój tacuchel – zapytał, uśmiechając się promiennie.

Użył slangowego słowa tacuche, zamiast czysto hiszpańskiego troje, oznaczającego garnitur.

– Dzisiaj jestem w garniturze – powiedział, jakby musiał to wyjaśniać, a potem, pokazując na moje otwarte usta, dodał: – Zamknij! No, zamknij!

Roześmiałem się roztargniony. Zauważył moje zakłopotanie. Kiedy obracał się dookoła, żebym mógł obejrzeć go ze wszystkich stron, cały trząsł się ze śmiechu. Jego strój był niesamowity. Don Juan miał na sobie jasnobrązowy garnitur w paski, brązowe buty oraz białą koszulę. I krawat! Zacząłem się zastanawiać, czy założył skarpetki, czy jest tylko w samych butach?

Moją dezorientację potęgowało przyprawiające mnie o szaleństwo wrażenie, które odniosłem, kiedy don Juan poklepał mnie po ramieniu, a ja się odwróciłem i zobaczyłem go. Byłem przekonany, że jest w spodniach khaki, w koszuli, sandałach i słomkowym kapeluszu. Potem, gdy zwrócił moją uwagę na swój strój, a ja skupiałem uwagę na każdym szczególe, jego ubiór w pełni się zmaterializował, jakbym stworzył go swoimi myślami. Zaskoczenie najbardziej dało się we znaki moim ustom, które mimowolnie się otwierały. Don Juan delikatnie dotknął mojej brody, jakby pomagając mi je zamknąć.

– Nie da się ukryć, że rośnie ci podbródek – powiedział i zaśmiał się rubasznie.

Wtedy dotarło do mnie, że don Juan nie ma na głowie kapelusza, a jego krótkie, siwe włosy zaczesane są na lewo. Wyglądał jak starszy meksykański dżentelmen, nieskazitelnie ubrany mieszkaniec miasta.

Powiedziałem mu, że muszę na chwilę usiąść, ponieważ nasze spotkanie zupełnie wyprowadziło mnie z równowagi. Był bardzo wyrozumiały i zaproponował, żebyśmy poszli do pobliskiego parku.

Przeszliśmy kilka ulic w zupełnym milczeniu, aż dotarliśmy do Plaża Garibaldi, miejsca, w którym muzycy oferują swoje usługi, pewnego rodzaju giełdy pracy.

Zmieszaliśmy się z tłumem widzów i turystów i przeszliśmy się po parku. Po chwili don Juan się zatrzymał, oparł o ścianę i lekko podciągnął spodnie na kolanach. Miał na sobie krótkie brązowe

skarpetki. Poprosiłem go, żeby wyjaśnił mi znaczenie swojego tajemniczego stroju. Odpowiedział wymijająco, że po prostu musi być w garniturze z powodów, które później staną się dla mnie jasne.

Spotkanie don Juana w garniturze było czymś tak niesamowitym, że miałem poważne trudności z opanowaniem zdenerwowania. Nie widziałem go przez kilka miesięcy i bardziej niż czegokolwiek innego na świecie chciałem z nim porozmawiać, ale otoczenie wydawało mi się w jakiś sposób niewłaściwe, a moja uwaga dryfowała swobodnie. Don Juan musiał zauważyć mój niepokój, bo zaproponował, żebyśmy przeszli się do La Alameda, bardziej zacisznego parku znajdującego się kilka przecznic dalej.

Nie było tam zbyt wiele ludzi, nie mieliśmy więc kłopotów ze znalezieniem pustej ławki. Usiedliśmy. Moje Denerwowanie ustąpiło miejsca poczuciu skrępowania. Nie miałem śmiałości spojrzeć na don Juana.

Nastąpiła długa, denerwująca cisza. W dalszym ciągu nie patrząc na niego, powiedziałem, że wewnętrzny głos w końcu zmusił mnie do poszukania go. Zdumiewające zdarzenia, których byłem świadkiem w jego domu, wywarły bardzo głęboki wpływ na moje życie i teraz po prostu muszę o nich porozmawiać.

Don Juan zrobił ręką gest zniecierpliwienia i stwierdził, że jego taktyka polega na tym, żeby nigdy nie zajmować się wydarzeniami z przeszłości.

– Natomiast ważne jest to, że postąpiłeś zgodnie z moimi zaleceniami – powiedział. – Potraktowałeś codzienność jako wyzwanie, a dowodem na to, że zgromadziłeś wystarczająco dużo osobistej mocy, jest niezaprzeczalny fakt, że bez trudu mnie odnalazłeś, dokładnie w tym miejscu, w którym miałeś mnie odnaleźć.

– Bardzo wątpię, czy to moja zasługa – odparłem.

– Czekałem na ciebie, a ty się pojawiłeś – powiedział. – To wszystko, co wiem. To wszystko, co każdy wojownik powinien wiedzieć.

– Co będzie teraz, kiedy już cię znalazłem? – zapytałem.

– Przede wszystkim – powiedział – nie będziemy analizować dylematów twojego rozumu. Te doświadczenia należą do innego czasu. Właściwie są tylko szczeblami nie kończącej się drabiny. Skupianie się na nich oznaczałoby ujmowanie znaczenia temu, co dzieje się teraz. Wojownik nie może sobie na to pozwolić.

Poczułem nieopanowane pragnienie wyżalenia się. Nie dlatego, że poczułem się obrażony z powodu czegoś, co się wydarzyło, ale ponieważ pragnąłem pocieszenia i współczucia. Don Juan widocznie odkrył mój nastrój, bo zwrócił się do mnie tak, jakbym naprawdę powiedział to, co sobie pomyślałem.

– Tylko będąc wojownikiem, można wytrwać na ścieżce wiedzy – powiedział. – Wojownik nie może narzekać ani czegokolwiek żałować. Jego życie jest nie kończącym się wyzwaniem, a wyzwania nie mogą być dobre czy złe. Wyzwania są po prostu wyzwaniami.

Powiedział to beznamiętnym tonem, uśmiechając się. przy tym ciepło i rozbrajająco.

– A teraz, skoro tu jesteś, poczekamy na omen – rzekł.

– Na jaki omen? – zapytałem.

– Musimy się dowiedzieć, czy możesz polegać na swojej mocy – powiedział. – Ostatnim razem poszła na marne, wyczerpała się. Teraz twoje osobiste życie najwidoczniej dostarczyło ci, przynajmniej częściowo, tego, co jest konieczne do poradzenia sobie z wyjaśnieniem czarowników.

– Czy jest szansa, że mi o nim opowiesz? – zapytałem.

– To zależy od twojej osobistej mocy – powiedział. – Jak zwykle w wypadku działania i nie-działania wojownika jedyną liczącą się rzeczą jest osobista moc. Muszę przyznać, że jak dotąd nieźle sobie radzisz.

Po chwili milczenia, jakby chcąc zmienić temat, don Juan wstał i wskazał na swój garnitur.

– Włożyłem ten garnitur dla ciebie – powiedział tajemniczo. – Ten garnitur to moje wyzwanie. Popatrz, jak dobrze w nim wyglądam! Jak swobodnie! Co? Mucha nie siada!

Don Juan rzeczywiście wyglądał wyjątkowo dobrze. Na myśl przyszło mi porównanie z moim dziadkiem ubranym w ciężki flanelowy garnitur. Zawsze sprawiał wrażenie, jakby czuł się w nim

nienaturalnie i nieswojo. W przeciwieństwie do niego, Don Juan zachowywał się z wielką swobodą.

– Czy myślisz, że łatwo mi to przychodzi? – zapytał don Juan.

Nie wiedziałem, co odpowiedzieć. Sądząc jednak po wyglądzie i po sposobie, w jaki się zachowywał, doszedłem do wniosku, że nie ma dla niego nic łatwiejszego.

– Noszenie garnituru to wyzwanie dla mnie – powiedział. – Wyzwanie tak trudne, jak dla ciebie noszenie sandałów i poncho. Nigdy jednak nie musiałeś go podejmować. Inaczej ma się sprawa ze mną – jestem Indianinem.

Spojrzeliśmy na siebie. Uniósł brwi w niemym pytaniu, jakby czekając na mój komentarz.

– Podstawowa różnica między przeciętnym człowiekiem a wojownikiem polega na tym, że wojownik traktuje wszystko jak wyzwanie – kontynuował don Juan – podczas gdy ten pierwszy bierze wszystko albo za błogosławieństwo, albo za przekleństwo. Fakt, że tu dzisiaj jesteś, wskazuje, że przeważyłeś szalę na korzyść ścieżki wojownika.

Jego spojrzenie zdenerwowało mnie. Spróbowałem wstać, ale on kazał mi usiąść.

– Będziesz tu spokojnie siedział, aż skończymy – powiedział rozkazująco. – Czekamy na omen. Nie możemy bez niego nic zrobić, ponieważ samo odnalezienie mnie to za mało, podobnie jak wtedy, kiedy na pustyni znalazłeś don Genaro. Twoja moc musi się skumulować, sprężyć i dać nam wskazówkę.

– Nie mogę się domyślić, co chcesz zrobić – powiedziałem.

– Widziałem coś – szepnął – co poluje na swą zdobycz w tym parku.

– Czy to był sprzymierzeniec? – zapytałem.

– Nie. To nie był sprzymierzeniec. Musimy więc tu siedzieć, żeby przekonać się, jaki omen szykuje twoja moc.

Potem poprosił mnie o szczegółową relację z tego, w jaki sposób wprowadzałem w życie zalecenia dotyczące wykorzystywania codzienności do zdobywania mocy i związków z ludźmi, których udzielił mi don Genaro i on sam. Poczułem się nieco zakłopotany. Uspokoił mnie, argumentując, że moje osobiste sprawy nie są całkiem prywatne, ponieważ obejmują magiczne zadania, jakich mnie nauczają don Juan i don Genaro. Żartobliwie napomknąłem, że z powodu tych magicznych zadań moje życie zostało zrujnowane, po czym opisałem mu trudności, z jakimi się spotkałem.

Mówiłem długo. Don Juan śmiał się z mojej opowieści, aż łzy pociekły mu po policzkach. Kilkakrotnie klepał się po udach. Gest ten, który widziałem setki razy, zdecydowanie nie pasował do garnituru. Byłem przestraszony i poczułem, że muszę mu o tym powiedzieć.

– Twój garnitur przeraża mnie bardziej niż cokolwiek, co przeżywałem w związku z naukami u ciebie – stwierdziłem.

– Przyzwyczaisz się do niego – rzucił. – Wojownik musi być giętki i powinien zmieniać się wraz z otaczającym go światem, niezależnie od tego, czy jest to świat rozsądku, czy też świat woli.

Najniebezpieczniejszy aspekt tych przemian pojawia się za każdym razem, kiedy wojownik odkrywa, że świat nie jest ani tym, ani tamtym. Powiedziano mi, że jedynym sposobem osiągnięcia powodzenia w tej decydującej przemianie jest takie postępowanie, jakby się w któryś z nich wierzyło. Inaczej mówiąc, sekret wojownika polega na tym, że wierzy, nie wierząc. Ale nie może on oczywiście po prostu powiedzieć, że wierzy i na tym poprzestać. To byłoby zbyt łatwe. Wiara zwolniłaby go od badania swojego położenia. Wojownik, kiedy zaczyna wierzyć, traktuje to jako wybór, jako wyraz swojego najgłębszego upodobania. Wojownik nie wierzy, wojownik musi wierzyć.

Przez kilka sekund don Juan przyglądał się, jak pisałem w notatniku. Nie odzywałem się. Nie powiedziałbym, że rozumiem różnicę, ale nie chciałem ani się spierać, ani zadawać pytań. Chciałem przemyśleć to, co usłyszałem, jednak nie mogłem skupić uwagi. Na ulicy za nami ciągnął się długi sznur trąbiących samochodów i autobusów. Na skraju parku, jakieś dwadzieścia metrów od nas, dokładnie na linii ławki, na której siedzieliśmy, grupka złożona z siedmiu osób, w tym trzech Policjantów w szarych mundurach, stała nad człowiekiem leżącym nieruchomo na ziemi. Był albo pijany, albo poważnie chory.

Zerknąłem na don Juana. On również patrzył na leżącego mężczyznę.

Powiedziałem mu, że z jakiegoś niewiadomego powodu nie jestem w stanie sam pojąć tego, co

powiedział.

– Nie chcę już więcej zadawać pytań – stwierdziłem – ale jeśli nie poproszę cię o wyjaśnienie, to nic nie zrozumiem. Niezadawanie pytań jest dla mnie bardzo nienormalne.

– Proszę cię, bądź normalny, tak jak tylko potrafisz – powiedział z udawaną powagą.

Stwierdziłem, że nie rozumiem różnicy pomiędzy “wierzę" i “muszę wierzyć". Dla mnie jest to to samo. Uznawanie tych wyrażeń za różne jest dzieleniem włosa na czworo.

– Czy pamiętasz tę historię, którą mi kiedyś opowiedziałeś, o twojej przyjaciółce i jej kotach? – zapytał niedbale.

Popatrzył w niebo i oparł się o ławkę, rozprostowując nogi. Splótł dłonie na karku i napiął mięśnie całego ciała. Jak zawsze, jego kości wydały głośny trzask.

Don Juan miał na myśli historię mojej znajomej, która znalazła w pralni dwa ledwie żywe kocięta. Przywróciła je do życia i dzięki dobremu odżywianiu i troskliwej opiece wyrosły z nich dwa gigantyczne kocury. Jeden był czarny, a drugi rudawy.

Dwa lata później sprzedała dom. Wyjeżdżała, a ponieważ nie mogła zabrać ze sobą kotów i nie była w stanie znaleźć dla nich opiekunów, zdecydowała się zawieźć je do weterynarza i uśpić.

Pomagałem jej przewieźć zwierzęta do lecznicy. Koty nigdy przedtem nie były w samochodzie. Próbowała je uspokoić, ale one drapały ją i gryzły, szczególnie ten rudy, którego nazwała Max. Kiedy w końcu dotarliśmy na miejsce, zabrała najpierw tego czarnego. Wzięła go na ręce i bez słowa wysiadła z samochodu. Kot bawił się z nią, szturchając ją delikatnie łapką, kiedy otwierała szklane drzwi lecznicy.

Spojrzałem na Maxa, który siedział z tyłu. Ruch mojej głowy musiał go przestraszyć, bo dał susa pod siedzenie kierowcy. Przesunąłem fotel do tyłu, żeby pod niego nie sięgać. Bałem się, że kot ugryzie mnie w rękę albo podrapie. Max leżał w zagłębieniu podłogi samochodu. Wyglądał na bardzo przestraszonego i szybko oddychał. Popatrzył na mnie, a kiedy nasze oczy się spotkały, ogarnęło mnie przytłaczające uczucie. Coś mną zawładnęło, jakby strach, rozpacz albo może zakłopotanie, że biorę udział w tym wszystkim.

Poczułem potrzebę wytłumaczenia Maxowi, że to moja przyjaciółka podjęła decyzję, a ja jej tylko pomagam. Kot dalej wpatrywał się we mnie, jakby rozumiał moje słowa.

Zerknąłem, żeby sprawdzić, czy właścicielka zwierząt nie wraca. Widziałem ją przez szklane drzwi, jak rozmawia z recepcjonistką. Odczułem dziwny wstrząs fizyczny i automatycznie otworzyłem drzwi samochodu.

– Uciekaj, Max, uciekaj! – powiedziałem do kota.

Wyskoczył z samochodu, pędem przebiegł na drugą stronę ulicy, z ciałem przyciśniętym do ziemi jak prawdziwy kot. Nie było tam żadnych zaparkowanych samochodów, mogłem więc obserwować, jak Max biegnie wzdłuż ścieku. Dobiegł do rogu wielkiego bulwaru i wskoczył do kanału.

Moja przyjaciółka wróciła. Powiedziałem jej, że Max uciekł. Wsiadła do samochodu i odjechaliśmy, nie zamieniwszy ani słowa.

W ciągu następnych miesięcy ten incydent stał się dla mnie symbolem. Wyobrażałem sobie, albo może nawet zobaczyłem dziwny błysk w oczach Maxa, kiedy Spojrzał na mnie tuż przed wyskoczeniem z samochodu. Uwierzyłem, że na jedną chwilę ta wykastrowana, tłusta i bezużyteczna domowa maskotka stała się kotem.

Powiedziałem don Juanowi, że jestem przekonany, że kiedy Max przebiegł przez ulicę i dał nura do kanału jego “koci duch" był nieskazitelny i jak nigdy przedtem uwidoczniła się wtedy jego “kotowatość". Incydent ten wywarł na mnie niezapomniane wrażenie.

Opowiedziałem tę historię wszystkim znajomym. Opowiadając ją tyle razy, utożsamiłem się w końcu z tym kotem i było to całkiem przyjemne.

Uważałem, że jestem jak Max – udomowiony na wiele sposobów, przyzwyczajony do folgowania sobie. Nie mogłem jednak przestać myśleć, że zawsze istnieje możliwość pojawienia się takiej jednej chwili, w której prawdziwie ludzki duch owładnie całą moją istotę, podobnie jak duch “kotowatości" przejął nadęte i bezużyteczne ciało Maxa.

Opowiadanie spodobało się don Juanowi, który wypowiedział kilka zdawkowych słów komentarza. Stwierdził, że wcale nie jest tak trudno pozwolić duchowi na to, aby się ujawnił i zwyciężył. Natomiast

utrzymanie tego stanu jest czymś, co potrafi jedynie wojownik.

– Co powiesz o historii z kotami? – zapytałem.

– Stwierdziłeś, że wierzysz, że tak samo jak Max skorzystasz z okazji – odparł don Juan.

– Wierzę, że tak jest.

– Usiłuję ci powiedzieć, że jako wojownik nie możesz tylko wierzyć i na tym poprzestać. Jeśli chodzi o Maxa, to że musisz wierzyć, oznacza, iż akceptujesz fakt możliwości uznania jego ucieczki za bezsensowny wyczyn. Mógł wskoczyć do kanału i natychmiast umrzeć. Mógł się utopić albo zagłodzić na śmierć, mogły go też pożreć szczury. Wojownik bierze pod uwagę wszystkie te możliwości, po czym wybiera tę, w którą wierzy zgodnie ze swoim najgłębszym przekonaniem i upodobaniem'

Jako wojownik musisz wierzyć, że Maxowi udało się j że nie tylko uciekł, ale również utrzymał swą moc. Musisz w to wierzyć. Powiedzmy, że bez tej wiary nie masz nic.

Rozróżnienie stało się teraz dla mnie jasne. Pomyślałem, że naprawdę dobrze wybrałem, wierząc w to, że Max przeżył, a także zdając sobie sprawę z tego, jaki był przez całe życie upośledzony z powodu wygodnej i otępiającej egzystencji.

– Wiara to betka – kontynuował don Juan. – Konieczność wiary jest czymś innym. Poprzez tę historię moc udzieliła ci wspaniałej lekcji, jednak ty postanowiłeś wykorzystać tylko jej fragment. Jeśli jednak musisz wierzyć, to musisz też przyjąć ją całą.

– Rozumiem, o co ci chodzi – powiedziałem.

Mój umysł znajdował się w stanie uspokojenia i jasności i wydawało mi się, że bez trudu pojmuję koncepcje don Juana.

– Obawiam się, że dalej nie rozumiesz – powiedział prawie szeptem.

Wpatrywał się we mnie. Przez chwilę wytrzymywałem jego spojrzenie.

– A co z tym drugim kotem? – zapytał.

– Co z tym drugim kotem? – powtórzyłem mimowolnie.

Zapomniałem o nim. Mój symbol obejmował tylko Masa. Drugi kot był dla mnie zupełnie bez znaczenia.

– Ależ on ma znaczenie! – wykrzyknął don Juan, kiedy powiedziałem mu o tym. – Musisz wierzyć, a to oznacza, że musisz również uwzględnić drugiego kota. tego, który się bawił, liżąc ręce niosące go na zagładę. To był kot, który z ufnością poszedł na śmierć, zgodnie ze swoimi kocimi przekonaniami.

Myślisz, że jesteś jak Max, dlatego zapomniałeś o tamtym kocie. Nawet nie znasz jego imienia. Musisz wierzyć, a to oznacza, że powinieneś rozważyć wszystko i zanim zdecydujesz się być taki jak Max, musisz wziąć także pod uwagę możliwość bycia takim, jak ten drugi kot. Zamiast ratować życie ucieczką i wykorzystać szansę, być może w zgodzie ze swoimi przekonaniami, pełen szczęścia poddasz się zagładzie.

W jego słowach był intrygujący smutek, albo może był on tylko we mnie. Don Juan długo nic nie mówił. Nigdy nie przyszło mi do głowy, że mogę być taki, jak ten drugi kot. Ta myśl bardzo mnie zmartwiła.

Niewielkie zamieszanie i przytłumione głosy przerwały nagle moje rozważania. Policjanci usuwali ludzi zgromadzonych wokół mężczyzny leżącego na trawniku. Ktoś podłożył mu pod głowę złożoną kurtkę. Mężczyzna ułożony był równolegle do ulicy, z twarzą skierowaną na wschód. Z miejsca, w którym siedziałem, wyglądał, jakby miał otwarte oczy.

Don Juan westchnął.

– Cóż za wspaniałe popołudnie – powiedział, patrząc w niebo.

– Nie lubię Mexico City – stwierdziłem.

– Dlaczego?

– Nienawidzę smogu.

Rytmicznie pokiwał głową, jakby zgadzając się ze mną.

– Wolałbym raczej być z tobą na pustyni albo w górach – dodałem.

– Gdybym był tobą, nigdy bym tak nie mówił – odrzekł don Juan.

– Nie miałem nic złego na myśli, don Juanie.

– Obaj o tym wiemy. Nie liczy się jednak to, co masz na myśli. Ani wojownik, ani nikt inny nie może żałować, że nie jest gdzie indziej. Wojownik dlatego, że żyje wyzwaniami, a przeciętny człowiek, ponieważ nie wie, gdzie spotka go śmierć.

– Popatrz na tego mężczyznę leżącego na trawniku Jak myślisz, co mu jest?

– Albo jest pijany, albo chory – powiedziałem.

– On umiera! – powiedział don Juan z absolutnym przekonaniem. – Kiedy tu usiedliśmy, spostrzegłem jego śmierć krążącą wokół niego. Dlatego właśnie powiedziałem ci, żebyś nie wstawał. Słońce czy deszcz, nie wstaniesz z tej ławki, dopóki się to nie skończy. Mamy właśnie omen, na który czekaliśmy. Jest późne popołudnie. Dokładnie teraz słońce chyli się ku zachodowi – to twoja godzina mocy. Patrz! Ten widok przeznaczony jest tylko dla nas.

Zwrócił mi uwagę na to, że z miejsca, w którym siedzieliśmy, mogliśmy bez przeszkód obserwować mężczyznę. Grupa gapiów utworzyła półkole za nim, a nie pomiędzy nim a nami.

Widok leżącego na trawie mężczyzny stał się dla mnie bardzo kłopotliwy. Był chudym, śniadym i jeszcze młodym człowiekiem. Miał czarne, kręcone krótkie włosy. Rozchełstana koszula odsłaniała klatkę piersiową. Ubrany był w pomarańczowy rozpinany sweter z dziurami na łokciach i jakieś stare, powycierane szare spodnie. Jego buty o nieokreślonym, wyblakłym kolorze były rozwiązane. Leżał sztywno. Nie mogłem stwierdzić, czy oddycha. Zastanawiałem się, czy rzeczywiście umierał, jak twierdził don Juan, czy może po prostu don Juan wykorzystywał to wydarzenie do swoich celów. Moje doświadczenia z przeszłości doprowadziły mnie do przekonania, że don Juan potrafił w jakiś dziwny sposób sprawić, żeby wszystko pasowało do jego tajemniczego schematu.

Po długim milczeniu odwróciłem się do niego. Miał zamknięte oczy. Nie otwierając ich, powiedział:

– Ten człowiek zaraz umrze. Ale ty w to nie wierzysz, prawda?

Otworzył oczy i przyglądał mi się przez chwilę. Jego spojrzenie było tak przeszywające, że poraziło mnie.

– Nie, nie wierzę – powiedziałem.

Naprawdę czułem, że to wszystko idzie zbyt gładko Przyszliśmy posiedzieć w parku i właśnie w tym miejscu umierał mężczyzna, jakby ktoś to specjalnie zaaranżował.

– Świat dopasowuje się do siebie – powiedział don Juan po wysłuchaniu moich wątpliwości. – To nie inscenizacja. To omen, akt mocy. Świat podtrzymywany przez rozum łączy to wszystko w wydarzenie, które możemy obserwować jedynie przez chwilę, podążając drogą do ważniejszych rzeczy. Jesteśmy w stanie powiedzieć o tym tylko to, że w parku na trawie leży mężczyzna, prawdopodobnie pijany.

Świat podtrzymywany przez wolę stwarza z tego wydarzenia akt mocy, który podlega naszemu widzeniu. Możemy widzieć, jak śmierć krąży wokół mężczyzny i zatapia swoje haki coraz to głębiej i głębiej w jego świetlistych włóknach. A one tracą swą sprężystość i jedno po drugim znikają.

Takie dwie możliwości stoją przed nami, świetlistymi istotami. Ty znajdujesz się gdzieś pośrodku, dalej chcesz wszystko umieszczać w rubryce rozumu. Jak jednak możesz odrzucać omen, który zawdzięczasz swojej osobistej mocy? Przyszliśmy do tego parku, gdy tylko spotkałeś mnie tam, gdzie na ciebie czekałem. Znalazłeś mnie, po prostu na mnie wpadając, bez myślenia czy planowania, bez przemyślanego używania rozumu. Kiedy już usiedliśmy tu w oczekiwaniu na omen, zauważyliśmy tamtego mężczyznę. Każdy z nas spostrzegł go na swój własny sposób, ty rozumem, a ja wolą.

Ten umierający mężczyzna to jeden z centymetrów sześciennych szczęścia, jakie moc zawsze podsuwa wojownikowi. Sztuka wojownika polega na ciągłym dostosowywaniu się do zmieniającej się sytuacji, dzięki czemu udaje się mu schwytać szczęście. Ja je złapałem. Ty też?

Nie potrafiłem odpowiedzieć. Uświadomiłem sobie otchłań, która jest we mnie i przez chwilę w jakiś dziwny sposób byłem świadomy dwóch światów, o których mówił.

– Cóż to za świetny omen! – kontynuował. – I tylko dla ciebie. Moc pokazuje ci, że śmierć stanowi niezbędny element tego, że musisz wierzyć. Bez świadomości śmierci wszystko jest zwyczajne, trywialne. Świat pozostaje niezgłębioną tajemnicą tylko dlatego, że tropi nas śmierć. Moc ci to pokazała. Ja tylko poskładałem wszystkie znaki, żeby znaczenie omenu stało się dla ciebie jasne. W

ten sposób powiedziałem ci również, że wszystko, o czym dzisiaj mówiłem, jest tym, w co sam muszę wierzyć, ponieważ taka jest skłonność mojego ducha.

Przez chwilę patrzyliśmy sobie w oczy.

– Przypomniałem sobie wiersz, który często mi czytałeś – powiedział, odwracając wzrok. – O człowieku, który poprzysiągł sobie umrzeć w Paryżu. Jak to było?

Chodziło o wiersz Cesara Vallejo *Czarny kamień na białym kamieniu*. Jego dwie pierwsze zwrotki recytowałem niezliczone razy na prośbę don Juana.

Umrę w Paryżu, gdy spadnie deszcz,
w dniu, który już zapamiętałem.
Umrę w Paryżu – i nie uciekam od tego –
na jesieni, w czwartek taki jak dziś.

To będzie czwartek, bo dziś,
w czwartek, gdy piszę te słowa,
w kościach czuję zmianę
i jak nigdy dotąd na swojej drodze
jestem taki samotny.

Dla mnie wiersz ten wyrażał nieopisaną melancholię.

Don Juan wyszeptał, że musi wierzyć, że ten umiejący mężczyzna miał wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby wybrać miejsce swojej śmierci.

– I znowu wróciliśmy do historii tych dwóch kotów – powiedział. – Musimy wierzyć, że Max uświadomił sobie, co podąża jego tropem i tak jak tamten leżący mężczyzna, miał dość mocy, żeby przynajmniej wybrać miejsce swojego końca. Ale był jeszcze drugi kot, podobny do tych ludzi, których śmierć zaskoczy w samotności, gdy nieświadomie będą wpatrywać się w ściany i sufit obskurnego, pustego pokoju.

Natomiast tamten człowiek umiera tam, gdzie zawsze żył, na ulicy. Jego honorową straż stanowi trzech policjantów. Kiedy będzie odchodził, jego oczy uchwycą ostatni błysk świateł w sklepach po drugiej stronie ulicy, widok samochodów, drzew, tłumów przewalających się po chodnikach. Uszy po raz ostatni zaleją mu odgłosy ulicznego ruchu, głosy przechodzących mężczyzn i kobiet.

Bez uświadomienia sobie istnienia własnej śmierci, nie ma żadnej mocy, żadnej tajemnicy.

Długo przyglądałem się mężczyźnie. Nie poruszył się. Możliwe, że umarł. Moja niewiara była już bez znaczenia. Don Juan miał rację. To, że muszę wierzyć, że świat jest tajemniczy i niezgłębiony, stanowi wyraz najgłębszych upodobań wojownika. Bez tego nie ma on nic.

Wyspa tonala

Spotkałem się z don Juanem następnego dnia koło południa, w tym samym parku. Dalej miał na sobie brązowy garnitur. Usiedliśmy na ławce. Don Juan zdjął marynarkę, złożył ją bardzo starannie, ale z najwyższą obojętnością i położył na ławce. Niedbałość jego ruchów była wystudiowana, a równocześnie całkowicie naturalna. Złapałem się na tym, że mu się przyglądam. Don Juan zdawał się świadomy paradoksu, który mi zademonstrował i uśmiechnął się. Poprawił sobie krawat. Był ubrany w beżową koszulę z długimi rękawami. Wyglądał w niej bardzo dobrze.

– Wciąż jestem w garniturze, ponieważ chcę ci powiedzieć o czymś wielkiej wagi – powiedział, klepiąc mnie po ramieniu. – Widziałeś wczoraj niezłe przedstawienie. Teraz nadszedł czas na ostateczne wnioski.

Przerwał na dłuższą chwilę. Widocznie przygotowywał wypowiedź. Doświadczyłem jakiegoś dziwnego uczucia w brzuchu i natychmiast uznałem, że don Juan ma zamiar przekazać mi wyjaśnienie czarowników. Wstawał kilka razy i przechadzał się przede mną, jakby trudno mu było zwerbalizować to, o czym myślał.

– Chodźmy do restauracji po drugiej stronie ulicy i zjedzmy co nieco – odezwał się w końcu.

Rozłożył marynarkę, ale zanim ją ubrał, pokazał mi, że wszędzie ma podszewkę.

– Garnitur jest robiony na zamówienie – powielał i uśmiechnął się, jakby był z tego dumny i miało to wielkie znaczenie. – Musiałem zwrócić ci na to Wagę; bo inaczej nic byś nie zauważył. Bardzo ważne Jest, żebyś był tego świadomy. Jesteś świadomy tylko wtedy, gdy myślisz, że powinieneś. Jednak bycie wojownikiem oznacza pełną świadomość przez cały czas.

Mój garnitur i pozostałe akcesoria są ważne, ponieważ reprezentują moje życie, a raczej stan jednej z dwóch części mojej pełni. Nie zamknęliśmy tego tematu. Poczułem, że teraz nadszedł czas, żeby go dokończyć. Musi to jednak zostać przeprowadzone we właściwy sposób w przeciwnym razie nigdy nie zrozumiesz, o co chodzi. Chciałem, żeby mój garnitur stanowił dla ciebie pierwszą wskazówkę. Myślę, że tak się stało. Teraz nadszedł czas na rozmowę, ponieważ w tej kwestii do pełnego zrozumienia potrzebna jest rozmowa.

– Co to za kwestia, don Juanie?

– Pełnia siebie – powiedział.

Wstał szybko i poprowadził mnie do restauracji w wielkim hotelu po drugiej stronie ulicy. Dość niemiła hostessa dała nam stolik w tylnym rogu sali. Najlepsze miejsca znajdowały się oczywiście przy oknach.

Powiedziałem don Juanowi, że ta kobieta przypomina mi inną hostessę z restauracji w Arizonie, gdzie poszliśmy kiedyś coś zjeść, która przed podaniem menu zapytała nas, czy mamy dość pieniędzy, żeby zapłacić.

– Wcale się jej nie dziwię – powiedział don Juan, jakby z nią sympatyzował. – Ona, tak samo jak tamta, boi się Meksykanów.

Zaśmiał się łagodnie. Kilku ludzi przy sąsiednich stolikach odwróciło głowy i spojrzało na nas.

Don Juan powiedział, że hostessa, sama nie wiedząc o tym, albo może nawet wbrew sobie, dała nam najlepszy stolik w lokalu, przy którym mogliśmy swobodnie rozmawiać, a ja mogłem pisać do woli.

Właśnie wyciągnąłem notes z kieszeni i położyłem go na stole, kiedy nagle pojawił się kelner. On również był chyba w złym humorze. Stał nad nami z wyzywającą miną. Don Juan zamówił dla siebie bardzo wyszukaną potrawę. Zrobił to, nie patrząc do menu, jakby znał je na pamięć. Nie wiedziałem, co począć. Kelner pojawił się tak nieoczekiwanie, że nie zdążyłem przeczytać karty dań. Powiedziałem mu więc, że wezmę to samo. Don Juan wyszeptał mi do ucha:

– Założę się, że nie mają tego, co zamówiłem.

Wyciągnął nogi i powiedział, żebym się odprężył i usiadł wygodnie, ponieważ przygotowanie posiłku zajmie im wieki.

– Znajdujesz się w trudnym momencie – powiedział. – Być może to ostatnie rozdroże, przed którym stanąłeś, ale najbardziej zdradliwe. Pewne prawdy, które mam zamiar ci dzisiaj przedstawić, prawdopodobnie nigdy nie staną się dla ciebie oczywiste. Zresztą one wcale nie muszą być zrozumiałe. Więc się nie denerwuj ani nie zniechęcaj. Wszyscy jesteśmy głupi, kiedy wchodzimy w świat magii, a to, że weń wchodzimy, wcale nie gwarantuje, że się zmienimy. Niektórzy z nas pozostają głupcami do samego końca.

Spodobało mi się, że zaliczył siebie do grona idiotów. Wiedziałem, że nie zrobił tego z uprzejmości, ale dla celów dydaktycznych.

– Nie denerwuj się, jeśli nie będziesz mógł pojąć tego, co mam zamiar ci powiedzieć – kontynuował don Juan. – Biorąc pod uwagę twój temperament, obawiam się, że możesz walić głową w mur, usiłując wszystko zrozumieć. Odpuść sobie! To, co zaraz powiem, ma na celu jedynie wskazanie ci kierunku.

Nagle poczułem strach. Przestrogi don Juana zmusiły mnie do rozpoczęcia nie kończących się spekulacji. Nie Pierwszy raz ostrzegał mnie w podobny sposób i zawsze, kiedy to robił, to, przed czym mnie ostrzegał, okazywało się powalające.

– Kiedy mówisz do mnie w ten sposób, bardzo się denerwuję – powiedziałem.

– Wiem o tym – odparł spokojnie. – Celowo usiłuje postawić cię na baczność. Potrzebna mi jest twoja uwaga, skupiona uwaga.

Przerwał i spojrzał na mnie. Mimowolnie zaśmiałem się nerwowo. Wiedziałem, że jak tylko może, dramatyzuje tę sytuację.

– Nie mówię ci tego wszystkiego dla efektu – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Po prostu daję ci czas na przygotowanie się.

W tym momencie kelner zatrzymał się przy naszym stoliku, żeby oznajmić, że nie mają tego, co zamówiliśmy. Don Juan roześmiał się głośno i zamówił tortillę z fasolą. Kelner spojrzał pogardliwie i powiedział, że takich rzeczy tu nie podają. Zaproponował stek albo kurczaka. Wybraliśmy jakąś zupę.

Jedliśmy w milczeniu. Zupa mi nie smakowała i nie mogłem jej skończyć, ale don Juan zjadł całą swoją porcję.

– Ubrałem garnitur – powiedział nagle – żeby ci o czymś powiedzieć, o czymś, co już znasz, ale co musi zostać wyjaśnione, jeśli ma zadziałać. Czekałem aż do teraz, ponieważ don Genaro uważał, że nie tylko sam musisz chcieć podążać drogą wiedzy, ale także twoje wysiłki muszą być na tyle nieskazitelne, żebyś zasłużył sobie na tę wiedzę. Dobrze się spisałeś. Teraz przedstawię ci wyjaśnienie czarowników.

Znowu przerwał, potarł policzki i zaczai przesuwać językiem w ustach, jakby sprawdzał zęby.

– Mam zamiar opowiedzieć ci o tonalu i o nagualu – powiedział i spojrzał na mnie przenikliwie.

Po raz pierwszy w czasie naszej znajomości użył tych dwóch terminów. Były mi one mgliście znane z literatury antropologicznej opisującej kulturę centralnego Meksyku. Wiedziałem, że tonal uważany jest za pewien rodzaj ducha opiekuńczego, zwykle będącego zwierzęciem, którego dziecko dostaje przy urodzeniu i z którym utrzymuje ścisły związek przez resztę życia. Natomiast nagual (wym. 'nagłal') to nazwa nadawana zwierzęciu, w które czarownicy rzekomo mogą się zamieniać, albo czarownikowi dokonującemu takiej transformacji.

– To jest mój tonal – powiedział don Juan, poklepując swą klatkę piersiową.

– Twój garnitur?

– Nie. Moja osoba. – Uderzył się w piersi, po udach i żebrach. – To wszystko to mój tonal.

Wyjaśnił, że każdy człowiek to dwie strony, dwie oddzielne istoty, dwie kopie, które zaczynają działać w momencie narodzin – pierwsza z nich zwana jest tonalem, a druga nagualem.

Powiedziałem mu, co antropologowie wiedzą na temat tych dwóch pojęć. Pozwolił mi mówić bez przeszkód.

– No cóż, jeżeli wydaje ci się, że coś o nich wiesz, to czysty nonsens – powiedział. – Opieram to stwierdzenie na fakcie, że tego, co ci mówię o tonalu i nagualu, nie mogłeś nigdzie wcześniej usłyszeć. Każdy idiota zorientowałby się, że nic o nich nie wiesz, ponieważ żeby się z nimi zapoznać, musiałbyś być czarownikiem, a nim nie jesteś, albo też musiałbyś rozmawiać o nich z czarownikiem, a nie rozmawiałeś. Więc zapomnij o wszystkim, o czym wcześniej słyszałeś, ponieważ nie ma z tego

żadnego pożytku.

– To był tylko komentarz – powiedziałem. Don Juan w komiczny sposób uniósł brwi.

– Twoje komentarze są nie na miejscu – powiedział. – Tym razem wymagam od ciebie wyjątkowej uwagi, jako że mam zamiar zaznajomić cię z tonalem i nagualem. Czarownicy w sposób szczególny i unikalny interesują się tą wiedzą. Powiedziałbym, że tonal i nagual stanowią ekskluzywną sferę wtajemniczonych. W twoim przypadku to ukoronowanie tego wszystkiego, czego cię dotąd nauczyłem. Dlatego czekałem aż do dziś, aby o tym porozmawiać.

Tonal nie jest zwierzęciem strzegącym człowieka. Powiedziałbym raczej, że to opiekun, którego można przedstawić jako zwierzę. Ale to nie jest istotne. – Uśmiechnął się i mrugnął do mnie. – Używam teraz twoich własnych słów. Tonal jest istotą społeczną. – Tu roześmiał się, zapewne na widok mojego oszołomienia. – Można więc go słusznie nazwać opiekunem lub stróżem który zazwyczaj zamienia się w strażnika.

Notowanie szło mi niezdarnie. Starałem się uważać na to, co mówi Don Juan, a on roześmiał się, naśladując moje nerwowe ruchy.

– Tonal jest organizatorem świata – kontynuował. – Chyba najlepszym sposobem opisania monumentalnej pracy, jaką wykonuje, jest stwierdzenie, że na jego barkach spoczywa zadanie uporządkowania chaosu świata. Bez przesady można powiedzieć, naśladując w tym czarowników, że wszystko, co wiemy i co robimy jako ludzie, jest dziełem tonala.

W tej chwili, na przykład, twój tonal podejmuje próby zrozumienia moich nauk. Bez niego byłyby to jedynie dziwne dźwięki i grymasy, z których nie pojąłbyś niczego.

Powiedziałbym więc, że tonal jest opiekunem chroniącym coś bezcennego – samą esencję naszej istoty. Dlatego też musi zazdrośnie strzec tego, co zostało powierzone jego opiece. Jego poczynania stanowią zwykle najważniejszą część naszego życia, więc nic dziwnego, że w końcu w każdym z nas z opiekuna zmienia się w strażnika.

Don Juan przerwał i zapytał, czy zrozumiałem. Automatycznie przytaknąłem, a on uśmiechnął się z wyrazem niedowierzania.

– Opiekun ma szerokie horyzonty i jest wyrozumiały – wyjaśnił. – Strażnik zaś to nadgorliwy policjant o ograniczonym umyśle i w większości przypadków despota. Dlatego mówię, że tonal został zamieniony w nas wszystkich w małostkowego i despotycznego strażnika, podczas gdy powinien być tolerancyjnym opiekunem.

Z całą pewnością nie nadążałem za biegiem jego wyjaśnień. Usłyszałem i zapisałem każde słowo, a jednak byłem zajęty wewnętrznym dialogiem.

– Bardzo mi trudno nadążyć za tobą – powiedziałem.

– Gdybyś nie dał się nabrać na rozmowę ze sobą, nie miałbyś żadnych powodów do uskarżania się – powiedział ostro.

Jego uwaga sprowokowała mnie do szukania wyjaśnień. W końcu złapałem się na tym i przeprosiłem za upieranie się przy swoim.

Don Juan uśmiechnął się i zrobił gest, który niewątpliwie oznaczał, że moja postawa tak naprawdę wcale go nie rozzłościła.

– Tonal jest wszystkim, czym jesteśmy – kontynuował. – Wszystkim, czego byś sobie tylko życzył! Wszystko, co ma swoją nazwę, to tonal.

A skoro jest też swoimi własnymi działaniami, to znaczy że wszystko należy do jego domeny.

Przypomniałem mu, że wcześniej powiedział, iż tonal jest istotą społeczną. Terminu tego w rozmowach z nim sam używałem dla określenia istoty ludzkiej będącej końcowym rezultatem procesu uspołecznienia. Zauważyłem, że jeśli tonal jest jego produktem, to nie może być wszystkim, ponieważ świat wokół nas nie ma takiego charakteru.

Don Juan zarzucił mi bezpodstawność mojego argumentu. Przypomniał, że już dawno temu zwrócił mi uwagę, iż nie ma świata jako takiego, jest tylko opis świata, który nauczyliśmy się wizualizować i przyjmować za Pewnik, a opis stanowi wynik uspołecznienia.

– Tonal jest wszystkim, co znamy – powiedział. – Myślę, że już to stanowi wystarczający powód, żeby odgrywał dominującą rolę.

Przerwał na chwilę. Wyraźnie czekał na mój komentarz, ale ja nie miałem nic do powiedzenia. Jednak czułem się zobligowany do postawienia jakiegoś pytania i za wszelką cenę usiłowałem je sformułować, ale bezskutecznie. Uznałem, że przestrogi, od których rozpoczął naszą rozmowę, prawdopodobnie posłużyły za środek odstraszający dla mej zbytniej dociekliwości. Czułem się dziwnie odrętwiały. Nie mogłem się skupić ani poukładać myśli. Bez cienia wątpliwości czułem i wiedziałem, że nie jestem w stanie myśleć, zdawałem sobie jakoś z tego sprawę, jeśli to w ogóle możliwe bez myślenia.

Spojrzałem na don Juana. Wpatrywał się w mój brzuch. Podniósł wzrok i natychmiast wróciła mi jasność umysłu.

– Tonal jest wszystkim, co znamy – powtórzył powoli. – Obejmuje on nie tylko nas jako osoby, ale wszystko w naszym świecie. Można powiedzieć, że tonal jest wszystkim, na czym spoczywa nasz wzrok.

Zaczynamy go pielęgnować już od momentu narodzin. W chwili, kiedy robimy pierwszy oddech, wdychamy również moc dla tonala. Możemy więc powiedzieć, że tonal istoty ludzkiej jest ściśle związany z jej narodzinami.

Musisz to zapamiętać – to niezwykle ważne dla zrozumienia tego wszystkiego. Tonal zaczyna się przy narodzinach, a kończy w momencie śmierci.

Chciałem, żeby don Juan podsumował to, co do tej pory powiedział. Otworzyłem usta, aby poprosić go o powtórzenie najważniejszych punktów naszej rozmowy, ale ku mojemu zdumieniu, nie mogłem wydusić z siebie ani słowa. Doświadczałem najbardziej osobliwej niemocy i nie potrafiłem w żaden sposób zapanować nad tym doznaniem.

Spojrzałem na don Juana, żeby dać mu znak, iż nie mogę mówić. Wpatrywał się w okolice mojego pępka.

Podniósł wzrok i spytał, jak się czuję. Słowa wylały się ze mnie, jakby ktoś wyciągnął blokujący korek. Powiedziałem mu, że doświadczałem szczególnego doznania – nie byłem w stanie mówić ani myśleć, a jednak moje myśli były kryształowo przejrzyste.

– Twoje myśli były kryształowo przejrzyste? – zapytał.

Wtedy zdałem sobie sprawę, że przejrzystość nie odnosiła się do myśli, ale do percepcji świata.

– Czy ty coś mi robisz, don Juanie? – zapytałem.

– Próbuję cię przekonać, że twoje komentarze nie są konieczne – powiedział i roześmiał się.

– To znaczy nie chcesz, żebym zadawał pytania?

– Nie, nie, pytaj, o co tylko zechcesz, ale nie pozwalaj sobie na rozpraszanie uwagi.

Musiałem przyznać, że don Juan miał rację, byłem nieuważny.

– Dalej nie rozumiem, don Juanie, co masz na myśli, mówiąc, że tonal jest wszystkim – powiedziałem po chwili przerwy.

– To tonal tworzy świat.

– Czy tonal jest stwórcą świata? Don Juan potarł czoło.

– Tonal tworzy świat tylko w pewnym sensie. Nie może niczego stworzyć ani zmienić, a jednak stwarza świat, ponieważ jego funkcją jest osądzanie, oszacowywanie i bycie świadkiem. Mówię, że tworzy świat, gdyż obserwuje i oszacowuje go zgodnie ze swoimi zasadami. W bardzo dziwny sposób tonal jest stwórcą, który niczego nie stwarza. Inaczej mówiąc, stwarza reguły, według których potem pojmuje świat.

Don Juan zanucił popularną melodię, palcami wystukując rytm na boku krzesła. Jego oczy lśniły, wyglądało, jakby sypały iskry. Zachichotał, potrząsając głową.

– Nie nadążasz za mną – powiedział, uśmiechając się.

– Nadążam. Nie mam problemów – stwierdziłem, ale nie zabrzmiało to zbyt przekonująco.

– Tonal jest wyspą – wyjaśniał dalej. – Najlepszy sposób opisania go to powiedzenie, że jest tym. – To mówiąc, przesunął ręką po wierzchu stołu. – Możemy powiedzieć, że tonal jest jak blat tego stołu. To wyspa – na niej mamy wszystko. Ta wyspa jest w rzeczywistości światem.

Każdy z nas ma osobisty tonal, ale dla nas wszystkich w danym czasie istnieje też tonal zbiorowy,

który możemy nazwać tonalem epoki. – Wskazał na rzędy stolików w restauracji. – Spójrz! Wszystkie stoliki mają taki sam kształt. Pewne przedmioty znajdują się na każdym z nich. Jednak różnią się one od siebie. Przy jednych siedzi więcej ludzi niż przy innych, znajdują się na nich różne potrawy, różne talerze, spowija je odmienna atmosfera. Jednak musimy przyznać, że wszystkie stoliki w tej restauracji są bardzo do siebie podobne. Tak samo jest z tonalem. Możemy powiedzieć, że tonal naszych czasów sprawia, że jesteśmy podobni do siebie, jak stoliki w tej restauracji, niemniej jednak każdy z nich jest nieco inny, tak też różne osobiste tonale poszczególnych ludzi. Trzeba pamiętać , że wszystko, co wiemy o sobie i o świecie, znajduje się na wyspie tonala. Rozumiesz, o co mi chodzi?

– Jeśli tonal jest wszystkim, co wiemy o sobie i o naszym świecie, to wobec tego czym jest nagual?

– Nagual jest tą częścią nas, z którą w ogóle nie mamy do czynienia.

– Proszę?

– Nagual to ta część nas, dla której nie ma żadnego opisu – żadnych słów, nazw, żadnych uczuć, żadnej wiedzy.

– Ale to sprzeczność, don Juanie. Według mnie, jeśli nie można czegoś odczuć ani opisać, nie może to istnieć.

– To sprzeczność tylko według ciebie. Ostrzegałem cię wcześniej, żebyś nie próbował walić głową w mur usiłując to zrozumieć.

– Czy można powiedzieć, że nagual jest umysłem?

– Nie. Umysł jest jednym z przedmiotów na stole. Umysł to część tonala. Powiedzmy, że umysł to sos chili. Wziął butelkę sosu i postawił ją przede mną.

– Czy nagual jest duszą?

– Nie. Dusza też znajduje się na stole. Powiedzmy, że dusza to popielniczka.

– Czy nagual to ludzkie myśli?

– Nie. Myśli są również na stole. Myśli są jak sztućce. Podniósł widelec i położył go obok sosu chili i popielniczki.

– Czy jest to stan łaski? Niebo?

– Też nie. Czymkolwiek by to było, stanowi również część tonala. Dla nas to, powiedzmy, serwetka.

Dalej nie przestawałem podawać możliwych sposobów opisania tego, o czym mówił: czysty intelekt, psychika, energia, siła witalna, nieśmiertelność, zasada życia. Dla każdej z wymienionych przeze mnie rzeczy don Juan wynajdywał na stole jakiś przedmiot jako jej odpowiednik, aż w końcu wszystko, co się na nim znajdowało, ułożył na jednej stercie.

Don Juan doskonale się bawił. Chichotał i zacierał ręce za każdym razem, kiedy wymieniałem kolejną możliwość.

– Czy nagual jest Najwyższą Istotą, Wszechmocnym Bogiem? – zapytałem.

– Nie. Bóg również jest na stole. Powiedzmy, że Bóg jest obrusem.

Zrobił żartobliwy gest ściągania serwety, żeby położyć ją razem z resztą rzeczy, które zgromadził naprzeciw mnie.

– Czy uważasz, że Bóg nie istnieje?

– Nie. Tego nie powiedziałem. Stwierdziłem jedynie że nagual nie jest Bogiem, ponieważ Bóg wchodzi w skład naszego osobistego tonala i tonala naszych czasów. Tonal przecież jest, jak już powiedziałem, wszystkim, z czego, jak sądzimy, złożony jest świat, łącznie z Bogiem oczywiście. Bóg nie ma większego znaczenia poza tym że stanowi część tonala naszych czasów.

– W moim rozumieniu, don Juanie, Bóg jest wszystkim. Czy nie mówimy o tym samym?

– Nie. Bóg jest wszystkim, o czym możesz pomyśleć dlatego faktycznie jest tylko jeszcze jednym przedmiotem na wyspie. Boga nie da się oglądać na każde życzenie, można tylko o nim mówić. Zaś nagual jest zawsze do usług wojownika. Można go oglądać, ale nie można o nim mówić.

– Jeśli nagual nie jest żadną z tych rzeczy, które wymieniłem – powiedziałem – to może mi powiesz, gdzie się znajduje. Gdzie on jest?

Don Juan wskazał obszar poza granicami stołu. Wierzchem dłoni wyczyścił wyimaginowaną

powierzchnię, która się tam rozpościerała.

– Nagual jest tam – powiedział. – Otacza wyspę. Nagual jest tam, gdzie krąży moc. Od momentu narodzin czujemy, że składamy się z dwóch części. W chwili urodzenia i jeszcze jakiś czas później w całości jesteśmy nagualem. Wtedy czujemy, że aby funkcjonować, potrzeba nam odpowiednika tego, co już mamy. Brakuje nam tonala, a to sprawia, że od samego początku towarzyszy nam poczucie niekompletności. Potem zaczyna się rozwijać tonal i staje się niesłychanie ważny, tak ważny, że przysłania blask naguala, przytłacza go. Od momentu kiedy cali stajemy się tonalem, nie robimy nic innego, jak tylko powiększamy to stare uczucie niekompletności związane z nami od chwili narodzin. Ono to mówi nam ciągle, że aby stać się pełnią, potrzebujemy drugiej części nas samych.

Od tej chwili zaczynamy tworzyć pary. Wyczuwamy swoją podwójność, ale zawsze przedstawiamy ją poprzez zjawiska tonala. Mówimy, że te dwie części nas samych to dusza i ciało, umysł i materia albo dobro i zło, Bóg i Szatan. Nigdy jednak nie zdajemy sobie sprawy, że tylko łączymy w pary rzeczy znajdujące się na wyspie, tak jakbyśmy łączyli kawę i herbatę czy też chili i musztardę. Mówię ci, jesteśmy dziwnymi zwierzętami. Dajemy się ponosić i w swoim szaleństwie wierzymy, że to, co robimy, ma jakiś sens.

Don Juan wstał i zwrócił się do mnie, jakby był mówcą. Palcem wskazał na mnie i potrząsnął głową.

– Człowiek nie porusza się pomiędzy dobrem a złem – powiedział śmiesznie retorycznym tonem, chwytając w jedną dłoń solniczkę, a w drugą pieprzniczkę. – Jego prawdziwy ruch zachodzi pomiędzy tym, co negatywne i tym, co pozytywne.

Postawił sól i pieprz i złapał nóż i widelec.

– Mylisz się! Nie ma żadnego ruchu – kontynuował, jakby odpowiadał samemu sobie. – Człowiek to tylko umysł!

Wziął butelkę sosu i podniósł ją wysoko, a potem postawił z powrotem.

– Jak widzisz – powiedział łagodnie – możemy z łatwością wstawić w miejsce umysłu sos chili i zakończyć stwierdzeniem: Człowiek to tylko sos chili! Kiedy to uczynimy, nie staniemy się większymi szaleńcami, niż jesteśmy już teraz.

– Obawiam się, że nie zadałem właściwego pytania – powiedziałem. – Być może zrozumielibyśmy się lepiej, gdybym spytał, co konkretnie można znaleźć na tym obszarze poza wyspą?

– Nie da się na to odpowiedzieć. Gdybym powiedział – nic, zrobiłbym tylko z naguala część tonala. Mogę jedynie powiedzieć, że tam, poza wyspą jest nagual.

– Ale kiedy nazywasz go nagualem, czy również nie umieszczasz go na wyspie?

– Nie. Nazwałem go tylko dlatego, że chciałem ci go uświadomić.

– W porządku! Ale uświadomienie sobie naguala jest krokiem, który zamienia go w nowy przedmiot tonala.

– Obawiam się, że nie zrozumiałeś. Nazwałem tonal i nagual prawdziwą parą. To wszystko, co zrobiłem.

Don Juan przypomniał mi, jak kiedyś, próbując mu wyjaśnić wagę, jaką przywiązywałem do znaczenia, opowiedziałem mu o teorii mówiącej, że dzieci mogą nie być w stanie uchwycić różnicy pomiędzy “ojcem" a “matką", aż do momentu, kiedy rozwiną umiejętność pojmowania znaczeń. Prawdopodobnie uważają, że polega ona tylko na tym, że ojciec nosi spodnie, a matka spódnicę, dostrzegają też różnice fryzury albo rozmiarów ciała.

– Z pewnością robimy to samo z dwiema częściami nas samych – powiedział. – Czujemy, że mamy drugą stronę. Ale kiedy próbujemy ją określić, tonal przejmuje pałeczkę, a jako dyrygent jest bardzo małostkowy i zazdrosny. Mami nas, używając swojego sprytu i zmusza do wymazania najmniejszego nawet podejrzenia o istnienie tej drugiej części prawdziwej pary, naguala.

Dzień tonala

Po wyjściu z restauracji powiedziałem don Juanowi, że miał rację, ostrzegając mnie, że będzie mi trudno zrozumieć jego nauki. Chciałem pójść do hotelu i przeczytać notatki, aby łatwiej to wszystko pojąć. Don Juan próbował mnie uspokoić, mówiąc, że martwię się o słowa. Kiedy mówił, odczuwałem dreszcze i przez chwilę miałem wrażenie, że naprawdę jest we mnie jakiś inny obszar.

Wspomniałem don Juanowi, że doświadczam jakichś niewytłumaczalnych odczuć. Moje stwierdzenie najwidoczniej go zaciekawiło. Powiedziałem mu, że już wcześniej miałem takie same wrażenia, które określiłbym jako chwilową utratę przytomności czy przerwę w strumieniu świadomości. Zawsze objawiały się jako wstrząsy, po których następowało uczucie zawieszenia.

Poszliśmy spacerkiem w kierunku centrum. Don Juan poprosił, żebym mu szczegółowo zrelacjonował wszystkie przypadki wystąpienia tych doznań. Trudno mi było je opisać, poza nazwaniem ich momentami zapomnienia, roztargnienia albo też braku uwagi i koncentracji.

Don Juan z cierpliwością zaprzeczył mi. Stwierdził, że jestem bardzo wymagający w stosunku do siebie, mam doskonałą pamięć i działam z rozwagą.

Przyznałem, że w pierwszej chwili przyszło mi do głowy, że te dziwne przerwy są związane z zatrzymaniem wewnętrznego dialogu, ale doświadczałem ich również wtedy, kiedy dużo ze sobą rozmawiałem. Zdawały się pochodzić z obszaru, którego dotąd nie znałem.

Don Juan poklepał mnie po plecach. Uśmiechnął się z widocznym zachwytem.

– W końcu zaczynasz łączyć rzeczy we właściwy sposób – powiedział.

Poprosiłem go o wyjaśnienie tego tajemniczego stwierdzenia, ale on przerwał mi gwałtownie i dał znak, żebym poszedł za nim do małego parku przed kościołem.

– Tu jest cel naszej podróży do centrum – powiedział i usiadł na ławce. – Mamy idealne miejsce do obserwowania ludzi. Jedni przechodzą ulicą, a inni idą do kościoła. Stąd możemy widzieć wszystkich.

Wskazał szeroką handlową ulicę i żwirową alejkę prowadzącą do stopni kościoła. Nasza ławka znajdowała się w połowie drogi między kościołem a ulicą.

– To moja ulubiona ławka – powiedział don Juan, głaszcząc drewno. Mrugnął do mnie i dodał z uśmiechem: – Wiedział, że przyjdę. Nikt na niej przed nami nie usiadł.

– Ławka to wiedziała?

– Nie! Nie ławka. Mój nagual.

– Czy nagual ma świadomość? Czy jest świadomy rzeczy?

– Oczywiście. Jest świadomy wszystkiego. Dlatego właśnie interesuje mnie twoja relacja. To, co ty nazywasz przerwami i odczuciami, jest nagualem. Żeby o nim rozmawiać, musimy pożyczać z wyspy tonala, dlatego zamiast go opisywać, wygodniej jest po prostu zrelacjonować jego skutki.

Chciałem jeszcze coś powiedzieć o tych szczególnych odczuciach, ale don Juan uciszył mnie.

– Na tym koniec. Dzisiejszy dzień nie jest dniem naguala, ale tonala – powiedział. – Włożyłem garnitur, ponieważ dzisiaj cały jestem tonalem.

Utkwił we mnie wzrok. Zamierzałem mu powiedzieć, że problem okazał się trudniejszy od wszystkiego, co do tej pory mi tłumaczył. Przewidział moje słowa.

– To trudne, wiem. Ale weź pod uwagę, że wiedza ta jest ukoronowaniem wszystkiego, czego cię uczyłem, inaczej mówiąc, obejmuje wszystko, o czym mówiłem ci od pierwszego dnia, w którym się spotkaliśmy.

Przez dłuższą chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Chciałem poczekać, aż znowu zacznie wyjaśnienia, ale doświadczyłem nagłego ataku strachu i pospiesznie zapytałem:

– Czy nagual i tonal znajdują się w nas? Spojrzał na mnie przenikliwie.

– Bardzo trudne pytanie – stwierdził. – Ty powiedziałbyś, że znajdują się w nas. Ja natomiast, że nie, ale żaden z nas nie miałby racji. Tonal twoich czasów wymaga od ciebie, żebyś utrzymywał, że wszystko, co łączy się z uczuciami i myślami, dzieje się w tobie. Tonal czarowników mówi coś wręcz

przeciwnego, że wszystko jest na zewnątrz. Kto ma rację? Nikt. Wewnątrz, na zewnątrz, to naprawdę nie ma znaczenia.

Zwróciłem uwagę na to, że kiedy mówi o tonalu i o nagualu, brzmi to tak, jakby było jeszcze coś trzeciego. Twierdził wcześniej, że tonal potrafi zmuszać do wykonania pewnych czynności. Zapytałem go, kto albo co podlega właściwie jego działaniu.

Nie odpowiedział mi wprost.

– Wyjaśnienie tego wszystkiego nie jest takie proste – stwierdził. – Niezależnie od tego, jak przebiegły jest tonal, faktem jest, że nagual potrafi się ujawnić. Jednak zawsze mimowolnie. Wielka sztuka tonala polega na tłumieniu każdej manifestacji naguala w taki sposób, że nawet jeśli jego obecność powinna być najbardziej oczywista, pozostaje nie zauważona.

– Nie zauważona przez kogo?

Zachichotał i pokręcił głową. Nalegałem, żeby odpowiedział.

– Przez tonala – powiedział. – Mówię wyłącznie o nim. Możliwe, że krążę trochę wokół tematu, ale to nie powinno cię zaskakiwać ani złościć. Ostrzegałem Cle, przed trudnościami. Musimy znosić to moje bajdurzenie, ponieważ mój tonal jest świadomy, że mówi o samym sobie. Innymi słowy, mój tonal używa siebie, żeby zrozumieć informacje, które chcę wyjaśnić twojemu tonalowi. Powiedzmy, że tonal w pełni świadomy tego, jak wyczerpujące jest mówienie o sobie, dla równowagi stworzył terminy "Ja", "ja sam" i tak dalej i dzięki nim może rozmawiać z innymi tonalami albo z samym sobą, o sobie.

Kiedy mówię, że tonal zmusza nas do robienia czegoś, nie chodzi mi o to, że występuje tu jeszcze jakaś trzecia strona układu. Tonal zmusza oczywiście samego siebie do postępowania zgodnie ze swoimi osądami.

Jednak w pewnych sytuacjach, w specyficznych warunkach coś w samym tonalu uświadamia sobie, że jesteśmy jeszcze czymś więcej niż nim samym. To głos dochodzący z głębi głos naguala. Widzisz, pełnia nas samych jest tak naturalnym stanem, że tonal nie może całkowicie jej zaprzeczyć. Pojawiają się takie chwile, szczególnie w życiu wojownika, kiedy istnienie pełni staje się oczywiste. W tych momentach można przeczuwać i próbować określić to, czym naprawdę jesteśmy.

Zaintrygowały mnie wstrząsy, których doświadczałeś, ponieważ w taki właśnie sposób ujawnia się nagual. Wtedy tonal staje się świadomy pełni siebie. Wywołuje to zawsze wstrząs, gdyż świadomość ta przerywa stan uśpienia. Nazywam ją świadomością pełni istoty, która umrze. Chodzi o to, że w momencie śmierci drugi element prawdziwej pary, nagual, zaczyna dominować, a świadomość, wspomnienia i wrażenia zgromadzone w naszych łydkach, udach, w plecach, ramionach i szyi zaczynają się rozpadać i rozpraszać. Jak paciorki przerwanego nieskończenie długiego naszyjnika rozsypują się pozbawione wiążącej je nici życia.

Spojrzał na mnie ze spokojem. Byłem skrępowany, czułem się głupio.

– Pełnia siebie to dość kontrowersyjna sprawa – powiedział. – Żeby wypełnić nawet najbardziej złożone zadania życia, wystarczy nam jedynie bardzo mała jej cząstka. Jednak kiedy umieramy, umieramy w pełni siebie. Czarownik zadaje więc pytanie: Jeśli mamy umrzeć w pełni siebie, dlaczego by w niej nie żyć?

Don Juan dał ręką znak, żebym zaczął obserwować przechodzących ludzi.

– Oni są cali tonalem – powiedział. – Mam zamiar wybrać niektórych z nich, tak żeby twój tonal ocenił ich, a poprzez to ocenił także siebie.

Zwrócił mi uwagę na dwie stare kobiety, które wyłoniły się z kościoła. Przez chwilę stały na szczycie wapiennych schodów, po czym z niezwykłą ostrożnością zaczęły schodzić, odpoczywając na każdym stopniu.

– Obserwuj te dwie kobiety bardzo uważnie – powiedział. – Ale nie postrzegaj ich jako osób, czy twarzy, które mają z nami coś wspólnego, postrzegaj ich jako tonale.

Kobiety dotarły do podnóża schodów. Poruszały się tak, jakby żwir był marmurem i zaraz miały poślizgnąć się i stracić równowagę. Szły ramię w ramię, podtrzymując się nawzajem ciężarem swoich ciał.

– Spójrz na nie! – powiedział po cichu don Juan. – Te kobiety są wspaniałym przykładem najnędzniejszego tonala, jaki tylko można spotkać.

Zauważyłem, że były drobnej budowy, ale grube. Miały zapewne trochę po pięćdziesiątce. Na ich

twarzach malował się wyraz boleści, tak jakby schodzenie po stopniach kościoła było ponad ich siły.

Znalazły się naprzeciw nas. Przez chwilę wahały się, po czym przystanęły. Został im jeszcze jeden krok do przejścia po żużlowej alejce.

– Uważajcie, panie! – krzyknął don Juan, wstając gwałtownie.

Kobiety popatrzyły na niego, najwidoczniej zakłopotane jego wybuchem.

– Moja mama właśnie w tym miejscu złamała sobie kiedyś biodro – dodał i rzucił się, żeby im pomóc.

Podziękowały mu wylewnie, a on poradził im, że gdyby kiedykolwiek straciły równowagę i upadły, to powinny leżeć nieruchomo, dopóki nie przyjedzie karetka. Mówił szczerze i przekonująco. Kobiety przeżegnały się.

Don Juan wrócił i usiadł przy mnie. Jego oczy lśniły. Mówił spokojnie i łagodnie.

– Te kobiety nie są wcale takie stare, ani ich ciała tak bardzo słabe, a jednak są niedołężne. Wszystko w nich jest ponure: ich ubrania, zapach, ich nastawienie do świata. Jak myślisz, dlaczego tak jest?

– Może takie się urodziły? – powiedziałem.

– Nikt się taki nie rodzi. Sami doprowadzamy się do takiego stanu. Tonal tych kobiet jest słaby i bojaźliwy.

Powiedziałem, że ten dzień będzie dniem tonala – dzisiaj chcę zajmować się wyłącznie nim. Powiedziałem też, że włożyłem garnitur w konkretnym celu. Za jego pomocą chciałem ci zaprezentować szczególny sposób, w jaki wojownik traktuje swój tonal. Zwróciłem ci uwagę, że garnitur był szyty na zamówienie – wszystko, co mam dzisiaj na sobie, idealnie na mnie pasuje. Nie chciałem ci pokazywać swojej próżności, ale swojego ducha wojownika, swój tonal wojownika.

Tamte dwie kobiety dały ci dzisiaj pierwsze spojrzenie na tonal. Życie może być dla ciebie równie bezlitosne jak dla nich, jeśli nie będziesz dbał o swój tonal. Stawiam siebie jako pozytywny przykład. Jeśli właściwie to zrozumiałeś, nie będę musiał tego podkreślać.

Doświadczyłem nagłego uczucia niepewności i poprosiłem go, żeby dokładnie wytłumaczył, co powinienem był zrozumieć.

Musiało to zabrzmieć desperacko, bo don Juan roześmiał się głośno.

– Popatrz na tego młodego człowieka w zielonych spodniach i różowej koszuli – wyszeptał, wskazując na bardzo szczupłego mężczyznę o wyjątkowo ciemnej tonacji i ostrych rysach stojącego prawie naprzeciw nas. Wydawał się niezdecydowany, czy skierować się w stronę kościoła, czy też w stronę ulicy. Dwa razy podnosił rękę w kierunku świątyni, jakby się przekonywał. Potem zaczął wpatrywać się we mnie z beznamiętnym wyrazem twarzy.

– Spójrz, jak on jest ubrany – powiedział szeptem don Juan. – Popatrz na te buty!

Ubranie młodego człowieka było postrzępione i wymięte, a jego buty się rozlatywały.

– Najwidoczniej jest bardzo biedny – powiedziałem.

– Czy to wszystko, co możesz o nim powiedzieć? – zapytał.

Wymieniłem kilka powodów, które mogły wpłynąć na położenie młodego mężczyzny: słabe zdrowie, brak szczęścia, lenistwo, a może właśnie wypuszczono go z więzienia.

Don Juan stwierdził, że to tylko moje spekulacje i nie interesuje go usprawiedliwianie mężczyzny poprzez sugerowanie, że jest on ofiarą niemożliwych do opanowania sił.

– Może jest tajnym agentem przebranym za włóczęgę – powiedziałem żartem.

Mężczyzna poszedł chwiejnym krokiem w stronę ulicy.

– On nie jest przebrany za męta, on nim jest – twierdził don Juan. – Popatrz, jakie słabe jest jego ciało. Ma cienkie ręce i nogi. Ledwie idzie. Nikt nie może udawać takiego wyglądu. Z nim jest coś zdecydowanie nie w porządku, ale nie chodzi tu o warunki życiowe. Jeszcze raz muszę zwrócić ci uwagę, że chcę, abyś zobaczył tego mężczyznę jako tonala.

– Co oznacza zobaczenie człowieka jako tonala?

– Oznacza to przerwanie oceniania go w sensie moralnym, czy też usprawiedliwiania go, dlatego

że jest jak liść na łasce wiatru. Inaczej mówiąc, to widzenie człowieka polegające na traktowaniu go nie jak istoty bezradnej czy pozbawionej nadziei.

Wiesz dokładnie, o czym mówię. Możesz ocenić tego młodego człowieka bez potępiania go czy wybaczania mu.

– On za dużo pije – powiedziałem.

Moje stwierdzenie nie było przemyślane. Po prostu powiedziałem tak, naprawdę nie wiedząc dlaczego. Przez chwilę nawet sądziłem, że ktoś stojący za mną wypowiedział te słowa. Zacząłem się tłumaczyć, że to tylko kolejna spekulacja.

– Nie w tym przypadku – powiedział don Juan. – Twój głos brzmiał pewnie, czego poprzednio mu brakowało.

Poczułem się zakłopotany, choć nie wiedziałem dlaczego. Don Juan roześmiał się.

– Przejrzałeś na wskroś tego człowieka – powiedział. – To było widzenie. Widzenie jest właśnie takie. Mówi się z wielką pewnością, a człowiek nawet nie wie, jak to się dzieje. Wiesz, że tonal tego mężczyzny obalił kilka kolejek, ale nie zdajesz sobie sprawy, skąd to wiesz.

Musiałem przyznać, że doznałem takiego właśnie wrażenia.

– Masz rację – powiedział don Juan. – To, że on jest młody, naprawdę nie ma znaczenia – jest tak zniszczony jak tamte dwie kobiety. Młodość bynajmniej nie jest gwarantem silnego tonala.

Pomyślałeś, że istnieje mnóstwo przyczyn, które doprowadziły tego mężczyznę do takiego stanu. Ja widzę tylko jedną, jego tonal. Jego tonal nie jest słaby z powodu pijaństwa. Jest akurat odwrotnie – on pije, ponieważ jego tonal jest słaby. Ta słabość zmusza go do bycia tym, czym jest. Ale to samo w taki czy inny sposób dzieje się z nami wszystkimi.

– Czy ty także nie usprawiedliwiasz jego zachowania, obwiniając jego tonal?

– Daję ci wyjaśnienie, z jakim nigdy wcześniej się nie spotkałeś. Nie jest to jednak usprawiedliwianie czy potępianie. Tonal tego młodego człowieka jest słaby i bojaźliwy. Ale on nie stanowi wyjątku. Wszyscy jedziemy na tym samym wozie.

W tym momencie przeszedł przed nami bardzo gruby mężczyzna zmierzający w kierunku kościoła. Miał na sobie drogi popielaty garnitur i nosił walizkę. Kołnierzyk koszuli miał rozpięty, a krawat poluzowany. Mężczyzna pocił się obficie, co było wyraźnie widać.

– Obserwuj go! – polecił mi don Juan. Mężczyzna stawiał bardzo małe, ale ciężkie kroki i poruszał się niepewnie. Nie wszedł na górę do kościoła, tylko zniknął gdzieś za nim.

– Nie ma powodu, żeby traktować ciało w tak straszny sposób – powiedział don Juan z nutą pogardy. – To smutne, jak wszyscy doskonale nauczyliśmy się osłabiać nasz tonal. Ja nazwałem to folgowaniem sobie.

Położył dłoń na moim notesie i nie pozwolił mi więcej pisać. Stwierdził, że dopóki robię notatki, nie jestem w stanie się skoncentrować. Poradził mi, żebym się rozluźnił, przerwał wewnętrzny dialog i spróbował stopić się z obserwowaną osobą.

Poprosiłem, żeby wyjaśnił, co ma na myśli, mówiąc o “stopieniu się". Odparł, że nie ma takiej możliwości, to po prostu coś, co nasze ciało odczuwa, czy też robi, kiedy wchodzi się w kontakt obserwacyjny z innymi ludźmi. Potem dodał, że w przeszłości nazywał ten proces widzeniem. Polega on na osiągnięciu wewnętrznego spokoju wypełnionego prawdziwą ciszą, a następnie na emisji siebie na zewnątrz, tak aby spotkać się i stopić z innym człowiekiem, albo z czymkolwiek, co znajduje 8l§ w zasięgu pola świadomości.

W tym momencie chciałem wrócić do robienia notatek, ale don Juan powstrzymał mnie i w przechodzącym tłumie zaczął wskazywać różnych ludzi.

Pokazał mi dziesiątki osób reprezentujących szeroki wybór ludzkich typów, kobiet, mężczyzn i dzieci w różnym wieku. Powiedział, że poprzez tych ludzi zaznajomił mnie z klasyfikacją rodzajów folgowania sobie.

Nie zapamiętałem wszystkich osób, o których rozmawialiśmy. Poskarżyłem się, że gdybym robił notatki, mógłbym przynajmniej z grubsza naszkicować zawiłości przedstawionego przez niego systemu folgowania sobie. Ale don Juan nie chciał powtórzyć tego, co mówił, albo być może sam już nie pamiętał.

Roześmiał się i stwierdził, że zapomniał, ponieważ w życiu czarownika to nagualowi przypisuje się kreatywność. Potem popatrzył w niebo i powiedział, że robi się późno i że od tej chwili zmienimy zasadę postępowania. Zamiast wybierać słabe tonale, poczekamy na pojawienie się “właściwego" tonala. Dodał, że tylko wojownik posiada “właściwy" tonal, a przeciętny człowiek w najlepszym wypadku może mieć “dobry" tonal.

Po kilku minutach oczekiwania klepnął się w udo i zachichotał.

– Popatrz, kto nadchodzi – powiedział, wskazując ruchem brody w stronę ulicy. – Jakby zostali zrobieni na zamówienie.

Zobaczyłem trzech zbliżających się Indian. Mieli na sobie krótkie, brązowe wełniane poncha, białe spodnie sięgające do pół łydki, białe koszule z długimi rękawami, brudne, znoszone sandały i stare słomkowe kapelusze. Każdy z nich niósł na plecach tobołek.

Don Juan wstał i wyszedł im na spotkanie. Przemówił do nich. Wyglądali na zaskoczonych. Otoczyli go kołem i uśmiechali się. Najwidoczniej mówił im coś o mnie, ponieważ cała trójka odwróciła się w moim kierunku. Stali jakieś trzy czy cztery metry ode mnie. Uważnie nasłuchiwałem, ale nie udało mi się posłyszeć, o czym mówią. Don Juan sięgnął do kieszeni i wręczył im kilka banknotów. Wyglądali na zadowolonych. Nerwowo szurali stopami. Bardzo mi się spodobali. Wyglądali jak dzieci. Wszyscy mieli małe, białe zęby i bardzo przyjemne, łagodne rysy twarzy. Jeden z nich, najprawdopodobniej najstarszy, nosił baczki. Miał oczy zmęczone, ale bardzo dobre. Zdjął kapelusz i zbliżył się do ławki. Reszta poszła za nim. Cała trójka zgodnie mnie pozdrowiła. Podaliśmy sobie ręce. Don Juan powiedział, żebym dał im trochę pieniędzy. Podziękowali mi i po chwili grzecznościowego milczenia pożegnali się. Don Juan z powrotem usiadł na ławce. Patrzyliśmy, jak Indianie znikają w tłumie.

Powiedziałem don Juanowi, że z jakiegoś dziwnego powodu bardzo ich polubiłem.

– To wcale nie takie dziwne – stwierdził. – Musiałeś poczuć, że ich tonal jest po prostu dobry. Jest dobry, ale nie na nasze czasy.

Prawdopodobnie poczułeś, że są jak dzieci. Bo tacy są rzeczywiście. Ale to nie jest wcale dla nich dobre. Rozumiem ich lepiej niż ty, dlatego nie mogłem się obronić przed uczuciem smutku. Indianie są jak psy, nie mają nic. Lecz taki jest ich los i nie powinienem się smucić. Mój smutek jest oczywiście moim własnym sposobem folgowania sobie.

– Skąd oni są, don Juanie?

– Z gór Sierra. Przybyli szukać tu szczęścia. Chcą zostać kupcami. Są braćmi. Powiedziałem im, że ja też pochodzę z gór Sierra i sam jestem kupcem, a ty moim Wspólnikiem. Pieniądze, które im daliśmy, były upominkiem. Wojownik powinien rozdawać takie prezenty. Bez Wątpienia potrzebują wsparcia, ale to nie powinno stanowić głównej przyczyny takiego gestu. Trzeba szukać Uczucia. Mnie osobiście wzruszyła ta trójka.

Indianie należą do przegranych w naszych czasach. Ich upadek rozpoczął się z przybyciem Hiszpanów, a teraz, pod rządami ich potomków, utracili wszystko. Nie jest przesadne stwierdzenie, że Indianie utracili swój tonal.

– Czy to metafora, don Juanie?

– Nie. To fakt. Tonal jest bardzo wrażliwy. Nie może znieść złego traktowania. Biały człowiek od dnia, w którym postawił nogę na tej ziemi, systematycznie niszczy nie tylko indiański tonal epoki, ale również osobisty tonal każdego Indianina. Łatwo się domyślić, że dla przeciętnego, biednego przedstawiciela tego ludu rządy białego człowieka są po prostu piekłem. A jednak, jak na ironię, innym Indianom oddają one wielką przysługę.

– O kim mówisz, don Juanie? Cóż to za Indianie?

– Czarownicy. Dla czarowników konkwista była życiowym wyzwaniem. Tylko ich nie zniszczyła. Przystosowali się do niej i wykorzystali ją, uzyskując największe korzyści.

– Jak to możliwe, don Juanie? Miałem wrażenie, że Hiszpanie nie zostawili kamienia na kamieniu.

– Powiedzmy, że przerzucili wszystkie kamienie znajdujące się w granicach ich tonala. Jednak w życiu Indian były rzeczy niezrozumiałe dla białego człowieka, których on nawet nie zauważył. Być może po prostu szczęście dopisało czarownikom, albo uratowała ich wiedza. Kiedy już wymazano tonal epoki i osobisty tonal każdego Indianina, czarownicy trzymali się jedynej rzeczy, jaka im została, naguala. To by się nigdy nie wydarzyło, gdyby nie straszliwe położenie pokonanych. Ludzie wiedzy

naszych czasów stanowią produkt zaistniałych wtedy warunków. Są absolutnymi znawcami naguala, ponieważ zostali z nim zupełnie sami. Biały człowiek nigdy nie odważył się tam zapuścić. Właściwie nie miał nawet najmniejszego pojęcia, że coś takiego istnieje.

W tym momencie poczułem się zobligowany do przedstawienia pewnego argumentu. Z pełnym przekonaniem

utrzymywałem, że w myśli europejskiej mieliśmy odpowiednik tego, co don Juan nazywał nagualem. Przytoczyłem koncepcję Transcendentalnego Ego, czyli nieobserwowalnego obserwatora obecnego we wszystkich naszych myślach, wrażeniach i uczuciach. Wyjaśniłem don Juanowi, że jednostka może postrzegać lub intuicyjnie wyczuwać swoje istnienie, jako ‚ja", poprzez Transcendentalne Ego, ponieważ tylko ono zdolne jest do wydawania sądów i do odkrywania rzeczywistości w sferze własnej świadomości.

Don Juan był nieporuszony, roześmiał się tylko.

– Odkrywanie rzeczywistości – powiedział, naśladując mnie – to przecież tonal.

– Zaoponowałem, mówiąc, że tonal może być nazwany Empirycznym Ego, które znajduje się w przemijającym strumieniu świadomości czy też doświadczenia, podczas gdy Transcendentalne Ego pozostaje poza tym strumieniem.

– I jak sądzę, przygląda się, co? – zapytał, przedrzeźniając mnie.

– Zgadza się. Obserwuje samo siebie – wyjaśniłem.

– Słyszę, że coś mówisz – powiedział – ale to puste słowa. Nagual nie jest doświadczeniem, intuicją czy świadomością. Te pojęcia, jak i wszystko, co tylko możesz jeszcze powiedzieć, są jedynie przedmiotami na wyspie tonala. Nagual, z drugiej strony, jest tylko efektem. Tonal zaczyna się przy urodzeniu i kończy w momencie śmierci, za to nagual nigdy się nie kończy i nie ma żadnych ograniczeń. Stwierdziłem, że nagual jest tam, gdzie krąży moc – w ten sposób mogłem coś o nim powiedzieć. Być może naguala z powodu jego skutków najłatwiej zrozumieć w kategoriach mocy. Na przykład dzisiaj, kiedy czułeś się otępiały i nie mogłeś mówić, uspokajałem cię i wtedy właśnie mój nagual oddziaływał na ciebie.

– Jak to było możliwe, don Juanie?

– Nie uwierzysz, ale tego nie wie nikt. Ja wiem tylko tyle, że potrzebowałem twojej skupionej uwagi, żeby mój nagual mógł nad tobą pracować. To wiem, ponieważ jestem w stanie obserwować skutki jego działań, nie wiem jednak, jak działa on sam.

Don Juan zamilkł na chwilę. Chciałem pozostać przy tym temacie i spróbowałem zadać pytanie, ale uciszył mnie.

– Można powiedzieć, że nagual jest odpowiedzialny za kreatywność – powiedział w końcu i popatrzył na mnie przenikliwie. – Nagual jest jedyną częścią nas, która potrafi tworzyć.

Zamilkł i znowu zaczął się we mnie wpatrywać. Czułem, że zahacza o te problemy, których wyjaśnienia pragnąłem. Stwierdził, że tonal niczego nie tworzy, a jedynie obserwuje i oszacowuje. Zapytałem, w jaki sposób wyjaśnić fakt, że konstruujemy wspaniałe budowle i maszyny.

– To nie tworzenie – powiedział – tylko kształtowanie. Wszystko możemy ukształtować własnymi rękami, sami lub z pomocą innych tonali. Grupa tonali jest w stanie zrobić, co tylko zechce, na przykład, jak powiedziałeś, wspaniałe budowle.

– Ale wobec tego, don Juanie, czym jest kreatywność?

Spojrzał na mnie, mrużąc oczy. Zachichotał łagodnie, uniósł prawą rękę nad głowę i nagłym ruchem przekręcił nadgarstek, jakby obracał gałkę u drzwi.

– Kreatywność jest tym – powiedział i dłoń złożoną w kształcie miseczki podsunął mi pod oczy.

Skupienie na niej wzroku zajęło mi niewiarygodnie dużo czasu. Miałem wrażenie, że przezroczysta błona krępuje całe moje ciało i muszę ją przebić, żeby spojrzeć na jego dłoń. Usiłowałem to zrobić, aż krople potu zaczęty kapać mi do oczu. W końcu usłyszałem albo poczułem trzask i moje oczy i głowa wyrwały się na wolność.

Na prawej dłoni don Juana siedział najdziwaczniejszy gryzoń, jakiego kiedykolwiek widziałem. Wyglądał jak wiewiórka o puszystym ogonie, który jednak przypominał bardziej ogon jeżozwierza, bo miał sztywne kolce.

– Dotknij go – powiedział łagodnie don Juan.

Posłuchałem go bez namysłu i przesunąłem palcami po miękkim grzbiecie zwierzątka. Don Juan przysunął dłoń bliżej moich oczu, a wtedy zauważyłem coś, co mną wstrząsnęło. Wiewiórka miała okulary i wielkie zęby.

– Wygląda jak Japończyk – powiedziałem i zacząłem się histerycznie śmiać.

Wtedy gryzoń na dłoni don Juana zaczął rosnąć. Moje oczy ciągle jeszcze były pełne łez, gdy gryzoń stał się tak wielki, że zniknął. Dosłownie wyszedł poza pole mojego widzenia. Stało się to tak szybko, że zaskoczyło mnie w połowie ataku śmiechu. Kiedy spojrzałem ponownie, albo kiedy przetarłem oczy i skupiłem wzrok we właściwy sposób, zobaczyłem tylko dłoń don Juana. Siedział na ławce, a ja stałem naprzeciw niego, choć nie przypominam sobie, żebym wstawał.

Przez chwilę nie mogłem opanować zdenerwowania. Don Juan spokojnie powiedział mi, żebym usiadł. Umieścił moją brodę między bicepsem a przedramieniem swej lewej ręki i kostkami prawej dłoni zwiniętej w pięść uderzył mnie w sam czubek głowy. W efekcie poczułem wstrząs podobny do porażenia prądem elektrycznym, który natychmiast mnie uspokoił.

Było tak wiele spraw, o które chciałem zapytać. Ale słowa nie mogły się przedrzeć przez nawał mych myśli. Wtedy jasno sobie uświadomiłem, że straciłem kontrolę nad strunami głosowymi. Nie chciałem jednak walczyć, mówiąc coś na siłę, oparłem się tylko o ławkę. Don Juan Powiedział z mocą, że muszę się pozbierać i przestać sobie folgować. Miałem lekkie zawroty głowy. Podniósł spod ławki notes i ołówek, wręczył mi je i rozkazującym tonem polecił robić notatki.

Zdobyłem się na największy wysiłek, żeby coś powiedzieć, ale ponownie wyraźnie poczułem, że spowija mnie błona. Przez chwilę sapałem i jęczałem, podczas gdy don Juan śmiał się, aż usłyszałem albo poczułem kolejne uderzenie.

Natychmiast zacząłem pisać. Don Juan mówił, jakby mi dyktował.

– Jedna z zasad drogi wojownika polega na tym, że nigdy nie pozwala on, żeby coś go poruszyło – powiedział. – Dlatego wojownik może zobaczyć samego diabła, ale nie daje tego po sobie poznać. Jego opanowanie musi być nieskazitelne.

Zaczekał, aż skończę pisać, po czym zapytał, śmiejąc się:

– Zapisałeś to wszystko?

Zaproponowałem, żebyśmy poszli do restauracji i zjedli obiad. Umierałem z głodu. Don Juan odparł, że musimy poczekać, aż pojawi się właściwy tonal. Poważnie dodał, że jeśli właściwy tonal dzisiaj nie nadejdzie, to będziemy musieli pozostać na ławce tak długo, aż raczy się pokazać.

– Co to jest właściwy tonal? – zapytałem.

– To taki tonal, który jest po prostu odpowiedni, zrównoważony i harmonijny. Masz taki dzisiaj znaleźć, albo raczej twoja moc ma go do nas sprowadzić.

– Ale jak ja go odróżnię od innych tonali?

– O to się nie martw. Ja ci go wskażę.

– Jaki on jest, don Juanie?

– Trudno powiedzieć. To zależy od ciebie. Ten pokaz jest dla ciebie, więc ty sam ustalasz warunki.

– W jaki sposób?

– Tego nie wiem. Zrobi to twoja moc, twój nagual Każdy tonal, ogólnie mówiąc, ma dwie strony. Jedna z nich, to strona zewnętrzna, brzeg, powierzchnia wyspy. Ta bardziej surowa część związana jest z działaniem. Druga to decyzje i osądy – tonal wewnętrzny, który jest łagodniejszy, delikatniejszy i bardziej złożony. Właściwy tonal to taki, w którym te dwa poziomy znajdują się w stanie doskonałej harmonii i równowagi.

Don Juan przestał mówić. Było już ciemno i miałem trudności z robieniem notatek. Powiedział mi, żebym się przeciągnął i odprężył. Stwierdził, że był to dosyć wyczerpujący dzień, ale za to bardzo twórczy i jest pewien, że pojawi się właściwy tonal.

Przechodziły dziesiątki ludzi. Siedzieliśmy w ciszy przez jakieś dziesięć czy piętnaście minut. Nagle don Juan gwałtownie wstał.

– Coś podobnego, udało ci się! Popatrz, kto tu idzie. Dziewczyna!

Ruchem głowy wskazał na przechodzącą przez park młodą kobietę, która zbliżała się do naszej ławki. Don Juan powiedział, że jest ona właściwym tonalem. Gdyby się zatrzymała, żeby porozmawiać z którymś z nas, byłby to niewiarygodny omen. Musielibyśmy wtedy zrobić wszystko, co tylko by zechciała.

Nie mogłem wyraźnie zobaczyć rysów jej twarzy, chociaż było jeszcze dostatecznie jasno. Zbliżyła się na odległość kilku metrów, ale przeszła, nie patrząc na nas. Don Juan szeptem polecił mi wstać, podejść do niej i porozmawiać z nią.

Pobiegłem za nią i poprosiłem o wskazanie drogi. Podszedłem do niej bardzo blisko. Była młoda, miał około dwudziestu pięciu lat, wzrost średni, była bardzo atrakcyjna i zadbana. Miała łagodne oczy. Uśmiechnęła się do mnie, kiedy mówiłem. Było w niej coś ujmującego. Spodobała mi się tak bardzo jak trzej Indianie.

Wróciłem do don Juana i usiadłem.

– Czy ona jest wojownikiem? – zapytałem.

– Niezupełnie – powiedział don Juan. – Twoja moc nie jest aż tak duża, żeby sprowadzić wojownika. Ale ona jest po prostu dobrym tonalem, takim, który Mógłby się zamienić we właściwy tonal. Wojownicy wywodzą się właśnie z nich.

To, co powiedział, wzbudziło moją ciekawość. Zapytałem go, czy kobiety mogą być wojownikami. Spojrzał na mnie, najwyraźniej zaskoczony moim pytaniem.

– Oczywiście, że mogą – powiedział – Są nawet bardziej predestynowane do ścieżki wiedzy niż mężczyźni. Za to mężczyźni są nieco elastyczniejsi. Zważywszy wszystko, powiedziałbym jednak, że kobiety mają pewną przewagę.

Przyznałem, że intryguje mnie, dlaczego nigdy nie rozmawialiśmy o kobietach w kontekście jego wiedzy.

– Jesteś mężczyzną – odparł – dlatego rozmawiając z tobą, używam rodzaju męskiego. To wszystko. Reszta jest taka sama.

Chciałem dalej go wypytywać, ale wykonał gest, który oznaczał, że temat jest zakończony. Spojrzał w górę. Niebo było prawie czarne, ale obrzeża chmur były jeszcze lekko pomarańczowe.

– Koniec dnia to twoja najlepsza pora – powiedział don Juan. – Pojawienie się tej młodej kobiety o zmierzchu stanowi omen. Rozmawialiśmy o tonalu, dlatego ten omen dotyczy twojego tonala.

– Co on oznacza, don Juanie?

– To, że zostało ci niewiele czasu na poukładanie swoich spraw. Cały ten porządek, który do tej pory sobie wytworzyłeś, musi teraz zacząć funkcjonować, bo nie masz już czasu na stworzenie nowego. Albo teraz zadziała, albo okaże się, że w ogóle nie jest porządkiem.

– Co może mi się przydarzyć, don Juanie?

– Kilka lat temu wyruszyłeś po moc. Z poświęceniem znosiłeś trudy nauki, nie denerwując się i nie działając pochopnie. Teraz znalazłeś się na granicy dnia.

– Co to znaczy?

– Dla właściwego tonala wszystko na wyspie tonala stanowi wyzwanie. Inaczej mówiąc, dla wojownika wszystko na tym świecie jest wyzwaniem. Największe z nich wszystkich to oczywiście poszukiwanie mocy. Zaś moc pochodzi z naguala, a kiedy wojownik znajduje się na granicy dnia, oznacza to, że zbliża się godzina naguala, godzina mocy wojownika.

– Dalej nie rozumiem znaczenia tego wszystkiego, don Juanie? Czy to znaczy, że wkrótce umrę?

– Jeśli jesteś głupi, to umrzesz – odparował don Juan. – Ale mówiąc delikatniej, znaczy to, że niedługo będziesz robił w spodnie. Kiedyś wyruszyłeś po moc i nie da się już tego odwołać. Nie powiem, że wkrótce wypełni się twoje przeznaczenie, ponieważ nie ma żadnego przeznaczenia. Można jedynie powiedzieć, że wkrótce wypełni się twoja moc. Omen był jasny. Ta młoda kobieta przyszła do ciebie na granicy dnia. Zostało ci niewiele czasu i nie możesz go zmarnować. Dobry stan. Powiedziałbym, że najlepsze wychodzi z nas zawsze wtedy, gdy jesteśmy przyciśnięci do muru, kiedy czujemy miecz wiszący nad nami. Jeśli o mnie chodzi, nie chciałbym, aby było inaczej.

Kurczenie się tonala

W środę rano wyszedłem z hotelu za kwadrans dziesiąta. Szedłem powoli, mając piętnaście minut na dojście do miejsca, w którym umówiłem się z don Juanem. Wybrał róg przy Paseo de la Reforma, przed biurem linii lotniczych, oddalony o jakieś pięć czy sześć przecznic od mojego hotelu.

Zjadłem śniadanie z jednym z moich znajomych. Chciał iść ze mną, ale dałem mu do zrozumienia, że umówiłem się z dziewczyną. Celowo szedłem po przeciwnej stronie ulicy niż ta, na której znajdowało się biuro linii lotniczych. Miałem przeczucie, że znajomy, który zawsze chciał, żebym go przedstawił don Juanowi, domyśla się, że idę na spotkanie właśnie z nim i może pójść za mną. Bałem się, że jeśli tylko się odwrócę, zobaczę go za sobą.

Spostrzegłem don Juana przy stoisku z czasopismami, po przeciwnej stronie ulicy. Zacząłem przechodzić na drugą stronę, ale musiałem zatrzymać się na wysepce i zaczekać, aż będę mógł bezpiecznie przejść przez szeroki bulwar. Niedbale odwróciłem się i zobaczyłem, że towarzyszy mi mój znajomy. Stał na rogu, tuż za mną. Uśmiechnął się głupkowato i pomachał do mnie ręką, jakby mówiąc, że nie był w stanie zapanować nad sobą. Popędziłem na drugą stronę ulicy, nie dając mu czasu na dołączenie do mnie.

Don Juan zdawał się świadomy mojego kłopotliwego położenia. Kiedy dotarłem do niego, rzucił ukradkowe spojrzenie ponad moim ramieniem.

– Idzie tu – powiedział. – Lepiej wejdźmy w boczną ulicę. – Wskazał ulicę łączącą się ukośnie z Paseo de la Reforma w miejscu, w którym staliśmy.

Szybko rozejrzałem się dookoła. Nigdy nie szedłem tą ulicą, ale dwa dni wcześniej byłem w biurze lotniczym. Znałem jego specyficzny rozkład. Znajdowało się na rogu dwóch ulic. Miało wejścia z obu stron, a odległość pomiędzy nimi wynosiła około trzech, czterech metrów. Przez środek biura, od jednych drzwi do drugich biegło przejście. Po jednej jego stronie stały biurka, a po drugiej za wielkim, okrągłym kontuarem pracowali urzędnicy i kasjerzy. W dniu, w którym tam poszedłem, biuro pełne było ludzi.

Chciałem się pospieszyć, może nawet biec, ale don Juan szedł swobodnym krokiem. Gdy dotarliśmy do drzwi biura wychodzących na ową ukośną ulicę, bez konieczności odwracania się wiedziałem, że mój znajomy przebiegł już przez bulwar i za chwilę skręci w naszą ulicę. Spojrzałem na don Juana w nadziei, że ma jakieś rozwiązanie. Wzruszył ramionami. Byłem poirytowany i nie miałem żadnego innego pomysłu poza przyłożeniem znajomemu w pysk. W tym momencie musiałem westchnąć albo zrobić wydech, ponieważ nagle poczułem brak tchu spowodowany przez potężne pchnięcie, jakie otrzymałem od don Juana, które zakręciło mną i posłało mnie przez drzwi biura lotniczego. Rozpędzony niewiarygodnym uderzeniem, faktycznie wleciałem do tego pomieszczenia. Don Juan zupełnie mnie zaskoczył, więc moje ciało nie stawiało żadnego oporu. Strach współgrał we mnie ze wstrząsem spowodowanym przez samo pchnięcie. Automatycznie wyciągnąłem przed siebie ręce, żeby zasłonić twarz. Don Juan popchnął mnie z taką siłą, że ślina pociekła mi z ust i poczułem lekki zawrót głowy. Prawie straciłem równowagę i musiałem zdobyć się na największy wysiłek, żeby nie upaść. Kilka razy okręciłem się wokół własnej osi. Zdawało mi się, że z powodu prędkości moich ruchów tracę ostrość widzenia. Mgliście dostrzegłem tłum klientów zajmujących się swoimi sprawami. Poczułem okropne zakłopotanie. Wiedziałem, że wszyscy patrzą, jak wiruję przez całe pomieszczenie. Fakt, że robię z siebie głupka, był dla mnie więcej niż przykry. Przez głowę przemknęło mi kilka myśli. Byłem pewien, że upadnę na twarz, albo że wpadnę na jakiegoś klienta, może na starszą panią, która odniesie obrażenia na skutek zderzenia. Albo jeszcze gorzej, szklane drzwi na drugim końcu będą zamknięte i rozbiję się o nie.

Oszołomiony dotarłem do drzwi wychodzących na Paseo de la Reforma. Były otwarte, więc wyszedłem na zewnątrz. W tym momencie głównie absorbowało mnie to, że muszę zachować spokój, skręcić w prawo i iść bulwarem w kierunku centrum, jakby nic się nie stało. Byłem pewien, że don Juan dołączy do mnie, a mój przyjaciel, może niczego nie zauważywszy, pójdzie ukośną ulicą.

Otworzyłem oczy czy też skupiłem wzrok na tym, co znajdowało się przede mną. Przez długą chwilę stałem porażony, zanim w pełni uświadomiłem sobie to, co się wydarzyło. Nie byłem, tak jak powinienem, na Paseo de la Reforma, ale na rynku Lagunilla oddalonym od tej ulicy o półtorej mili.

Kiedy to do mnie dotarło, wielkie zaskoczenie pozwalało mi jedynie na otępiałe gapienie się.

Rozejrzałem się, żeby się zorientować, gdzie dokładnie jestem. Zdałem sobie sprawę, że stoję bardzo blisko miejsca, w którym w pierwszym dniu mojego pobytu w Mexico City spotkałem don Juana. Możliwe nawet, że znajdowałem się dokładnie w tym samym miejscu. Stragany ze starymi monetami były półtora metra dalej. Zdobyłem się na największy wysiłek, żeby zapanować nad sobą. Musiałem oczywiście doświadczać halucynacji. Nie mogło to być nic innego. Szybko się odwróciłem, żeby z powrotem przejść przez drzwi biura, ale za mną znajdował się jedynie rząd straganów z używanymi książkami i czasopismami. Don Juan stał przy nich, po prawej stronie. Na jego twarzy malował się szeroki uśmiech.

Czułem ucisk w głowie, łaskoczące uczucie, jakby woda gazowana wychodziła mi przez nos. Zaniemówiłem. Spróbowałem coś powiedzieć, ale bez powodzenia.

Usłyszałem wyraźnie, jak don Juan powiedział, że nie powinienem próbować mówić ani myśleć, ale ja koniecznie chciałem coś powiedzieć. Moje zdenerwowanie rosło. Czułem, że łzy kapią mi po policzkach.

Don Juan nie zawstydził mnie, jak to zwykle robił, kiedy ulegałem nie kontrolowanemu strachowi. Zamiast tego poklepał mnie delikatnie po głowie.

– No już, już, mały Carlosie – powiedział. – Uspokój się.

Przez chwilę trzymał moją głowę w dłoniach.

– Nie próbuj mówić – ostrzegł. – Nie ma tu nic do mówienia – dodał. – Tylko do obserwowania. Obserwuj! Obserwuj wszystko!

Naprawdę płakałem. Jednak moja reakcja na ten płacz była bardzo dziwna. Chlipałem i chlipałem, zupełnie się tym nie przejmując. W tym momencie nie miało dla mnie żadnego znaczenia, czy robię z siebie głupca.

Rozejrzałem się. Dokładnie naprzeciw mnie stał mężczyzna w średnim wieku, ubrany w różową koszulę z krótkimi rękawami i ciemnopopielate spodnie. Wyglądał na Amerykanina. Pucołowata kobieta, najwidoczniej jego żona, ujmowała go pod ramię. Mężczyzna trzymał w dłoniach jakieś monety. Obserwował go trzynasto– albo czternastoletni chłopiec, który mógł być synem właściciela straganu. Śledził każdy ruch starszego mężczyzny. W końcu mężczyzna odłożył monety na stół, a chłopiec natychmiast się uspokoił.

– Obserwuj wszystko! – zażądał ponownie don Juan.

Nie było niczego nadzwyczajnego do obserwowania. Ludzie przychodzili i rozchodzili się we wszystkich kierunkach. Odwróciłem się. Mężczyzna, który prawdopodobnie prowadził stragan z czasopismami, wpatrywał się we mnie. Kilka razy mrugnął oczami, jakby miał zaraz zasnąć. Zdawał się zmęczony albo chory i wyglądał na cierpiącego.

Pomyślałem, że nie ma tu niczego do obserwowania a przynajmniej niczego istotnego. Przyglądałem się targującym ludziom, ale zauważyłem, że nie jestem w stanie na niczym skupić uwagi. Don Juan obchodził mnie wkoło i zachowywał się tak, jakby coś we mnie oceniał. Pokręcił głową i wydął usta.

– Chodź, chodź – powiedział, chwytając mnie delikatnie za ramię. – Czas się przejść.

Kiedy tylko zaczęliśmy iść, zauważyłem, że mam ciało lekkie jak piórko, a podeszwy stóp dziwnie gąbczaste. Miały w sobie coś gumowego i sprężystego.

Don Juan musiał być świadomy moich doznań, bo trzymał mnie mocno, jakby nie pozwalając mi uciec. Przyciskał mnie do ziemi, obawiając się może, że jak balon uniosę się górę.

Chodzenie sprawiło, że poczułem się lepiej. Zdenerwowanie ustąpiło przyjemnemu uczuciu swobody.

Don Juan znowu nalegał, żebym wszystko obserwował. Powiedziałem mu, że nie ma tu nic, czemu chciałbym się przyglądać – jest mi zupełnie obojętne, co robią ludzie na rynku i nie chcę się czuć jak idiota, który uważnie obserwuje jakąś kretyńską scenę, podczas gdy istota rzeczy przecieka mu przez palce.

– A co jest istotą rzeczy? – zapytał don Juan.

Zatrzymałem się i gwałtownie wyrzuciłem z siebie, że ważne jest to, w jaki sposób zmusił mnie do

uwierzenia, że w kilka sekund pokonałem odległość pomiędzy biurem linii lotniczych a rynkiem.

W tym momencie dostałem dreszczy i poczułem, że zaraz zwymiotuję. Don Juan polecił mi położyć dłonie na brzuchu. Zatoczył ręką koło i pełnym realizmu i powagi tonem oznajmił, że codzienna aktywność, której przykłady możemy tu obserwować jest jedyną ważną rzeczą.

Zirytował mnie. Miałem wrażenie wirowania. Wziąłem głęboki oddech.

– Co zrobiłeś, don Juanie? – zapytałem z wymuszoną obojętnością.

Uspokajająco powiedział, że może mi o tym opowiedzieć w każdej chwili, podczas gdy to, co dzieje się dookoła mnie, nigdy więcej się nie powtórzy.

Nie oponowałem. Scena, której teraz byłem świadkiem, z całą pewnością nie mogła się powtórzyć w całej swej złożoności. Ale przecież bardzo podobne obrazy mogę obserwować w dowolnym czasie.

Kiedy wyraziłem swoją opinię, don Juan potrząsnął głową, jakby to, co mówiłem, naprawdę sprawiało mu ból.

Przez chwilę szliśmy w milczeniu. Miałem gorączkę. Czułem, że dłonie i stopy mam rozpalone. Takie samo niezwykłe gorąco odczuwałem w nozdrzach i pod powiekami.

– Co zrobiłeś, don Juanie? – zapytałem go tonem błagającym o odpowiedź.

Nie rzekł nic, tylko klepnął mnie w pierś i roześmiał się. Stwierdził, że ludzie są bardzo kruchymi stworzeniami, które osłabiają się jeszcze bardziej folgowaniem sobie. Niezwykle poważnie upomniał mnie, żebym przestał się czuć, jakbym miał zaraz umrzeć, ale zmusił się do przekroczenia swoich ograniczeń i po prostu skupił uwagę na otaczającym mnie świecie.

Szliśmy dalej niezwykle wolnym krokiem. Byłem bardzo zmartwiony i nie mogłem się na niczym skoncentrować. Don Juan zatrzymał się. Prawdopodobnie się zastanawiał, czy się do mnie odezwać. Otworzył już usta, żeby coś powiedzieć, ale potem najwidoczniej zmienił zdanie i znowu ruszyliśmy.

– Znalazłeś się tutaj, to wszystko, co się wydarzyło – powiedział nagle, odwracając się i spoglądając na mnie.

– Jak to się stało?

Stwierdził, że tego nie wie, może jedynie powiedzieć że sam wybrałem to miejsce.

Chciałem wiedzieć wszystko po kolei, ale don Juan utrzymywał, że jedyną kwestią, o której możemy dyskutować, jest wybór miejsca, a skoro nie wiem, dlaczego je wybrałem, to w istocie nie ma o czym mówić. Nie wpadając w złość, skrytykował moją obsesję racjonalnego wyjaśniania wszystkiego, uznając ją za niepotrzebne folgowanie sobie. Powiedział, że samo działanie bez szukania wyjaśnień jest prostsze i bardziej efektywne, ponieważ dyskutując i myśląc o swoim doświadczeniu, tylko je marnotrawię.

Po kilku minutach powiedział, że musimy opuścić to miejsce, gdyż je zniszczyłem i może się stać dla mnie niezwykle niebezpieczne.

Wyszliśmy z rynku, udając się do parku Alameda. Byłem wyczerpany i ciężko upadłem na ławkę. Dopiero wtedy przyszło mi do głowy, żeby spojrzeć na zegarek. Było dwadzieścia po dziesiątej. Musiałem się zdobyć na spory wysiłek, żeby się skoncentrować. Nie pamiętałem dokładnie, o której spotkałem don Juana, ale obliczyłem, że musiało to być około dziesiątej. Dojście z rynku do parku nie mogło nam zająć więcej niż dziesięć minut, to znaczy że bez wyjaśnienia pozostało jedynie dziesięć minut.

Zrelacjonowałem don Juanowi moje obliczenia. Uśmiechnął się. Byłem pewien, że pod tym uśmiechem kryje się pogarda dla mnie. Jednak jego twarz nie zdradzała nic, co potwierdzałoby to uczucie.

– Myślisz, że jestem beznadziejnym idiotą, don Juanie, nieprawdaż?

– Aha! – powiedział i skoczył na równe nogi. Jego reakcja była tak nieoczekiwana, że podskoczyłem razem z nim.

– Opowiedz mi dokładnie, co myślisz o moich uczuciach – zażądał.

Czułem, że znam jego uczucia, tak jakbym sam je przeżywał. Ale kiedy spróbowałem powiedzieć, co czuję, zdałem sobie sprawę, że nie mogę o tym mówić. Mówienie wymagało ogromnego wysiłku.

Don Juan powiedział, że nie mam jeszcze wystarczającej mocy, żeby go widzieć. Z pewnością

jednak jestem w stanie widzieć wystarczająco dużo, żeby znaleźć odpowiednie wytłumaczenia tego, co się działo.

– Nie wstydź się – powiedział. – Powiedz mi dokładnie, co widzisz.

Nagle przyszła mi do głowy dziwna myśl, bardzo podobna do tych, jakie nawiedzają mnie zazwyczaj tuż przed zaśnięciem. To było coś więcej niż myśl. Lepszym określeniem byłoby nazwanie tego czegoś żywym obrazem. W tym żywym obrazie występowały różne postacie. Dokładnie naprzeciw mnie, za framugą okna siedział mężczyzna. Obszar poza nim rozmazywał się, ale samo okno i mężczyznę widać było bardzo wyraźnie. Patrzył na mnie, miał głowę zwróconą nieco w lewo, tak że faktycznie patrzył na mnie z ukosa. Widziałem, jak porusza oczami, wodząc za mną wzrokiem. Prawy łokieć opierał na parapecie. Dłoń miał zaciśniętą w pięść, a mięśnie napięte.

Na lewo od mężczyzny znajdowała się kolejna postać żywego obrazu. Był nią latający lew, a właściwie zwierzę z głową i grzywą lwa, a dolną częścią ciała należącą do białego ufryzowanego pudla.

Już miałem skupić na nim uwagę, kiedy mężczyzna cmoknął wargami i wystawił głowę, a potem tułów za okno. Jego ciało wysuwało się tak, jakby coś je wypychało. Przez chwilę wisiał, końcami palców trzymając się parapetu, kołysząc się jak wahadło, potem się puścił.

We własnym ciele odczułem wrażenie spadania. Nie było to przerażające pikowanie, ale łagodne opadanie, a potem unoszenie się. Mężczyzna był pozbawiony ciężaru. Przez chwilę trwał nieruchomo, po czym zniknął z pola mojego widzenia, jakby jakaś nie kontrolowana siła wyssała go przez dziurę w obrazie. Chwilę później znowu tkwił w oknie, patrząc na mnie z ukosa. Tylko że tym razem machał do mnie ręką na pożegnanie.

Don Juan skomentował moje widzenie jako zbyt skomplikowane.

– Stać cię na coś lepszego – powiedział. – Chcesz, żebym ci wyjaśnił, co się stało. Dobrze, chcę więc wykorzystać do tego twoje widzenie. Widziałeś, ale tylko gówno. Taki rodzaj informacji jest dla wojownika bezużyteczny. Zbyt długo trwałoby rozpoznawanie, co jest czym. Widzenie musi być proste, ponieważ wojownik nie może tracić czasu na jego interpretację. Widzenie jest widzeniem, ponieważ przebija się przez cały ten nonsens.

Zapytałem go, czy uważa, że moja wizja była jedynie halucynacją, a nie prawdziwym widzeniem. Zawiłość szczegółów utwierdziła go w przekonaniu, iż było to widzenie, ale jednak nieadekwatne do sytuacji.

– Myślisz, że moje wizje wyjaśniają cokolwiek? – zapytałem.

– Z pewnością. Ale gdybym był tobą, nie próbowałbym ich rozszyfrować. Z początku widzenie jest mylące, łatwo się w nim pogubić. Jednak kiedy wojownik staje się silniejszy, jego widzenie zaczyna być tym, czym powinno, bezpośrednią wiedzą.

Kiedy don Juan mówił, doświadczyłem jednego z tych dziwnych momentów utraty czucia. Miałem wrażenie, że jestem bliski odkrycia tego, co już wiem, a co umyka mi, tracąc ostrość. Uświadomiłem sobie, że walczę. Im bardziej starałem się określić czy raczej dosięgnąć tę ulotną cząstkę wiedzy, tym bardziej się pogrążałem.

– To widzenie było zbyt... zbyt wizjonerskie – kontynuował wyjaśnienia don Juan. Dźwięk jego głosu wstrząsnął mną.

– Wojownik zadaje pytanie i poprzez widzenie

otrzymuje odpowiedź, ale odpowiedź ta jest prosta, a nie aż tak upiększona, żeby pojawiały się latające pudle.

Roześmialiśmy się z tego obrazu. Na wpół żartobliwie powiedziałem mu, że jest zbyt wymagający i każdy, kto przeszedłby przez to, co ja tego ranka, zasługiwałby na odrobinę wyrozumiałości.

– To pójście na łatwiznę – powiedział – i pretekst, by sobie folgować. Twój świat opiera się na przekonaniu, że wszystko jest dla ciebie zbyt trudne. Nie żyjesz jak wojownik.

Odparłem, że to, co nazywa ścieżką wojownika, ma tak wiele aspektów, że urzeczywistnienie ich wszystkich jest niemożliwe, a jej znaczenie staje się jasne dopiero wtedy, kiedy spotykam nowe sytuacje, w których muszę ją zastosować.

– Podstawowa zasada postępowania wojownika polega na tym – wyjaśnił don Juan – że podejmuje on decyzje z taką uwagą, iż nic, co w ich rezultacie się wydarza, nie może go zaskoczyć,

ani tym bardziej osłabić jego mocy.

Bycie wojownikiem oznacza pokorę i czujność. Dzisiaj miałeś obserwować scenę rozgrywającą się przed twoimi oczyma, a nie zastanawiać się, jak to wszystko jest możliwe. Skoncentrowałeś uwagę nie na tym, co trzeba. Gdybym był pobłażliwy, z pewnością powiedziałbym, że nie byłeś przygotowany, bo przydarzyło ci się to pierwszy raz. Ale na to nie można sobie pozwolić, ponieważ przyszedłeś tu jako wojownik gotowy na śmierć. Dlatego nic z tego, co się dzisiaj wydarzyło, nie powinno cię zaskoczyć z ręką w nocniku.

Przyznałem, że mam skłonność do folgowania sobie w strachu i oszołomieniu.

– Umówmy się, że twoją podstawową zasadą powinno stać się to, że kiedy przyjeżdżasz do mnie, jesteś przygotowany na śmierć – powiedział. – Gdybyś tu Przyjeżdżał gotów umrzeć, nie byłoby żadnych niepowodzeń, niepożądanych niespodzianek ani niepotrzebnych działań. Wszystko układałoby się w sposób oczywisty, ponieważ niczego byś nie oczekiwał.

– Łatwo powiedzieć, don Juanie. Jednak dotyczy mnie to bezpośrednio. To ja muszę z tym wszystkim żyć.

Wcale nie musisz z tym żyć. To przecież ty jesteś tym wszystkim, a myślisz, że tylko próbujesz to znosić jak najdłużej możesz. Twoja decyzja o połączeniu swych sił z tym złym światem magii powinna była wypalić zakorzenione w tobie poczucie zamętu i dać ci odwagę do uznania go za swój własny świat.

Byłem zażenowany i smutny. Poczynania don Juana, niezależnie od tego jak bym się przygotował, poddawały mnie zawsze takiej próbie, że za każdym razem, kiedy miałem z nim kontakt, pozostawało mi tylko samo działanie i poczucie, że jestem na wpół racjonalnym, zrzędzącym typem. Ogarnęła mnie fala gniewu i nie chciałem już więcej pisać. Zapragnąłem podrzeć notatki i wrzucić do kosza na śmieci. I byłbym to zrobił, gdyby nie don Juan, który roześmiał się i powstrzymał mnie, chwytając za ramię.

Powiedział, że mój tonal zaraz znowu się wygłupi. Poradził, żebym podszedł do fontanny i spryskał wodą szyję i uszy.

Woda uspokoiła mnie. Długi czas siedzieliśmy w milczeniu.

– Pisz, pisz – zachęcał mnie don Juan przyjaźnie. – Powiedzmy, że twój notatnik to jedyna magia, jaką posiadasz. Podarcie go jest jeszcze jednym sposobem otwarcia się na śmierć. W najlepszym wypadku będzie to twój kolejny napad wściekłości, a nie żadna zmiana. Wojownik nigdy nie opuszcza wyspy tonala. On jej używa.

Kolistym ruchem ręki wskazał na to, co znajdowało się dookoła mnie, a potem dotknął notatnika.

– To jest twój świat. Nie możesz się go wyrzec. Złość j rozczarowanie samym sobą są zupełnie bezużyteczne. Wszystko to dowodzi tylko, że twój tonal stacza wewnętrzną walkę. Bitwa wewnątrz tonala jest najgłupszą rzeczą, o jakiej tylko można pomyśleć. Uporządkowane życie wojownika ma na celu zakończenie tej walki. Od samego początku uczyłem cię, jak unikać niszczenia. Teraz nie prowadzisz już ze sobą wojny takiej jak kiedyś, ponieważ ścieżka wojownika opiera się na harmonii – na początku to harmonia między czynami i decyzjami, a potem harmonia między tonalem i nagualem.

Przez cały czas naszej znajomości mówiłem zarówno do twojego tonala, jak i do naguala. W taki właśnie sposób należy udzielać instrukcji. Na początku trzeba przemawiać do tonala, bo to właśnie tonal musi zrezygnować ze swego panowania. Powinno się jednak skłonić go, żeby uczynił to dobrowolnie. Na przykład twój tonal bez większego oporu zrzekł się kontrolowania kilku rzeczy, ponieważ uświadomił sobie, że gdyby zachował swój dawny status, do tej pory pełnia ciebie byłaby już martwa. Inaczej mówiąc, zmusza się tonal, żeby zrezygnował z niepotrzebnych rzeczy, takich jak poczucie własnej ważności i folgowanie sobie, które tylko wpędzają go w nudę. Cały problem polega na tym, że tonal przywiązuje się do nich, zamiast cieszyć się z pozbycia się tego gówna. Zadanie polega na przekonaniu go, żeby stał się wolny i giętki. Tego właśnie przede wszystkim potrzebuje czarownik – silnego i wolnego tonala. Im silniejszy staje się tonal, tym mniej przywiązuje się do swoich działań i tym łatwiej go skurczyć. Tak więc dzisiejszego ranka dostrzegłem możliwość skurczenia twojego tonala. Przez chwilę byłeś roztargniony, spieszyłeś się i nie myślałeś, a ja wykorzystałem ten moment, żeby cię popchnąć.

Tonal kurczy się w pewnych okolicznościach, szczególnie kiedy jest zakłopotany. W istocie, jedną z jego cech jest nieśmiałość. Chociaż w rzeczywistości nie odgrywa ona decydującej roli, to jednak są takie sytuacje, kiedy tonal zostaje zaskoczony, a jego nieśmiałość w nieuchronny sposób zmusza go do skurczenia się.

Dziś rano zgarnąłem swój centymetr sześcienny szczęścia. Zauważyłem otwarte drzwi w tamtym biurze i popchnąłem cię. Pchnięcie stanowi technikę służącą do kurczenia tonala. Należy je zastosować we właściwej chwili, ale żeby to zrobić, trzeba oczywiście opanować widzenie.

Gdy ktoś zostanie popchnięty, a jego tonal się skurczy, nagual, jeśli jest już w ruchu, bez względu na to jak wolny byłby ten ruch, przejmuje ster i dokonuje niewiarygodnych czynów. Twój nagual przejął ster dziś rano i wylądowałeś na rynku.

Przez chwilę nic nie mówił. Czekał na pytania. Spojrzeliśmy na siebie.

– Naprawdę nie wiem w jaki sposób – powiedział, jakby czytał w moich myślach. – Wiem tylko, że nagual jest zdolny do niesamowitych wyczynów.

Dziś rano poprosiłem cię, żebyś obserwował. Scena, która rozgrywała się przed tobą, czymkolwiek by była, miała dla ciebie bezcenną wartość. Ale ty, zamiast skorzystać z mojej rady, pofolgowałeś sobie, użalając się nad sobą i wpadając w zamęt.

Przez chwilę cały byłeś nagualem i nie mogłeś mówić. Wtedy miałeś czas na obserwowanie. Potem, krok po kroku zaczął znowu zwyciężać twój tonal i zamiast pozwolić ci na śmiertelną walkę między tonalem i nagualem, przyprowadziłem cię tutaj.

– Co takiego było w tej scenie, don Juanie? Co było takie ważne?

– Nie wiem. Nie mnie się wydarzyło.

– Co masz na myśli?

– To było twoje doświadczenie, a nie moje.

– Ale ty byłeś tam ze mną, czyż nie?

– Nie, nie byłem. Byłeś sam. Powtarzałem ci w kółko, żebyś przyglądał się uważnie, ponieważ ta scena była tylko dla ciebie.

– Ale stałeś przy mnie, don Juanie.

– Nie. Nie stałem. Ale mówienie o tym nie ma sensu. Cokolwiek bym nie powiedział, nie ma to sensu, ponieważ wtedy byliśmy w czasie naguala. Spraw naguala można doświadczać jedynie ciałem, a nie rozumem.

– Jeśli nie było cię tam ze mną, don Juanie, to kim albo czym była osoba, którą brałem za ciebie?

– To byłem ja, a jednak nie było mnie tam.

– Wobec tego gdzie byłeś?

– Byłem z tobą, ale nie tam. Powiedzmy, że znajdowałem się przy tobie, ale nie w tym konkretnym miejscu, do którego zabrał cię twój nagual.

– Chcesz powiedzieć, że nie wiedziałeś, że byliśmy na rynku?

– Nie. Nie wiedziałem. Po prostu szedłem za tobą jak cień, żeby cię nie zgubić.

– To jest naprawdę niesamowite, don Juanie.

– Byliśmy w czasie naguala i nie ma w tym nic niesamowitego. Jesteśmy w stanie dokonać znacznie więcej. Taka jest nasza natura jako świetlistych istot. Mamy jednak wadę – upieramy się przy pozostawaniu na naszej monotonnej, nużącej, ale wygodnej wyspie. Tonal jest łajdakiem, a nie powinien nim być.

Niewiele mu opisałem, bo tylko tyle zdołałem zapamiętać. Don Juan chciał wiedzieć, czy zauważyłem jakieś charakterystyczne cechy nieba, takie jak światło, chmury, słońce. Albo czy słyszałem hałas, czy widziałem niezwykłych ludzi albo zdarzenia. Dopytywał się, czy "yły jakieś walki albo czy ludzie krzyczeli, a jeśli tak, to co.

Nie potrafiłem odpowiedzieć na żadne z jego pytań. Prawda była taka, że zaakceptowałem pozorne znacznie tego wydarzenia, przyjmując za pewnik to, że przeleciałem znaczną odległość w jedną czy dwie sekundy i dzięki wiedzy don Juana, czymkolwiek by ona była, rzeczywiście wylądowałem na rynku. Moje reakcje stanowiły bezpośredni rezultat tej interpretacji. Chciałem znać metody, jakimi posługują się wtajemniczeni w wiedzę, sposób, jak to zrobić. Dlatego też nie interesowało mnie obserwowanie tego, co w moim przekonaniu było zwyczajną codzienną sytuacją.

– Czy myślisz, że ludzie na rynku widzieli mnie? – zapytałem.

Don Juan nie odpowiedział. Roześmiał się tylko.

Spróbowałem sobie przypomnieć, czy miałem z nimi jakiś fizyczny kontakt, ale pamięć mnie zawiodła.

– Co zobaczyli klienci w biurze linii lotniczych, kiedy wpadłem do środka? – zapytałem.

– Prawdopodobnie zobaczyli mężczyznę idącego chwiejnym krokiem od jednych drzwi do drugich.

– Ale czy widzieli, jak rozpuszczam się w powietrzu?

– O to troszczy się nagual, ale nie wiem jak. Mogę ci jedynie powiedzieć, że jesteśmy płynnymi, świetlistymi istotami stworzonymi z włókien. To, że uważamy siebie za materialnych i stałych stanowi dzieło tonala. Kiedy tonal się kurczy, niewiarygodne rzeczy stają się możliwe. Ale one są niewiarygodne tylko dla niego.

Dla naguala takie przemieszczenie, jakie zrobiłeś dziś rano, jest niczym. Szczególnie dla twojego naguala, który potrafi już wykonywać trudne sztuczki. Ale, prawdę powiedziawszy, pogrążył się w czymś bardzo dziwnym. Czy czujesz, co to jest?

W jednej chwili naszły mnie miliony pytań i odczuć, jakby podmuch wiatru zmiótł cały mój spokój. Dostałem dreszczy. Moje ciało czuło, że stoi na krawędzi otchłani. Walczyłem z jakąś tajemniczą, ale konkretną cząstką wiedzy, tak jakby coś właśnie miało mi zostać objawione, ale jakaś uparta część mnie starała się to przysłonić.

Walka stopniowo mnie paraliżowała, aż w końcu nie czułem już swojego ciała. Miałem otwarte usta i na wpół zamknięte oczy. Widziałem, jak moja twarz robi się coraz twardsza i twardsza, aż w końcu staje się twarzą wysuszonego trupa z żółtawą skórą mocno przylegającą do czaszki.

Następnie poczułem wstrząs. Don Juan stał przy mnie, trzymając puste wiadro, z którego wylał na mnie wodę. Kaszlałem, wycierałem wodę z twarzy i nagle poczułem na plecach lodowaty strumień. Zerwałem się z ławki. Don Juan spryskał mi wodą szyję.

Grupka dzieci przyglądała mi się ze śmiechem. Don Juan też się uśmiechnął. Wręczył mi notatnik i powiedział, że powinniśmy pójść do mojego hotelu, żebym mógł zmienić ubranie. Wyprowadził mnie z parku. Staliśmy przez chwilę przy krawężniku, zanim nadjechała taksówka.

Kilka godzin później, po lunchu i odpoczynku, don Juan i ja siedzieliśmy na jego ulubionej ławce w parku przy kościele. Okrężną drogą doszliśmy do tematu mojej dziwnej reakcji. Don Juan był bardzo ostrożny i nie ustosunkował się do niej bezpośrednio.

– Takie rzeczy się zdarzają – powiedział. – Kiedy nagual nauczy się już ujawniać, wydobywać na powierzchnię, może wyrządzić tonalowi wielką krzywdę, Wydostając się w nie kontrolowany sposób. Jednak twój Przypadek jest szczególny. Tak okropnie lubisz sobie folgować, że mógłbyś umrzeć i nawet by ci to nie przeszkadzało, albo jeszcze gorzej, nawet nie byłbyś świadomy, że umierasz.

Powiedziałem mu, że zareagowałem w tym momencie, kiedy zapytał mnie, czy czuję, co zrobił mój nagual. Myślałem, że dokładnie wiem, o co mu chodzi, ale kiedy Próbowałem to opisać, odkryłem, że nie jestem w stanie jasno myśleć. Stałem się lekkomyślny, prawie obojętny, tak jakby rzeczywiście nic mnie nie obchodziło. Potem uczucie to urosło do hipnotyzującej koncentracji, czułem, jakby coś powoli wysysało mnie całego. Moją uwagę przykuło wyraźne wrażenie, że za chwilę zostanie mi objawiony jakiś cudowny sekret i nie chciałem, żeby cokolwiek temu przeszkodziło.

– Tym, co miało ci się objawić, była twoja własna śmierć – powiedział don Juan. – Takie jest niebezpieczeństwo folgowania sobie, szczególnie w twoim przypadku, ponieważ z natury masz skłonność do przesady. Twój tonal tak bardzo lubi sobie folgować, że zagraża pełni. To fatalny sposób bycia.

– Co mam zrobić?

– Trzeba przekonywać tonal, używając rozumu, a nagual poprzez czyny, aż w końcu jeden podeprze drugiego. Jak ci już mówiłem, tonal rządzi, a jednak jest bardzo wrażliwy. Nagual zaś nigdy, prawie nigdy nie dokonuje czynów, ale kiedy już coś zrobi, wprowadza w przerażenie tonal.

Dziś rano twój tonal przestraszył się i sam się zaczął kurczyć, a wtedy nagual przejął kontrolę.

Musiałem pożyczyć wiadro od jednego z fotografów w parku, żeby jak złego psa zagonić twojego naguala na swoje miejsce. Musimy za wszelką cenę chronić tonal. Trzeba zdjąć mu koronę, ale powinien pozostać osłaniającym nadzorcą.

Każde zagrożenie tonala zawsze kończy się jego śmiercią. A kiedy on umiera, to samo dzieje się z

człowiekiem. Tonal łatwo zniszczyć z powodu jego wrodzonej słabości i dlatego jedna ze sztuk równoważenia wojownika polega na tym, żeby zmusić nagual do wyłaniania się w celu wsparcia tonala. Nazywam to sztuką, ponieważ czarownicy wiedzą, że nagual może wyłonić się tylko dzięki doładowywaniu tonala. Rozumiesz, o co mi chodzi? To doładowywanie zwane jest osobistą mocą.

Don Juan wstał, przeciągnął się i wygiął plecy w łuk. Zacząłem też wstawać, ale on delikatnie popchnął mnie, zmuszając do powrotu na ławkę.

– Masz pozostać na tej ławce aż do zmroku – powiedział. – Ja muszę natychmiast odejść. Genaro czeka na mnie w górach. Przyjedź więc do jego domu za trzy dni i tam się spotkamy.

– Co będziemy robić w domu don Genaro? – zapytałem.

– To zależy od tego, czy masz dość osobistej mocy – powiedział. – Możliwe, że Genaro pokaże ci naguala.

Była jeszcze jedna kwestia, którą musiałem w tym momencie poruszyć. Koniecznie chciałem się dowiedzieć, czy jego garnitur jest szokującym wynalazkiem przeznaczonym tylko dla mnie, czy też stanowi część jego życia. Nigdy żadne z jego poczynań nie wywołało we mnie takiej dezorientacji jak ubranie garnituru. Niesamowity był dla mnie nie tyle sam fakt założenia go, co elegancja don Juana. Jego nogi miały młodzieńczą zwinność. Noszenie butów jakby przemieściło ku górze jego środek ciężkości, tak że krok miał teraz dłuższy i pewniejszy niż zwykle.

– Czy cały czas nosisz garnitur? – zapytałem.

– Tak – odparł z czarującym uśmiechem. – Mam jeszcze kilka, ale nie chciałem dzisiaj ubierać innego, ponieważ przestraszyłoby cię to jeszcze bardziej.

Nie wiedziałem, co o tym myśleć. Czułem, że dotarłem do końca mojej ścieżki. Jeśli don Juan mógł nosić garnitur i wyglądać w nim swobodnie oraz elegancko, to wszystko inne też stawało się możliwe.

Wyraźnie bawiła go moja dezorientacja, bo zaśmiał się z przyjemnością.

– Jestem akcjonariuszem – powiedział tajemniczo i odszedł.

Następnego ranka, we wtorek, poprosiłem mojego znajomego, żeby przeszedł się ze mną od drzwi biura, do którego wepchnął mnie don Juan, do rynku Lagunilla. Poszliśmy najkrótszą drogą. Zajęło nam to trzydzieści pięć minut. Kiedy już tam dotarliśmy, próbowałem zorientować się w ówczesnym swoim położeniu, ale mi się nie udało. Wszedłem do sklepu z ubraniami na samym rogu szerokiej alei, przy której staliśmy.

– Przepraszani – powiedziałem do młodej kobiety, która delikatnie odkurzała kapelusz. – Gdzie są stoiska z monetami i używanymi książkami?

– Nie ma takich – odpowiedziała nieuprzejmie.

– Ale wczoraj gdzieś je widziałem na tym rynku.

– Proszę nie żartować – rzuciła i weszła za ladę.

Pobiegłem za nią, prosząc, żeby powiedziała mi, gdzie są te stoiska. Zmierzyła mnie wzrokiem z góry na dół.

– Nie mógł pan ich wczoraj widzieć – powiedziała. – Stawia się je tylko w niedzielę, dokładnie tu, wzdłuż tej ściany. Nie ma ich w pozostałe dni tygodnia.

– Tylko w niedzielę – powtórzyłem mechanicznie.

– Tak. Tylko w niedzielę. Taki jest zwyczaj. W pozostałe dni tygodnia zakłócałyby ruch uliczny – wyjaśniła i wskazała na szeroką aleję wypełnioną samochodami.

W czasie naguala

Wbiegłem po zboczu na plac przed domem don Genaro i zobaczyłem tam don Juana i don Genaro siedzących na nie zarośniętym miejscu przed drzwiami. Uśmiechali się do mnie. Ich uśmiechy były tak ciepłe i niewinne, że moje ciało natychmiast ogłosiło alarm. Automatycznie zwolniłem bieg do zwykłego kroku i pozdrowiłem ich.

– Jak się masz? – zapytał mnie don Genaro tak sztucznym tonem, że obaj wybuchnęliśmy śmiechem.

– Jest w bardzo dobrej formie – wtrącił don Juan, zanim zdążyłem odpowiedzieć.

– Widzę – odpowiedział don Genaro. – Spójrz na ten podwójny podbródek! I na te tłuste, świńskie policzki!

Don Juan śmiał się, trzymając się za brzuch.

– Masz okrągłą twarz – kontynuował don Genaro. – Czym się zajmowałeś? Jedzeniem?

Don Juan żartobliwie zapewnił go, że mój styl życia Wymaga obfitego jedzenia. Po przyjacielsku przekomarzali się ze mną na ten temat, po czym don Juan poprosił, żebym usiadł między nimi. Słońce właśnie zaszło Za wielkim pasmem gór na zachodzie.

– Gdzie jest twój słynny notatnik? – zapytał don Genaro, a kiedy wyjąłem go z kieszeni, zakrzyknął: – Hurra! – i zabrał mi go.

Najwidoczniej obserwował mnie zawsze bardzo dokładnie i doskonałe znał moje gesty. Trzymał notatnik w obu rękach i bawił się nim nerwowo, jakby nie wiedział, co z nim zrobić. Dwa razy był bliski wyrzucenia go ale udało mu się opanować. Potem położył go na kolanach i udawał, że gorączkowo w nim pisze, tak jak ja to robię.

Don Juan tak się śmiał, że o mało się nie udusił.

– Co robiłeś po moim odejściu? – zapytał don Juan, kiedy już się uspokoili.

– W czwartek poszedłem na rynek – powiedziałem.

– Po co? Chodziłeś po swoich śladach? – odparował.

Don Genaro przewrócił się na plecy, wydając wargami suchy odgłos głowy uderzającej o ziemię. Spojrzał na mnie z ukosa i mrugnął.

– Musiałem to zrobić – powiedziałem. – I dowiedziałem się, że w ciągu tygodnia nie ma tam żadnych straganów z monetami i używanymi książkami.

Obaj roześmiali się. Potem don Juan powiedział, że zadając pytania, nie odkryję niczego nowego.

– Co się wtedy naprawdę wydarzyło, don Juanie? – zapytałem.

– Wierz mi, nie ma sposobu, żeby się tego dowiedzieć – odparł oschle. – W tej kwestii ty i ja jesteśmy sobie równi. Moja przewaga nad tobą w tym względzie polega na tym, że wiem, jak się dostać do naguala, a ty nie. Ale kiedy już się do niego dostanę, przewaga znika i nie wiem więcej niż ty.

– Czyja naprawdę wylądowałem na rynku, don Juanie? – zapytałem.

– Oczywiście. Mówiłem ci, nagual jest na rozkazy wojownika. Czyż nie tak, Genaro?

– Zgadza się! – wykrzyknął don Genaro grzmiącym głosem i wstał, wykonując tylko jeden ruch, tak jakby jego głos podciągnął go z pozycji leżącej do idealnie pionowej.

Don Juan tarzał się po ziemi ze śmiechu. Don Genaro z nonszalancką miną wykonał komiczny ukłon i powiedział do widzenia.

– Genaro spotka się z tobą jutro rano – stwierdził don Juan. – Teraz musisz siedzieć tutaj w całkowitej ciszy.

Nie powiedzieliśmy już ani słowa. Po kilku godzinach zasnąłem.

Spojrzałem na zegarek. Była prawie szósta rano. Don Juan obserwował zbitą masę ciężkich,

białych chmur nad wschodnim horyzontem i doszedł do wniosku, że dzień będzie pochmurny. Don Genaro wciągnął powietrze i dodał, że będzie również gorąco i bezwietrznie.

– Jak daleko idziemy? – zapytałem.

– Do tamtych drzew eukaliptusowych – odparł don Genaro, wskazując na coś, co wyglądało na gaj oddalony o jakąś milę.

Gdy doszliśmy do drzew, zauważyłem, że nie stanowią one lasu. Eukaliptusy posadzono w równych rzędach, zaznaczając w ten sposób granice między polami, na których uprawiano różne rodzaje zbóż. Szliśmy wzdłuż poletka kukurydzy, tuż przy rzędzie niewiarygodnie wielkich drzew, cienkich i prostych, wysokich na ponad trzydzieści metrów, aż dotarliśmy do pustego poła. Pomyślałem sobie, że dopiero co zebrano z niego plony. Znajdowały się tutaj jedynie suche łodygi i liście jakichś nie znanych mi roślin. Pochyliłem się, żeby podnieść liść, ale don Genaro powstrzymał mnie. Z wielką siłą uchwycił moje ramię, aż odskoczyłem z bólu i wtedy zauważyłem, że tylko delikatnie położył na nim palce.

Don Genaro z całą pewnością był świadomy tego, co zrobił i tego, co poczułem. Szybko zdjął palce z mojego ramienia, po czym znowu delikatnie je na nim położył. Powtórzył eksperyment, a kiedy skrzywiłem się z bólu, roześmiał się jak zachwycone dziecko. Potem odwrócił się do mnie bokiem. Jego orli nos upodabniał go do ptaka, ptaka z dziwnymi, długimi, białymi zębami.

Don Juan łagodnie upomniał mnie, żebym niczego nie dotykał. Zapytałem go, czy wie, co tutaj uprawiano. Miał już mi odpowiedzieć, kiedy wtrącił się don Genaro, mówiąc, że jest to pole robaków.

Don Juan wpatrywał się we mnie nieruchomo, bez cienia uśmiechu. Bezsensowna odpowiedź don Genaro wyglądała na żart. Czekałem na sygnał, żeby zacząć się śmiać, ale oni tylko gapili się na mnie.

– Pole okazałych robaków – ciągnął don Genaro. – Uprawiano tu najcudowniejsze robaki, jakie kiedykolwiek mógłbyś zobaczyć.

Odwrócił się do don Juana. Przez chwilę patrzyli na siebie.

– Czyż nie tak? – zapytał.

– Oczywiście, że tak – odpowiedział don Juan, a zwracając się do mnie, dodał łagodnie: – Dzisiaj Genaro przejął pałeczkę, tylko on może ci powiedzieć, co jest czym, więc rób dokładnie to, co mówi.

Myśl, że don Genaro przejął kontrolę, napełniła mnie przerażeniem. Odwróciłem się do don Juana, żeby mu o tym powiedzieć, ale zanim zdążyłem się odezwać, don Genaro wydał z siebie straszny wrzask. Krzyk był tak głośny i przerażający, że poczułem, jak nabrzmiewa mi kark, a włosy rozwiewają się niby pod wpływem podmuchu wiatru. Przeżyłem chwilę całkowitego rozpadu osobowości i stałbym tak, nie wiadomo jak długo, gdyby nie don Juan, który z niewiarygodną prędkością i zręcznością odwrócił mnie, żebym mógł podziwiać niepojęty wyczyn. Don Genaro stał jakieś trzydzieści metrów nad ziemią, na pniu drzewa eukaliptusowego oddalonego od nas o około pięćdziesiąt metrów. Stał prostopadle do drzewa z rozstawionymi nogami, jakby miał haki na butach, dzięki którym mógł przeciwstawić się grawitacji. Ramiona skrzyżował na piersiach i był zwrócony do mnie plecami. Wpatrywałem się w niego i nie mrugałem, żeby nie stracić tego widoku. Dokonałem szybkiej oceny i doszedłem do wniosku, że jeśli nie będę spuszczał z niego wzroku, to może odkryję jakąś wskazówkę, ruch, gest czy cokolwiek umożliwiającego mi zrozumienie tego, co się dzieje. Don Juan przysunął wargi do mojego prawego ucha i szepnął, że każda próba wyjaśniania jest bezużyteczna i idiotyczna. Potem zaczął powtarzać:

– Wypchnij brzuch do dołu, do dołu.

Była to technika, której nauczył mnie kilka lat temu, przeznaczona do wykorzystania w momentach wielkiego niebezpieczeństwa, strachu czy stresu. Należało, wypychając przeponę, zrobić ustami cztery szybkie wdechy, po czym cztery głębokie wdechy i wydechy przez nos. Don Juan wyjaśnił wtedy, że hausty powietrza powinno się odczuwać w brzuchu jak wstrząsy. Natomiast mocno złączone dłonie, przylegające ściśle do pępka dodają siły i pomagają kontrolować jeden i drugi rodzaj wdechów. Te głębokie należy zatrzymywać, licząc do ośmiu, równocześnie wypychając przeponę w dół. Wydechy robi się dwa razy nosem i dwa razy ustami, powoli albo szybko, w zależności od preferencji.

Automatycznie posłuchałem don Juana. Nie śmiałem jednak odwracać wzroku od don Genaro. Dzięki oddechom odprężyłem się i uświadomiłem dobie, że don Juan wykręcił mi nogę. Najwidoczniej kiedy mnie odwracał, moja prawa stopa ugrzęzła w ziemi. Gdy don Juan mnie wyprostował, zdałem sobie sprawę, że szok spowodowany zobaczeniem don Genaro stojącego na pniu drzewa sprawił, że

nie zwracałem uwagi na niewygodę.

Don Juan wyszeptał mi do ucha, że nie powinienem Wpatrywać się w don Genaro:

– Mrugaj, mrugaj – polecił.

Przez chwilę się wahałem. Don Juan znowu kazał Dii mrugać. Byłem przekonany, że cała ta sprawa ma Jakiś związek ze mną jako obserwatorem i gdybym jako jedyny świadek wyczynu don Genaro przestał patrzeć, mógłby on spaść na ziemię albo cała scena zniknęłaby.

Po długim, dręczącym okresie bezruchu don Genaro obrócił się na pięcie o czterdzieści pięć stopni i zaczął iść po pniu w górę. Drżał na całym ciele. Stawiał małe kroki jeden za drugim, aż zrobił ich osiem. Nawet obszedł jedną gałąź. Potem z rękami ciągle skrzyżowanymi na piersiach usiadł na pniu, plecami do mnie. Nogi zwisały mu tak, jakby siedział na krześle, a grawitacja nie miała na niego żadnego wpływu. Potem zaczął na siedzeniu przesuwać się w dół. Dotarł do gałęzi równoległej do swego ciała i przez kilka sekund opierał o nią ramię i głowę. Zdawał się to robić bardziej dla efektu niż z konieczności. Następnie, dalej poruszając się na siedzeniu, centymetr za centymetrem zsunął się z pnia na gałąź, aż w końcu normalnie na niej usiadł.

Don Juan zachichotał. Miałem w ustach okropny smak. Chciałem się odwrócić do don Juana, który stał za mną, ale nie miałem odwagi, bałem się przegapić jakiś wyczyn don Genaro.

Ten zaś na chwilę zwiesił nogi, po czym skrzyżował je, powoli nimi pomachał i w końcu z powrotem wśliznął się w górę na pień.

Don Juan delikatnie ujął moją głowę w obie dłonie i przechylił ku ramieniu, tak że drzewo widziałem w pozycji prawie poziomej. Kiedy pod takim kątem patrzyłem na don Genaro, wydawało mi się, że po prostu siedzi swobodnie na pniu, jakby nie musiał pokonywać grawitacji. Wtedy zauważyłem też, że kiedy spoglądam na niego, nie mrugając, jego ciało staje się bardziej wyraziste, a całe otoczenie traci ostrość, staje się zamazane, jakby nic oprócz don Genaro nie istniało.

Don Genaro szybko ześliznął się z powrotem na gałąź. Usiadł, opuszczając nogi, jak na trapezie. Kiedy patrzyłem na niego z ukosa, obydwie pozycje, a szczególnie siedzenie na pniu drzewa, wydawały się możliwe do wykonania.

Don Juan tak mocno przechylił moją głowę, aż oparłem ją na ramieniu. Pozycja don Genaro na drzewie wydawała mi się teraz absolutnie normalna, ale kiedy ruszył po pniu z drugiej jego strony, nie byłem w stanie odpowiednio dostosować wzroku i zobaczyłem go zwisającego do góry nogami, z głową w kierunku ziemi.

Don Genaro przesunął się po drzewie tam i z powrotem kilka razy, a za każdym razem, kiedy się poruszał, don Juan przekładał moją głowę z boku na bok. Na skutek tych manipulacji zupełnie straciłem orientację w normalnym położeniu, a bez niej poczynania don Genaro nie wydawały się takie niesamowite.

Don Genaro już dłuższy czas siedział teraz na gałęzi. Don Juan wyprostował mi głowę i wyszeptał, że don Genaro zaraz zejdzie. Jednocześnie cały czas rozkazywał:

– Pchaj w dół, w dół.

Znajdowałem się w połowie szybkiego wydechu, kiedy don Genaro dziwnie zesztywniał. Po chwili zwiotczał, zakołysał, przechylił do tyłu i przez moment zawisł zaczepiony pod kolanami o gałąź. Jednak nogi miał zbyt słabe, żeby się utrzymać i szybko spadł.

W momencie, w którym rozpoczął się jego upadek, ja również miałem wrażenie spadania w bezkresną przepaść. Moje ciało doświadczało bolesnej i równocześnie wyjątkowo przyjemnej udręki, męczarni tak intensywnej i długotrwałej, że moje nogi nie były już w stanie dłużej podtrzymywać ciała i upadłem w miękki kurz. Nie mogłem poruszyć rękami, żeby złagodzić upadek. Oddychałem tak ciężko, że kurz dostał mi się do nosa, który zaczął mnie swędzieć. Spróbowałem wstać, ale byłem zupełnie bezwładny.

Don Juan i don Genaro podeszli i stanęli nade mną. Wydawało mi się, że ich głosy docierają do mnie ze Bacznej odległości, a jednak czułem, że mnie niosą. Każdy trzymał za jedną rękę i nogę. Byłem całkiem świadomy niewygodnej pozycji szyi i głowy, które zwisały bezwładnie. Miałem otwarte oczy i widziałem ziemię i kępki chwastów przesuwające się pode mną. Potem ogarnęła mnie fala zimna. Woda dostała mi się do ust i nosa, zmuszając mnie do kaszlu. Szaleńczo machałem rękami i nogami. Zacząłem pływać, ale woda nie była wystarczająco głęboka. Stanąłem w płytkiej rzeczce, w której mnie zanurzyli.

Don Juan i don Genaro śmiali się głupkowato. Don Juan podwinął spodnie i podszedł do mnie. Spojrzał mi w oczy i powiedział, że jestem jeszcze rozbity i delikatnie wepchnął mnie z powrotem do wody. Moje ciało nie stawiało żadnego oporu. Nie chciałem się znowu zanurzać, ale nie potrafiłem spowodować, żeby moja wola zapanowała nad mięśniami i upadłem. Zimno stało się po chwili bardzo intensywne. Szybko wyskoczyłem z wody i rzuciłem się do ucieczki, przez pomyłkę na przeciwny brzeg. Don Juan i don Genaro krzyczeli, gwizdali i rzucali kamieniami w krzaki przede mną, jakby chcieli zapędzić zabłąkaną krowę. Zawróciłem, przeszedłem przez rzekę i usiadłem na kamieniu obok nich. Don Genaro podał mi ubranie i wtedy zauważyłem, że jestem nagi, chociaż nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ani w jaki sposób się rozebrałem. Cały ociekałem wodą i nie chciałem od razu założyć ubrania. Don Juan odwrócił się do don Genaro i zagrzmiał:

– Na litość boską, dajże temu człowiekowi ręcznik!

Uświadomienie sobie absurdalności tego stwierdzenia zajęło mi kilka sekund.

Czułem się bardzo dobrze. Ogarnęła mnie taka euforia, że nawet nie chciałem rozmawiać. Byłem jednak przekonany, że jeśli okażę, w jakim jestem nastroju, znowu wrzucą mnie do wody.

Don Genaro obserwował mnie. W jego oczach dostrzegałem błysk jak u dzikiego zwierzęcia. Przeszywały mnie one na wylot.

– Brawo! – powiedział nagle don Juan. – Jesteś teraz opanowany, ale tam, przy drzewach eukaliptusowych, pofolgowałeś sobie jak sukinsyn.

Chciałem się roześmiać histerycznie. Słowa don Juana wydały mi się wyjątkowo śmieszne, tak że musiałem się zdobyć na największy wysiłek, żeby się opanować. A potem jakaś część mnie rzuciła komendę. Nie kontrolowane swędzenie w okolicach pępka zmusiło mnie do zdjęcia ubrania i ponownego zanurzenia się w wodzie. Siedziałem w rzeczce jakieś pięć minut. Zimno przywróciło mi poczucie trzeźwości. Kiedy wyszedłem, znowu byłem sobą.

– Niezły pokaz – powiedział don Juan, klepiąc mnie po ramieniu.

Poprowadzili mnie z powrotem do eukaliptusów. Kiedy szliśmy, don Juan wyjaśnił mi, że mój tonal jest niebezpiecznie podatny na zranienie i widocznie absurdalne poczynania don Genaro były ponad jego siły. Zdecydowali się więc nie niepokoić go więcej i wrócić do domu don Genaro, ale fakt, że sam uznałem za konieczne ponowne zanurzenie się w rzece, wszystko zmienił. Nie powiedział jednak, co zamierzali zrobić.

Stanęliśmy na środku pola, w tym samym miejscu, gdzie przedtem, don Juan po mojej prawej, a don Genaro po lewej stronie. Obaj wykazywali czujność. Utrzymywali to napięcie przez jakieś dziesięć minut. Przenosiłem wzrok z jednego na drugiego. Pomyślałem, że don Juan udzieli mi wskazówki, co mam robić. Miałem rację. W pewnej chwili się rozluźnił i kopnął jakąś twardą bryłkę ziemi. Nie patrząc na mnie, powiedział:

– Myślę, że powinniśmy iść.

Wydedukowałem, że widocznie don Genaro chciał dokonać kolejnej demonstracji naguala, jednak zmienił zdanie. Ulżyło mi, ale czekałem jeszcze chwilę na ostateczne potwierdzenie. Don Genaro również się rozluźnił, po czym obaj zrobili krok do przodu. Wtedy już wiedziałem, że skończyliśmy. Ale dokładnie w tym momencie, kiedy moja czujność uległa osłabieniu, don Genaro niewiarygodnie wrzasnął.

Zacząłem spazmatycznie oddychać. Rozejrzałem się dokoła. Don Genaro zniknął. Don Juan stał naprzeciw mnie. Zwijał się ze śmiechu. Po chwili zwrócił się do mnie:

– Przepraszam – powiedział szeptem. – Nie ma innego sposobu.

Chciałem zapytać o don Genaro, ale poczułem, że jeśli nie będę oddychał i wypychał przepony, to umrę. Don Juan wskazał brodą jakieś miejsce za mną. Nie odrywając stóp od ziemi, chciałem spojrzeć przez lewe ramię. Zanim zdążyłem to zobaczyć, don Juan skoczył ku mnie i zatrzymał mnie. Siła jego skoku i prędkość sprawiły, że straciłem równowagę. Kiedy upadałem na plecy, z przerażenia chwyciłem się don Juana i pociągnąłem go za sobą na ziemię. Kiedy spojrzałem w górę, zobaczyłem don Juana stojącego nade mną i śmiejącego się, podczas gdy moje ciało czuło wyraźnie ciężar i ucisk innego ciała przygniatającego mnie do ziemi.

Don Juan wyciągnął rękę i pomógł mi wstać. Odniosłem fizyczne wrażenie, jakby podnosił dwa ciała. Uśmiechnął się ze zrozumieniem i wyszeptał, że stając twarzą w twarz z nagualem, nigdy nie wolno obracać się w lewo. Powiedział, że nagual jest zabójczy i nie ma sensu niepotrzebnie

ryzykować. Potem łagodnie obrócił mnie i ustawił naprzeciwko gigantycznego drzewa eukaliptusowego, chyba najstarszego w okolicy. Jego pień był prawie dwa razy grubszy od pni wszystkich pozostałych drzew. Don Juan wskazał oczami jego wierzchołek. Tam, na gałęzi, usadowił się don Genaro. Siedział twarzą do mnie i zobaczyłem jego oczy podobne do dwóch wielkich luster odbijających światło. Nie chciałem na nie patrzeć, ale don Juan nalegał, żebym nie odwracał wzroku. Zdecydowanym szeptem kazał mi mrugać i nie ulegać strachowi ani nie folgować sobie.

Zauważyłem, że kiedy ciągle mrugam, oczy don Genaro nie są tak przerażające. Tylko gdy wpatrywałem się w nie, ich blask przyprawiał mnie o szaleństwo.

Don Genaro dość długo siedział przykucnięty na gałęzi. Potem, zupełnie nie zmieniając postawy, skoczył na ziemię i wylądował kilka metrów ode mnie w takiej samej pozycji. Widziałem wszystkie fazy jego skoku i wiedziałem, że dostrzegłem więcej, aniżeli pozwalały mi na to moje oczy. Don Genaro tak naprawdę nie skoczył. Wyglądało to, jakby coś popchnęło go z tyłu i sprawiło, że poszybował po łuku w dół. Gałąź, na której siedział, znajdowała się na wysokości około trzydziestu metrów, a drzewo oddalone było ode mnie o jakieś pięćdziesiąt metrów. Dlatego, żeby wylądować w pobliżu mnie, musiał lecieć torem parabolicznym. Jednak siła potrzebna do pokonania takiej odległości nie pochodziła z mięśni don Genaro. Jego ciało zostało “zdmuchnięte" z gałęzi na ziemię.

W pewnym momencie zobaczyłem nawet podeszwy jego stóp i siedzenie. Potem łagodnie wylądował, chociaż rozprysły się zbite grudki ziemi, a nawet podniosła się mała chmura kurzu.

Don Juan chichotał za moimi plecami. Don Genaro wstał, jak gdyby nigdy nic i pociągnął mnie za rękaw koszuli, dając mi znak, że idziemy. W drodze do domu nikt nic nie mówił. Byłem całkiem przytomny i opanowany. Kilka razy don Juan zatrzymywał się i badał moje oczy, wpatrując się w nie. Wyglądał na zadowolonego. Gdy tylko przyszliśmy, don Genaro poszedł za dom. Wciąż było jeszcze rano. Don Juan usiadł na podłodze, przy drzwiach i wskazał mi miejsce obok siebie. Byłem wyczerpany. Położyłem się i natychmiast zapadłem w głęboki sen.

Obudziłem się, gdyż don Juan mną potrząsnął. Chciałem sprawdzić, która godzina, ale okazało się, że nie mam zegarka. Don Juan wyciągnął go ze swej kieszeni i wręczył mi. Było około pierwszej po południu. Spojrzałem w górę i nasze oczy się spotkały.

– Nie. Nie ma żadnych wyjaśnień – powiedział, odwracając się ode mnie. – Nagual jest tylko po to, żeby go obserwować.

Obszedłem dom, szukając don Genaro, ale go nie znalazłem i wróciłem przed frontowe drzwi. Don Juan przygotował jedzenie. Kiedy skończyłem jeść, zaczął mówić.

– Kiedy ma się do czynienia z nagualem, nigdy nie wolno patrzeć na jego czyny bezpośrednio – powiedział. – Wpatrywałeś się w niego dzisiaj rano i dlatego się wyczerpałeś. Należy traktować go, jakby był czymś zwyczajnym. Trzeba mrugać, żeby nie wlepiać w niego oczu. Nasze oczy są oczami tonala, albo mówiąc precyzyjniej, zostały przez niego wyszkolone, dlatego tonal uważa je za swoje. Jedną z przyczyn twojego zakłopotania i skrępowania jest to, że tonal nie puszcza twoich oczu. W dniu, w którym to uczyni, nagual wygra wielką bitwę. Twoja obsesja, a ściślej, obsesja wszystkich ludzi polega na porządkowaniu świata zgodnie z zasadami tonala. Za każdym razem, kiedy konfrontujemy się z nagualem, wychodzimy ze skóry, żeby nasze oczy były nieczułe i nieprzejednane. Ja muszę się zwrócić do tej części twojego tonala, która rozumie ten problem, a ty powinieneś postarać się uwolnić swoje oczy. Chodzi o przekonanie tonala, że istnieją inne światy, które mogą przesuwać się przed tymi samymi oknami. Nagual pokazał ci to dziś rano. Daj więc swoim oczom wolność, niech staną się prawdziwymi oknami. Można przez nie oglądać albo nudę, albo tę nieskończoność.

To mówiąc, don Juan zatoczył lewą ręką łuk, wskazując wszystko dookoła. W jego oczach pojawił się błysk, uśmiechał się równocześnie przerażająco i rozbrajająco.

– Jak mam to zrobić? – zapytałem.

– Powiedziałbym, że to bardzo prosta sprawa. Możliwe, że wydaje mi się prosta, ponieważ robię to już od dawna. Wystarczy żebyś miał intencję służącą jako przejście graniczne. Zawsze, kiedy przebywasz w świecie tonala, powinieneś być nieskazitelnym tonalem i nie tracić czasu na irracjonalne gówno. Ale kiedy znajdziesz się w świecie naguala, również powinieneś być nieskazitelny, ale bez marnowania czasu na racjonalne gówno. Dla wojownika intencja jest przejściem. Zamyka się za nim całkowicie, kiedy przechodzi na którąś stronę.

Następną rzeczą, jaką powinno się robić, mając do czynienia z nagualem, jest zmiana co pewien czas perspektywy patrzenia, aby przerwać zaklęcie naguala. Zmiana ustawienia oczu zawsze zmniejsza obciążenie tonala. Dziś rano zauważyłem, że jesteś wyjątkowo wrażliwy i zmieniłem

pozycję twojej głowy. Kiedy znajdziesz się w podobnej sytuacji, powinieneś sam to robić, jednak tylko po to, żeby sobie ulżyć. Nie wolno wykorzystywać tej metody jako kolejnego sposobu odgradzania się utrwalającego porządek tonala. Założę się, że chciałbyś używać tej techniki, żeby uchronić racjonalizm swojego tonala, wierząc, że w ten sposób chronisz go przed zagładą. Błąd twojego rozumowania polega na tym, że nikt nie chce niszczyć racjonalizmu tonala. Ten strach jest bezpodstawny.

Nie mam ci nic więcej do powiedzenia poza tym, że musisz śledzić każdy ruch don Genaro, równocześnie nie wyczerpując się. Teraz sprawdzasz, czy twój tonal nie jest przepełniony niepotrzebnymi rzeczami. Jeśli znajdzie się ich zbyt wiele na twojej wyspie, nie wytrzymasz spotkania z nagualem.

– Co mi się stanie?

– Możesz umrzeć. Nikt nie jest w stanie przeżyć celowego spotkania z nagualem bez długiego treningu. Przygotowanie tonala do niego zajmuje całe lata. Kiedy zwykły człowiek staje twarzą w twarz z nagualem, szok Jest tak wielki, że może on umrzeć. Dlatego celem treningu wojownika nie jest nauka rzucania przekleństw czy czarów, ale takie przygotowanie jego tonala, żeby się nie spieprzył. To najtrudniejsze zadanie. Wojownika trzeba nauczyć nieskazitelności i umiejętności wyciszenia się, stania się zupełnie pustym, zanim nawet pomyśli o obserwowaniu naguala.

Ty, na przykład, musisz zaprzestać kalkulacji. To, co robiłeś dzisiejszego ranka, było absurdem. Ty nazywasz to wyjaśnianiem, a ja jałowym i natrętnym upieraniem się tonala, żeby mieć wszystko pod swoją kontrolą. Za każdym razem, kiedy to mu się nie udaje, następuje chwila zakłopotania, po którym tonal otwiera się na śmierć. Co za kutas! Woli się zabić niż zrezygnować z kontroli. Niestety, żeby zmienić ten stan rzeczy, możemy zrobić bardzo niewiele.

– Jak ty to zmieniłeś, don Juanie?

– Wyspa tonala musi zostać wymieciona do czysta i utrzymywana w czystości. To jedyna alternatywa wojownika. Czysta wyspa nie stawia żadnego oporu, jest taka, jakby nic na niej nie było.

Don Juan poszedł za dom i usiadł na wielkiej, gładkiej skale, z której można było spojrzeć do głębokiego wąwozu. Dał mi znak, żebym usiadł przy nim.

– Czy możesz mi powiedzieć, don Juanie, co jeszcze będziemy dzisiaj robić? – zapytałem.

– My nic nie będziemy robić. To znaczy ty i ja będziemy tylko świadkami. Twoim dobroczyńcą jest don Genaro.

Pomyślałem sobie, że w zapale robienia notatek źle go zrozumiałem. Na początku mojej nauki don Juan wprowadził termin “dobroczyńca". Zawsze miałem wrażenie, że to on sam jest moim dobroczyńcą.

Don Juan zamilkł i wpatrywał się we mnie. Doszedłem do wniosku, że don Juanowi musiało chodzić o to, że don Genaro jest czymś w rodzaju gwiazdy estrady. Don Juan zachichotał, jakby czytał moje myśli.

– Genaro jest twoim dobroczyńcą – powtórzył.

– Ale przecież ty nim jesteś, czyż nie? – zapytałem przerażony.

– Ja jestem tym, który pomógł ci oczyścić wyspę tonala – powiedział. – Genaro ma dwóch uczniów, Pablita i Nestora. Pomaga im oczyścić wyspę, ale to ja pokażę im naguala. Ja będę ich dobroczyńcą. Genaro jest tylko ich nauczycielem. Jeśli chodzi o te sprawy, można albo mówić o nich, albo demonstrować, nie da się jednak robić tego jednocześnie. Albo uczy się tonala, albo samego naguala. W twoim przypadku moim obowiązkiem jest praca z twoim tonalem.

Kiedy don Juan to mówił, tak strasznie się przeraziłem, że zrobiło mi się niedobrze. Czułem, że don Juan zostawi mnie z don Genaro – była to najbardziej przerażająca perspektywa.

Don Juan bez przerwy śmiał się, kiedy przedstawiałem mu swoje obawy.

– To samo dzieje się z Pablito – powiedział. – W momencie gdy jego wzrok tylko spocznie na mnie, robi mu się niedobrze. Pewnego dnia wszedł do domu, kiedy nie było don Genaro. Byłem tam sam i zostawiłem sombrero przy drzwiach. Pablito zobaczył je i jego tonal tak się przestraszył, że naprawdę zesrał się w portki.

Z łatwością mogłem zrozumieć i wczuć się w uczucia Pablita. Kiedy dokładnie rozważyłem całą sprawę, musiałem przyznać, że don Juan jest przerażający. Nauczyłem się jednak czuć przy nim swobodnie. Zażyłość z nim wynikała z naszej długiej znajomości.

– Nie mam zamiaru zostawić cię z don Genaro – powiedział, dalej się śmiejąc. – To ja troszczę się o twój tonal. Bez niego byłbyś martwy.

– Czy każdy uczeń ma nauczyciela i dobroczyńcę? – Spytałem, żeby się uspokoić.

– Nie, nie każdy. Ale niektórzy mają.

– Dlaczego niektórzy z nich mają obu, nauczyciela i dobroczyńcę?

– Kiedy zwykły człowiek jest gotowy, moc sprowadza mu nauczyciela, a on staje się jego uczniem. Kiedy uczeń jest gotowy, moc sprowadza mu dobroczyńcę i wtedy staje się on czarownikiem.

– Co sprawia, że człowieka uważa się za gotowego do posiadania nauczyciela?

– Nikt tego nie wie. Jesteśmy tylko ludźmi. Niektórzy z nas nauczyli się widzieć i używać naguala, ale nic, co potrafimy zdobyć w trakcie naszego życia, nie może nam ujawnić zamiarów mocy. Dlatego nie każdy uczeń ma dobroczyńcę. O tym decyduje moc.

Zapytałem go, czy on sam miał i nauczyciela, i dobroczyńcę, i po raz pierwszy w ciągu trzynastu lat naszej znajomości don Juan mówił o tym swobodnie. Powiedział, że zarówno jego nauczyciel, jak i dobroczyńca pochodzili ze środkowego Meksyku. Zawsze uważałem, że taka informacja o don Juanie będzie wartościowa dla moich badań antropologicznych, ale w jakiś sposób w momencie jej ujawnienia przestała już mieć znaczenie.

Don Juan zerknął na mnie. Pomyślałem, że jego spojrzenie jest zatroskane. Potem nagle zmienił temat i poprosił, żebym mu szczegółowo opowiedział o swoich doznaniach z dzisiejszego ranka.

– Nagły strach zawsze kurczy tonal – stwierdził, komentując mój opis tego, jak się poczułem, kiedy don Genaro wrzasnął. – Tutaj problem polega na tym, żeby nie pozwolić mu na całkowite skurczenie się. Wojownik powinien zawsze wiedzieć, kiedy tonalowi można na to pozwolić, a kiedy trzeba go powstrzymać. To wielka sztuka. Wojownik musi walczyć jak diabli, żeby skurczyć swój tonal, a jednak dokładnie w momencie, w którym tonal się kurczy, musi ten proces odwrócić, żeby natychmiast go zatrzymać.

– Ale czy robiąc to, wojownik nie wraca do tego, czym już był? – zapytałem.

– Nie. Kiedy tonal się kurczy, wojownik zamyka bramę z drugiej strony. Dopóki jego tonal nie zostanie wyzwany, a oczy pozostaną zwrócone tylko na świat tonala, wojownik znajduje się po bezpiecznej stronie muru. Jest na znajomym terenie i zna wszystkie zasady. Ale kiedy jego tonal się kurczy, przechodzi na wietrzną stronę i to przejście musi zostać natychmiast dokładnie zamknięte albo wojownik zostanie zmieciony. I nie jest to tylko metafora, gdy mówię, że poza bramą oczu tonala szaleje wiatr. Chodzi tu o prawdziwy wiatr, a nie przenośnię. Wiatr, który może zdmuchnąć czyjeś życie. Prawda jest taka, że zdmuchuje on wszystkie żyjące istoty na naszej ziemi. Kilka lat temu zapoznałem cię z nim. Ty jednak potraktowałeś to jako żart.

Wspomnienie to odnosiło się do czasu, kiedy zabrał mnie w góry i objaśniał pewne właściwości wiatru. Nigdy jednak nie pomyślałem, że to był żart.

– Nieważne, czy potraktowałeś to poważnie, czy też nie – powiedział, wysłuchawszy mojego protestu. – Z zasady tonal musi się bronić za wszelką cenę, zawsze kiedy jest zagrożony. Tak więc, nie ma większego znaczenia, w jaki sposób reaguje, żeby przeprowadzić swoją obronę. Jedyną ważną rzeczą jest to, że tonal wojownika musi być obznajomiony z innymi możliwościami. Celem nauczyciela jest tutaj uzmysłowienie uczniowi znaczenia wszystkich tych możliwości. Dzięki temu łatwiej jest skurczyć tonal. To samo, co pomaga go skurczyć, równocześnie powstrzymuje go przed całkowitym zniknięciem.

Dał mi znak, żebym kontynuował relacjonowanie porannych wydarzeń. Przerwał mi, kiedy doszedłem do momentu, gdy don Genaro przesuwał się z pnia drzewa na gałąź i z powrotem.

– Nagual może dokonywać niezwykłych czynów – powiedział. – Czynów, które dla tonala są nie do pomyślenia i wydają się niemożliwe. Ale najbardziej niezwykłe jest to, że dokonująca ich osoba nie ma pojęcia, w jaki sposób się wydarzają. Inaczej mówiąc, Genaro nie wie, jak robi to, co robi. Sekret wojownika zawiera się w tym, że wie, jak dostać się do naguala, ale kiedy już się tam znajdzie, twoje przypuszczenia na temat tego, co się dzieje, są równie trafne jak jego.

– Ale co się czuje, dokonując takich czynów?

– Czuje się, że coś się robi.

– Czy don Genaro czuje, że idzie w górę po pniu drzewa?

Don Juan przyglądał mi się przez chwilę, po czym odwrócił głowę.

– Nie – powiedział stanowczym szeptem – nie w taki sposób, jak ci się wydaje.

Nie dodał nic więcej. Wstrzymałem oddech, czekając na jego wyjaśnienie. W końcu musiałem zapytać:

– Ale co on czuje?

– Nie mogę ci na to odpowiedzieć, nie dlatego, że to sprawa osobista, ale dlatego, że nie ma sposobu, żeby to opisać.

– Ależ proszę – zachęcałem go. – Nie istnieje taka rzecz, której nie można by wyjaśnić. Wierzę, że nawet jeśli niemożliwe jest opisanie czegoś bezpośrednio, można o tym opowiedzieć w sposób pośredni.

Don Juan roześmiał się. Jego śmiech wydawał się przyjacielski i uprzejmy, a jednak była w nim odrobina ironii i czystej złośliwości.

– Muszę zmienić temat – stwierdził. – Wystarczy, jeśli powiem, że dzisiaj rano nagual wycelował w ciebie. To, co zrobił don Genaro, było mieszanką ciebie i jego. Jego nagual został utemperowany przez twój tonal.

Upierając się przy dalszym drążeniu tematu, zapytałem:

– Co czujesz, kiedy pokazujesz naguala Pablito?

– Nie mogę tego wyjaśnić – powiedział łagodnie. – I to nie dlatego, że nie chcę, ale po prostu dlatego, że nie potrafię. Mój tonal tutaj się kończy.

Nie chciałem go dalej męczyć. Przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu, potem zaczął znowu mówić.

– Powiedzmy, że wojownik uczy się dostrajać swoją wolę i ukierunkowywać ją na konkretny cel, skupiać ją tam, gdzie tylko zechce. Wygląda to tak, jakby jego wola, której ognisko znajduje się w okolicach pępka, była pojedynczym świetlistym włóknem, które wojownik może skierować w dowolne miejsce. To włókno stanowi drogę do naguala. Albo można również powiedzieć, że wojownik zanurza się w nagualu, schodząc po tym włóknie.

Kiedy już się zanurzy, sposób wyrażenia naguala zależy od jego temperamentu. Jeśli wojownik jest wesoły, to i nagual jest wesoły. Jeśli wojownik jest chorowity, nagual też jest chorowity. Nagual marnego wojownika będzie tylko marny.

Genaro zawsze mnie rozbraja, ponieważ jest jedną z najwspanialszych istot. Nigdy nie wiem, z czym wyskoczy. Dla mnie stanowi absolutną esencję magii. Genaro to tak płynny wojownik, że nawet najmniejsza koncentracja jego woli sprawia, że jego nagual działa w niewiarygodny sposób.

– Czy obserwowałeś to, co don Genaro robił na drzewach? – zapytałem.

– Nie. Ja po prostu widziałem, że nagual był na drzewach. Reszta przedstawienia była przeznaczona wyłącznie dla ciebie.

– Chcesz powiedzieć, don Juanie, że nie było cię ze mną, tak jak wtedy kiedy mnie popchnąłeś, a ja wylądowałem na rynku?

– Podobnie. Kiedy staje się twarzą w twarz z nagualem, zawsze musi się być samemu. Byłem w pobliżu tylko po to, żeby chronić twój tonal. Taka jest moja rola. To mój obowiązek.

Don Juan powiedział, że kiedy don Genaro schodził z drzewa o mało co mój tonal nie został rozerwany na kawałki, nie tyle z powodu wrodzonego nagualowi niebezpieczeństwa, ale dlatego, że mój tonal pofolgował sobie w dezorientacji. Powiedział, że jednym z celów treningu wojownika jest uniemożliwienie tonalowi dezorientacji aż do czasu, kiedy wojownik stanie się tak płynny, że może uznać wszystko, równocześnie nie uznając niczego.

Kiedy opisałem skok don Genaro z drzewa, don Juan powiedział, że krzyk wojownika jest jednym z najważniejszych efektów magicznych i że don Genaro tak potrafi skupić się na swoim krzyku, że używa go jako pojazdu. Zrobił tak, wskakując na eukaliptusa.

– Masz rację – powiedział. – Genaro był pociągany częściowo przez swój krzyk, a częściowo przez drzewo. Ty natomiast uzyskałeś prawdziwe widzenie, prawdziwy obraz naguala. Wola Genaro skupiła się na krzyku, a jego osobisty dotyk sprawił, że drzewo pociągnęło naguala. Linie biegły w obie strony, od Genaro do drzewa i od drzewa do Genaro.

Kiedy Genaro skakał z drzewa, powinieneś widzieć, jak skupił się na miejscu przed tobą, a potem drzewo popchnęło go. Ale to tylko wyglądało na popchnięcie, w rzeczywistości było bardziej uwolnieniem. Drzewo uwolniło naguala, który wrócił do świata tonala w miejscu, na którym skupił się don Genaro.

Za drugim razem, kiedy Genaro schodził z drzewa, twój tonal nie był już tak zdezorientowany, nie folgowałeś sobie aż tak bardzo i dlatego nie zostałeś wyczerpany jak za pierwszym razem.

Koło czwartej po południu don Juan przerwał naszą rozmowę.

– Wracamy do eukaliptusów – powiedział. – Nagual czeka tam na nas.

– Czy nie ryzykujemy, że zobaczą nas ludzie? – zapytałem.

– Nie. Nagual będzie utrzymywał wszystko w zawieszeniu – odparł.

Szept naguala

Kiedy zbliżaliśmy się do eukaliptusów, zobaczyłem don Genaro siedzącego na pniu drzewa. Machał do nas ręką i uśmiechał się. Podeszliśmy bliżej.

Na drzewach przysiadło stado wron, które krakały, jakby były przestraszone. Don Genaro powiedział, że musimy być cicho i nie ruszać się, dopóki wrony się nie uspokoją. Don Juan oparł się plecami o drzewo i dał mi znak, żebym zrobił to samo. Wskazał mi drzewo znajdujące się w pobliżu, na lewo od niego. Obaj byliśmy zwróceni twarzami do don Genaro, który znajdował się jakieś trzy czy cztery metry przed nami. Delikatnym ruchem brwi don Juan zwrócił mi uwagę, jak mam ustawić stopy. Sam stał pewnie, w lekkim rozkroku i dotykał pnia drzewa tylko górną częścią łopatek i tyłem głowy. Ramiona zwisały mu wzdłuż boków.

Staliśmy tak może godzinę. Bacznie obserwowałem ich obu, szczególnie don Juana. W pewnym momencie łagodnie osunął się on po pniu i usiadł, ciągle opierając się o drzewo tymi samymi częściami ciała. Ręce położył na uniesionych kolanach. Zrobiłem tak samo. Bardzo mi się zmęczyły nogi i ta zmiana pozycji przyniosła mi wielką ulgę.

Wrony przestały krakać, aż w końcu na polu zapanowała kompletna cisza. Denerwowała mnie bardziej niż hałas czyniony poprzednio przez ptaki.

Don Juan szepnął, że zmierzch jest moją najlepszą Porą i popatrzył na niebo. Musiało być po szóstej. Pochmurna pogoda nie pozwalała mi na określenie pozycji słońca. Słyszałem odległe krzyki gęsi i chyba indyków. Ale pośród drzew eukaliptusowych panowała zupełna cisza. Przez długi czas nie dochodziły żadne odgłosy śpiewu ptaków ani owadów. Na ile mogłem to ocenić, don Juan i don Genaro trwali w doskonałym bezruchu, oprócz kilku sekund, kiedy dla odpoczynku przenosili ciężar ciała z nogi na nogę.

Kiedy don Juan i ja ukucnęliśmy przy naszych drzewach, don Genaro wykonał nagły ruch. Podniósł stopy w górę i przyjął tę samą pozycję. Potem obrócił się o czterdzieści pięć stopni, tak że widziałem jego lewy profil. Wpatrywałem się w don Juana, szukając wskazówki, ale on nakazał mi, abym patrzył na don Genaro.

Owładnął mną tak wielki niepokój, że nie potrafiłem się opanować. Czułem, że zaraz zrobię w spodnie. Mogłem doskonale sobie wyobrazić, co czuł Pablito, kiedy zobaczył sombrero don Juana. Dostałem takiego rozstroju żołądka, że musiałem wstać i pobiec w krzaki. Słyszałem jak don Juan i don Genaro wyją ze śmiechu.

Nie miałem odwagi do nich wrócić i wahałem się przez chwilę. Pomyślałem, że moje gwałtowne zachowanie z pewnością przełamało zaklęcie. Nie musiałem jednak zbyt długo się zastanawiać, bo don Juan i don Genaro przyszli po mnie. Otoczyli mnie z dwóch stron i zaprowadzili na inne pole. Zatrzymaliśmy się pośrodku i wtedy poznałem, że byliśmy tu już rano.

Don Juan zwrócił się do mnie z uwagami, że powinienem być cicho, stać się płynny i przerwać wewnętrzny dialog. Słuchałem uważnie. Don Genaro musiał zauważyć, że całkowicie skupiłem się na przestrogach don Juana i wykorzystał ten moment, żeby zrobić to samo, co rano. Znowu wydał swój przyprawiający mnie o szaleństwo krzyk. Zaskoczył mnie, ale nie byłem jednak zupełnie nie przygotowany. Prawie natychmiast odzyskałem równowagę dzięki oddychaniu. Ten przerażający krzyk nie wywarł na mnie długotrwałego wpływu i mogłem śledzić ruchy don Genaro. Zobaczyłem jego skok na jedną z niższych gałęzi drzewa. Kiedy z odległości dwudziestu pięciu, trzydziestu metrów obserwowałem trasę tego lotu, obraz ukazujący się przed moimi oczyma uległ zniekształceniu. Widziałem don Genaro szybującego w powietrzu, częściowo katapultowanego strasznym krzykiem, a częściowo pociąganego przez jakieś niewyraźne linie emanujące z drzewa. Jakby drzewo wsysało go, używając ich.

Przez chwilę don Genaro siedział przycupnięty na jednej z niższych gałęzi. Był zwrócony do mnie lewym profilem. Zaczął wykonywać dziwne ruchy – najpierw drżała mu głowa, a później już całe ciało. Kilka razy chował głowę między kolanami. Im bardziej się wiercił, tym trudniej było mi skupiać na nim wzrok, zdawał się rozpuszczać. Desperacko mrugałem oczami, a potem zmieniłem kąt patrzenia, przechylając głowę w prawo, a potem w lewo, tak jak nauczył mnie don Juan. Trzymając ją ukośnie, zobaczyłem don Genaro takiego, jakiego go nigdy przedtem nie widziałem. Wyglądał, jakby się przebrał. Miał na sobie futro syjamskiego kota, jasnobrązowe z ciemnoczekoladowymi łatami na

nogach i na plecach oraz długi, gruby ogon. Z powodu tego kostiumu don Genaro wyglądał jak siedzący na gałęzi futrzany krokodyl o długich brązowych nogach. Nie mogłem dostrzec jego głowy ani rysów twarzy.

Ustawiłem głowę w normalnej pozycji, ale wizja don Genaro w przebraniu nie zmieniła się.

Jego ramiona drżały. Stanął na gałęzi, nachylił się i skoczył na ziemię. Gałąź znajdowała się na wysokości czterech, może sześciu metrów. Na ile mogłem to ocenić, był to zwykły skok człowieka w kostiumie. Widziałem, jak don Genaro prawie dotknął ziemi, a potem gruby ogon kostiumu zadrżał i zamiast wylądować, don Genaro wystartował jak napędzany cichym silnikiem odrzutowym. Poleciał nad drzewami, po czym ześliznął się na ziemię. Powtarzał to wielokrotnie. Czasami chwytał 8ię gałęzi i huśtał na niej albo wił się jak piskorz między gałęziami. Szybował wokół nas albo trzepotał rękami brzuchem dotykając czubków drzew.

Popisy don Genaro wzbudzały grozę. Śledziłem je uważnie i dwa czy trzy razy widziałem, że szybując z jednego miejsca na drugie, używa świetlistych linii jakby jechał kolejką linową. Potem skierował się ponad czubkami drzew na południe i zniknął z pola widzenia Próbowałem przewidzieć miejsce, w którym znowu się pojawi, ale wcale się nie pokazał.

Wtedy zauważyłem, że leżę na plecach, ale nie byłem świadomy zmiany perspektywy. Cały czas myślałem, że patrzę na don Genaro z pozycji stojącej.

Don Juan pomógł mi wstać, a wtedy zobaczyłem don Genaro idącego do nas z nonszalancką miną. Uśmiechnął się skromnie i spytał, czy podobało mi się jego latanie. Chciałem coś powiedzieć, ale okazało się, że zaniemówiłem.

Don Genaro i don Juan wymienili dziwne spojrzenia, po czym don Genaro przykucnął, pochylił się i wyszeptał mi do lewego ucha:

– Czemu nie przyłączysz się i nie polatasz ze mną?

Powtórzył to pięć czy sześć razy. Don Juan podszedł do mnie i wyszeptał do mojego prawego ucha:

– Nic nie mów. Po prostu idź w ślady Genaro.

Don Genaro kazał mi usiąść i znowu zaczął szeptać. Słyszałem go wyjątkowo wyraźnie. Powtarzał mi chyba z dziesięć razy:

– Zaufaj nagualowi. Nagual cię zabierze.

Potem don Juan wyszeptał mi do prawego ucha inne zdanie:

– Zmień swoje uczucia.

Słyszałem ich obu mówiących do mnie jednocześnie, ale mogłem także słyszeć ich osobno. Każde ze zdań don Genaro miało jakiś związek z szybowaniem w powietrzu, a powtarzane dziesiątki razy wryło się w moją pamięć.

Natomiast polecenia don Juana dotyczyły konkretnych zachowań; je także powtarzał niezliczoną ilość razy. Skutek tego podwójnego szeptania był niezwykły – wydawało mi się, jakby dźwięk słów każdego z nich rozdzielał mnie na pół. W końcu moje uszy dzieliła otchłań, która była tak ogromna, że całkowicie straciłem poczucie jedności. Istniało coś, co niewątpliwie było mną, ale nie było materialne. Wyglądało raczej jak świetlista mgła, ciemnożółta mgła obdarzona uczuciami.

Don Juan powiedział, że ma zamiar tak mnie uformować, żebym był zdolny do latania. Miałem wrażenie, że jego słowa są jak obcęgi skręcające i kształtujące moje uczucia.

Wypowiedzi don Genaro stanowiły zaproszenie do podążania za nim. Czułem, że chcę tego, ale nie potrafię. Rozszczepienie tak się powiększyło, że stałem się niezdolny do niczego. Potem usłyszałem kilka krótkich zdań powtarzanych bez końca przez nich obu:

– Spójrz na ten wspaniały latający kształt.

– Skacz, skacz.

– Twoje nogi sięgną czubków drzew.

– Eukaliptusy są jak zielone kropki.

– Robaki są światłami.

W pewnym momencie coś we mnie zamarło, może świadomość, że ktoś do mnie mówi. Czułem,

że don Genaro ciągle jest ze mną, jednak nie widziałem go, mogłem jedynie rozróżnić ogromną ilość najdziwniejszych świateł. Ich blask to się zmniejszał, to stawał się bardziej intensywny. Doświadczałem również ruchu. Czułem, jakbym był wciągany przez próżnię, która nigdy mnie nie wypuści. Kiedy tylko wrażenie przemieszczania się ustało i mogłem skupić percepcję na światłach, próżnia znowu mnie wciągała.

Między ciągnięciem w tył i w przód przeżywałem chwile największego zamętu. Świat wokół mnie, czymkolwiek był, przychodził i odchodził równocześnie i stąd brał się efekt podobny do próżni. Widziałem dwa oddzielne światy, pierwszy, który oddalał się ode mnie i drugi, który się do mnie zbliżał. Nie zdałem sobie z tego sprawy w normalny sposób, to jest nie uświadomiłem sobie tego jako czegoś, co dotąd było ukryte. Raczej dokonałem dwóch odkryć, bez żadnej jednoczącej je konkluzji.

Potem moje wrażenia się przytępiły. Albo brakowało im ostrości, albo było ich zbyt wiele i nie wiedziałem, jak je posegregować. Następną grupę doznań zmysłowych stanowiła seria dźwięków dobiegających z końca długiego tworu podobnego do rury. Tą rurą byłem ja sam, a dźwiękami – słowa don Juana i don Genaro znowu szepczących mi do obydwu uszu. Im więcej mówili, tym krótsza stawała się rura, aż w końcu dźwięki zaczęły być zrozumiałe. To znaczy, brzmienie słów don Juana i don Genaro najpierw identyfikowałem jako hałas, potem jako słowa wykrzykiwane, a w końcu jako szeptane mi do uszu.

Następnie zacząłem zauważać elementy znanego mi świata. Najwidoczniej leżałem na brzuchu, bo zobaczyłem grudki ziemi, małe kamienie, suche liście. A potem uświadomiłem sobie istnienie drzew eukaliptusowych.

Don Juan i don Genaro stali przy mnie. Był jeszcze dzień. Poczułem, że muszę wejść do wody, żeby się pozbierać. Poszedłem nad rzekę, zdjąłem ubranie i stałem w zimnej wodzie tak długo, aż odzyskałem równowagę i normalne postrzeganie.

Don Genaro opuścił nas, gdy tylko dotarliśmy do jego domu. Kiedy odchodził, od niechcenia poklepał mnie po ramieniu. Odruchowo odskoczyłem, myśląc, że znowu sprawi mi ból. Ku mojemu zdumieniu, poczułem tylko delikatne klepnięcie.

Don Juan i don Genaro śmiali się jak dwa dzieciaki cieszące się z udanego kawału.

– Nie bądź taki nerwowy – powiedział don Genaro. – Nagual nie czyha na ciebie cały czas.

Cmoknął, jakby był niezadowolony z mojej przesadnej reakcji, po czym z wielką otwartością, przyjaźnie wyciągnął ramiona. Objąłem go, a on po przyjacielsku, czule poklepał mnie po plecach.

– Powinieneś zajmować się nagualem tylko w określonych momentach – powiedział. – Przez cały pozostały czas ty i ja jesteśmy tacy sami jak wszyscy ludzie na tej ziemi.

Odwrócił się do don Juana i uśmiechnął się.

– Czyż nie tak, Juancho? – zapytał, akcentując słowo “Juancho", zabawne zdrobnienie imienia “Juan".

– Tak jest, Gerancho – odpowiedział don Juan, wymyślając słowo “Gerancho". Obaj wybuchnęli śmiechem.

– Chcę cię ostrzec – powiedział do mnie don Juan. – Musisz zdobyć się na największą czujność, żeby zawsze mieć pewność, kiedy człowiek jest nagualem, a kiedy tylko po prostu człowiekiem. Możesz umrzeć, jeśli wejdziesz w bezpośredni, fizyczny kontakt z nagualem.

Don Juan odwrócił się do don Genaro i z promiennym uśmiechem zapytał:

– Czyż nie tak, Gerancho?

– Jest dokładnie tak, jak mówisz, Juancho – odparł don Genaro i obaj roześmiali się.

Ich szczera radość bardzo mnie wzruszyła.

Wydarzenia dnia wyczerpały mnie i byłem rozstrojony. Zacząłem użalać się nad sobą. Prawie się rozpłakałem, powtarzając sobie, że to, co ze mną zrobili, jest nieodwracalne i najprawdopodobniej szkodliwe. Don Juan zdawał się czytać w moich myślach i pokręcił głową z niedowierzaniem. Zachichotał. Zdobyłem się na wysiłek, żeby zatrzymać wewnętrzny dialog i przestałem rozpaczać.

– Genaro jest bardzo serdeczny – powiedział don Juan po jego odejściu. – Moc przeznaczyła dla ciebie łagodnego dobroczyńcę.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Idea, że don Genaro jest moim dobroczyńcą, bezustannie mnie

intrygowała Chciałem, żeby don Juan powiedział mi o tym coś więcej ale on nie miał ochoty mówić. Spojrzał na niebo i na wierzchołki ciemnych sylwetek drzew rosnących przy domu. Usiadł oparty plecami o rozwidlony pal wbity prawie przed samymi drzwiami i kazał mi usiąść po swojej lewej stronie.

Zrobiłem to, a on przyciągnął mnie do siebie za ramię, aż się zetknęliśmy. Powiedział, że noc jest dla mnie niebezpieczna, szczególnie w tej sytuacji. Bardzo spokojnie udzielił mi kilku instrukcji. Mieliśmy pozostać na miejscu, tak długo jak on zadecyduje i spokojnie rozmawiać, nie robiąc dłuższych przerw, a ja powinienem oddychać i mrugać, jakbym stał twarzą w twarz z nagualem.

– Czy nagual jest gdzieś tutaj? – zapytałem.

– Oczywiście – powiedział i zachichotał.

Prawie całym ciężarem zwaliłem się na don Juana, który zaczął mówić, ubiegając prawie wszystkie moje pytania. Podał mi notes i ołówek, tak jakbym potrafił pisać po ciemku. Argumentował, że muszę być tak spokojny, jak to tylko możliwe, a nie ma lepszego sposobu na umocnienie mojego tonala niż robienie notatek. Całą sprawę przedstawił bardzo przekonująco. Stwierdził, że skoro mam szczególne upodobanie do robienia notatek, to powinienem umieć to robić w całkowitych ciemnościach. W jego głosie pojawiła się nuta wyzwania, kiedy powiedział, że mógłbym zmienić robienie notatek w zadanie wojownika, a wtedy ciemność nie stanowiłaby dla mnie żadnej przeszkody.

W jakiś sposób musiał mnie przekonać, bo udało mi się nagryzmolić część naszej rozmowy. Jej głównym tematem był don Genaro jako mój dobroczyńca. Chciałem się dowiedzieć, kiedy nim został i Don Juan zasugerował mi, żebym przypomniał sobie jakieś niezwykłe wydarzenie, które miało miejsce w dniu, kiedy poznałem don Genaro. Posłużyło ono za dobry omen. Nie mogłem jednak przypomnieć sobie niczego takiego. Zacząłem odtwarzać przeszłe wypadki i o ile mogłem sobie przypomnieć, było to niczym nie wyróżniające się, najzwyklejsze spotkanie, które miało miejsce wiosną 1968 roku. Don Juan przerwał mi.

– Jeśli jesteś tak głupi, że nic nie pamiętasz – powiedział – to lepiej zostawmy ten temat. Wojownik wypełnia żądania mocy. Przypomnisz sobie, kiedy to będzie konieczne.

Don Juan powiedział, że znalezienie dobroczyńcy to najtrudniejsza sprawa. Dla przykładu opowiedział o swym uczniu Eligiu, który jest z nim od wielu lat i nie może znaleźć dobroczyńcy. Spytałem go, czy Eligio w końcu go znajdzie. Odpowiedział, że nie istnieje sposób przewidywania kaprysów mocy. Przypomniał mi, że kiedyś, kilka lat temu, spotkaliśmy grupę młodych Indian wędrujących po pustyni w północnym Meksyku. Powiedział, że widział, iż żaden z nich nie ma dobroczyńcy, a otoczenie i nastrój chwili były odpowiednie, żeby im pomóc, pokazując naguala. Jego wypowiedź dotyczyła pewnej nocy, kiedy to czterech młodych mężczyzn siedziało przy ognisku, podczas gdy don Juan zrobił coś, co uznałem za widowiskowy pokaz, w którym zaprezentował się każdemu z nas w innym przebraniu.

– Ci faceci wiedzieli już dość dużo – powiedział. – Ty byłeś między nimi jedynym żółtodziobem.

– Co się stało z nimi później? – zapytałem.

– Niektórzy z nich znaleźli dobroczyńców – odparł.

Don Juan powiedział, że obowiązkiem dobroczyńcy jest doprowadzenie swojego wychowanka przed oblicze mocy. Udziela on neoficie swojego osobistego dotknięcia, w takim samym, jeśli nie w większym stopniu niż nauczyciel.

W czasie krótkiej przerwy w rozmowie usłyszałem dziwny zgrzytliwy dźwięk dochodzący zza domu. Chciałem wstać z tego powodu, ale don Juan przytrzymał mnie. Zanim dotarł do mnie ten hałas, traktowałem naszą rozmowę zupełnie zwyczajnie. Teraz byłem pewien, że stała się wyjątkowym wydarzeniem. Miałem wrażenie, że dźwięk moich i don Juana słów jest jak prześcieradło, które zostało rozerwane, a ten zgrzytliwy dźwięk czyhał w pobliżu, czekając tylko na okazję, żeby się przebić.

Don Juan polecił mi spokojnie siedzieć i nie zwracać uwagi na otoczenie. Zgrzytliwy dźwięk przypominał mi odgłos chomika skrobiącego twardą ziemię. W momencie kiedy o tym pomyślałem, przed oczyma pojawił mi się obraz gryzonia, którego don Juan pokazał mi kiedyś na dłoni. Czułem się, jakbym zasypiał, a moje myśli zmieniały się w wizje albo w sny.

Zacząłem wykonywać ćwiczenie oddechowe i złączonymi rękami przyciskałem brzuch. Don Juan mówił dalej, ale go nie słuchałem. Skupiłem uwagę na miękkim szeleście zwierzęcia, które ślizgało się po drobnych, suchych liściach. Na myśl o pełzającym po mnie wężu wpadłem w panikę i

doświadczyłem fizycznego obrzydzenia. Mimowolnie wsadziłem stopy pod nogi don Juana. Szaleńczo oddychałem i mrugałem oczami.

Dźwięk tak bardzo się zbliżył, że dochodził z odległości zaledwie metra. Moja panika wzrastała. Don Juan spokojnie powiedział, że jedynym sposobem obrony przed nagualem jest bycie niewzruszonym. Polecił mi wyciągnąć nogi i nie koncentrować się na hałasie. Miałem pisać albo zadawać pytania i za nic się nie poddawać.

Po długim wahaniu zapytałem, czy to don Genaro robi ten hałas. Don Juan odparł, że to dzieło naguala, a ja nie powinienem ich mylić, ponieważ Genaro jest tylko imieniem tonala. Potem jeszcze coś powiedział, ale nie mogłem go zrozumieć. Coś krążyło wokół domu i nie byłem w stanie skupić się na rozmowie. Don Juan polecił mi zdobyć się na największy wysiłek. W pewnym momencie stwierdziłem, że plotę bzdury o tym, że jestem nic niewart. Owładnął mną strach i wpadłem w stan wielkiej przejrzystości. Wtedy don Juan powiedział, że teraz mogę słuchać. Ale nie było już słychać żadnych dźwięków.

– Nagual odszedł – stwierdził don Juan, po czym wstał i wszedł do domu.

Zapalił lampę naftową don Genaro i przygotował jedzenie. Jedliśmy w milczeniu. Zapytałem go, czy nagual wróci.

– Nie – powiedział z powagą. – On cię tylko sprawdzał. O tej porze dnia, tuż po zmroku zawsze powinieneś się czymś zająć. Czymkolwiek. Na krótko, może na godzinę. Jednak dla ciebie jest to najbardziej niebezpieczna godzina.

Dziś wieczorem nagual czekał tylko na twoje potknięcie, ale byłeś wystarczająco silny, żeby odeprzeć jego atak. Kiedyś mu uległeś i wtedy musiałem polewać cię wodą. Tym razem dobrze sobie poradziłeś.

Zwróciłem uwagę, że słowo “atak" sprawia, że całe to wydarzenie wygląda dość niebezpiecznie.

– Sprawia, że wygląda niebezpiecznie? Dziwne podejście – powiedział. – Nie chcę cię straszyć, ale poczynania naguala mogą nieść śmierć. Już ci to mówiłem i wcale nie chodzi o to, że Genaro chce cię skrzywdzić, wręcz przeciwnie, jego stosunek do ciebie jest nieskazitelny. Jeśli jednak nie masz wystarczającej mocy, żeby odeprzeć atak naguala, będziesz martwy, niezależnie od mojej pomocy i nastawienia don Genaro.

Kiedy skończyliśmy jeść, don Juan usiadł przy mnie i spojrzał mi przez ramię do notatek. Stwierdziłem, że uporządkowanie wszystkiego, co mi się przydarzyło w ciągu tego dnia, zajęłoby prawdopodobnie cale lata Wiedziałem, że byłem świadkiem niesamowitych zjawisk, na których zrozumienie nie mam nawet nadziei.

– Jeśli nie możesz zrozumieć, to w porządku – powiedział. – Za to kiedy wszystko się rozumie, wpada się w zamęt. Tak to wygląda z punktu widzenia czarownika. Z punktu widzenia przeciętnego człowieka, ten komu nie uda się zrozumieć, zaczyna się pogrążać. Używając twoich słów, powiedziałbym, że zwyczajny człowiek pomyślałby, że ktoś taki cierpi na rozszczepienie osobowości albo że mu to zagraża.

Śmiałem się z jego słów. Wiedziałem, że kiedyś zwróci przeciwko mnie koncepcję rozszczepienia osobowości, o której wspomniałem mu jakiś czas temu w związku z moimi lękami. Zapewniłem go, że tym razem nie mam zamiaru dopytywać się o to, przez co przeszedłem.

– Nigdy nie zabraniałem ci rozmawiać ze mną – powiedział. – Możemy rozmawiać o nagualu, ile tylko zapragniesz, dopóki nie będziesz próbował go wyjaśniać. Jak pamiętasz, powiedziałem, że nagual jest tylko do obserwowania. Możemy więc mówić o tym, czego byliśmy świadkami i jak to widzieliśmy. Ty jednak chcesz podjąć się wyjaśnienia tego, jak to wszystko jest możliwe, a to budzi obrzydzenie. Chcesz wytłumaczyć naguala, używając tonala. To głupie, szczególnie w twoim przypadku, ponieważ nie możesz już dłużej zasłaniać się swoją ignorancją. Bardzo dobrze wiesz, że to, co mówimy, ma sens tylko dlatego, że przebywamy w świecie, który nie obejmuje naguala.

Spróbowałem wytłumaczyć tę kwestię. Nie chodzi o to, że chcę wszystko racjonalnie wyjaśniać. Moja potrzeba wyjaśniania wyrasta z konieczności utrzymania porządku podczas zaciekłych ataków chaotycznych bodźców i wrażeń, których doświadczam.

Don Juan stwierdził, że próbuję bronić czegoś, z czym sam się nie zgadzam.

– Cholernie dobrze wiesz, że sobie folgujesz – posiedział. – Żeby utrzymać porządek, trzeba być doskonałym tonalem, a to oznacza świadomość wszystkiego, co się dzieje na jego wyspie. Ale ty nie

jesteś świadomy. Tak więc twój argument o utrzymywaniu porządku jest nieprawdziwy. Używasz go tylko po to, żeby postawić na swoim.

Nie wiedziałem, co powiedzieć. Don Juan trochę mnie pocieszył, mówiąc, że oczyszczenie wyspy tonala wymaga ogromnej walki. Potem poprosił, żebym mu zrelacjonował, co widziałem podczas drugiej sesji z nagualem. Kiedy skończyłem, powiedział, że to, co postrzegałem jako futrzanego krokodyla, jest kwintesencją poczucia humoru don Genaro.

– Szkoda, że dalej jesteś taki ociężały – powiedział. – Zawsze dajesz się oszołomić i nie możesz docenić prawdziwej sztuki don Genaro.

– Czy ty uświadomiłeś sobie jak on wygląda, don Juanie?

– Nie. Ten pokaz był tylko dla ciebie.

– A co widziałeś?

– Dzisiaj widziałem jedynie ruchy naguala, jak szybował między drzewami i wirował wokół nas. Każdy, kto widzi może to zobaczyć.

– A ktoś, kto nie osiągnął jeszcze tej umiejętności?

– Nie zobaczy nic, może tyko drzewa uginające się pod podmuchami szalonego wiatru. Każdy nie znany nam przejaw naguala interpretujemy jako coś, co znamy. W tym przypadku można by uznać naguala za wiatr szeleszczący w liściach, albo nawet za jakieś dziwne światło, może za świetlika niezwykłych rozmiarów. Jeśli człowiek, który nie widzi, zostanie przyparty do muru, powie, że wydawało mu się, iż coś widział, ale nie pamięta, co to było. To naturalne. Taki człowiek mówi całkiem sensownie. W końcu jego oczy nie spostrzegły nic nadzwyczajnego, będąc oczami tonala, muszą się ograniczać do świata tonala, a w tym świecie nie ma nic naprawdę nowego. Nic, czego oczy nie mogłyby uchwycić, a tonal wyjaśnić.

Zapytałem don Juana o dotąd nie znane mi wrażenia zmysłowe powstałe na skutek ich szeptów.

– To była najlepsza część tego wydarzenia – powiedział. – Można by dać sobie spokój z resztą, gdyż stanowiło to uwieńczenie całego dnia. Zgodnie z zasadami, dobroczyńca i nauczyciel, w ten sposób doprowadzają do ukoronowania dzieła. To najtrudniejszy ze wszystkich czynów. Żeby nawet pomyśleć o próbie podziału człowieka, zarówno nauczyciel, jak i dobroczyńca muszą być nieskazitelnymi wojownikami. Ty tego nie wiesz, bo to wszystko ciągle znajduje się poza sferą twoich możliwości, ale jeszcze raz moc okazała się dla ciebie łaskawa. Genaro jest najbardziej nieskazitelnym z wojowników.

– Dlaczego podział człowieka jest tak wielkim wyczynem?

– Ponieważ jest niebezpieczny. Mogłeś zginąć jak robak. Albo co gorsza, gdyby nie udało się nam poskładać cię z powrotem, pozostałbyś na tej równinie uczuć.

– Dlaczego było mi to potrzebne, don Juanie?

– Przychodzi taki czas, kiedy nagual musi szeptać do ucha ucznia i podzielić go.

– Co to znaczy, don Juanie?

– Żeby być zwykłym tonalem, człowiek musi być jednością. Cała jego istota powinna należeć do wyspy tonala. Bez tej jedności człowiek byłby szaleńcem. Jednakże czarownik musi ją rozbić, nie narażając jednak na niebezpieczeństwo swej istoty. Celem czarownika jest przetrwanie, co oznacza, że nie podejmuje on niepotrzebnego ryzyka. Dlatego spędza całe lata na oczyszczaniu swojej wyspy, czekając na moment, kiedy uda mu się, że tak powiem, wymknąć z niej. Rozdzielenie człowieka na dwie części jest bramą pozwalającą na ucieczkę.

Rozdzielenie, najniebezpieczniejsza rzecz przez jaką kiedykolwiek przechodziłeś, poszło gładko i bez komplikacji. Nagual prowadził cię po mistrzowsku. Wierz mi, tylko nieskazitelny wojownik może tego dokonać. Jestem z ciebie bardzo zadowolony.

Don Juan położył mi rękę na ramieniu, a ja poczułem wielką potrzebę popłakania sobie.

– Czy zbliżamy się do chwili, kiedy już nie będziesz się ze mną spotykał? – zapytałem.

Don Juan roześmiał się i pokiwał głową.

– Folgujesz sobie jak sukinsyn – powiedział. – Ale wszyscy to robimy, tylko że na różne sposoby. Czasami ja też sobie folguję – czuję, że cię rozpieściłem i przez to stałeś się słaby. Wiem, że Genaro czuje to samo w stosunku do Pablito. Rozpieszcza go jak dziecko. Ale tak właśnie zaplanowała to

moc. Genaro daje Pablito wszystko, co jest w stanie mu dać i trudno sobie wyobrazić, żeby mógł zrobić dla niego jeszcze więcej. Nie powinno się krytykować wojownika za to, że w nieskazitelny sposób robi wszystko to, co najlepsze.

Przez chwilę nic nie mówił. Byłem zbyt zdenerwowany, żeby zachować milczenie.

– Jak myślisz, co się ze mną działo, kiedy czułem, jakby wciągała mnie próżnia? – zapytałem.

– Szybowałeś – powiedział rzeczowym tonem.

– W powietrzu?

– Nie. Dla naguala nie ma ziemi, powietrza czy wody. Ty sam możesz się teraz z tym zgodzić. Dwa razy znalazłeś się w tej otchłani, a byłeś jedynie u progu naguala. Powiedziałeś, że wszystko, co napotkałeś, wydawało ci się nie znane. Tak więc, nagual szybuje, lata albo robi to, co może robić, tylko w czasie naguala i nie ma to nic wspólnego z czasem tonala. Te dwa porządki nie idą ze sobą w parze.

Kiedy don Juan mówił, poczułem w ciele drżenie. Opadła mi szczęka i mimowolnie otworzyłem usta. Moje uszy odetkały się i słyszałem ledwie wykrywalne dzwonienie czy wibrację. Kiedy opisywałem swoje doznania don Juanowi, zauważyłem, że kiedy mówię, brzmi to tak, jakby mówił ktoś inny. Było to złożone wrażenie słyszałem to, co miałem powiedzieć, zanim jeszcze zdążyłem to wymówić.

Moje lewe ucho stało się przyczyną niezwykłych doznań. Przekonałem się, że jest bardziej czułe niż prawe i zyskało coś, czego nie miało wcześniej. Kiedy odwróciłem się twarzą do don Juana, który siedział po mojej prawej stronie, uświadomiłem sobie, że istnieje pewna nieduża przestrzeń, w obrębie której słyszę wszystko z niewiarygodną wyrazistością. Kręcąc głową, mogłem uchem badać otoczenie.

– Zawdzięczasz to szeptowi naguala – powiedział don Juan, kiedy opisałem mu swoje wrażenia słuchowe. – Będzie się czasem pojawiać, a potem znikać. Nie bój się tego ani żadnych innych niezwykłych doznań, które odtąd mogą ci się przydarzać. Ale przede wszystkim nie folguj sobie i nie miej obsesji na ich punkcie. Wiem, że sobie poradzisz. Twoje rozdzielenie dokonało się we właściwym czasie. Wszystko to ustaliła moc. Teraz reszta zależy od ciebie. Jeśli masz dość mocy, przetrzymasz wielki szok rozdzielenia. Ale jeśli sobie nie poradzisz, zmarniejesz. Zaczniesz tracić na wadze, staniesz się blady, cichy, roztargniony i łatwo będziesz się denerwował.

– Możliwe, że gdybyś mi powiedział kilka lat temu – zacząłem – co ty i don Genaro robicie, miałbym dosyć...

Don Juan podniósł rękę i nie pozwolił mi skończyć.

– To stwierdzenie jest bez sensu – powiedział. – Kiedyś mi wyznałeś, że gdyby nie to, że jesteś uparty i poszukujesz logicznych uzasadnień, już dawno byłbyś czarownikiem. W twoim przypadku oznacza to, że musisz pokonać swój upór i potrzebę racjonalnych wyjaśnień, które przeszkadzają w osiągnięciu celu. Co więcej, te wady stanowią też twoją drogę do mocy. Nie możesz powiedzieć, że moc przypłynęłaby do ciebie, gdyby twoje życie było inne.

Genaro i ja w pewnych granicach musimy postępować tak samo jak ty. Te granice ustanawia moc, a wojownik jest, powiedzmy, więźniem mocy. Więźniem, który ma jeden wolny wybór – postępować albo jak nieskazitelny wojownik, albo jak dupa. Być może jednak w pewnym momencie wojownik nie jest już więźniem, ale niewolnikiem mocy, ponieważ nie ma już tego wyboru. Genaro nie może postępować inaczej, jak tylko nieskazitelnie. Gdyby zachowywał się jak dupa, wyczerpałby swoją energię, co doprowadziłoby go do śmierci.

Boisz się Genaro, ponieważ musi on posługiwać się strachem, żeby skurczyć twój tonal. Twoje ciało wie o tym, choć może rozum nie zdaje sobie z tego sprawy i dlatego chce uciekać za każdym razem, kiedy Genaro znajdzie się w pobliżu.

Wspomniałem, że ciekawi mnie, czy don Genaro celowo mnie straszy. Don Juan powiedział, że nagual robi dziwne rzeczy, których nie można wcześniej przewidzieć. Jako przykład podał mi to, co wydarzyło się między nami rano, kiedy powstrzymał mnie przed odwróceniem się w lewo, gdy chciałem spojrzeć na don Genaro na drzewie. Powiedział, że jest świadomy tego, co zrobił jego nagual, chociaż nie mógł w żaden sposób wcześniej tego przewidzieć. Wyjaśnił całe zdarzenie następująco: mój nagły ruch w lewo stanowił krok w kierunku śmierci, który mój tonal zrobił celowo, chcąc popełnić samobójstwo. Ten ruch poruszył jego naguala i w rezultacie jakaś jego część spadła na mnie.

Mimowolnie zrobiłem zdumioną minę.

– Twój rozum znowu ci mówi, że jesteś nieśmiertelny – powiedział.

– Co masz na myśli, don Juanie?

– Istota nieśmiertelna ma na tym świecie czas na wątpliwości, poczucie dezorientacji i lęki. Natomiast wojownik nie może się przywiązywać do kaprysów i mistyfikacji tonala, ponieważ z całą pewnością wie, że jego pełnia ma tylko odrobinę czasu na tej ziemi.

Zwróciłem uwagę na poważną kwestię. Moje lęki wątpliwości i oszołomienie nie znajdowały się na poziomie świadomym i bez względu na to, jak bardzo próbowałem je kontrolować, za każdym razem, kiedy stawałem naprzeciw don Juana i don Genaro, czułem się bezbronny.

– Wojownik w żadnym wypadku nie może sobie pozwolić na poczucie bezbronności – powiedział. – Ani na oszołomienie, ani na strach. Wojownik ma czas tylko na nieskazitelność, wszystko inne wyczerpuje jego moc, a nieskazitelność wzmacnia ją.

– Wróciliśmy do mojego starego pytania, don Juanie, o to, czym jest nieskazitelność.

– Tak, wróciliśmy do twojego starego pytania i w konsekwencji także do mojej starej odpowiedzi: Nieskazitelność polega na dawaniu z siebie wszystkiego zawsze wtedy, kiedy w coś jesteś zaangażowany.

– Ale, don Juanie, za każdym razem mam wrażenie, że daję z siebie wszystko, a z pewnością tak nie jest.

– Zagadnienie nie jest tak skomplikowane, jak je przedstawiasz. Kluczem do wszystkich spraw związanych z nieskazitelnością jest poczucie posiadania czasu albo jego braku. Podstawowa zasada mówi, że kiedy uważasz się za istotę nieśmiertelną, do której należy cały czas tego świata, i postępujesz jak ona, nie jesteś nieskazitelny. Powinieneś wtedy odwrócić się, rozejrzeć dookoła, a wtedy zdasz sobie sprawę, że twoje przekonanie, że masz dużo czasu, to idiotyzm. Na tej ziemi nikt nie żyje wiecznie!

Skrzydła percepcji

Don Juan i ja wyszliśmy o świcie i spędziliśmy cały dzień w górach. Don Juan zabrał mnie do czterech miejsc mocy i w każdym z nich udzielał mi dokładnych instrukcji dotyczących tego, jak mam postępować, żeby wypełnić konkretne życiowe zadanie, jakie wyznaczył mi kilka lat temu. Wróciliśmy późnym popołudniem. Po posiłku don Juan poszedł do domu don Genaro. Powiedział mi, że mam czekać na Pablita, który przyniesie naftę do lampy i że powinienem z nim porozmawiać.

Byłem tak zaabsorbowany pracą nad notatkami, że nie usłyszałem nadchodzącego Pablita i zauważyłem go dopiero wtedy, kiedy stanął tuż przy mnie. Stwierdził, że praktykował chód mocy i z tego powodu nie mogłem go usłyszeć, chyba żebym wykorzystał widzenie.

Zawsze lubiłem Pablita. Chociaż w przeszłości nie miałem zbyt wiele okazji, żeby być z nim sam na sam, to jednak byliśmy dobrymi przyjaciółmi. Zawsze robił na mnie wrażenie wyjątkowo czarującego człowieka. Oczywiście miał na imię Pablo, ale zdrobnienie Pablito lepiej do niego pasowało. Miał budowę drobnokościstą, ale był silny. Tak jak don Genaro, szczupły, zaskakująco muskularny i silny. Miał chyba koło trzydziestki, ale wyglądał na osiemnaście. Był średniego wzrostu, miał ciemną karnację i brązowe, jasne, błyszczące oczy. Tak samo jak don Genaro uśmiechał się ujmująco, chociaż niekiedy towarzyszył temu uśmiechowi diabelski błysk w oku.

Zapytałem go o jego przyjaciela Nestora, drugiego ucznia don Genaro. W przeszłości zawsze widywałem ich razem i wydawało mi się, że mają ze sobą doskonały kontakt, chociaż z wyglądu i charakteru stanowili swoje przeciwieństwa. Pablito był jowialny i otwarty, Nestor zaś ponury i zamknięty w sobie. Był również wyższy cięższy, bardziej śniady i dużo starszy.

Pablito powiedział, że Nestor w końcu zabrał się do pracy z don Genaro i od czasu, kiedy widziałem go po raz ostatni, zmienił się nie do poznania. Nie chciał nic więcej powiedzieć ani o pracy Nestora, ani o zmianie jego osobowości i szybko porzucił ten temat.

– Podobno nagual depcze ci po piętach – powiedział.

Zdziwiłem się i zapytałem, skąd to wie.

– Genaro wszystko mi mówi – odparł.

Zauważyłem, że nie wyraża się o don Genaro w taki sam sposób jak ja, z użyciem formy grzecznościowej. Po prostu nazywał go po przyjacielsku po imieniu. Powiedział, że don Genaro jest dla niego niczym brat i czuje się przy nim tak swobodnie, jakby byli rodziną. Otwarcie wyznał, że bardzo go kocha. Jego prostota i szczerość głęboko mnie poruszyły. Rozmawiając z nim, zdałem sobie sprawę, jak bardzo podobne mamy z don Juanem temperamenty i że nasz związek nie jest tak bezpośredni i bliski.

Zapytałem Pablita, dlaczego boi się don Juana. Jego oczy zabłysły, jakby sama myśl o don Juanie sprawiła mu przykrość. Nie odpowiedział. Zdawał się w jakiś tajemniczy sposób mnie oceniać.

– Ty się go nie boisz? – zapytał.

Powiedziałem mu, że boję się don Genaro, a on roześmiał się, jakby to była ostatnia rzecz jaką spodziewał się usłyszeć. Stwierdził, że don Juan i don Genaro różnią się od siebie jak dzień i noc. Don Genaro porównał do dnia, a don Juana do nocy i dlatego miał być najbardziej przerażającą istotą na ziemi. Opisywanie strachu przed don Juanem doprowadziło Pablita do refleksji na temat swojej sytuacji jako ucznia.

– Jestem w wyjątkowo złej sytuacji – powiedział. – Gdybyś zobaczył, jak wygląda w moim domu, byłbyś przekonany, że jak na zwykłego człowieka wiem zbyt wiele, a jednak, gdybyś zobaczył mnie z nagualem, uznałbyś, że nie wiem wystarczająco dużo.

Szybko zmienił temat i zaczął się śmiać z mojego robienia notatek. Powiedział, że don Genaro zabawiał ich całymi godzinami, naśladując mnie. Dodał, że pomimo mojej dziwaczności don Genaro bardzo mnie lubi, a swoją sympatię wyraża, nazywając mnie swoim protegido.

Po raz pierwszy usłyszałem takie określenie. Pasowało do innego, wprowadzonego przez don Juana na początku naszej znajomości. Powiedział mi wtedy, że jestem jego escogido – “wybranym". Słowo protegidio oznaczało protegowanego.

Zapytałem Pablita o jego spotkania z nagualem, a on opowiedział mi, jak wyglądało pierwsze z nich. Kiedyś don Juan dał mu koszyk, który on uznał za prezent będący wyrazem dobrej woli. Powiesił go na haku nad drzwiami swojego pokoju, a ponieważ wtedy nie mógł wymyślić dla niego żadnego przeznaczenia, zapomniał o nim. Stwierdził, że to prezent mocy i musi zostać użyty do czegoś specjalnego.

Wczesnym wieczorem, która to pora, jak powiedział Pablito, jest również dla niego śmiertelnie niebezpieczna, wszedł do pokoju po kurtkę. Był sam w domu i zamierzał odwiedzić przyjaciela. W pokoju panowały ciemności. Pablito chwycił kurtkę i kiedy już był przy drzwiach, koszyk spadł z gwoździa i potoczył się do jego stóp. Gdy zobaczył, że to tylko koszyk, zaśmiał się ze swojego strachu. Pochylił się, żeby go podnieść i przeżył największy w życiu wstrząs. Koszyk odskoczył, zaczął się trząść i piszczeć, jakby go ktoś tarmosił i zgniatał. Z kuchni dochodziło tylko tyle światła, że mógł rozróżnić przedmioty znajdujące się w pokoju. Przez chwilę wpatrywał się w koszyk, chociaż czuł, że nie powinien tego robić. Koszyk zaczął wić się w konwulsjach, oddychając przy tym ciężko i chrapliwie. Opowiadając o tym wydarzeniu, Pablito utrzymywał, że naprawdę widział i sły. szał, jak koszyk oddycha. Był żywy i gonił za nim dookoła pokoju, blokując mu wyjście. Potem zaczął się powiększać, rozluźniły się wszystkie jego wiklinowe witki i zmienił się w gigantyczną piłkę podobną do kulistych suchych krzewów toczących się po pustyni. Pablito upadł do tyłu na podłogę, a kula zbliżyła się do jego stóp. Wtedy zaczął już tracić zmysły i histerycznie wrzeszczał. Piłka przygniotła go i przesuwała się po jego nogach. Spróbował ją odepchnąć i wtedy zauważył, że kula była głową don Juana z otwartymi szeroko ustami, gotową go pożreć. W tym momencie, panicznie przestraszony, stracił świadomość.

Pablito bardzo szczerze i otwarcie opowiedział mi o serii przerażających spotkań z nagualem, jakich doświadczył on sam i członkowie jego rodziny. Spędziliśmy kilka godzin na rozmowie. Miał podobne dylematy co ja, ale w radzeniu sobie z obrazem świata czarowników wykazywał znacznie większą wrażliwość.

W pewnej chwili wstał i powiedział, iż czuje że zbliża się don Juan. Nie chciał, żeby go tu zastał. Wyniósł się z niewiarygodną prędkością, jakby coś wyssało go z pokoju. Zostawił mnie, nawet nie mówiąc do widzenia.

Don Juan i don Genaro pokazali się w drzwiach. Śmiali się.

– Pablito biegł drogą jak dusza ścigana przez diabła – powiedział don Juan. – Ciekawy jestem dlaczego?

– Myślę, że się przestraszył, kiedy zobaczył, jak Carlitos zdziera sobie palce do kości – powiedział don Genaro, nabijając się z mojego pisania.

Zbliżył się do mnie.

– Hej! Mam pomysł – powiedział. – Skoro tak bardzo lubisz pisać, dlaczego nie nauczysz się pisać palcem zamiast ołówkiem. To dopiero byłby odjazd.

Don Juan i don Genaro usiedli przy mnie. Śmiali się, rozważając możliwość pisania palcem. Don Juan poważnym tonem wygłosił dziwny komentarz. Powiedział:

– Nie wątpię, że on mógłby pisać palcem, ale czy byłby w stanie to przeczytać?

Don Genaro pokładał się ze śmiechu.

– Jestem pewien, że potrafi przeczytać wszystko – dodał.

Po czym zaczął opowiadać wyjątkowo żenującą historyjkę o wiejskim głupku, który podczas przewrotu politycznego został ważnym urzędnikiem. Bohater jego opowieści został mianowany ministrem, czy zarządcą, albo może nawet prezydentem, ponieważ nie sposób przewidzieć, co zrobią ludzie dla kaprysu. Z powodu tej nominacji zaczął wierzyć, że naprawdę jest kimś ważnym i nauczył się grać swoją rolę.

Don Genaro przerwał i spojrzał na mnie przenikliwie z miną jarmarcznego aktora przesadnie odtwarzającego swoją rolę. Mrugnął do mnie, poruszając brwiami w górę i w dół. Powiedział, że bohater opowieści bardzo dobrze sobie radził podczas publicznych wystąpień i bez żadnych trudności potrafił od razu wygłosić przemówienie. Jednak jego pozycja wymagała, żeby czytał swoje przemówienia, ale był analfabetą. Potrafił jednak sprytnie wszystkich przechytrzyć. Miał kartkę papieru, na której było coś napisane, i wymachiwał nią zawsze, kiedy tylko wygłaszał przemówienie. Dzięki temu jego efektywność i inne przymioty stały się niepodważalne dla wszystkich wiejskich głupków. Jednak pewnego dnia, kiedy nasz bohater czytał swoje przemówienie, trzymając kartkę do

góry nogami, przyplątał się jakiś nieznajomy umiejący czytać. Zaczął się śmiać i ujawnił wszystkim kłamstwo.

Don Genaro znowu przerwał na chwilę, spojrzał na mnie z ukosa i zapytał:

– Czy sądzisz, że dobrali się do niego? W żadnym wypadku. Spokojnie stanął przed wszystkimi i powiedział: Do góry nogami? Jakie znaczenie ma położenie kartki, jeśli umie się czytać? I wszystkie głupki przyznały mu rację.

Don Juan i don Genaro wybuchnęli śmiechem. Don Genaro poklepał mnie łagodnie po plecach, jakbym to ja był bohaterem tej historii. Poczułem się zakłopotany i zaśmiałem się nerwowo. Pomyślałem, że może opowieść miała jakieś ukryte znaczenie, ale nie śmiałem spytać.

Don Juan przysunął się do mnie, pochylił i wyszeptał do mojego prawego ucha:

– Myślisz, że to zabawne?

Don Genaro również pochylił się i wyszeptał do mojego lewego ucha:

– Co on powiedział?

Automatycznie zareagowałem na oba pytania, formułując mimowolną syntezę.

– Tak. Pomyślałem, on pytał, to jest zabawne – powiedziałem.

Oczywiście byli świadomi skutku swojej manipulacji. Śmiali się, aż im łzy pociekły po policzkach. Reakcje don Genaro były jak zwykle bardziej przesadne niż don Juana – upadł na ziemię i tarzał się ze śmiechu kilka metrów ode mnie. Potem położył się na brzuchu, wyciągając ramiona i nogi, i wirował wokół własnej osi, jakby leżał na obracającym się kole. Kręcił się, aż zbliżył się do mnie, a jego stopy dotknęły moich. Nagle usiadł i uśmiechnął się głupkowato.

Don Juan trzymał się za boki. Śmiał się tak, że chyba rozbolał go brzuch.

Po chwili obaj pochylili się nade mną i zaczęli mi szeptać do uszu. Usiłowałem zapamiętać kolejność ich słów, ale po bezowocnym wysiłku zrezygnowałem. Było ich zbyt wiele.

Szeptali mi do uszu, aż znowu miałem wrażenie, że zostałem podzielony na dwie części. Tak samo jak dzień wcześniej stałem się mgłą, żółtawym blaskiem, który odczuwał wszystko bezpośrednio, to znaczy – potrafiłem “wiedzieć". Nie było w tym akcie żadnych myśli – tylko pewność. A kiedy wszedłem w kontakt z miękkim, gąbczastym, sprężystym odczuciem, które było na zewnątrz, a jednak stanowiło część mnie, wiedziałem, że to drzewo. Poznałem je po zapachu. Nie pachniało jak jakieś konkretne drzewo, które mógłbym sobie przypomnieć, mimo to coś we mnie wiedziało, że ten dziwny zapach jest esencją drzewa. Nie było to jedynie odczucie, że wiem, nie wymyśliłem go również ani nie wydedukowałem. Po prostu wiedziałem, że coś na zewnątrz pozostaje w kontakcie ze mną, jest wokół mnie – przyjazny, ciepły, nieodparty zapach emanujący z czegoś, co nie jest ani stałe, ani ciekłe, ale jakieś zupełnie inne, nie zdefiniowane, o czym wiem, że jest drzewem. Poczułem, że wiedząc o nim w taki sposób, poznaję jego istotę. To coś nie odrzucało mnie, ale raczej zapraszało, żebym się z nim stopił. Pochłonęło mnie albo ja je pochłonąłem. Powstała między nami więź, która nie była ani cudowna, ani nieprzyjemna.

Następnym wrażeniem, które wyraźnie zapamiętałem, była fala zachwytu i radości. Odczuwałem wibracje, jakby przechodziły przeze mnie wyładowania elektryczne. Jednak nie były bolesne, właściwie nawet przyjemne, ale były tak nieokreślone, że nie dało się ich w żaden sposób sklasyfikować. Mimo wszystko wiedziałem, że mam kontakt z ziemią. Jakaś część mnie potwierdzała to z niezachwianą pewnością. Jednak w momencie kiedy spróbowałem rozpoznawać niezliczoną ilość bezpośrednio docierających do mnie wrażeń zmysłowych, utraciłem zdolność odróżniania ich.

Potem nagle znowu stałem się sobą i zacząłem myśleć. Zmiana nastąpiła tak gwałtownie, że pomyślałem, że się przebudziłem. Jednak w moim sposobie odczuwania było coś, co niezupełnie należało do mnie. Zanim całkowicie otworzyłem oczy, wiedziałem, że coś jest nie tak. Rozejrzałem się. Ciągle śniłem, albo miałem jakąś wizję. Jednakże rozumowałem logicznie, bez zarzutu, z wyjątkową łatwością. Dokonałem szybkiej oceny. Nie miałem wątpliwości, że don Juan i don Genaro wprowadzili mnie w stan podobny do snu w jakimś konkretnym celu. Byłem już bliski poznania tego celu, kiedy coś zewnętrznego w stosunku do mnie zmusiło mnie do skupienia uwagi na otoczeniu. Zorientowanie się w nim zajęło mi dłuższą chwilę. Okazało się, że leżałem na brzuchu na wyjątkowo efektownej podłodze. Kiedy ją oglądałem, nie mogłem uniknąć uczucia podziwu i zachwytu. Nie udało mi się odkryć, z czego była zrobiona. Nieregularne płytki z jakiejś nieznanej substancji ułożono w wyjątkowo wyrafinowany, a jednak prosty wzór. Przylegały do siebie, ale nie przyklejono ich ani do podłogi, ani do

siebie nawzajem. Były elastyczne i poddawały się naciskowi, kiedy próbowałem je podważyć palcami, ale gdy tylko odejmowałem dłoń, odzyskiwały swój kształt.

Spróbowałem wstać i doznałem wyjątkowo dziwacznego wrażenia. Nie miałem żadnej kontroli nad swoim ciałem, zdawało mi się, że ono nawet nie jest moje. Byłem bezwładny. Kiedy usiłowałem wstać, nie mogłem poruszać ramionami i kołysałem się bezradnie na brzuchu, mogąc jedynie przewrócić się na bok. Z rozpędu przekręciłem się z powrotem na brzuch. Wyciągnięte ramiona i nogi powstrzymały mnie przed dalszymi obrotami. Udało mi się w końcu położyć na plecach. W takiej pozycji zobaczyłem przelotnie dwie nogi o dziwnym kształcie i najbardziej zniekształcone stopy, jakie kiedykolwiek widziałem. To było moje ciało! Byłem w coś zawinięty. Przyszło mi do głowy, że widzę siebie jako kalekę. Spróbowałem zgiąć się i spojrzeć na nogi, ale ten wysiłek nie przyniósł efektu. Popatrzyłem na żółte niebo, rozległe niebo w żółtym, cytrynowym kolorze. Znajdowały się na nim bruzdy czy też kanały ciemniejszej żółci i niezliczona ilość wypukłości zwisających jak krople wody. To niesamowite niebo wywierało oszołamiające wrażenie. Nie potrafiłem ustalić, czy owe wypukłości są chmurami. Były też obszary cienia oraz innych odcieni żółci, które odkryłem, kręcąc głową z boku na bok.

Potem coś innego przyciągnęło moją uwagę: słońce, dokładnie w zenicie żółtego nieba, tuż nad moją głową, łagodne słońce – sądząc po fakcie, że mogłem na nie patrzeć – które rzucało kojące, jednolite, białawe światło.

Zanim zdążyłem napatrzeć się na te wszystkie nieziemskie widoki, coś mną gwałtownie wstrząsnęło. Głowa zaczęła mi się kiwać w tył i w przód. Czułem, że jestem podnoszony. Usłyszałem piskliwy głos i chichotanie, a moim oczom ukazał się wyjątkowo zaskakujący widok – ujrzałem kobietę olbrzyma o okrągłej, ogromnej twarzy. Jej czarne włosy przycięte były na pazia. Miała wielkie ręce i nogi. Podniosła mnie i zarzuciła sobie na ramię, jakbym był lalką. Moje ciało zwisało bezwładnie. Widziałem jej silne plecy. Na ramionach i wzdłuż kręgosłupa miała delikatny puch. Patrząc z konieczności w dół, znowu zobaczyłem wspaniałą podłogę. Słyszałem, jak ugina się pod niewiarygodnym ciężarem kobiety i zauważyłem zagłębienia odciśnięte przez jej stopy.

Położyła mnie na brzuchu naprzeciw jakiejś budowli. Wtedy spostrzegłem, że coś jest nie w porządku z moim postrzeganiem głębi. Patrząc na budynek, nie mogłem określić jego wielkości. W jednej chwili wydawał mi się śmiesznie mały, by potem autentycznie zdumieć się jego monumentalnymi rozmiarami.

Dziewczyna olbrzym usiadła przy mnie, aż zatrzeszczała podłoga. Dotykałem jej wielkiego kolana. Pachniała jak cukierek, albo raczej jak truskawki. Mówiła do mnie, a ja wszystko rozumiałem. Wskazując na budowlę, powiedziała mi, że będę tam mieszkał.

W miarę jak pozbywałem się początkowego strachu odzyskiwałem sprawność widzenia. Wtedy zauważyłem, że budynek ma cztery wspaniałe, zupełnie niefunkcjonalne kolumny, które niczego nie podtrzymywały i znajdowały się na jego szczycie. Ich kształt wyrażał istotę prostoty. Z pełną gracją daleko wystrzeliwały w przestrzeń, jakby sięgając po to przerażające, niewiarygodnie żółte niebo. Te odwrócone kolumny były dla mnie ucieleśnieniem nieskazitelnego piękna. Ogarnął mnie zachwyt, estetyczne uniesienie.

Kolumny wyglądały, jakby zrobiono je z jednego kawałka kamienia i nie mogłem sobie wyobrazić, jak to było możliwe. Dwie przednie łączyła zgrabna belka, niezwykle długa. Pomyślałem sobie, że może to być jakaś balustrada albo frontowa weranda.

Dziewczyna olbrzym wsunęła mnie, leżącego wciąż na plecach, do wnętrza budowli. Jej dach był czarny i płaski, miał symetrycznie rozmieszczone otwory, przez które przechodziło żółtawe światło, tworząc wyjątkowo skomplikowane wzory. Byłem całkowicie oczarowany absolutną prostotą i pięknem desenia powstałego dzięki tym żółtym plamom ukazującym się w precyzyjnie umieszczonych otworach w dachu oraz wzorom cieni, jakie powstawały na tej wspaniałej, wymyślnej podłodze. Budowla była kwadratowa, a jej zewnętrzne wzruszające piękno pozostawało dla mnie nieosiągalne.

Moje uniesienie stało się tak intensywne, że chciałem płakać albo zostać tam na zawsze. Jednak jakaś siła, coś nieokreślonego zaczęło mnie stamtąd wysysać. Nagle znalazłem się poza budowlą, ale dalej leżałem na plecach. Była tam dziewczyna olbrzym, a wraz z nią także inna kobieta, tak wielka, że sięgała nieba i zasłaniała słońce. W porównaniu z nią dziewczyna olbrzym była tylko małą dziewczynką. Duża kobieta była zła. Chwyciła budowlę za jedną z kolumn, podniosła ją, obróciła do góry nogami i postawiła na podłodze. To było krzesło!

Uświadomienie sobie tego podziałało na mnie jak katalizator i uwolniło moje zmysły. Ogarnęła mnie fala nie związanych ze sobą obrazów, które dało się jednak poukładać w pewnej kolejności. W następujących po sobie przebłyskach świadomości zobaczyłem, że wspaniała i niepojęta podłoga była

słomianą matą, żółte niebo sztukaterią sufitu pokoju, słońce żarówką, a budowla wprawiająca mnie w taki zachwyt – krzesłem, które dziecko odwróciło do góry nogami, żeby pobawić się w dom.

Miałem jeszcze jedną spójną, pojawiającą się w sekwencjach wizję tajemniczej architektonicznej bryły o monumentalnych rozmiarach. Stała samotnie. Wyglądała prawie jak spiczasta muszla, z wierzchołkiem skierowanym ku górze. Jej ściany były zrobione z wklęsłych i wypukłych płyt z jakiegoś dziwnego purpurowego materiału. Każda z nich miała rowki, które wyglądały, jakby służyły do jakiegoś celu, a nie były tylko ozdobą.

Obejrzałem tę budowlę centymetr po centymetrze i odkryłem, że podobnie jak w przypadku poprzedniej jest dla mnie zupełnie niepojęta. Spodziewałem się, że nagle tak dostroję swoje zmysły, iż odkryję jej prawdziwa naturę. Ale nic takiego się nie wydarzyło. Potem doświadczyłem zlepku dziwnych i niewytłumaczalnych przebłysków świadomości czy odkryć dotyczących tego budynku i jego funkcji, które jednak nie zidentyfikowałem, ponieważ nie miałem dla nich żadnego punktu odniesienia.

Nagle odzyskałem swoją normalną świadomość. Don Juan i don Genaro byli przy mnie. Czułem się zmęczony. Rozejrzałem się za zegarkiem. Zniknął. Don Juan i don Genaro równocześnie zachichotali. Don Juan powiedział, że nie powinienem martwić się o czas, tylko skupić na wypełnieniu zaleceń, które otrzymałem od don Genaro.

Odwróciłem się do don Genaro, a on zażartował, że najważniejsze zalecenie nakazuje mi nauczyć się pisać palcem, żeby zaoszczędzić ołówki i móc się popisać.

Jeszcze chwilę droczyli się ze mną na temat moich notatek, a potem poszedłem spać.

Kiedy obudziłem się następnego dnia, don Juan i don Genaro wysłuchali szczegółowej relacji z mojego doświadczenia, którą zdałem im na prośbę don Juana.

– Genaro uważa, że na razie masz dosyć – powiedział don Juan, kiedy skończyłem mówić. Don Genaro przytaknął skinieniem głowy.

– Jakie było znaczenie tego, czego doświadczyłem zeszłej nocy? – zapytałem.

– Uchwyciłeś przebłysk jednej z najważniejszych spraw w magii – powiedział don Juan. – Ostatniej nocy zajrzałeś w pełnię siebie. Ale w tym momencie nie ma dla ciebie żadnego znaczenia. Niewątpliwie dojście do pełni siebie nie jest kwestią czyjejś akceptacji czy też chęci uczenia się. Genaro uważa, że twoje ciało potrzebuje czasu, żeby szept naguala mógł zatopić się w tobie.

Genaro znowu skinął głową.

– Dużo czasu – powiedział – może dwadzieścia, może trzydzieści lat.

Nie wiedziałem, jak zareagować. Spojrzałem na don Juana, szukając pomocy. Obaj mieli poważne miny.

– Czy naprawdę potrzebuję aż dwudziestu czy trzydziestu lat? – jęknąłem.

– Oczywiście, że nie! – zakrzyknął don Genaro i obaj wybuchnęli śmiechem.

Don Juan powiedział, że mam wrócić, kiedy tylko poleci mi to wewnętrzny głos, powinienem też spróbować pozbierać wszystkie wskazówki, jakich mi udzielili, kiedy byłem podzielony.

– Jak mam to zrobić? – zapytałem.

– Przerywając wewnętrzny dialog i pozwalając, żeby coś z ciebie wypłynęło na powierzchnię i rozprzestrzeniło się – powiedział don Juan. – To coś to twoja percepcja, ale nie próbuj wyjaśnić, o co mi chodzi. Po prostu, niech poprowadzi cię szept naguala.

Potem powiedział, że poprzedniej nocy miałem dwa zestawy wizji zasadniczo różniących się od siebie. Pierwszy był niewytłumaczalny, a drugi całkowicie naturalny, a kolejność, w jakiej się pojawiły, wskazywała na istotną dla nas wszystkich sytuację.

– Jedna wizja była nagualem, a druga tonalem – dodał don Genaro.

Chciałem, żeby to wyjaśnił. Spojrzał na mnie i poklepał mnie po plecach.

Don Juan wtrącił się i powiedział, że pierwsze dwa sposoby widzenia były nagualem i don Genaro specjalnie wybrał drzewo i ziemię. Dwa następne, które wybrał on sam, były tonalem. Jeden z nich to moja percepcja świata jako dziecka.

– Zdawało ci się, że to obcy świat, ponieważ jeszcze nie ukształtowano twojego postrzegania, tak żeby pasowało do ogólnie przyjętego schematu – powiedział.

– Czy naprawdę widziałem świat w taki sposób? – zapytałem.

– Oczywiście – odparł. – To było twoje wspomnienie.

Zapytałem don Juana, czy uczucie zachwytu było również częścią mojego wspomnienia.

– Wchodzimy w te wizje tacy, jacy jesteśmy teraz – powiedział. – Widziałeś tę scenę tak, jakbyś widział ją dziś. Jednak było to uczenie się wizji świata. Scena ta pochodziła z czasów, kiedy świat stawał się dla ciebie tym, czym jest teraz, kiedy krzesło stawało się krzesłem.

Don Juan nie chciał omawiać drugiej wizji.

– To nie było wspomnienie z mojego dzieciństwa – powiedziałem.

– Zgadza się – odrzekł. – To było coś innego.

– Czy to było coś, co zobaczę w przyszłości? – zapytałem.

– Nie ma żadnej przyszłości! – krzyknął, ucinając temat. – Przyszłość istnieje jedynie wtedy, gdy się o niej mówi. Dla czarownika jest tylko “tu i teraz".

Powiedział, że w zasadzie nie można nic o tym powiedzieć, ponieważ celem ćwiczenia było rozwinięcie mojego postrzegania i chociaż nie osiągnąłem szczytów możliwości, to jednak zdobyłem chwilowo dostęp do czterech nowych punktów widzenia nieosiągalnych dla mnie do tej pory.

Zacząłem zbierać swoje rzeczy, przygotowując się do odjazdu. Don Genaro pomógł mi się spakować. Położył notatnik na dnie walizki.

– Będzie mu tam ciepło i przytulnie – powiedział i mrugnął szelmowsko. – Możesz być pewny, że się nie przeziębi.

Potem okazało się, że don Juan zmienił zdanie co do mojego wyjazdu i zaczai komentować to, czego dzisiaj doświadczyłem. Automatycznie chciałem wziąć walizkę z rąk don Genaro, ale on upuścił ją na podłogę, zanim nawet zdążyłem jej dotknąć. Don Juan mówił, stojąc plecami do mnie. Chwyciłem walizkę i w pośpiechu szukałem notatnika. Don Genaro tak ją napakował, że cholernie trudno było mi go wygrzebać. W końcu wyjąłem go i zacząłem pisać. Don Juan i don Genaro wpatrywali się we mnie.

– Jesteś w strasznym stanie – powiedział don Juan, śmiejąc się. – Sięgasz po notatnik jak pijak sięga po butelkę.

– Jak kochająca matka sięga po swoje dziecko – burknął don Genaro.

– Jak ksiądz sięga po swój krucyfiks – dodał don Juan.

– Jak kobieta sięga po swoje majtki! – krzyknął don Genaro.

Odprowadzając mnie do samochodu, dalej wymieniali porównania i ryczeli ze śmiechu.

Trzech świadków naguala

Kiedy wróciłem do domu, znowu oczekiwało mnie zadanie uporządkowania notatek zrobionych w terenie. To, czego doświadczyłem dzięki don Juanowi i don Genaro, stało się jeszcze bardziej wyraźne, kiedy dokonałem przeglądu zapisków. Zauważyłem jednak, że moja normalna reakcja polegająca, jak mówi don Juan na folgowaniu sobie przez całe miesiące w oszołomieniu i przerażeniu tym, przez co przeszedłem, nie była tak intensywna jak w przeszłości. Kilka razy celowo próbowałem wzbudzić w sobie odpowiednie uczucia, tak jak robiłem to dawniej, aby pogrążyć się w spekulacjach, a nawet w użalaniu się nad sobą, ale coś mi to uniemożliwiało. Miałem również zamiar spisać pytania, które chciałem zadać don Juanowi i don Genaro, a nawet Pablito, jednak projekt ten upadł, zanim jeszcze go zacząłem realizować. Coś powstrzymywało mnie przed popadaniem w nastroje niegodne wojownika.

Nie nastawiałem się na powrót do don Juana i don Genaro, ale też nie uciekałem przed taką możliwością. Jednak pewnego dnia, bez wcześniejszych rozmyślań na ten temat, po prostu poczułem, że nadszedł czas, żeby ich odwiedzić.

W przeszłości, za każdym razem, kiedy wyjeżdżałem do Meksyku, miałem poczucie, że istnieją tysiące ważnych i nie cierpiących zwłoki pytań, które muszę zadać don Juanowi. Tym jednak razem nic nie przychodziło mi do głowy. Tak jakbym po przejrzeniu notatek uwolnił się od przeszłości i był gotowy na “tu i teraz" w świecie don Juana i don Genaro.

Musiałem czekać tylko kilka godzin, żeby don Juan “znalazł" mnie na rynku małego miasteczka w górach środkowego Meksyku. Przywitał mnie bardzo serdecznie i od niechcenia rzucił propozycję, żebyśmy zanim dotrzemy do domu don Genaro, odwiedzili jego uczniów Pablita i Nestora. Kiedy zjechałem z autostrady, polecił mi zwracać uwagę na wszystkie niezwykłe widoki na poboczu i na samej drodze. Poprosiłem go o udzielenie bardziej precyzyjnych wskazówek.

– Nie mogę – powiedział. – Nagual nie potrzebuje dokładnych wskazówek.

Reagując automatycznie na jego odpowiedź, zwolniłem. Roześmiał się głośno i ruchem ręki dał mi znak, żebym jechał dalej.

Kiedy zbliżyliśmy się do miasta, w którym mieszkali Pablito i Nestor, don Juan polecił mi zatrzymać samochód. Prawie niedostrzegalnie poruszył brodą i wskazał na grupę średniej wielkości głazów po lewej stronie drogi.

– Tam jest nagual – powiedział szeptem.

W pobliżu nie było nikogo. Spodziewałem się zobaczyć don Genaro. Spojrzałem na głazy jeszcze raz, a potem zlustrowałem cały pobliski teren. W zasięgu wzroku nie było niczego. Otwierałem szeroko oczy, żeby dostrzec cokolwiek, małe zwierzątko, owada, cień, dziwną formację skalną, coś niezwykłego. Po chwili zrezygnowałem i odwróciłem się do don Juana. Wytrzymał moje pytające spojrzenie bez uśmiechu, po czym delikatnie popchnął moje ramię, żeby skłonić mnie do ponownego spojrzenia na skały. Wpatrywałem się w nie, kiedy don Juan wysiadł z samochodu i powiedział mi, żebym poszedł za nim i dobrze je obejrzał.

Szliśmy powoli po łagodnym zboczu do podnóża skał, jakieś sześćdziesiąt czy siedemdziesiąt metrów. Don Juan stał tam przez chwilę i wyszeptał mi do prawego ucha, że nagual czeka na mnie dokładnie w tym miejscu. Powiedziałem mu, że niezależnie od tego, jak bardzo się staram, widzę jedynie skały, kępki chwastów i kilka kaktusów. On jednak się upierał, że nagual tam jest i czeka na mnie.

Polecił mi usiąść, przerwać wewnętrzny dialog i patrzeć na szczyt jednej ze skał bez ogniskowania na niej wzroku. Sam usiadł przy mnie i przykładając usta do mojego prawego ucha, wyszeptał, że nagual mnie zobaczył i jest tutaj, chociaż nie mogę go dostrzec, ponieważ nie potrafię całkowicie przerwać wewnętrznego dialogu. Każde słowo, które wypowiedział, usłyszałem, osiągnąwszy już stan wewnętrznej ciszy. Zrozumiałem wszystko, a jednak nie potrafiłem odpowiedzieć – nie byłem zdolny do wysiłku potrzebnego do myślenia i mówienia. Zareagowałem na jego polecenia nie myślami, w ścisłym tego słowa znaczeniu, ale raczej posługując się jednostkami odczucia, które posiadały wszystkie znaczenia, jakie zazwyczaj kojarzę z myśleniem.

Don Juan wyszeptał, że samotne wkroczenie na ścieżkę wiodącą do naguala jest bardzo trudne –

miałem naprawdę wielkie szczęście, że wprowadziła mnie na nią ćma i jej pieśń. Poradził mi, żebym przypominając sobie wołanie ćmy, sprowadził ją na pomoc.

Albo jego słowa stanowiły dla mnie tak silną sugestię, albo może ja sam wywołałem ten fenomen, który don Juan nazywał wołaniem ćmy, bo gdy tylko skończył szeptać, dał się słyszeć przedziwny trzaskający dźwięk. Bogactwo jego tonów sprawiło, że poczułem się, jakbym był w sali o wspaniałej akustyce i ze zjawiskiem pogłosu jednocześnie. W stanie upojenia tą swoistą muzyką odkryłem, że coś się porusza na wierzchołku skały. Ten ruch tak bardzo mnie przeraził, że natychmiast odzyskałem świadomość. Skupiłem wzrok na skałach. Na szczycie jednej z nich siedział don Genaro! Nogi zwisały mu, a obcasami butów uderzał w skałę, wydając rytmiczny dźwięk, który zsynchronizowany był z wołaniem ćmy. Uśmiechnął się i pomachał do mnie ręką. Chciałem rozważyć tę sytuację. Czułem potrzebę wyjaśnienia sobie, jak się tam dostał, albo w jaki sposób ja go tam zobaczyłem, ale w ogóle nie byłem zdolny do logicznego myślenia. W tej sytuacji zostało mi tylko patrzenie, jak tam siedzi, uśmiecha się i macha ręką.

Po chwili zaczął się przygotowywać do zsunięcia się z okrągłego głazu. Widziałem, jak prostuje nogi, ustawiając stopy do lądowania na twardej ziemi i jak prawie dotykając powierzchni kamienia, wygina plecy, żeby nabrać rozpędu. W połowie tego manewru zatrzymał się. Miałem wrażenie, że utknął między skałami. Kilka razy kopnął w powietrzu obiema nogami, jakby nie mógł dosięgnąć podłoża. Zdawało się, że próbuje się uwolnić od czegoś, co złapało go za spodnie na siedzeniu. Obiema rękami szaleńczo drapał się po bokach pośladków. Sprawiał wrażenie, jakby go coś boleśnie przytrzymywało. Chciałem biec mu z pomocą, ale don Juan pochwycił mnie za ramię. Prawie dusząc się ze śmiechu, powiedział:

– Obserwuj go! Obserwuj go!

Don Genaro fikał nogami, szarpał się i rzucał się z boku na bok, jakby chciał wyrwać gwóźdź, który go więził na skale. Potem usłyszałem głośny wystrzał i don Genaro poszybował w naszym kierunku. Wylądował metr czy półtora przede mną. Klepał się po pośladkach i podskakiwał w bolesnym tańcu, wykrzykując różne sprośności.

– Ta skała nie chciała mnie puścić i chwyciła mnie za dupę – powiedział z głupkowatą miną.

Odczułem niezwykłą radość. Roześmiałem się głośno. Zauważyłem, że moja radość dorównuje jasności umysłu. W tym momencie osiągnąłem największe jej natężenie. Wszystko wokół stało się zrozumiałe, klarowne. Na początku byłem senny, a może roztargniony z powodu wewnętrznego wyciszenia, ale potem nagłe pojawienie się don Genaro wywołało ten stan wielkiej jasności.

Don Genaro jeszcze chwilę poklepywał się po pośladkach i podskakiwał, a potem pokuśtykał do mojego samochodu, otworzył drzwi i wczołgał się na tylne siedzenie.

Automatycznie się odwróciłem, żeby porozmawiać z don Juanem. Nie było go jednak nigdzie w zasięgu wzroku. Zacząłem więc głośno go wołać. Don Genaro wysiadł z samochodu i biegając w kółko, również wołał don Juana, histerycznym, piskliwym głosem. Dopiero po chwili zorientowałem się, że mnie naśladuje. Na myśl o znalezieniu się sam na sam z don Genaro przeżyłem atak tak wielkiego strachu, że trzy czy cztery razy całkiem nieświadomie obiegłem samochód dookoła, wykrzykując imię don Juana.

Don Genaro powiedział, że musimy zabrać Pablita i Nestora, a don Juan będzie na nas czekał gdzieś na trasie.

Kiedy pokonałem początkowy strach, powiedziałem mu, że miło go widzieć. Przekomarzał się ze mną w związku z moją reakcją. Powiedział, że don Juan nie jest dla mnie jak ojciec, ale raczej jak matka. Poczynił kilka wyjątkowo zabawnych uwag i dowcipkował na nasz temat. Bawiłem się tak dobrze, że nawet nie zauważyłem, jak dotarliśmy do domu Pablita. Don Genaro polecił mi się zatrzymać i wysiadł z samochodu. Pablito stał przed drzwiami wejściowymi. Podbiegł do samochodu i usiadł z przodu obok mnie.

– Jedźmy do domu Nestora – powiedział, jakby mu się spieszyło.

Odwróciłem się, szukając don Genaro. Nie było go. Pablito ponaglał mnie błagalnym szeptem.

Podjechaliśmy do domu Nestora. On też czekał przed drzwiami. Wysiedliśmy z samochodu. Miałem poczucie, że oni wiedzą, co się dzieje.

– Dokąd jedziemy? – zapytałem.

– Czy don Genaro ci nie powiedział? – zapytał mnie Pablito z niedowierzaniem.

Zapewniłem ich, że ani don Juan, ani don Genaro niczego mi nie powiedzieli.

– Jedziemy do miejsca mocy – powiedział Pablito

– Co tam będziemy robić? – zapytałem. Obaj zgodnie stwierdzili, że nie wiedzą. Nestor dodał że don Genaro polecił mu zaprowadzić mnie tam.

– Czy przyjechałeś z domu Genaro? – zapytał Pablito.

Opowiedziałem, że byłem z don Juanem, po drodze spotkaliśmy don Genaro i don Juan zostawił mnie z nim.

– Dokąd poszedł don Genaro? – zapytałem Pablita.

Ale Pablito nie wiedział, o czym mówię. Nie widział go w moim samochodzie.

– Przyjechał ze mną do twojego domu – powiedziałem.

– Myślę, że miałeś w samochodzie naguala – powiedział Nestor przerażonym głosem.

Nie chciał usiąść z tyłu i wcisnął się do przodu, obok Pablita.

Jechaliśmy w milczeniu, jedynie Nestor udzielał mi krótkich wskazówek jak jechać.

Chciałem przemyśleć poranne wydarzenia, ale w jakiś sposób wiedziałem, że każda próba ich wyjaśnienia jest bezowocnym folgowaniem sobie. Próbowałem wciągnąć Nestora i Pablita do rozmowy. Powiedzieli, że jadąc samochodem, za bardzo się denerwują, żeby rozmawiać. Ich szczera odpowiedź spodobała mi się i nie naciskałem już.

Po ponad godzinnej jeździe zaparkowaliśmy samochód na bocznej drodze i rozpoczęliśmy wspinaczkę po zboczu stromej góry. Szliśmy w milczeniu przez następną godzinę. Nestor prowadził. Zatrzymaliśmy się u stóp wysokiego na ponad trzydzieści metrów, prawie pionowego urwiska. Mając na wpół przymknięte oczy, Nestor badał ziemię, szukając odpowiedniego miejsca do siedzenia. Z przykrością uświadomiłem sobie, że robił to niezdarnie. Stojący obok mnie Pablito kilka razy zamierzał podejść i pouczyć go, ale powstrzymał się. Po chwili wahania Nestor wskazał miejsce. Pablito odetchnął z ulgą. Wiedziałem, że jego wybór jest właściwy, ale nie mogłem zrozumieć, skąd to wiem. Tak więc postanowiłem zająć się rozważaniami nad tym, jakie miejsce wybrałbym ja sam, gdybym ich prowadził. Jednak nie zdążyłem nawet zacząć tych spekulacji, gdyż Pablito najwidoczniej zdał sobie sprawę z tego, co chcę przeprowadzić i wyszeptał:

– Nie możesz tego robić.

Roześmiałem się zakłopotany, jakby przyłapał mnie na czymś wstydliwym. Pablito wyjaśnił, że don Genaro zawsze chodził z nimi dwoma po górach i na zmianę pozwalał każdemu z nich prowadzić, więc wie, że nie ma sposobu wyobrażenia sobie, co wybrałby ktoś inny.

– Genaro mówi, że nie da tego zrobić, ponieważ istnieje tylko dobry lub zły wybór – powiedział. – Jeśli dokonujesz nieodpowiedniego wyboru, twoje ciało wie o tym, tak samo jak i ciała innych. Kiedy natomiast wybór jest właściwy, twoje ciało zdaje sobie z tego sprawę, odpręża się i natychmiast o wszystkim zapomina. Jak rewolwer, ponownie ładujesz ciało do następnego wyboru. Jeśli zechcesz go użyć do tego samego zadania, to ci się nie uda.

Nestor popatrzył na mnie. Najwidoczniej zaciekawiło go, że robiłem notatki. Potwierdzająco skinął głową, jakby zgadzał się z Pablito, a potem po raz pierwszy się uśmiechnął. W górnej szczęce miał dwa krzywe zęby. Pablito wyjaśnił, że Nestor nie jest zły ani chory, ale wstydzi się swoich zębów i dlatego nigdy się nie uśmiecha. Nestor roześmiał się, zakrywając usta. Powiedziałem mu, że mogę posłać go do dentysty, który wyprostuje mu zęby. Pomyśleli, że moja propozycja jest żartem i śmiali się jak dzieci.

– Genaro mówi, że Nestor sam musi pokonać swój wstyd – stwierdził Pablito. – Poza tym Genaro mówi także, że Nestor ma szczęście – wszyscy gryzą w ten sam sposób, za to Nestor swoimi mocnymi, krzywymi zębami może przegryźć kość na pół i w palcu wygryźć dziurę jak od gwoździa.

Nestor otworzył usta i pokazał mi zęby. Lewy siekacz i kieł rosły na boki. Zakłapał zębami, zacisnął je i zawarczał jak pies. Dwa czy trzy razy dla żartu zaatakował mnie. Pablito śmiał się.

Nigdy nie widziałem, żeby Nestor zachowywał się tak swobodnie. W przeszłości spotkałem go kilka razy i zawsze robił na mnie wrażenie człowieka w średnim wieku. Kiedy tak siedział, uśmiechając się i pokazując swoje krzywe zęby, podziwiałem jego młody wygląd, wygląd mężczyzny po dwudziestce.

Pablito znowu perfekcyjnie odczytał moje myśli.

– Nestor traci poczucie swojej ważności – powiedział. – Dlatego jest młodszy.

Nestor przytaknął skwapliwie i nie mówiąc ani słowa, puścił bardzo głośnego bąka. Przestraszyłem się i upuściłem ołówek.

Pablito i Nestor omal nie umarli ze śmiechu. Kiedy się uspokoili, Nestor podszedł do mnie i zademonstrował mi domowej roboty przyrząd, który przy naciskaniu wydawał dziwny dźwięk. Don Genaro pokazał mu, jak go zrobić. Miał maleńkie miechy, a za wibrator mógł służyć dowolny liść włożony w szparę między dwoma kawałkami drewna. Nestor powiedział, że rodzaj wydawanego dźwięku zależy od rodzaju liścia. Chciał, żebym wypróbował urządzenie i pokazał mi, jak zmieniając nacisk drewienek, uzyskiwać różne dźwięki.

– Do czego tego używasz? – zapytałem. Moi towarzysze wymienili spojrzenia.

– To jest pułapka na duchy, ty głupku – powiedział ostro Pablito, ale uśmiechał się przyjaźnie.

Oni obaj stanowili dziwnie przerażającą mieszankę don Genaro i don Juana. Przyszła mi do głowy straszna myśl. Czy don Juan i don Genaro nie robią ze mną jakichś sztuczek? Przeżyłem chwilę wyjątkowej grozy. Ale coś przeskoczyło mi w brzuchu i natychmiast uspokoiłem się. Wiedziałem, że dla Pablita i Nestora don Genaro i don Juan stanowią wzór do naśladowania. Zauważyłem, że coraz bardziej ich przypominałem.

Pablito stwierdził, że Nestor ma szczęście, posiadając pułapkę na duchy, której on nie ma.

– Co będziemy tu robić? – zapytałem Pablita. Nestor odpowiedział, jakbym to jemu zadał pytanie:

– Genaro powiedział mi, że mamy tu czekać, a czekając, powinniśmy się śmiać i dobrze bawić.

– Jak myślisz, jak długo musimy czekać? – zapytałem.

Nie odpowiedział, tylko spojrzał na Pablita, jakby szukał jego pomocy.

– Nie mam pojęcia – powiedział Pablito.

Zajęliśmy się rozmową o siostrach Pablita. Nestor droczył się z przyjacielem, mówiąc, że jego starsza siostra ma takie złe spojrzenie, że wzrokiem zabija wszy. Pablito boi się jej, bo jest niezwykle silna i kiedyś w przypływie gniewu wyrwała mu garść włosów, jakby to były pióra kurczaka.

Pablito przyznał, że faktycznie jego najstarsza siostra była bestią, ale nagual się nią zajął i doprowadził do porządku. Kiedy opowiadał mi, w jaki sposób została zmuszona do zmiany zachowania, zdałem sobie sprawę, że Pablito i Nestor nigdy nie wymawiają imienia don Juana, ale nazywają go nagualem. Okazało się, że don Juan wkroczył w życie Pablita i zmusił wszystkie jego siostry do prowadzenia bardziej harmonijnego życia. Pablito powiedział, że od kiedy nagual je pouczył, zachowują się jak święte.

Nestor chciał wiedzieć, co robię z notatkami. Wyjaśniłem, w jaki sposób nad nimi pracuję. Miałem wrażenie, że są szczerze zainteresowani tym, co mówię i rozgadałem się o antropologii i filozofii. Czułem się absurdalnie i chciałem przestać, ale tak się zagmatwałem w swoich wywodach, że nie byłem w stanie doprowadzić ich do końca. Miałem niepokojące poczucie, że oni obaj stanowią pewnego rodzaju zespół i że w jakiś sposób zmuszają mnie do tak długich wyjaśnień. Utkwili we mnie oczy. Nie wyglądali ani na znudzonych, ani na zmęczonych.

W środku zdania usłyszałem słaby dźwięk wołania ćmy. Mimowolnie zdrętwiałem i nie wypowiedziałem ostatnich słów.

– Nagual tu jest – oznajmiłem cicho.

Nestor i Pablito spojrzeli po sobie przerażeni, przyskoczyli do mnie i otoczyli z dwóch stron. Mieli otwarte usta i wyglądali jak przestraszone dzieci.

Wtedy zdarzyło się coś niepojętego. Moje lewe ucho zaczęło się poruszać. Czułem, jakby samo skręcało w bok. Obróciło moją głowę prawie o sto osiemdziesiąt stopni i przechyliło nieco w prawo. W takiej pozycji byłem w stanie uchwycić całe bogactwo trzaskającego wołania ćmy. Brzmiało tak, jakby dochodziło z daleka, z północnego wschodu. Kiedy ustaliłem kierunek, moje ucho wychwyciło niewiarygodnie wiele dźwięków. Nie potrafiłem jednak ustalić, czy odgłosy te były jedynie wspomnieniami z przeszłości, czy też rzeczywistymi dźwiękami.

Staliśmy na poszarpanym zachodnim zboczu górskiego pasma. Na północnym wschodzie znajdowały się skupiska drzew i kępy krzewów. Moje ucho wychwyciło dźwięk czegoś ciężkiego poruszającego się wśród skał, nadchodzącego właśnie z tamtej strony.

Nestor i Pablito albo zareagowali na moje zachowanie, albo posłyszeli te same dźwięki. Chciałem ich zapytać, ale nie miałem śmiałości, albo może nie byłem w stanie przerwać koncentracji.

Kiedy dźwięk stał się głośniejszy i bliższy, Nestor i Pablito stłoczyli się przy mnie. Wołanie ćmy chyba najbardziej podziałało na Nestora, który nie potrafił pohamować drżenia. W pewnej chwili moje lewe ramię bez udziału mojej woli uniosło się prawie na wysokość twarzy, a potem wskazało na kępę krzewów. Usłyszałem wibrujący dźwięk, czy ryk, który był mi znajomy. Słyszałem go wiele lat temu, będąc pod wpływem rośliny psychotropowej. Zauważyłem w krzakach gigantyczny czarny kształt. Wyglądało to tak, jakby one same stopniowo stawały się coraz ciemniejsze, aż zmieniły się w złowieszczą czerń. To coś nie miało określonego kształtu, ale się poruszało. Zdawało się oddychać. Usłyszałem mrożący krew w żyłach krzyk, który zmieszał się z wrzaskami Pablita i Nestora, po czym krzewy czy też czarny kształt, w który się zmieniły, podleciał w naszym kierunku.

Nie byłem w stanie utrzymać równowagi, coś się we mnie zachwiało. Cień najpierw krążył nad nami, a potem nas pochłonął. Widoki przed nami nie były już klarowne, jakby zaszło słońce albo nagle nastąpił zmierzch. Czułem po bokach i pod pachami Nestora i Pablita. W nieświadomym geście ochrony opuściłem ręce, na ich głowy i wirując, upadłem w tył. Nie dosięgnąłem jednak skalistego podłoża. Chwilę później stałem z Pablito i Nestorem po obydwu stronach. Chociaż obaj byli wyżsi ode mnie, wyglądali, jakby się skurczyli. Zgiąwszy nogi i plecy, stali się naprawdę mniejsi i mieścili się pod moimi pachami.

Naprzeciw nas stali don Juan i don Genaro. Oczy don Genaro świeciły jak u kota w nocy. Taki sam blask miały oczy don Juana. Nigdy go takiego nie widziałem. Był naprawdę przerażający, nawet bardziej niż don Genaro. Wyglądał na młodszego i silniejszego niż zwykle. Patrząc na nich obu, miałem przyprawiające o szaleństwo poczucie, że oni nie są ludźmi takimi jak ja.

Pablito i Nestor zajęczeli cicho. Wtedy don Genaro powiedział, że wyglądamy jak Trójca Święta. Ja jestem Ojcem, Pablito Synem, a Nestor Duchem Świętym. Don Juan i don Genaro roześmiali się gromkim głosem. Pablito i Nestor uśmiechali się potulnie.

Don Genaro powiedział, że musimy się rozdzielić, ponieważ objęcia są dopuszczalne tylko między mężczyzna i kobietą albo między mężczyzną i jego osłem.

Wtedy uświadomiłem sobie, że stoję w tym samym miejscu co poprzednio i że wcale się nie przewróciłem, jak sądziłem wcześniej. Nestor i Pablito też znajdowali się na swoich miejscach.

Don Genaro ruchem głowy dał znak Pablito i Nestorowi, by ruszyli, a don Juan kazał mi iść za nimi. Nestor poprowadził. Wybrał miejsce odpoczynku dla mnie i dla Pablita. Usiedliśmy w linii prostej, jakieś pięćdziesiąt metrów od miejsca, w którym don Juan i don Genaro stali nieruchomo u podnóża urwiska. Kiedy tak wpatrywałem się w nich, mimowolnie przestałem skupiać wzrok. Wiedziałem, że zezuję, ponieważ zobaczyłem ich czterech. Potem obraz don Juana widziany lewym okiem nałożył się na obraz don Genaro z prawego oka. W rezultacie tego połączenia zobaczyłem opalizującą istotę stojącą pomiędzy nimi. Nie była taka jak inni ludzie, których zwykle widziałem, przypominała kulę białego ognia pokrytą czymś w rodzaju włókien światła. Potrząsnąłem głową i podwójny widok zniknął, a jednak pozostał widok don Juana i don Genaro jako świetlistych istot. Widziałem dwa dziwne, wydłużone świetliste obiekty. Wyglądały jak białe świecące piłki z włóknami, włóknami, które świeciły własnym światłem.

Dwie świetliste istoty drgały. Naprawdę widziałem, jak ich włókna wibrują, a potem ze świstem obydwie zniknęły z mojego pola widzenia. Zostały wciągnięte na skałę przez długie włókno, pajęczą nić, która jakby wystrzeliła ze szczytu urwiska. Miałem wrażenie, że długi promień światła spadł ze skały i uniósł ich w górę. Tę sekwencję ruchów postrzegałem oczami i całym ciałem.

Byłem także w stanie zauważyć ogromną różnicę w sposobie mojego postrzegania, ale nie potrafiłem, tak jak zwykle, spekulować na ten temat. Tak więc byłem świadomy, że patrzę na ziemię u podnóża urwiska, a jednak widzę don Juana i don Genaro na szczycie, jakbym uniósł głowę w górę o czterdzieści pięć stopni.

Chciałem się bać, może nawet zakryć twarz i płakać, albo zrobić coś podobnego, co mieściłoby się w zakresie moich normalnych reakcji. Zostałem jednak zablokowany. Moje pragnienia nie były myślami, takimi jakich doświadczałem wcześniej, dlatego nie mogły wywołać emocjonalnej reakcji, do której się przyzwyczaiłem.

Don Juan i don Genaro skoczyli na ziemię. Poznałem, że to zrobili, po dojmującym uczuciu spadania, jakiego doświadczałem w brzuchu.

Don Genaro pozostał w miejscu, w którym wylądował, ale don Juan podszedł do nas i usiadł za

mną, nieco z prawej. Nestor przykucnął, przyciągając nogi do brzucha. Podbródek oparł na splecionych dłoniach, a przedramionami przyciskał do ud. Pablito siedział lekko pochylony, trzymając ręce na brzuchu. Zauważyłem, że ja sam skrzyżowałem przedramiona w okolicach pępka i trzymam się za skórę na biodrach. Chwyciłem się tak mocno, że aż zabolały mnie boki.

Don Juan przemówił oschle, zwracając się do nas wszystkich:

– Musicie skupić spojrzenie na nagualu. – Musicie usunąć wszystkie myśli i słowa.

Powtórzył to pięć czy sześć razy. Jego głos był dziwny, nie znany mi. Kojarzył mi się łuskami jaszczurki. To porównanie było odczuciem, a nie świadomą myślą. Każde z jego słów łuszczyło się, miało dziwny rytm, było przytłumione, suche jak łagodny kaszel, rytmiczne, było mruczeniem zmienionym w rozkaz.

Don Genaro stał nieruchomo. Wpatrując się w niego nie mogłem powstrzymać się od robienia zeza. Wtedy znowu spostrzegłem dziwną świetlistość w jego ciele. Oczy zaczęły mi się zamykać albo może łzawić. Don Juan przyszedł mi z pomocą. Usłyszałem, jak zabrania mi zezować i poczułem lekkie uderzenie w głowę. Chyba uderzył mnie kamykiem, gdyż widziałem, jak kilka razy odbił się jeden od pobliskich skał. Don Juan musiał rzucić również w Nestora i Pablita, bo usłyszałem odgłos innych kamieni.

Don Genaro przyjął dziwną taneczną pozycję. Miał ugięte kolana, ramiona wyciągnięte w bok i rozpostarte palce. Wyglądało na to, że zaraz zacznie wirować i rzeczywiście zrobił pół obrotu, po czym coś pociągnęło go w górę. Widziałem wyraźnie, jak został uniesiony przez linę z gigantycznej gąsienicy, która wyniosła jego ciało na sam szczyt urwiska. Moje postrzeganie jego ruchu stanowiło przedziwną mieszankę wrażeń wizualnych i cielesnych. Na wpół widziałem i na wpół czułem jego lot. Było coś, co wyglądało jak lina, albo co odczuwałem jako prawie niewidoczną nić, która wciągała go na górę. Nie widziałem tego tak, jakbym obserwował ptaka w locie. Ruchy don Genaro nie następowały linearnie. Nie musiałem podnosić głowy, żeby nie utracić go z pola widzenia. Zobaczyłem, jak wciąga go lina, potem odczułem jego ruch w swoim ciele, albo może raczej ciałem, a w następnej chwili był już na samym szczycie urwiska, trzydzieści metrów wyżej.

Po kilku minutach don Genaro zeskoczył do nas. Poczułem jego opadanie i mimowolnie jęknąłem. Powtórzył swój wyczyn jeszcze trzy razy. Za każdym razem widziałem ostrzej. Podczas jego ostatniego skoku w górę mogłem naprawdę dostrzec serię linii emanujących z jego brzucha i sądząc po sposobie, w jaki się poruszały, wiedziałem, kiedy zacznie ruch do góry, a kiedy na dół. Gdy miał skoczyć na skałę, linie wyginały się do góry, a kiedy zamierzał wracać na dół, działo się coś wręcz odwrotnego, linie wyginały się na zewnątrz i ku ziemi.

Po czwartym skoku don Genaro podszedł do nas i usiadł między Pablitem i Nestorem. Potem don Juan i stanął tam, gdzie przedtem don Genaro i znieruchomiał. Don Genaro udzielił Pablito i Nestorowi kilku krótkich instrukcji. Nie zrozumiałem, co powiedział. Zerknąłem na nich i zobaczyłem, że kazał każdemu z nich wziąć kamień i przyłożyć go do pępka. Zastanawiałem się, czyja też muszę to zrobić, kiedy don Genaro powiedział, że mnie ten środek ostrożności nie dotyczy, nie mniej jednak powinienem mieć kamień w zasięgu ręki, na wypadek, gdyby zrobiło mi się niedobrze. Don Genaro, wysunąwszy do przodu podbródek, zwrócił mi uwagę, żebym patrzył na don Juana. Potem powiedział coś niezrozumiałego, powtórzył to i chociaż nie rozumiałem jego słów, wiedziałem, że to mniej więcej taka sama formułka, jaką wypowiadał don Juan. Słowa tak naprawdę nie miały znaczenia, chodziło tu o rytm, o oschłość tonu i podobieństwo do kaszlu. Byłem pewien, że język, jakiego użył don Genaro, jest bardziej odpowiedni niż hiszpański ze względu na rytm.

Don Juan na początku zrobił dokładnie to samo co don Genaro, ale potem zamiast skoczyć w górę zawirował w kółko jak akrobata. Na wpół świadomie spodziewałem się, że wyląduje z powrotem na ziemi. Ale nie zrobił tego. Jego ciało wirowało dalej, niewiele wyżej niż metr nad ziemią. Najpierw bardzo szybko, a potem wolniej, jakby chcąc się nam w pełni zaprezentować. Potem don Juan zaczai się unosić. Nabierał wysokości, aż dotarł do wierzchołka urwiska. Unosił się tak, jakby nic nie ważył. Przywołał na myśl obraz astronauty w kosmosie poruszającego się w stanie nieważkości.

Obserwując go, poczułem zawroty głowy. Moje nudności zdawały się go dopingować, bo zaczął wirować z większą prędkością. Oddalił się od urwiska, a kiedy jeszcze bardziej się rozpędził, zrobiło mi się naprawdę niedobrze. Chwyciłem kamień i przyłożyłem go do brzucha. Przyciskałem go do ciała tak mocno, jak tylko mogłem. Jego dotyk przyniósł mi niewielką ulgę. Sięgnięcie po kamień i przyłożenie go do pępka dało mi chwile przerwy. Chociaż nie spuściłem oczu z don Juana, to jednak osłabiłem koncentrację. Zanim sięgnąłem po kamień, jego ciało z powodu wielkiej prędkości całkiem straciło kształt. Wyglądało jak obracający się dysk, a potem jak wirujące światło. Kiedy przyłożyłem

kamień do brzucha, jego prędkość zmalała. Don Juan podobny był do unoszącego się w powietrzu kapelusza albo kołyszącego się w przód i w tył latawca.

Ruch latawca wyglądał jeszcze bardziej niepokojąco. Chwyciły mnie takie mdłości, że nie byłem w stanie się opanować. Usłyszałem uderzanie ptasich skrzydeł i po chwili niepewności wiedziałem już, że pokaz dobiegł końca.

Czułem się tak chory i wyczerpany, że położyłem się spać. Musiałem się na chwilę zdrzemnąć. Otworzyłem oczy, ponieważ ktoś szarpał mnie za ramię. Ujrzałem Pablita. Krzyczał, że nie mogę zasnąć, ponieważ wtedy wszyscy umrzemy. Nalegał, żebyśmy wyruszyli natychmiast, nawet gdybyśmy musieli wlec się na czworakach. On również wyglądał na wyczerpanego. Prawdę powiedziawszy, chciałem, żebyśmy spędzili noc w tym miejscu. Perspektywa przebycia w ciemności drogi do samochodu wydawała mi się wyjątkowo przerażająca. Usiłowałem przekonać Pablita, który coraz bardziej tracił panowanie nad sobą. Nestor czuł się tak źle, że było mu wszystko jedno.

Pablito usiadł całkowicie zdesperowany. Zdobyłem się na wysiłek poukładania myśli. Zrobiło się już całkiem ciemno, chociaż ciągle wystarczało światła, żeby dostrzec otaczające nas skały. Panowała cudowna i kojąca cisza. W pełni cieszyłem się tą chwilą. Nagle moje ciało podskoczyło – usłyszałem odległy dźwięk trzaskającej gałęzi. Natychmiast odwróciłem się do Pablita, który chyba odgadł, co się stało. Chwyciliśmy Nestora pod pachy i podnieśliśmy go. Pobiegliśmy, ciągnąc go między sobą. Najwidoczniej tylko on znał drogę, bo od czasu do czasu dawał nam krótkie wskazówki.

Moja uwaga skupiała się na moim lewym uchu, które zdawało się funkcjonować niezależnie od reszty ciała. Jakiś wewnętrzny impuls zmuszał mnie do zatrzymywania się co kilka kroków i sondowania uchem otoczenia. Wiedziałem, że coś podąża za nami. Było masywne, poruszając się, rozgniatało małe kamienie.

Nestor doszedł już trochę do siebie i szedł sam, od czasu do czasu prztrzymując się ramienia Pablita.

Zbliżyliśmy się do kępy drzew. Zrobiło się zupełnie ciemno. Nagle usłyszałem wyjątkowo głośny trzask. Zabrzmiał tak, jakby wielki bicz chłostał wierzchołki drzew. Nad głową poczułem jakieś falowanie.

Pablito i Nestor wrzasnęli i ruszyli przed siebie z maksymalną prędkością. Chciałem ich zatrzymać. Nie byłem pewien, czy potrafię biec po ciemku. Ale w tej właśnie chwili, tuż za sobą posłyszałem kilka ciężkich oddechów. Ogarnął mnie strach nie do opisania.

Biegliśmy aż do samochodu. Nestor w jakiś niezwykły sposób szczęśliwie nas do niego doprowadził.

Pomyślałem, że powinienem dowieźć moich towarzyszy do ich domów, a potem pojechać do hotelu w mieście. Za nic w świecie nie poszedłbym do don Genaro, ale ani Nestor, ani Pablito nie chcieli zostawać sami, ja też nie. W końcu trafiliśmy do domu Pablita. Pablito posłał Nestora po piwo i colę, a jego matka i siostry przygotowały nam jedzenie. Nestor zażartował i spytał, czy starsza siostra Pablita mogłaby go eskortować, gdyż mogą go zaatakować psy albo pijacy. Pablito roześmiał się i powiedział mi, że powierzono mu Nestora.

– Kto ci go powierzył? – zapytałem.

– Moc, oczywiście! – odparł. – Kiedyś Nestor był starszy ode mnie, ale Genaro coś z nim zrobił i teraz jest dużo młodszy. Zauważyłeś to, nieprawdaż?

– Co zrobił don Genaro? – zapytałem.

– Wiesz, znowu uczynił go dzieckiem. Nestor był zbyt ważny i ociężały. Umarłby, gdyby go nie odmłodzono.

W Pablicie było coś autentycznie szczerego i ujmującego. Prostota jego wyjaśnienia była dla mnie przytłaczająca. Nestor stał się naprawdę młodszy. Nie tylko wyglądał młodziej, ale zachowywał się jak niewinne dziecko. Wiedziałem ponad wszelką wątpliwość, że tak właśnie się czuł.

– Zajmuję się nim – kontynuował Pablito. – Genaro mówi, że opiekowanie się wojownikiem to zaszczyt. Nestor jest dobrym wojownikiem.

Jego oczy błyszczały jak oczy don Genaro. Poklepał mnie energicznie po plecach i roześmiał się.

– Życz mu wszystkiego najlepszego, Carlitos – powiedział. – Życz mu jak najlepiej.

Byłem bardzo zmęczony. Ogarnęła mnie dziwna fala pogodnej nostalgii. Powiedziałem mu, że

pochodzę z miejsca, w którym ludzie rzadko, jeśli w ogóle życzą dobrze innym.

– Wiem – odparł. – Tak samo było ze mną. Ale teraz jestem wojownikiem i mogę sobie pozwolić, żeby mu dobrze życzyć.

Strategia czarownika

Kiedy późnym rankiem dotarłem do domu don Genaro, Jon Juan już tam był. Przywitałem się z nim.

– Hej, co ci się stało? Genaro i ja czekaliśmy na was przez całą noc – powiedział.

Wiedziałem, że żartuje. Czułem się swobodnie i byłem szczęśliwy. Konsekwentnie odrzucałem analizowanie tego, czego byłem świadkiem poprzedniego dnia. Jednak nie potrafiłem pohamować ciekawości i zapytałem o to don Juana.

– Och, to była prosta demonstracja tego wszystkiego, co powinieneś poznać, zanim otrzymasz wyjaśnienie czarowników – powiedział. – To, co zrobiłeś wczoraj, przekonało Genaro, że zgromadziłeś wystarczającą moc. Bez zarzutu wypełniłeś jego zalecenia. Wczoraj pozwoliłeś swojej percepcji na rozwinięcie skrzydeł. Byłeś spięty, a jednak dostrzegłeś wszystkie manewry naguala, inaczej mówiąc, osiągnąłeś widzenie. Potwierdziłeś również coś, co w tej chwili jest nawet ważniejsze od widzenia, a mianowicie że potrafisz całkowicie skupić uwagę na nagualu. A właśnie to zadecyduje o wyniku ostatniej lekcji.

Pablito i ty przyjmiecie wyjaśnienie czarowników w tym samym czasie. Towarzystwo tak dobrego wojownika jest podarunkiem od mocy.

Wyglądało na to, że powiedział już wszystko, co chciał. Po chwili zapytałem go o don Genaro.

– Jest w pobliżu – odparł. – Poszedł w krzaki, żeby wstrząsnąć górami.

W tym momencie usłyszałem odległe dudnienie, jakby stłumione grzmoty.

Don Juan spojrzał na mnie i roześmiał się. Polecił mi usiąść i zapytał, czy jadłem. Byłem po śniadaniu więc podał mi notatnik i zaprowadził w ulubione miejsce don Genaro, na wielką skałę po zachodniej stronie do. mu, z której roztaczał się widok na głęboki wąwóz.

– Teraz nadeszła chwila, kiedy potrzebuję twojej największej uwagi – powiedział don Juan. – Uwagi takiej jak ją rozumieją wojownicy, prawdziwego skupienia pozwalającego na to, żeby wyjaśnienie czarowników cię przeniknęło. Znaleźliśmy się w ostatniej fazie naszego zadania, udzielono ci wszystkich niezbędnych instrukcji. Teraz musisz się zatrzymać, spojrzeć wstecz i ponownie rozważyć swoje kroki. Czarownicy mówią, że to jedyny sposób na utrwalenie własnych dokonań. Ja zdecydowanie wolałbym opowiedzieć ci o tym wszystkim w twoim własnym miejscu mocy, ale Genaro jest twoim dobroczyńcą i w takiej chwili jego miejsce może być dla ciebie bardziej korzystne.

To, co nazwał moim miejscem mocy, było szczytem wzgórza na pustyni w północnym Meksyku, które pokazał mi wiele lat temu i dał na własność.

– Czy mam tylko słuchać i nie robić notatek? – zapytałem.

– To musi być naprawdę idealnie rozegrane – powiedział. – Z jednej strony potrzebuję twojej najwyższej uwagi, a z drugiej chcę, żebyś był spokojny i pewny siebie. Jedynym sposobem, abyś czuł się swobodnie, jest pisanie, więc teraz nadszedł moment wykorzystania całej twojej osobistej mocy i wypełnienia niemożliwego zadania, moment bycia sobą bez bycia sobą. – Klepnął się po udach i roześmiał. – Już ci mówiłem, że ponoszę odpowiedzialność za twój tonal, a Genaro za twój nagual – kontynuował. – Moim obowiązkiem było pomóc ci w każdej sprawie związanej z tonalem. Wszystko, co dla ciebie robiłem, miało na celu wypełnienie jednego konkretnego zadania – oczyszczenie i ponowne uporządkowanie twojej wyspy tonala. Na tym polegała moja praca jako twojego nauczyciela. Natomiast Genaro, będąc twoim dobroczyńcą, ma za zadanie zademonstrować ci naguala i pokazać, jak się do niego dostać.

– Co masz na myśli, mówiąc o oczyszczeniu, i ponownym uporządkowaniu wyspy tonala? – zapytałem.

– Chodzi mi o całkowitą przemianę, o której mówiłem ci już od pierwszego dnia naszej znajomości – powiedział. – Powtarzałem ci niezliczoną ilość razy, że odniesienie sukcesu na ścieżce wiedzy wymaga wyjątkowo drastycznej zmiany. I nie chodzi tu o zmianę nastroju, postawy czy punktu widzenia, ale o transformację wyspy tonala. Tobie udało się wypełnić to zadanie.

– Myślisz, że się zmieniłem? – zapytałem. Zawahał się, po czym roześmiał głośno.

– Wyglądasz na takiego samego idiotę jak zawsze – odparł. – A jednak nie jesteś taki sam. Rozumiesz, o co mi chodzi?

Śmiał się z robienia notatek i powiedział, że brakuje mu tutaj don Genaro, któremu bardzo spodobałaby się absurdalność zapisywania wyjaśnienia czarowników.

– W tym właśnie momencie nauczyciel zazwyczaj mówi swojemu uczniowi, że dotarli do ostatniego skrzyżowania dróg – kontynuował po chwili. – Jednak powiedzenie czegoś takiego jest mylące. Według mnie, nie ma żadnych ostatnich rozstajnych dróg, nie istnieje też ostatni krok. A skoro nigdy nie dochodzi się do ostatniego etapu, żadne tajemnice nie powinny skrywać jakiegoś aspektu naszego losu jako świetlistych istot. Osobista moc decyduje, kto może skorzystać z tego odkrycia. Doświadczenia z moimi współbraćmi wykazały mi, że bardzo, bardzo niewielu z nich chce słuchać, a z tych kilku, którzy słuchają, jeszcze mniej ma chęć działać zgodnego z tym, co usłyszeli. Z tych zaś, co potrafią działać, jeszcze mniej ma wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby odnieść pożytek ze swoich działań. Tak więc sprawa tajemnicy dotyczącej wyjaśnienia czarowników? sprowadza się do rutyny, tak samo pustej jak każda inna.

W każdym razie, wiesz już o tonalu i nagualu, które stanowią istotę wyjaśnienia czarowników. Poznanie ich wydaje się całkiem nieszkodliwe. Siedzimy tu i niewinnie rozmawiamy o nich, jakby były po prostu zwyczajnym tematem rozmowy. Ty spokojnie piszesz, tak samo jak to robiłeś przez te wszystkie wspólne lata. Sceneria wokół nas to wcielenie spokoju. Jest wczesne popołudnie pięknego dnia, a okoliczne góry otoczyły nas ochronnym kokonem. Nie trzeba być czarownikiem, żeby zdać sobie sprawę, że to miejsce świadczące o mocy i nieskazitelności Genaro stanowi najbardziej odpowiednie tło dla otwarcia drzwi. To właśnie dzisiaj robię – otwieram dla ciebie drzwi. Jednak zanim odważymy się pójść dalej, winien ci jestem uczciwe ostrzeżenie. Nauczyciel powinien mówić jak najszczerzej i ostrzec swojego ucznia, że niewinność i spokój tej chwili są złudzeniem. Przed nim znajduje się bezdenna otchłań, a kiedy drzwi raz się otworzą, nie ma sposobu, żeby je z powrotem zamknąć.

Przerwał na chwilę.

Czułem się spokojny i szczęśliwy. Z wybranego przez don Genaro miejsca roztaczał się zapierający dech widok. Don Juan miał rację, dzień i sceneria były więcej niż piękne. Chciałem przejąć się jego przestrogami i ostrzeżeniami, ale w jakiś sposób otaczający mnie spokój zniweczył wszystkie moje próby. Miałem także nadzieję, że być może niebezpieczeństwo, o którym mówi don Juan, to jedynie metafora.

Nagle znowu powrócił do tematu.

– Lata trudnego treningu są jedynie przygotowaniem na wyniszczające spotkanie wojownika z... – Przerwał, spojrzał na mnie przymrużonymi oczyma i zachichotał. – ...z tym, cokolwiek znajduje się tam, poza tym punktem – dokończył.

Poprosiłem, żeby wyjaśnił to złowieszcze stwierdzenie.

– Wyjaśnienie czarowników, które zresztą wcale nie wygląda na wyjaśnienie, jest śmiertelnie niebezpieczne – powiedział. – Zdaje się niegroźne i czarujące, ale kiedy tylko wojownik otworzy się na nie, dostaje cios, jakiego nikt nie jest w stanie odparować. – Wybuchnął głośnym śmiechem. – Tak więc, bądź przygotowany na najgorsze, ale nie spiesz się ani nie wpadaj w panikę – kontynuował. – Nie masz czasu, a jednak otacza cię wieczność. Cóż za paradoks dla twojego rozumu!

Don Juan wstał. Wymiótł drobne kamienie z małego, podobnego do czary zagłębienia i usiadł w nim, wygodnie opierając się plecami o skałę, zwrócony twarzą na północny zachód. Mnie wskazał inne miejsce, w którym również mogłem wygodnie usiąść. Znajdowało się po jego lewej stronie. Ciepła skała dawała mi poczucie spokoju i bezpieczeństwa. Dzień był łagodny, a delikatny wietrzyk sprawiał, że gorąco popołudniowego słońca stało się bardzo przyjemne. Zdjąłem kapelusz, ale don Juan nalegał, żebym go włożył.

– Teraz jesteś zwrócony twarzą w kierunku swojego własnego miejsca mocy – powiedział. – To twoja ostoja, twoja ochrona. Dzisiaj potrzebujesz wszystkich podpór, jakich tylko możesz użyć. Twój kapelusz może być jedną z nich.

– Dlaczego mnie ostrzegasz, don Juanie? Co tak naprawdę ma się wydarzyć? – zapytałem.

– To, co się tu dzisiaj wydarzy, zależy od tego, czy masz wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby skupić nierozproszoną uwagę na skrzydłach swojej percepcji – powiedział.

Jego oczy świeciły. Wyglądał na bardziej podekscytowanego niż kiedykolwiek przedtem.

Pomyślałem, że w jego głosie zabrzmiało coś niezwykłego, może jakieś nietypowe zdenerwowanie.

Powiedział, że wymogi sytuacji nakazują mu, żeby właśnie tutaj, w wybranym miejscu mojego dobroczyńcy, opowiedział mi o każdym kroku, jaki dla mnie podjął w walce, mającej na celu pomoc w oczyszczeniu i ponownym uporządkowaniu mojej wyspy tonala. Jego streszczenie było skrupulatne i trwało około pięciu godzin. W genialny i prosty sposób dokonał zwięzłej relacji z wszystkiego, co dla mnie zrobił od dnia, w którym się poznaliśmy. To było jak przerwanie tamy. Przedstawione przez niego rewelacje zupełnie mnie zaskoczyły. Przyzwyczaiłem się do bycia agresywnym badaczem, toteż słuchanie don Juana wyjaśniającego w tak naukowy sposób kolejne etapy swoich nauk – co zawsze robił bardzo niechętnie – stało się dla mnie równie zaskakujące, jak noszenie przez niego garnituru w Mexico City. Jego niezwykła znajomość języka, dramatyczne pauzy i dobór słów sprawiły, że nawet nie usiłowałem racjonalnie sobie tłumaczyć jego opowieści. Don Juan oznajmił mi, że na tym etapie nauczyciel, mówiąc do ucznia, musi używać specjalnie dobranych słów i sposób, w jaki się do mnie zwraca, oraz przejrzystość jego wyjaśnień stanowią część jego ostatniej sztuczki. Dopiero na samym końcu wszystko, co robił, stanie się dla mnie jasne. Mówił bez przerwy, aż skończył całe podsumowanie. A ja bez żadnego świadomego wysiłku zapisałem każde słowo, które powiedział.

– Pozwól, że zacznę od stwierdzenia, że nauczyciel nigdy nie szuka uczniów i nikt nie może prosić o nauki – powiedział. – Zawsze omen wskazuje ucznia. Wojownik, który może zostać nauczycielem, musi być czujny, żeby złapać swój centymetr sześcienny szczęścia. Ja widziałem cię tuż przed naszym poznaniem. Miałeś dobry tonal, tak jak ta dziewczyna, którą spotkaliśmy w Mexico City. Po tym, jak poznałem cię poprzez widzenie, czekałem, podobnie jak wtedy w parku czekaliśmy na tę dziewczynę. Ona przeszła, nie zwracając na nas uwagi, ale ciebie przyprowadził do mnie człowiek, który nagadał jakichś głupot i uciekł. Zostawił cię tam naprzeciwko mnie, również gadającego od rzeczy. Wiedziałem, że powinienem działać szybko i złapać cię na haczyk. Ty sam musiałbyś zrobić coś podobnego, gdyby tamta dziewczyna odezwała się do ciebie. Ja po prostu pochwyciłem cię swoją wolą.

Don Juan mówił o niezwykłym spojrzeniu, jakim obdarzył mnie w dniu, w którym się poznaliśmy. Kiedy utkwił we mnie wzrok odczułem niewytłumaczalną pustkę, czy też odrętwienie. Nie mogłem znaleźć żadnego logicznego wytłumaczenia swojej reakcji i zawsze wierzyłem, że po naszym pierwszym spotkaniu wróciłem go odwiedzić tylko dlatego, że miałem obsesję na punkcie tego spojrzenia.

– To był najszybszy sposób złapania cię na haczyk – powiedział. – Wymierzyłem bezpośrednie uderzenie w twój tonal i sparaliżowałem go, skupiając na nim swoją wolę.

– Jak to zrobiłeś? – zapytałem.

– Spojrzenie wojownika powinno spocząć na prawym oku drugiej osoby – powiedział. – Powoduje to zatrzymanie wewnętrznego dialogu, a wtedy nagual przejmuje inicjatywę, stąd też bierze się niebezpieczeństwo tego manewru. Kiedy nagual dominuje, choćby nawet przez moment, w żaden sposób nie da się opisać tego, co doświadcza ciało. Wiem, że spędziłeś wiele godzin, próbując zrozumieć, co czułeś i że do dzisiaj ci się to nie udało. Ja jednak osiągnąłem swój cel – złapałem cię na haczyk.

Powiedziałem mu, że ciągle pamiętam to doznanie, które wywołał wpatrzeniem się we mnie.

– To spojrzenie nie jest wpatrywaniem się – powiedział. – To raczej mocny chwyt dokonywany poprzez oko drugiej osoby. Inaczej mówiąc, chwyta się coś, co znajduje się za okiem. Odczuwa się rzeczywiste, fizyczne wrażenie, że trzyma się coś swoją wolą.

Podrapał się po głowie, zsuwając do przodu kapelusz i zasłaniając twarz.

– To oczywiście tylko sposób przedstawienia tego słowami – kontynuował. – Sposób wyjaśnienia dziwnych fizycznych wrażeń.

Polecił mi przerwać pisanie i spojrzeć na niego. Powiedział, że delikatnie uchwyci mój tonal swoją wolą. Wrażenie, którego doświadczyłem, było powtórzeniem tego, co poczułem w pierwszym dniu naszej znajomości i przy innych okazjach, kiedy don Juan sprawiał, że czułem, że jego oczy dotykają mnie w sensie fizycznym.

– Jak tego dokonujesz, że czuję, jakbyś mnie dotykał, don Juanie? Co tak naprawdę robisz? – zapytałem.

– Nie sposób dokładnie opisać, co się wtedy robi – powiedział. – Coś wyskakuje z miejsca w okolicach pępka i można to skupić na czym się chce.

Znowu poczułem, jakby delikatne szczypczyki chwyciły jakąś część mnie.

– To działa tylko wtedy, kiedy wojownik nauczy się skupiać swoją wolę – wyjaśnił don Juan, odwracając ode mnie wzrok. – Nie istnieje żadna metoda praktykowania tej umiejętności. W pewnym momencie w życiu wojownika to się po prostu samo wydarza. Nikt nie wie jak.

Przez chwilę nie odzywał się. Bardzo się przestraszyłem.

– Sekret leży w lewym oku – powiedział w końcu. – Kiedy wojownik robi postępy na ścieżce wiedzy, jego lewe oko może ogarnąć wszystko. Zazwyczaj ma ono dziwny wygląd, czasami staje się na zawsze zezowate, robi się mniejsze lub większe albo całkiem inne od drugiego.

Spojrzał na mnie i dla żartu zaczął badać moje lewe oko. Potrząsnął głową w udawanej dezaprobacie i zachichotał.

– Kiedy już złapie się ucznia na haczyk, rozpoczyna się instrukcje – kontynuował. – Pierwszy czyn nauczyciela polega na zaprezentowaniu koncepcji, że widziany przez nas świat jest tylko obrazem, opisem świata. Każdy swój wysiłek poświęca on udowodnieniu tego uczniowi. Jednakże zaakceptowanie tej prawdy wydaje się jedną z najtrudniejszych rzeczy. Z samozadowoleniem dajemy się usidlić naszemu indywidualnemu obrazowi świata, który zmusza nas do odczuwania i postępowania tak, jakbyśmy wszystko o nim wiedzieli. Nauczyciel, począwszy od swego pierwszego czynu, ma na celu powstrzymanie funkcjonowania tego obrazu. Czarownicy nazywają to zatrzymaniem wewnętrznego dialogu i są przekonani, że to najważniejsza technika, jaką może posiąść uczeń.

Żeby powstrzymać obraz świata wpajany od kołyski, nie wystarczy tylko chcieć czy też powziąć postanowienie. Potrzeba praktycznego sposobu. To praktyczne ćwiczenie nazywa się właściwym sposobem chodzenia. Wydaje się ono nieszkodliwe i nawet nonsensowne, jak wszystko, co zawiera w sobie moc albo ją wywołuje. Właściwy sposób chodzenia nie przyciąga uwagi. Nauczyłeś się tej techniki i przynajmniej przez kilka lat uważałeś ją za wyjątkowo dziwaczne zachowanie. Aż do niedawna nie zdawałeś sobie sprawy, że to najbardziej efektywny sposób zatrzymania wewnętrznego dialogu.

– Jak właściwy sposób chodzenia zatrzymuje wewnętrzny dialog? – zapytałem.

– Chodzenie w ten konkretny sposób całkowicie absorbuje tonala – odparł don Juan. – Widzisz, jego uwaga stale musi być skupiona na jego wytworach. Prawdę powiedziawszy, to właśnie ta uwaga stwarza porządek świata. Tak więc tonal, żeby utrzymać swój świat, musi koncentrować się na jego elementach, a przede wszystkim musi podtrzymywać obraz świata wewnętrznym dialogiem.

Don Juan powiedział, że właściwy sposób chodzenia jest podstępem. Wojownik, zginając palce, zwraca uwagę tonala na ramiona. Potem, patrząc bez skupiania wzroku na którymś z punktów bezpośrednio przed sobą, otrzymuje pole widzenia zaczynające się od czubków palców, a kończące nad horyzontem, dosłownie zalewając swój tonal informacjami. Ten zaś, pozbawiony selektywnego i silnego kontaktu z elementami swojego opisu, nie jest w stanie mówić do siebie i dlatego wojownik pogrąża się w ciszy.

Don Juan wyjaśnił, że pozycja palców zupełnie nie ma znaczenia, chodzi jedynie o przyciągnięcie uwagi tonala do ramion poprzez niezwykłe poruszanie palcami. Ważny jest sposób, w jaki oczy postrzegają niezliczoną liczbę cech świata, nie mając przy tym co do nich żadnej pewności. Dodał, że oczy w takim stanie potrafią wychwycić detale, które dla normalnego postrzegania są zbyt ulotne.

– Wraz z właściwym sposobem chodzenia – kontynuował don Juan – nauczyciel musi nauczyć swojego ucznia kolejnej umiejętności, która jest jeszcze bardziej subtelna, mianowicie możliwości działania bez wiary w jego sens i skuteczność, bez oczekiwania nagród – działania “po diabła mi to". Nie przesadzę, jeśli ci powiem, że sukces nauczyciela zależy od tego czy dobrze i harmonijnie poprowadzi ucznia przez to konkretne zadanie.

Powiedziałem don Juanowi, że nie przypominam sobie, żeby kiedykolwiek omawiał działanie “po diabła mi to" jako konkretną technikę. Pamiętałem jedynie jego częste, jednak mało zaangażowane komentarze na ten temat. Roześmiał się i powiedział, że jego zabiegi były tak subtelne, że pozostały przeze mnie nie zauważone aż do dzisiejszego dnia. Potem przypomniał mi wszystkie nonsensowne zadania, jakie zwykł mi dawać za każdym razem, kiedy byłem u niego w domu, absurdalne prace do wykonania, takie jak układanie we wzory drewna na opał, otaczanie jego domu szeregiem koncentrycznych okręgów rysowanych palcem w pyle, zmiatanie drobnych kamieni z jednego miejsca na drugie i tak dalej. Zadania obejmowały również czynności, które musiałem wykonywać w domu, na przykład noszenie czarnej czapki, wkładanie najpierw lewego buta czy też zapinanie paska z prawej

strony na lewą.

Nigdy nie traktowałem tego poważnie, ponieważ gdy tylko czynności te stawały się rutynowe, don Juan zawsze kazał mi o nich zapominać. Teraz dopiero zdałem sobie sprawę, że skłaniając mnie do ich wykonywania, naprawdę wszczepił mi ideę działania bez oczekiwania czegokolwiek w zamian.

– Jednak to zatrzymanie wewnętrznego dialogu jest kluczem do świata czarowników – stwierdził. – Pozostałe działania to jedynie czynności pomocnicze, które przyspieszają ten proces.

Powiedział, że istnieją dwie główne techniki używane do tego celu: wymazanie osobistej historii i śnienie. Przypomniał mi, że w początkowym etapie nauki podał mi pewną ilość specyficznych metod służących zmianie mojej osobowości. Zapisałem je w swoich notatkach i zapomniałem o nich aż do chwili, w której uzmysłowiłem sobie ich wagę. Te specyficzne metody wydawały mi się na początku wstrętnymi wynalazkami mającymi mnie zmusić do nienaturalnej zmiany zachowania.

Don Juan wyjaśnił, że największą sztuką nauczyciela jest odwrócenie uwagi ucznia od istoty sprawy. Jej gorzkim przykładem był fakt, że aż do dziś nie zdawałem sobie sprawy, że użył takiego sposobu, by zmusić mnie do nauczenia się najistotniejszej rzeczy – działania bez oczekiwania nagród.

Zgodnie z tą strategią skierował moje zainteresowanie na ideę widzenia, które właściwie rozumiane stanowi akt bezpośredniego kontaktu z nagualem, będący nieuniknionym rezultatem nauk, a jednak jako zadanie samo w sobie nieosiągalny.

– Po co oszukiwałeś mnie w taki sposób? – zapytałem.

– Czarownicy są przekonam, że ludzie są bandą głupców – powiedział. – Nigdy ich nie stać na to, żeby z własnej woli zrezygnować z kontroli i dlatego trzeba ich podejść.

Dowodził, że skłaniając mnie do skupienia uwagi na pozornym zadaniu, uczeniu się widzenia, udało mu się z powodzeniem osiągnąć dwa cele. Po pierwsze, przygotował mnie do bezpośredniego spotkania z nagualem, nawet o nim nie wspominając, a po drugie, jego podstęp sprawił, że uznałem istotę jego nauk za niezbyt ważną sprawę. Wymazanie osobistej historii i śnienie nigdy nie były dla mnie tak ważne jak widzenie. Uznawałem je za czynności rozrywkowe. Myślałem nawet, że to praktyki, do których mam największe zdolności.

– Największe zdolności – powtórzył, przedrzeźniając mnie, usłyszawszy mój komentarz. – Nauczycielowi nie wolno niczego pozostawiać przypadkowi. Mówiłem ci, że miałeś rację, wyczuwając oszustwo. Problem w tym, że byłeś przekonany, że oszukuję cię, żeby ogłupić twój rozum. Dla mnie znaczyło to rozpraszanie twojej uwagi albo przyciąganie jej, w zależności od wymogów sytuacji.

Spojrzał na mnie przymrużonymi oczyma i szerokim gestem ramienia zatoczył łuk.

– Sekret tego wszystkiego leży w uwadze – powiedział.

– Co masz na myśli, don Juanie?

– Wszystko to istnieje tylko z powodu naszej uwagi. Ta konkretna skała, na której siedzimy, jest skałą, ponieważ zostaliśmy zmuszeni do zwracania na nią uwagi jako na skałę.

Chciałem, żeby wyjaśnił tę ideę. Zaśmiał się i podniósł oskarżające palec.

– To jest tylko podsumowanie – powiedział. – Dojdziemy do tego później.

Utrzymywał, że wpadając w jego pułapkę, zainteresowałem się wymazaniem osobistej historii i śnieniem. powiedział, że skutki tych dwóch technik wykorzystywanych w całej pełni okazują się w końcu wyniszczające. Don Juan starał się jak każdy nauczyciel, żeby nie pozwolić uczniowi na nic, co mogłoby go pogrążyć w anormalności i chorobie.

– Wymazanie osobistej historii i śnienie powinny jedynie dopomagać – powiedział. – Uczeń jako zabezpieczenia potrzebuje umiarkowania i siły. Dlatego właśnie nauczyciel wprowadza ścieżkę wojownika, czy też ideę życia jak wojownik. To klej, który łączy wszystko w świecie czarownika. Kawałek po kawałku nauczyciel musi ją budować i poszerzać. Bez stanowczości i zrównoważenia na ścieżce wojownika nie da się wytrwać na ścieżce wiedzy.

Don Juan powiedział, że nauka ścieżki wojownika stanowi taki przypadek, w którym należy przyciągnąć uwagę ucznia, zamiast ją rozpraszać. Udało mu się to zrobić poprzez wytrącanie mnie z rytmu codzienności za każdym razem, kiedy przyjeżdżałem go odwiedzić. Nasze wędrówki po pustyni i po górach służyły właśnie temu celowi.

Manewr zmieniający mój stosunek do zwyczajnego świata poprzez wycieczki w góry i polowania był następnym elementem jego systemu, który mi umknął. Zmiana spojrzenia polegała na tym, że nie

znałem się na rzeczy i musiałem skupiać uwagę na wszystkim, co robił don Juan.

– Cóż za sztuczka, no nie?! – wykrzyknął z radością don Juan i zaśmiał się.

Roześmiałem się pełen podziwu. Nigdy nie zdawałem sobie sprawy, że każdy ruch don Juana był tak świadomy.

Potem wyliczył kolejne etapy uczenia mnie i przyciągania mojej uwagi. Kiedy skończył swoją relację, dodał że nauczyciel musi wziąć pod uwagę osobowość ucznia a w moim przypadku musiał uważać, ponieważ jestem gwałtowny i z rozpaczy mógłbym się zabić.

– Nie bądź śmieszny, don Juanie – powiedziałem żartem i wybuchnąłem gromkim śmiechem.

Wyjaśniał dalej, że aby pomóc wymazać osobistą historię, naucza się trzech technik. A mianowicie: odrzucenia własnej ważności, odpowiedzialności i korzystania ze śmierci jako doradcy. Chodzi o to, że bez dobroczynnego wpływu tych trzech technik wymazanie osobistej historii niepotrzebnie zrobiłoby z ucznia człowieka zmiennego, wykrętnego i niepewnego siebie oraz swoich reakcji.

Don Juan zapytał mnie, jaka była moja najbardziej naturalna reakcja w chwilach stresu, i rozczarowania, zanim zostałem jego uczniem. Powiedział, że on sam reagował gniewem. Ja zaś przyznałem się do użalania się nad sobą.

– Choć nie zdajesz sobie z tego sprawy, musiałeś pracować jak mrówka, żeby to uczucie stało się czymś naturalnym – powiedział. – Teraz nie jesteś w stanie przypomnieć sobie niewiarygodnego wysiłku, na jaki musiałeś się zdobyć, żeby ustanowić użalanie się nad sobą jedną z cech twojej wyspy. Rozczulanie się nad sobą było świadkiem wszystkiego, co robiłeś. Miałeś je w małym palcu, zawsze gotowe do udzielania ci porad. Wojownik jednak uważa, że śmierć jest znacznie bardziej odpowiedzialnym doradcą, który tak samo jak użalanie się nad sobą czy gniew może zostać świadkiem wszystkiego, co się robi. Po nie dającej się opisać walce nauczyłeś się współczuć sobie. Ale w taki sam sposób uczysz się również odczuwać swój nieuchronny koniec i dzięki temu idea własnej śmierci wejdzie ci w krew. Jako doradca rozczulanie się nad sobą jest niczym w porównaniu ze śmiercią.

Następnie don Juan zwrócił mi uwagę, że w idei zmiany istnieje pozorna sprzeczność. Z jednej strony świat czarowników żąda drastycznej transformacji, a z drugiej wyjaśnienie czarowników mówi, że wyspa tonala jest kompletna i nie można z niej usunąć żadnego elementu. Wobec tego przemiana nie oznacza wymazania czegokolwiek, ale raczej zmianę przeznaczenia elementów.

– Weź na przykład pod uwagę litowanie się nad sobą – powiedział. – Nie ma sposobu, żeby się go na dobre pozbyć. Ma ono na twojej wyspie określone miejsce i charakter, ma określoną, łatwą do rozpoznania fasadę. Tak więc za każdym razem, kiedy pojawia się okazja, użalanie się nad sobą uaktywnia się. Ma ono swoją historię. Gdybyś więc zmienił jego fasadę, usunąłbyś je ze znaczącego miejsca.

Poprosiłem, żeby wyjaśnił znaczenie swoich metafor, a szczególnie idei zmieniania fasad. Zrozumiałem ją jako odgrywanie więcej niż jednej roli w tym samym czasie.

– Fasadę zmienia się wraz ze zmianą przeznaczenia elementów wyspy – odparł. – Weźmy jeszcze raz rozczulanie się nad sobą. Było ci ono potrzebne, ponieważ albo czułeś się ważny i uważałeś, że zasługujesz na lepsze traktowanie, albo nie chciałeś przejąć odpowiedzialności za swoje czyny, które doprowadzały cię do stanu jawnego użalania się nad sobą. Nie potrafiłeś też wykorzystać idei nieuchronnej śmierci jako świadka swoich czynów i doradcy.

Wymazanie osobistej historii i trzy towarzyszące temu techniki są metodami czarowników służącymi do zmiany fasady elementów wyspy. Na przykład, wymazując osobistą historię, podważyłeś użyteczność rozczulania się nad sobą, ponieważ żeby spełniało ono swoją funkcję, musiałeś czuć się ważny, nieodpowiedzialny i nieśmiertelny. Kiedy te uczucia zostały w jakiś sposób zmienione, nie mogłeś już dłużej się użalać na sobą.

To samo dotyczy wszystkich innych elementów, które zmieniłeś na swojej wyspie. Bez zastosowania tych czterech technik, nigdy by ci się to nie udało. Natomiast zmiana fasad oznacza jedynie, że przyznajesz drugoplanowe miejsce elementom, które przedtem były najważniejsze. Rozczulanie się nad sobą dalej stanowi cechę twojej wyspy. Zajmie na niej miejsce gdzieś z tyłu, tak jak idee nieuchronnej śmierci, pokory czy odpowiedzialności za własne czyny, których zupełnie nie używałeś.

Don Juan powiedział, że po poznaniu przez ucznia tych wszystkich technik dochodzi on do rozstajnych dróg. Zależnie od swojej wrażliwości, robi jedną z dwu rzeczy: albo stosuje się do zaleceń

i sugestii nauczyciela i działa, nie oczekując nagród, albo traktuje wszystko jak żart czy coś nienormalnego.

Wtrąciłem tutaj uwagę, że słowo “technika" wprowadzało mnie w błąd. Zawsze spodziewałem się zestawu dokładnych wskazówek, a on dawał mi tylko niejasne sugestie, których nie byłem w stanie traktować poważnie ani też nie potrafiłem postępować w zgodzie z jego wymaganiami.

– To był twój błąd – powiedział don Juan. – Musiałem wtedy zadecydować, czy użyć roślin mocy. Mogłeś skorzystać z tych czterech technik, żeby oczyścić i ponownie uporządkować wyspę tonala. Doprowadziłyby cię one do naguala. Jednak nie wszyscy jesteśmy w stanie reagować na proste zalecenia. W tej kwestii zarówno ty, jak i ja potrzebowaliśmy czegoś, co nami wstrząśnie. Potrzebowaliśmy roślin mocy.

Rzeczywiście, uświadomienie sobie znaczenia tych początkowych sugestii don Juana zajęło mi wiele lat. Niezwykły wpływ, jaki wywarły na mnie rośliny psychotropowe, doprowadził mnie do przekonania, że ich używanie jest kluczem do nauk. Długo trwałem w tym błędzie i dopiero po wielu latach nauki zdałem sobie sprawę, że znaczące przemiany i odkrycia czarowników zawsze zachodzą w stanach pełnej świadomości.

– Co by się stało, gdybym poważnie potraktował twoje zalecenia? – zapytałem.

– Dotarłbyś do naguala – odparł.

– Ale czy mógłbym dostać się do naguala bez dobroczyńcy?

– Moc obdarza zależnie od nieskazitelności – powiedział. – Gdybyś poważnie potraktował te cztery techniki, zgromadziłbyś wystarczająco dużo osobistej mocy, żeby znaleźć dobroczyńcę. Byłbyś nieskazitelny i moc otworzyłaby wszystkie potrzebne przejścia. Taka jest zasada.

– Dlaczego nie dałeś mi więcej czasu? – zapytałem.

– Miałeś tyle czasu, ile ci było potrzeba – powiedział. – Moc wskazała mi drogę. Pewnej nocy dałem ci zadanie do wykonania. Miałeś znaleźć swoje dobroczynne miejsce przed drzwiami mojego domu. Tamtej nocy, przyparty do muru, spisałeś się znakomicie, a rankiem zasnąłeś na specjalnym kamieniu, który tam umieściłem. Moc pokazała mi, że trzeba cię bezlitośnie zmuszać do działania, bo inaczej niczego nie zrobisz.

– Czy rośliny mocy pomogły mi? – zapytałem.

– Oczywiście – powiedział. – Otworzyły cię dzięki powstrzymaniu twojego obrazu świata. W tym względzie rośliny mocy działają na tonal tak samo, jak właściwy sposób chodzenia. Zalewają go informacjami i zmuszają do zatrzymania wewnętrznego dialogu. Rośliny są do tego doskonałe, ale to drogo kosztuje. Powodują nieopisane zniszczenie ciała. To ich wielka wada, szczególnie dotyczy to datury.

– Skoro wiedziałeś, że są takie niebezpieczne, dlaczego dawałeś mi ich tak dużo i to tak wiele razy? – zapytałem.

Zapewnił mnie, że szczegóły procedury ustaliła sama moc. Powiedział, że choć ze wszystkimi uczniami należy przerabiać te same elementy nauk, to jednak ich kolejność jest inna dla każdego. Wielokrotnie otrzymywał wskazówki, że mogę dokonać czegoś jedynie pod przymusem.

– Miałem do czynienia z bezczelną, nieśmiertelną istotą, która nie miała za grosz szacunku ani dla swojego życia, ani śmierci – powiedział, śmiejąc się.

Przypomniałem mu, że zawsze opisywał te rośliny w kategoriach antropomorficznych. Zawsze odnosił się do nich, jakby miały osobowość. Odparł, że postępował w zalecany sposób, który służył do odwrócenia mojej uwagi od sedna sprawy, jakim jest zatrzymanie wewnętrznego dialogu.

– Jeśli używa się ich tylko do zatrzymania wewnętrznego dialogu, to jaki jest ich związek ze sprzymierzeńcem? – zapytałem.

– Tę kwestię trudno wyjaśnić – powiedział. – Rośliny te prowadzą ucznia bezpośrednio do naguala, a sprzymierzeniec jest jego aspektem. Niezależnie od tego, kim jesteśmy i skąd pochodzimy, funkcjonujemy wyłącznie w płaszczyźnie rozumu. Rozum może naturalnie w taki czy inny sposób wytłumaczyć wszystko, co wydarza się w jego wizji świata. Sprzymierzeniec jest czymś, co znajduje się poza tym obrazem, poza sferą rozumu. Sprzymierzeńca można doświadczać jedynie w centrum woli, wtedy kiedy nasz normalny obraz świata się zatrzymuje. Dlatego jest to prawdziwy nagual. Czarownicy mogą się jednak nauczyć postrzegać sprzymierzeńca w wyjątkowo zawiły sposób, przez co pogrążają się zbyt głęboko w nowym obrazie. Żeby ustrzec cię przed takim losem, nie ukazywałem

sprzymierzeńca tak, jak to zazwyczaj się robi.

Z doświadczeń wielu pokoleń, które używały roślin mocy, czarownicy nauczyli się tłumaczyć w swoich obrazach wszystko, co da się wytłumaczyć. Powiedziałbym, że udało im się przy użyciu woli poszerzyć swój obraz świata. Mój nauczyciel i mój dobroczyńca stanowili tego najlepszy przykład. Byli ludźmi wielkiej mocy, ale nie ludźmi wiedzy. Nigdy się nie uwolnili z więzów swoich gigantycznych obrazów i dlatego nie dotarli do pełni siebie, chociaż o niej wiedzieli. Nie chodzi o to, że żyli w nienormalny sposób, przyznając się do zdobyczy będących poza ich zasięgiem. Wiedzieli, że uciekł im statek i dopiero w momencie śmierci zostanie im objawiona cała tajemnica. Magia dała im jedynie jej przebłysk, ale nigdy nie dostarczyła prawdziwych środków umożliwiających dotarcie do tej nieuchwytnej pełni siebie.

Przekazałem ci wystarczającą część obrazu czarowników, nie pozwalając, żeby tobą zawładnął. Powiedziałem, że tylko wtedy, kiedy doprowadzi się do konfrontacji pomiędzy tymi dwoma obrazami, można prześliznąć się między nimi i dotrzeć do prawdziwego świata. Chodziło mi o to, że pełnię siebie można osiągnąć wówczas, gdy się zrozumie, że świat jest jedynie obrazem, niezależnie od tego, czy ten obraz należy do zwykłego człowieka, czy do czarownika.

Tu właśnie odbiegam od tradycji. Po trwającej całe życie walce przekonałem się, że nie jest ważne nauczenie się nowego opisu, ale dotarcie do pełni siebie. Powinno się przedostać do naguala, nie uszkadzając tonala, a przede wszystkim nie niszcząc swojego ciała. Przyjmowałeś te rośliny zgodnie z zasadami, którym podlegałem i ja. Jedyną różnicą było to, że zamiast wprowadzać cię coraz głębiej w to zagadnienie, odsunąłem cię od tych praktyk, kiedy stwierdziłem, że zgromadziłeś wystarczającą ilość obrazów naguala. Dlatego właśnie nigdy nie chciałem rozmawiać o twoich spotkaniach z roślinami mocy, ani nie pozwalałem ci ciągle o nich mówić. Nie było sensu drobiazgowo omawiać tego, co niewysłowione. Odbywałeś prawdziwe wycieczki do naguala, w nieznane.

Wyjaśniłem, że moja potrzeba rozmawiania o doświadczeniach z roślinami psychotropowymi wynikała z chęci wyjaśniania własnych hipotez. Byłem przekonany, że dzięki nim osiągałem niewiarygodne sposoby postrzegania. Kiedy ich doświadczałem, byłem przewrażliwiony na tym punkcie i uważałem, że nic nie znaczą. Jednak później nabrały sensów. Wiedziałem, że don Juan zawsze prowadził mnie z wirtuozerią i każde tworzenie się znaczeń dokonywało się pod jego wpływem.

– Nie chcę poświęcać uwagi tym wydarzeniom, ani ich wyjaśniać – powiedział oschle. – Skupianie się na wyjaśnieniach doprowadzi nas dokładnie tam, gdzie nie powinniśmy być – uwikła nas z powrotem w obrazie świata. Tym razem będzie znacznie rozleglejszy.

Don Juan powiedział, że kiedy wewnętrzny dialog ucznia zostanie przerwany na skutek działania roślin psychotropowych, przeżywa on impas, którego nie da się uniknąć. Zaczyna się wtedy zastanawiać nad sensem pobierania nauk. Według don Juana, nawet najbardziej gorliwy uczeń cierpi na tym etapie na poważny brak zainteresowania.

– Rośliny mocy wstrząsają tonalem i zagrażają trwałości całej wyspy – powiedział. – Właśnie w tym czasie uczeń wycofuje się i postępuje mądrze, bo chce się wydostać z tego całego bałaganu. Wtedy właśnie nauczyciel zastawia swoją najbardziej pomysłową pułapkę – znajduje godnego przeciwnika. Ta pułapka spełnia dwa cele: po pierwsze, umożliwia nauczycielowi zatrzymanie ucznia, a po drugie, dostarcza uczniowi punktu odniesienia na przyszłość. Jest manewrem, który wprowadza na arenę godnego przeciwnika. Tak naprawdę nie jest on wrogiem, ale szczerze oddanym oponentem. Bez jego pomocy uczeń nie ma możliwości dalszego podążania ścieżką wiedzy. Nawet najlepsi zrezygnowaliby w tym momencie, gdyby pozostawiono im decyzję. Jako godnego przeciwnika przyprowadziłem ci najlepszego wojownika, jakiego można znaleźć – la Catalinę.

Don Juan mówił potem o tym, jak kilka lat temu zmusił mnie do długiej walki z indiańską czarownicą.

– Doprowadziłem cię do fizycznego kontaktu z nią – kontynuował. – Wybrałem kobietę, ponieważ ty ufasz kobietom. Podważenie tego zaufania było dla niej bardzo trudne. Wiele lat później wyznała mi, że chciała się wycofać, ponieważ cię lubiła. Ale ona jest wielkim wojownikiem i niezależnie od swoich uczuć, prawie zmiotła cię z powierzchni tej planety. Naruszyła twój tonal w tak znacznym stopniu, że już nigdy nie wrócił do poprzedniego stanu. Tak bardzo zmieniła oblicze twojej wyspy, że jej poczynania wysłały cię w inny wymiar. To ona mogła się stać twoim dobroczyńcą, gdyby nie fakt, że nie nadajesz się na podobnego do niej czarownika. Między wami było coś, czego nie przewidziałem. Nie byłeś w stanie się jej bać. Pewnej nocy, kiedy cię zaczepiła, przeraziłeś się, ale mimo to dalej ciągnęło cię do niej. Niezależnie od tego jak bardzo cię wystraszyła, była dla ciebie atrakcyjna. Ona o

tym wiedziała. Pewnego dnia w mieście przyłapałem cię, jak na nią patrzysz. Cały trząsłeś się ze strachu, a jednak śliniłeś się na jej widok.

Działania godnego przeciwnika mogą albo doprowadzić do rozerwania ucznia na strzępy, albo całkowicie go zmienić. Poczynania la Cataliny, jako że cię nie zabiły – nie dlatego, że nie próbowała z całych sił, ale dlatego że byłeś wytrzymały – miały na ciebie dobroczynny wpływ, a poza tym umożliwiły ci podjęcie decyzji.

Nauczyciel używa godnego przeciwnika, żeby zmusić ucznia do zmiany życia. Musi on wybrać między drogą wojownika a swoim zwyczajnym światem. Podjęcie jakiejkolwiek decyzji jest jednak niemożliwe, dopóki uczeń nie zrozumie konieczności tego wyboru. Dlatego nauczyciel powinien być niezwykle cierpliwy i wyrozumiały, aby pewną ręką doprowadzić go do niego. Jednak przede wszystkim musi sam zdobyć pewność, że jego uczeń wybierze świat i życie czarownika. Osiągnąłem to, prosząc cię o pomoc w pokonaniu la Cataliny. Powiedziałem ci że mnie zabije, a żeby się jej pozbyć, potrzebuję twego wsparcia. Uczciwie ostrzegłem cię przed konsekwencjami tej decyzji i dałem ci mnóstwo czasu na jej podjęcie.

Dobrze pamiętałem tamten dzień. Don Juan dał mi całkowitą swobodę. Powiedział, że jeśli nie chcę mu pomóc, mogę odjechać i nigdy nie wracać. W tamtej chwili poczułem, że jestem wolny, że mogę wybrać własną drogę i nie mam w stosunku do niego żadnych zobowiązań.

Opuściłem jego dom i odjechałem z mieszanymi uczuciami smutku i radości. Z przykrością zostawiałem don Juana, a jednak byłem szczęśliwy, że mam już za sobą wszystkie jego niepokojące poczynania. Myślałem o Los Angeles, o moich przyjaciołach i o wszystkich zwykłych sprawach, jakie na mnie czekały, tych drobnych sprawach, które zawsze sprawiały mi tyle przyjemności. Przez chwilę odczuwałem w euforię. Niesamowitość don Juana i jego świata pozostała za mną. Byłem wolny.

Mój szczęśliwy nastrój nie trwał jednak długo. Pragnienie porzucenia świata don Juana okazało się mało trwałe. Moje zwykłe zajęcia utraciły swoją moc. Próbowałem pomyśleć o czymś, co chciałbym robić w Los Angeles, ale niczego takiego nie było. Don Juan powiedział mi kiedyś, że boję się ludzi i że nauczyłem się obrony polegającej na nieoczekiwaniu niczego. Stwierdził, że taka postawa jest najwyższym osiągnięciem wojownika. Jednak w swojej głupocie doprowadziłem ją do skrajności i zmieniła się w nielubienie niczego. Dlatego moje życie było nudne i puste.

Don Juan miał rację i kiedy tak pędziłem autostradą na północ, nagle w pełni zdałem sobie sprawę ze swojego niespodziewanego szaleństwa. Zacząłem uświadamiać sobie znaczenie mojego wyboru. Opuszczałem magiczny świat ciągłej odnowy dla wygodnego, nudnego życia w Los Angeles. Przypomniałem sobie puste, jałowe dni. Szczególnie wryła mi się w pamięć pewna niedziela. przez cały dzień byłem niespokojny, nie mając nic do roboty. Nie przyszedł żaden z przyjaciół. Nikt też nie zaprosił mnie na przyjęcie. Ludzi, których chciałem odwiedzić, nie było w domu, a wszystkie filmy w mieście już widziałem. Późnym popołudniem, w ostatecznym akcie rozpaczy sięgnąłem jeszcze raz po program kin i znalazłem jeden film, którego nigdy nie chciałem obejrzeć. Wyświetlano go w miasteczku oddalonym o trzydzieści pięć mil od Los Angeles. Pojechałem. Film był okropny, ale nawet jego oglądanie było lepsze niż bezczynność. Pod wpływem świata don Juana zmieniłem się. Odkąd go poznałem, ani razu nie miałem czasu na nudy. Już samo to było dla mnie wystarczającym powodem. Don Juan naprawdę mógł być pewny, że wybiorę ścieżkę wojownika. Zawróciłem i jak najszybciej przemierzyłem drogę powrotną do jego domu.

– Co by się stało, gdybym wybrał powrót do Los Angeles? – zapytałem.

– To nie było możliwe – powiedział. – Nie istniała żadna alternatywa. Chodziło jedynie o to, żeby pozwolić twojemu tonalowi na uświadomienie sobie decyzji dołączenia do świata czarowników. Tonal nie wie, że decyzje należą do sfery naguala. Kiedy myślimy, że je podejmujemy, przyznajemy jedynie, że coś poza naszym zrozumieniem kształtuje je, a my tylko zgadzamy się na to.

W życiu wojownika istnieje tylko jedna otwarta kwestia, tylko jedna sprawa, która naprawdę pozostaje nie rozstrzygnięta: jak daleko można zajść na ścieżce wiedzy i mocy. Nikt nie potrafi tego przewidzieć. Powiedziałem ci kiedyś, że wolność wojownika polega na tym, że może on albo postępować nieskazitelnie, albo jak głupiec. Nieskazitelność to naprawdę jedyny akt wolności i dlatego stanowi prawdziwą miarę ducha wojownika.

Don Juan powiedział, że kiedy uczeń zdecyduje się już dołączyć do świata czarowników, nauczyciel daje mu praktyczne zadanie, które ma on na co dzień realizować Wyjaśnił, że musi ono pasować do jego osobowości i zazwyczaj polega na wytworzeniu pewnej trudnej do zaakceptowania sytuacji życiowej. Uczeń powinien w nią wejść, żeby mogła trwale wpłynąć na jego obraz świata.

W moim przypadku początkowo uznałem to zadanie za dowcip. Jednak w końcu dotarło do mnie, że muszę potraktować je poważnie.

– Kiedy uczeń dostał już swoje magiczne zadanie, gotowy jest na instrukcje innego rodzaju – kontynuował don Juan. – Wtedy staje się wojownikiem. Ciebie, gdy już przestałeś być uczniem, nauczyłem trzech technik wspomagających śnienie: przerwania rutynowych czynności, chodu mocy i nie-robienia. Byłeś bardzo konsekwentny, głupi jako uczeń i głupi jako wojownik. Sumiennie zapisywałeś wszystko, co mówiłem i wszystko, co ci się przydarzało, ale nie postępowałeś zgodnie z moimi wskazówkami. Tak więc, dalej musiałem cię faszerować roślinami mocy.

Następnie don Juan krok po kroku zrelacjonował mi, w jaki sposób odwrócił moją uwagę od śnienia, przekonując mnie, jak ważna jest niezwykle trudna aktywność, którą nazywał nie-robieniem. Polegała ona na grze z postrzeganiem, na skupianiu uwagi na tych cechach świata, które się zazwyczaj pomija, na przykład na cieniach. Don Juan powiedział, że obrał strategię oddzielenia nie-robienia od innych nauk, poprzez objęcie go ścisłą tajemnicą.

– Nie-robienie, tak jak każda inna technika, jest bardzo ważne, ale nie stanowi istoty sprawy – powiedział. – Dałeś się złapać na sekret. Taki gaduła jak ty mający dochować tajemnicy!

Roześmiał się i powiedział, że wyobraża sobie, przez co musiałem przejść, żeby trzymać język za zębami. Wyjaśniał dalej, że przerwanie rutynowych, codziennych czynności, chód mocy i nie-robienie są drogami prowadzącymi do nauczenia się nowych sposobów postrzegania świata i dają wojownikowi przedsmak niewiarygodnych możliwości działania. Don Juan stwierdził, że poprzez zastosowanie tych trzech technik dochodzi się do poznania odrębnego i pragmatycznego świata śnienia.

– Śnienie jest praktyczną pomocą wymyśloną przez czarowników – powiedział. – Nie byli głupcami, wiedzieli, co robią i poszukali możliwości wykorzystania naguala, ucząc swój tonal, że tak powiem, jak puścić na chwilę, a potem znowu uchwycić. To stwierdzenie jest dla ciebie niezrozumiałe. Ale właśnie to robiłeś przez cały czas. Śnienie jest oczywiście ukoronowaniem wysiłków czarowników, celem wykorzystania naguala.

Potem don Juan wspomniał wszystkie ćwiczenia nie-robienia, które kazał mi wykonywać, następnie rutynowe czynności, które kazał mi przerwać i wszystkie sytuacje, kiedy zmuszał mnie do praktykowania chodu mocy.

– Zbliżamy się do końca mojego podsumowania – stwierdził don Juan. – Teraz musimy porozmawiać o Genaro.

Powiedział, że w dniu, w którym poznałem don Genaro, objawił się bardzo ważny omen. Ja jednak nie przypominałem sobie niczego niezwykłego. Don Juan przypomniał mi, że tamtego dnia siedzieliśmy na ławce w parku. Wcześniej napomknął, że czekamy na jego przyjaciela, którego dotąd nie spotkałem. Kiedy ów przyjaciel się pojawił, bez wahania wskazałem go w tłumie ludzi. To był omen, który uświadomił im, że don Genaro jest moim dobroczyńcą.

Kiedy o tym opowiadał, przypomniałem sobie, jak siedzieliśmy pogrążeni w rozmowie, a ja odwróciłem się i zobaczyłem niewysokiego, szczupłego mężczyznę, który promieniał wyjątkową witalnością, wdziękiem czy też po prostu radością. Minął właśnie bramę i wszedł do parku. Żartobliwie powiedziałem don Juanowi, że zbliża się do nas jego przyjaciel, który sądząc po tym, jak wygląda, z całą pewnością jest czarownikiem.

– Od tamtego dnia Genaro doradza mi, co mam z tobą robić – kontynuował don Juan. – Jako twój przewodnik po nagualu demonstrował ci go w nieskazitelny sposób i za każdym razem, kiedy dokonywał czegoś jako nagual, uzyskiwałeś wiedzę, która opierała się rozumowi i przerastała go. Genaro rozbił na drobne kawałki twój obraz świata, chociaż jeszcze sobie tego nie uświadomiłeś. W tej sytuacji znowu zachowywałeś się tak, jak w przypadku roślin mocy, potrzebowałeś więcej niż było konieczne. Kilka ataków naguala powinno wystarczyć do zdemolowania każdego obrazu świata, ale twój, do dnia dzisiejszego, po wszystkich bombardowaniach naguala zdaje się niezniszczalny. I co najdziwniejsze, to twoja najlepsza cecha. Wziąwszy wszystko razem, zadanie Genaro polegało na doprowadzeniu cię do naguala. Ale tu pojawia się pytanie: co było właściwie prowadzone do naguala?

Ruchem oczu ponaglił mnie, żebym odpowiedział na nie.

– Mój rozum? – zapytałem.

– Nie, rozum jest tu bez znaczenia – odparł. – Zawodzi zawsze, kiedy tylko znajdzie się poza swoimi bezpiecznymi, ciasnymi granicami.

– Więc to był mój tonal – powiedziałem.

– Nie, tonal i nagual są dwiema nieodłącznymi częściami nas samych – powiedział oschle. – Nie można ich do siebie prowadzić.

– Moje postrzeganie? – zapytałem.

– Trafiłeś! – krzyknął, jakbym był dzieckiem udzielającym właściwej odpowiedzi. – Teraz zbliżamy się do wyjaśnienia czarowników. Ostrzegałem cię już, że ono niczego nie wyjaśni, a jednak... – Przerwał i spojrzał na mnie błyszczącymi oczyma. – To jest kolejna sztuczka czarowników – wyjaśnił.

– Co masz na myśli? Na czym polega ta sztuczka? – zapytałem przerażony.

– To wyjaśnienie czarowników – odparł. – Sam zobaczysz. Ale idźmy dalej. Czarownicy mówią, że znajdujemy się we wnętrzu bańki, bańki, w której zostaliśmy umieszczeni w momencie narodzin.

Z początku bańka jest otwarta, ale potem zaczyna się zamykać, aż w końcu zostajemy w niej zapieczętowani. Ta bańka to nasza percepcja. Przez całe życie pozostajemy w jej środku. A to, co postrzegamy na jej zakrzywionych ściankach, jest naszym własnym odbiciem.

Pochylił głowę i spojrzał na mnie z ukosa. Zachichotał.

– Chyba głupiejesz – powiedział. – W tym momencie powinieneś podnieść pewną kwestię.

Roześmiałem się. W jakiś sposób jego ostrzeżenia przed wyjaśnieniem czarowników połączone z uświadomieniem sobie niesamowitej wiedzy don Juana zaczęły w końcu dawać mi się we znaki.

– Jaką kwestię? – zapytałem.

– Jeśli to, co widzimy na ściankach, jest naszym własnym odbiciem, to to, co się odbija, musi być rzeczywiste – powiedział, uśmiechając się.

– Trafne spostrzeżenie – odparłem ze śmiechem, dobrze go rozumiejąc.

– To, co się odbija, jest naszym obrazem świata – powiedział. – Ten obraz najpierw jest opisem przekazywanym nam od momentu narodzin, aż w końcu pochłania całą naszą uwagę i opis staje się obrazem.

– Zadanie nauczyciela polega na przemianie obrazu tak, aby przygotować świetlistą istotę na moment otwarcia bańki z zewnątrz przez dobroczyńcę.

Don Juan zrobił następną zamierzoną pauzę, po której poczynił kolejne spostrzeżenie na temat braku uwagi z mojej strony objawiającego się niezdolnością do właściwego skomentowania jego słów, czy też do zadania odpowiedniego pytania.

– Jakie pytanie powinienem zadać? – zapytałem.

– Dlaczego trzeba otwierać bańkę – odparł. Roześmiał się głośno i poklepał mnie po plecach, a ja powiedziałem:

– To dobre pytanie.

– Oczywiście! – wykrzyknął. – To musi być według ciebie dobre pytanie, ponieważ jest twoje.

Bańkę otwiera się, żeby pozwolić świetlistej istocie zobaczyć swoją pełnię – kontynuował. – Oczywiście mówienie o bańce jest jedynie pewnym sposobem opisania tego zjawiska, ale w tym przypadku bardzo precyzyjnym.

Delikatny manewr doprowadzenia świetlistej istoty do pełni siebie wymaga, żeby nauczyciel pracował wewnątrz bańki, a dobroczyńca z zewnątrz. Nauczyciel przemienia obraz świata. Nazwałem ten obraz wyspą tonala i powiedziałem, że wszystko, czym jesteśmy, znajduje się na niej. Wyjaśnienie czarowników mówi, że wyspa tonala jest dziełem naszego postrzegania nauczonego skupiania się na pewnych elementach. Każdy z tych elementów z osobna i wszystkie razem tworzą nasz obraz świata. Zadanie nauczyciela, jeśli chodzi o percepcję ucznia, polega na przemieszczeniu wszystkich elementów wyspy do jednej połowy bańki. Do tej pory musiałeś już chyba zdać sobie sprawę z tego, że oczyszczenie i reorganizacja wyspy tonala oznacza przegrupowanie wszystkich jej elementów na stronę rozumu. Moje zadanie polegało nie na zniszczeniu twojego normalnego obrazu świata, ale na skupieniu go po stronie rozumu. Zrobiłeś to lepiej niż ktokolwiek, kogo znam.

Narysował na skale koło i podzielił je na połówki

wzdłuż pionowej średnicy. Powiedział, że sztuka nauczyciela polega na zmuszeniu ucznia do umieszczenia swojego obrazu świata w prawej połowie bańki.

– Dlaczego w prawej połowie? – zapytałem.

– To strona tonala. Nauczyciel zawsze zwraca się właśnie do niej. Zapoznając swojego ucznia ze ścieżką wojownika, zmusza go do rozsądnego i trzeźwego postępowania oraz wzmocnienia ciała i siły charakteru. Stawiając go w niewiarygodnych, lecz prawdziwych sytuacjach, z którymi uczeń nie może sobie dać rady, zmusza go do uświadomienia sobie, że rozum chociaż jest czymś najcudowniejszym, można objąć jedynie niewielką sferę życia. Kiedy wojownik staje twarzą w twarz ze swoją niezdolnością do racjonalnego wyjaśnienia wszystkiego, wychodzi ze skóry, żeby podeprzeć i obronić swój pokonany rozum. W tym celu gromadzi wokół niego wszystko, co posiada. Nauczyciel bacznie tego pilnuje, krytykując go bezlitośnie, aż w końcu obraz świata ucznia trafia do jednej połowy bańki. Drugą połowę, tę, która została oczyszczona, może teraz zająć coś, co czarownicy nazywają wolą.

Możemy to lepiej wyjaśnić, mówiąc, że zadanie nauczyciela polega na oczyszczeniu jednej połowy bańki i zreorganizowaniu wszystkiego w drugiej części. Wtedy do dobroczyńcy należy otwarcie bańki z tej strony, którą oczyszczono. Kiedy pieczęć zostanie złamana, wojownik nigdy już nie będzie taki sam. Wtedy ma już władzę swojej pełni. Połowa bańki stanowi główne centrum rozumu, tonala, druga – główne centrum woli, naguala. Taki porządek powinien zawsze obowiązywać. Każdy inny jest nonsensowny i dziecinny, ponieważ przeciwstawia się naszej naturze, ograbia nas z magicznego dziedzictwa i redukuje nas do zera.

Don Juan wstał, przeciągnął się i zaczął chodzić, żeby rozluźnić mięśnie. Zrobiło się już dość chłodno.

Zapytałem go, czy skończyliśmy.

– Co? Przedstawienie nawet się jeszcze nie zaczęło! – zakrzyknął i roześmiał się. – To był dopiero początek. – Spojrzał w niebo i niedbałym ruchem dłoni wskazał zachód. – Za jakąś godzinę będzie tu nagual – oświadczył na koniec i znowu usiadł.

Po chwili odezwał się ponownie:

– Została nam jeszcze jedna sprawa. Czarownicy nazywają to sekretem świetlistych istot, a chodzi o fakt, że jesteśmy podmiotami postrzegania. My, ludzie i wszystkie inne świetliste istoty na ziemi, jesteśmy postrzegającymi. To nasza bańka, bańka percepcji. Robimy błąd, wierząc, że jedyną wartościową drogą poznania jest to droga rozumu. Czarownicy uważają, że rozum to tylko jedno z centrów, które nie powinno przyjmować tak wielu rzeczy za oczywiste.

Genaro i ja uczyliśmy cię o ośmiu punktach tworzących pełnię naszej bańki percepcji. Poznałeś już sześć. Dzisiaj Genaro i ja jeszcze lepiej oczyścimy połówkę naguala, a wtedy poznasz dwa pozostałe punkty.

Don Juan nagle zmienił temat i poprosił mnie, żebym dokładnie zrelacjonował mu wrażenia z poprzedniego dnia, zaczynając od momentu, kiedy zobaczyłem don Genaro siedzącego na skale przy drodze. Nie robił komentarzy ani mi nie przerywał. Kiedy skończyłem, dodałem jeszcze jedno spostrzeżenie. Rankiem rozmawiałem z Nestorem i Pablitem, którzy opowiedzieli mi o swoich spostrzeżeniach. Okazały się one bardzo podobne do moich. Chodziło mi o to, że don Juan sam mi mówił, że nagual jest indywidualnym doświadczeniem, dla każdego innym. Poprzedniego dnia było trzech obserwatorów i wszyscy doświadczaliśmy mniej więcej tego samego. Różnice zaznaczały się jedynie w kwestii tego, co każdy z nas czuł albo w jaki sposób reagował na specyficzne elementy całego zjawiska.

– To, co wydarzyło się wczoraj, było demonstracją naguala dla ciebie, dla Nestora i Pablita. Ja jestem ich dobroczyńcą. Razem z Genaro wyłączyliśmy centrum rozumu w was trzech. Razem mieliśmy dość mocy, żeby wywołać zgodność waszych doświadczeń. Kilka lat temu ty i ja spędziliśmy pewną noc z grupką uczniów, ale ja sam nie miałem dość mocy, żebyście wszyscy doświadczali tego samego.

Powiedział, że sądząc po tym, co mu opowiedziałem o swoich doznaniach z poprzedniego dnia i po tym co we mnie widział, może stwierdzić, że jestem gotowy na wyjaśnienie czarowników. Dodał, że to samo dotyczy Pablita, ale nie jest pewien Nestora.

– Bardzo trudno osiągnąć gotowość na wyjaśnienie czarowników – powiedział. – Nie powinno tak być, ale my upieramy się przy folgowaniu sobie w naszym obrazie świata trwającym przez całe życie. Pod tym względem ty, Nestor i Pablito jesteście podobni. Nestor chowa się za swoją nieśmiałością i ponuractwem, Pablito za swoim rozbrajającym urokiem, a ty chowasz się za zarozumiałością i słowami. Wszystko to są obrazy wyglądające na niezmienne. Dopóki wasza trójka będzie upierała się przy ich używaniu, wasze bańki nie zostaną oczyszczone i wyjaśnienie czarowników nie będzie miało

żadnego znaczenia.

Zażartowałem, mówiąc, że przez długi czas miałem obsesję na punkcie słynnego wyjaśnienia czarowników, ale im bardziej się do niego zbliżam, tym odleglejsze mi się zdaje. Miałem zamiar dodać jeszcze uszczypliwy komentarz, kiedy don Juan ubiegł mnie:

– Czy nie byłoby wspaniale, gdyby wyjaśnienie czarowników okazało się niewypałem? – zapytał, rycząc ze śmiechu.

Poklepał mnie po plecach. Wyglądał na zadowolonego, jak dziecko spodziewające się przyjemnej niespodzianki.

– Genaro bardzo dba o zasady – powiedział w zaufaniu. – W tym diabelnym wyjaśnieniu nie ma nic.

Gdyby to zależało ode mnie, przekazałbym ci je wiele łat temu. Nie pokładaj w nim zbyt wielkich nadziei.

Spojrzał w górę, na niebo.

– Teraz jesteś gotowy – powiedział dramatycznym i uroczystym szeptem. – Czas już iść. Ale zanim opuścimy to miejsce, muszę ci powiedzieć jeszcze jedno. Tajemnica, czy też sekret wyjaśnienia czarowników dotyczy rozwijania skrzydeł percepcji.

Położył rękę na moim notatniku i powiedział, że powinienem iść w krzaki i zająć się potrzebami fizjologicznymi, a potem zdjąć ubranie i zostawić je zwinięte tam, gdzie siedzimy teraz. Spojrzałem na niego pytająco, a on wyjaśnił, że muszę być nagi, ale mogę zostać w butach i w kapeluszu.

Koniecznie chciałem się dowiedzieć, dlaczego mam być nagi. Don Juan się roześmiał i odparł, że powód jest raczej osobisty i dotyczy mojej własnej wygody – ja sam mówiłem mu podobno, że tego chcę. Jego wyjaśnienie zbiło mnie z tropu. Poczułem, że ze mnie żartuje, albo zgodnie z tym, co mi wyjawił, po prostu odwraca moją uwagę. Chciałem wiedzieć, dlaczego to robi.

Don Juan zaczął mi przypominać o incydencie, jaki wydarzył się wiele lat temu, kiedy byliśmy z don Genaro w górach północnego Meksyku. Wtedy tłumaczyli mi, że rozum nie jest w stanie wyjaśnić wszystkiego, co wydarza się w życiu. Żeby mi to udowodnić, don Genaro jako nagual wykonał wspaniały skok i sięgnął wierzchołka góry oddalonej o jakieś dziesięć czy piętnaście mil. Don Juan powiedział, że nie uchwyciłem wtedy sedna sprawy i że jeśli chodzi o przekonanie mojego rozumu, pokaz don Genaro nie udał się, ale z powodu moich reakcji fizjologicznych był wielkim sukcesem.

Reakcja fizjologiczna, o której mówił don Juan, trwale zapisała się w mojej pamięci. Widziałem, jak don Genaro znika na moich oczach, jakby wywiał go wiatr. Jego skok, czy cokolwiek to było, poruszył mnie tak silnie, że poczułem, jak jego ruchy rozerwały coś w moich wnętrznościach. Moje jelita się opróżniły i musiałem wyrzucić spodnie i koszulę. Moje zażenowanie nie miało granic. Musiałem iść nagi do samochodu po bardzo ruchliwej autostradzie, mając na sobie jedynie kapelusz. Don Juan przypomniał mi, że właśnie wtedy powiedziałem mu, żeby nigdy więcej nie pozwolił mi zniszczyć ubrania.

Kiedy już się rozebrałem, przeszliśmy kilkaset metrów dalej, do wielkiej skały, z której roztaczał się widok na ten sam wąwóz. Don Juan polecił mi spojrzeć w dół. Pod nami rozpościerała się przepaść głęboka na ponad trzydzieści metrów. Potem kazał mi wyłączyć wewnętrzny dialog i słuchać rozlegających się wokół dźwięków.

Po kilku chwilach usłyszałem odgłos kamyka, który spadając, obijał się o skały. Słyszałem każde jego odbicie z niepojętą wyrazistością. Później usłyszałem jeszcze jeden rzucony kamyk i jeszcze jeden. Uniosłem głowę, żeby ustawić lewe ucho w kierunku dźwięku i zobaczyłem don Genaro siedzącego na wierzchołku skały, jakieś cztery metry od miejsca, w którym się znajdowałem. Niedbale rzucał kamienie w przepaść.

Kiedy go zobaczyłem, krzyknął, zaśmiał się i powiedział, że chował się, czekając aż go znajdę. Zbił mnie z tropu. Don Juan kilkakrotnie wyszeptał mi do ucha, że mój rozum nie jest tu teraz mile widziany i powinienem porzucić nieznośne pragnienie kontrolowania wszystkiego. Powiedział, że nagual pozostaje widoczny tylko dla mnie i właśnie dlatego Pablito nie widział go w moim samochodzie. Dodał, jakby czytając moje nie wyrażone uczucia, że chociaż nagual został przeznaczony jedynie dla mnie, to jest to ciągle don Genaro we własnej osobie.

Don Juan wziął mnie pod ramię i w zabawny sposób poprowadził do miejsca, gdzie siedział don Genaro. Ten zaś wstał i zbliżył się do mnie. Jego ciało promieniowało ciepłem, które mogłem

zobaczyć, oślepiającym mnie blaskiem. Podszedł bliżej i nie dotykając mnie, przysunął usta do mojego lewego ucha i zaczął szeptać. Don Juan również zaczai szeptać, ale do drugiego ucha. Ich głosy były zsynchronizowane ze sobą. Powtarzali te same zdania. Mówili, że nie powinienem się bać, bo mam długie mocne włókna, które są nie po to, żeby mnie ochraniać, ponieważ nie ma ani czego ochraniać, ani przed czym. Są po to, żeby pokierować percepcją mojego naguala w bardzo podobny sposób, w jaki oczy służą tonalowi. Powiedzieli mi, że moje włókna znajdują się wszędzie dookoła mnie i dzięki nim mogę postrzegać wszystko jednocześnie. Pojedyncze włókno wystarczy, żeby skoczyć ze skały w głąb wąwozu, albo w górę, z wąwozu na skałę.

Słuchałem wszystkiego, o czym szeptali. Każde słowo miało dla mnie unikalne znaczenie. Mogłem zatrzymać każdy dźwięk, a potem odtworzyć go, jakbym był magnetofonem. Obaj zachęcali mnie do skoczenia w przepaść. Powiedzieli, że najpierw powinienem odczuć swoje włókna, potem wybrać jedno, które wiedzie na samo dno wąwozu i podążyć za nim. Kiedy wypowiadali polecenia, mogłem połączyć ich słowa z odpowiadającymi im odczuciami. Odczuwałem swędzenie na całym ciele, a szczególnie przedziwne doznanie, które przypominało wrażenie wyraźniejszego, “dłuższego" swędzenia. Moje ciało mogło rzeczywiście odczuć dno wąwozu, a ja odbierałem to jako swędzenie w jakiejś nieokreślonej części ciała.

Don Juan i don Genaro dalej zachęcali mnie do ześliźnięcia się po tym odczuciu, ale ja nie wiedziałem, jak to zrobić. Potem usłyszałem głos don Genaro. Powiedział, że skoczy ze mną. Chwycił mnie albo popchnął, może nawet objął i dał ze mną nura w przepaść. Poczułem silny ból, jakby ktoś pożerał i przeżuwał mój żołądek. Była to mieszanka bólu i przyjemności, tak intensywna i długotrwała, że mogłem jedynie krzyczeć i krzyczeć, ile tylko miałem sił w płucach. Kiedy to wrażenie ustało, zobaczyłem skupisko splątanych ze sobą ciemnych i świetlistych kształtów, promieni światła i form podobnych do chmur. Nie potrafiłem stwierdzić, czy mam zamknięte, czy otwarte oczy, albo gdzie one w ogóle są. Nie wiedziałem też, gdzie znajduje się moje ciało. Potem poczułem ten sam fizyczny ból, choć nie tak wyraźny jak za pierwszym razem. Następnie miałem wrażenie, że się obudziłem i stoję na skale z don Juanem i don Genaro.

Don Juan powiedział, że znowu zrobiłem z siebie głupka, że skakanie nie ma żadnego sensu, dopóki percepcja skoku pozostaje chaotyczna. Obaj powtarzali mi do uszu nieskończoną ilość razy, że nagual sam z siebie jest bezużyteczny i trzeba go okiełznać tonalem. Powiedzieli, że muszę skoczyć z własnej woli i powinienem być świadomy tego, co robię.

Zawahałem się, nie tyle ze strachu, co z niechęci. Odczułem swój nastrój poprzez wrażenie, że huśtam się jak wahadło. Potem ogarnął mnie jakiś dziwny stan i skoczyłem. Moje ciało spadało w przepaść. Skacząc, chciałem pomyśleć, ale nie mogłem. Widziałem jak przez mgłę ściany wąskiego wąwozu i kamienie sterczące na jego dnie. Nie śledziłem wszystkich faz lotu, ale odczułem, że naprawdę stoję na dole, na samym dnie. Dokładnie widziałem skały w pobliżu. Zauważyłem, że moje widzenie dotyczy całego otoczenia, że widzę wszystko naraz. Po chwili wpadłem w panikę i coś podciągnęło mnie w górę jak jojo.

Don Juan i don Genaro kazali mi skakać jeszcze wielokrotnie. Po każdym skoku don Juan nalegał, żebym był mniej powściągliwy i niechętny. Bezustannie powtarzał, że sekret używania naguala przez czarowników leży w naszej percepcji, że skakanie jest po prostu ćwiczeniem z percepcji. Skończy się ono dopiero wtedy, kiedy mnie jako doskonałemu tonalowi uda się spostrzec to, co znajduje się na dnie wąwozu.

W pewnej chwili doznałem niewiarygodnego wrażenia. Byłem w pełni przytomny oraz świadomy, że stoję na krawędzi skały, a don Juan i don Genaro szepczą mi do uszu, a potem w następnej chwili patrzyłem już na dno wąwozu. Wszystko było absolutnie normalne. Zrobiło się już prawie całkiem ciemno, ale wciąż można było wyraźnie widzieć. Patrzyłem na jakieś krzaki, kiedy nagle usłyszałem hałas spadającego kamienia. Od razu zobaczyłem spory głaz staczający się po ścianach wąwozu w moim kierunku. Ujrzałem także, jak don Genaro go zrzuca. Przeżyłem atak paniki i w chwilę później zostałem wciągnięty z powrotem na szczyt skały. Rozejrzałem się dookoła. Don Genaro już nie było. Don Juan zaczął się śmiać i powiedział, że don Genaro poszedł sobie, ponieważ nie mógł wytrzymać mojego smrodu. Wtedy z zakłopotaniem zdałem sobie sprawę, że się wypróżniłem. Don Juan miał rację, każąc mi zdjąć ubranie. Poprowadził mnie do pobliskiego strumienia i umył jak konia, nabierając wodę moim kapeluszem i wylewając ją na mnie. Robił przy tym wyjątkowo śmieszne uwagi na temat tego, jak ocalił moje spodnie.

Bańka percepcji

Spędziłem cały dzień samotnie w domu don Genaro. Większość czasu przespałem. Don Juan wrócił późnym popołudniem i w całkowitym milczeniu poszliśmy w pobliskie góry. Zatrzymaliśmy się o zmierzchu i siedzieliśmy na krawędzi głębokiej przepaści, aż zrobiło się prawie całkiem ciemno. Wtedy don Juan zaprowadził mnie nad wielkie urwisko ze stromą, pionową ścianą skalną, niewidoczną ze ścieżki, która do niego prowadziła. Wcześniej pokazywał mi je już kilka razy i kazał mi się przypatrywać, mówiąc, że jest miejscem mocy, a szczególnie kanion znajdujący się kilkadziesiąt metrów poniżej. Zawsze, kiedy spoglądałem w jego głąb niego, przechodziły mnie ciarki. Kanion był ciemny i przerażający.

W połowie drogi don Juan powiedział, że dalej muszę iść sam, a na krawędzi urwiska spotkam Pablita. Polecił mi się odprężyć i poćwiczyć chód mocy, żeby się pozbyć zdenerwowania.

Don Juan stanął z boku, po lewej stronie ścieżki i ciemność po prostu go pochłonęła. Chciałem się zatrzymać, żeby sprawdzić, gdzie poszedł, ale ciało odmówiło mi posłuszeństwa. Zacząłem biec, chociaż byłem tak zmęczony, że ledwie trzymałem się na nogach.

Kiedy dotarłem do urwiska, nie zobaczyłem nikogo. Zacząłem więc biec w miejscu, oddychając głęboko. Po chwili nieco się rozluźniłem. Stanąłem nieruchomo, opierając się plecami o skałę i wtedy kilka stóp ode mnie zauważyłem zarys człowieka. Siedział, ukrywając głowę w ramionach. Przeżyłem moment wielkiego przerażenia, ale potem wyjaśniłem sobie, że człowiekiem tym musi być Pablito i bez wahania poszedłem w jego kierunku.

Zawołałem go głośno po imieniu. Pomyślałem sobie, te on z pewnością nie wie, kim jestem i tak się przestraszył że zakrył głowę, żeby nie patrzeć. Zanim jednak do niego doszedłem, ogarnął mnie jakiś niewytłumaczalny lęk. Moje ciało zastygło w bezruchu, z prawą ręką wyciągniętą w niepotrzebnym geście. Człowiek podniósł głowę. To nie był Pablito! Jego oczy były dwoma wielkimi lustrami, jak oczy tygrysa. Moje ciało odskoczyło, mięśnie napięły się, a potem rozluźniły bez najmniejszego udziału woli i wykonałem skok w tył, tak szybki i tak długi, że w normalnych warunkach pogrążyłbym się w nie kończących się spekulacjach na jego temat. Byłem jednak przerażony do tego stopnia, że nie miałem ochoty na rozważania. Natychmiast uciekłbym stamtąd, gdyby ktoś nie przytrzymał mnie mocno za ramię. Kiedy sobie to uświadomiłem, wpadłem w panikę. Krzyknąłem. Mój krzyk, zamiast zabrzmieć jak pisk, tak jak się spodziewałem, okazał się długim, przeszywającym wrzaskiem.

Odwróciłem się twarzą do napastnika. Zobaczyłem Pablita, który trząsł się jeszcze bardziej niż ja. Moje zdenerwowanie sięgnęło szczytu. Nie mogłem mówić, tylko szczękałem zębami, a po plecach przebiegały mi ciarki, wprawiając moje ciało w mimowolne drgawki. Musiałem oddychać przez usta.

Dzwoniąc zębami, Pablito wykrztusił, że nagual czekał na niego i ledwie wyrwał się z jego szponów. Wtedy wpadł na mnie, a ja o mało co nie zabiłem go swoim wrzaskiem. Chciałem się roześmiać, ale wydałem z siebie serię najdziwniejszych dźwięków, jakie można sobie wyobrazić. Kiedy odzyskałem spokój, powiedziałem Pablito, że mnie najwidoczniej przydarzyło się to samo. Skończyło się na tym, że pozbyłem się zmęczenia. Zamiast niego poczułem niepohamowany przypływ siły i dobrego samopoczucia. Pablito zdawał się doświadczać tego samego. Zaczęliśmy chichotać w głupkowaty, nerwowy sposób.

Usłyszałem odległy odgłos ostrożnych miękkich kroków. Odkryłem ten dźwięk wcześniej niż Pablito, który zareagował dopiero na moje znieruchomienie. Byłem pewien, że coś zbliża się do miejsca, gdzie staliśmy. Odwróciliśmy się w kierunku dźwięku. Chwilę później dostrzegliśmy sylwetki don Juana i don Genaro. Szli spokojnie i zatrzymali się jakiś metr czy półtora przed nami. Don Juan stał twarzą do mnie, a don Genaro twarzą do Pablita. Chciałem powiedzieć don Juanowi, że coś mnie śmiertelnie przeraziło, ale Pablito ścisnął mi ramię. Wiedziałem, o co mu chodzi. W don Juanie i w don Genaro było coś dziwnego. Kiedy na nich patrzyłem, przestałem skupiać wzrok.

Don Genaro rzucił ostre polecenie. Nie zrozumiałem, co powiedział, ale wiedziałem, że mamy nie zezować.

– Ciemność spowiła świat – powiedział don Juan, patrząc w niebo.

Don Genaro narysował na ziemi półksiężyc. Przez chwilę wydawało mi się, że użył do tego jakiejś świecącej kredy, ale potem zdałem sobie sprawę, że niczego nie trzymał w dłoniach. Widziałem

półksiężyc, który narysował palcem. Don Genaro polecił mnie i Pablito usiąść na wewnętrznym jego łuku, podczas gdy on sam i don Juan usiedli ze skrzyżowanymi nogami na rogach, półtora albo dwa metry od nas.

Don Juan przemówił pierwszy. Zakomunikował, że mają zamiar pokazać nam swoich sprzymierzeńców. Powiedział nam, że jeśli będziemy patrzeć na ich lewy bok, między biodrem a żebrami, to zobaczymy coś podobnego do szmatki albo chusteczki do nosa, co zwisa z ich pasków. Don Genaro dodał, że obok szmatki na pasach znajdują się dwie okrągłe rzeczy podobne do guzików i że powinniśmy tak długo patrzeć, aż ujrzymy szmatki i guziki.

Zanim don Genaro skończył mówić, zdążyłem już zauważyć jakiś płaski przedmiot, jakby kawałek materiału i jeden okrągły kamyk, który zwisał z ich pasów. Sprzymierzeńcy don Juana byli ciemniejsi i bardziej przerażający niż sprzymierzeńcy don Genaro. Zareagowałem mieszaniną ciekawości i strachu. Reakcji tych doświadczałem w brzuchu i nie oceniałem niczego z pomocą rozumu.

Don Juan i don Genaro sięgnęli do swoich pasów i odczepili ciemne kawałki materiału. Wzięli je w lewe dłonie. Don Juan wyrzucił swój w górę, nad głowę, a don Genaro pozwolił swojemu łagodnie opadać na ziemię. Kawałki materiału wyprostowały się, jakby wyrzucanie i upuszczanie ich sprawiło, że rozłożyły się jak idealnie gładkie chusteczki do nosa. Opadały powoli, kołysząc się jak latawce. Ruch sprzymierzeńca don Juana był dokładną kopią tego, co widziałem, gdy wirował kilka dni temu. Gdy kawałki materiału zaczęły zbliżać się do ziemi, stały się, okrągłe i masywne. Najpierw zwinęły się, jakby opadły na gałkę u drzwi, a potem rozszerzyły się. Sprzymierzeniec don Juana urósł w potężny cień. Przejął inicjatywę i ruszył w naszym kierunku, miażdżąc małe kamienie i zbite grudki pyłu. Przybliżył się do nas na odległość metra czy półtora i stanął w samym środku półksiężyca, między don Juanem i don Genaro.

W pewnej chwili pomyślałem, że ma zamiar przetoczyć się po nas i zetrzeć nas na proch. Przerażenie zaczęło palić mnie jak ogień. Cień przede mną był gigantyczny, miał około pięciu metrów wysokości i ze dwa szerokości. Poruszał się, jakby wyczuwał otoczenie, choć nie miał oczu. Wykonał nagły ruch w moją stronę i ruszył chwiejnym krokiem. Wiedziałem, że mnie szuka. W tym momencie Pablito ukrył głowę na mojej piersi. Jego zachowanie nieco rozproszyło niesamowitą uwagę, jaką skupiłem na cieniu. Ten zaś, sądząc po jego dziwacznych ruchach, zdawał się rozpływać, po czym zniknął, stapiając się z otaczającą nas ciemnością.

Potrząsnąłem Pablitem, który podniósł głowę i wydał stłumiony okrzyk. Spojrzałem w górę. Jakiś dziwny mężczyzna wpatrywał się we mnie. Widocznie znajdował się tuż za cieniem, może się za nim chował. Był dość wysoki i chudy, miał pociągłą twarz, nie miał włosów, a lewa strona jego głowy pokryta była wysypką albo jakąś egzemą. Jego dzikie oczy lśniły i miał na wpół otwarte usta. Nosił jakieś dziwne ubranie podobne do piżamy i za krótkie spodnie. Nie mogłem dostrzec, czy miał buty. Stał, jak się nam zdawało, bardzo długo i patrzył na nas, jakby tylko czekał, żeby się rzucić i rozerwać nas na strzępy. W jego pełnych wyrazu oczach nie było widać nienawiści ani gwałtowności, tylko jakąś zwierzęcą nieufność. Nie mogłem znieść tego napięcia ani chwili dłużej. Chciałem przyjąć postawę walki, jakiej nauczył mnie wiele lat temu don Juan i byłbym to zrobił, gdyby nie Pablito, który wyszeptał, że sprzymierzeniec nie może przekroczyć linii, którą narysował na ziemi don Genaro. Wtedy zdałem sobie sprawę, że tam naprawdę jest świetlista linia, niewątpliwie powstrzymująca to, co znajdowało przed nami.

Po chwili mężczyzna przesunął się w lewo, tak jak to wcześniej zrobił cień. Miałem wrażenie, że don Juan i don Genaro odwołali ich obu.

Nastąpiła krótka przerwa. Nie widziałem już ani don Juana, ani don Genaro. Nie siedzieli już na rogach półksiężyca. Nagle usłyszałem odgłos dwóch małych kamyków uderzających w twarde, skaliste podłoże, na którym siedzieliśmy, i w mgnieniu oka przestrzeń przed nami rozświetliła się, jakby ktoś włączył łagodne żółte światło. Zobaczyliśmy żarłoczną bestię, gigantycznego, obrzydliwego kojota albo wilka. Całe jego ciało pokrywała biała wydzielina podobna do potu lub śliny. Miał postrzępione, mokre futro i dzikie oczy. Warczał, ogarnięty ślepą furią, która przyprawiała mnie o dreszcze. Jego szczęki drgały, rozlewając dookoła potoki śliny. Drapał łapą ziemię jak wściekły pies próbujący uwolnić się z łańcucha.

Potem stanął na tylnych nogach i zaczął szybko poruszać przednimi łapami. Swą energię skupiał na przełamaniu jakiejś bariery między nim a nami.

Uświadomiłem sobie, że mój strach przed tym oszalałym zwierzęciem jest inny niż strach przed dwiema zjawami, które widziałem wcześniej. Teraz moje przerażenie zostało wywołane fizycznym obrzydzeniem. Wpatrywałem się w bestię, odczuwając absolutną niemoc wobec jej gniewu. Wtedy

zaczęła tracić dzikość i zniknęła nam z oczu. W tym samym momencie usłyszałem albo może wyczułem coś innego, co zbliżało się do nas. Nagle z ciemności wyłonił się kształt wielkiego kota. Najpierw zobaczyłem jego oczy. Były wielkie i nieruchome jak dwie sadzawki odbijające światło. Kot prychnął i zamruczał miękko. Wydychał głośno powietrze i poruszał się w tył i w przód, nie spuszczając z nas wzroku. Nie roztaczał takiego elektrycznego blasku jak kojot. Nie mogłem wyraźnie go dostrzec, a jednak jego obecność była nieskończenie bardziej złowieszcza niż poprzedniej bestii. Zdawał się zbierać siły. Czułem, że jest na tyle odważny, że przekroczy wszelkie ograniczenia. Pablito widocznie miał podobne odczucia, ponieważ wyszeptał, że powinienem schylić głowę i położyć się płasko na ziemi. Sekundę później kot zaatakował. Podbiegł w naszym kierunku, a potem skoczył z obnażonymi pazurami. Zamknąłem oczy, upadłem na ziemię i nakryłem głowę rękoma. Poczułem, że bestia przerwała linię ochronną narysowaną przez don Genaro i że znajduje się dokładnie nad nami. Odczułem jej przygniatający ciężar. Futro na brzuchu kota ocierało się o moją szyję. Wyglądało na to, że coś schwytało go za przednie łapy, ponieważ kręcił się, starając się uwolnić. Czułem, jak się szarpie i wyrywa, słyszałem jego diabelskie sapanie i syczenie. Wiedziałem, że jest już po mnie. Miałem mgliste poczucie wyboru i chciałem spokojnie poddać się przeznaczeniu i umrzeć, ale bałem się fizycznego bólu związanego z umieraniem w takiej okropnej sytuacji. Wtedy jakaś dziwna siła wypłynęła z mojego ciała. Jakby nie chciało ono umierać i zgromadziło całą swoją moc w jednym miejscu, w lewym ramieniu. Poczułem jej nieposkromioną siłę. Coś, nad czym nie miałem żadnej kontroli, przejęło władzę nad moim ciałem i zmusiło mnie do zepchnięcia z nas masywnego, złośliwego ciężaru bestii. Pablito chyba zareagował podobnie, ponieważ obaj równocześnie wstaliśmy. Wspólnie wytworzyliśmy taką energię, że bestia została odrzucona jak szmaciana lalka.

Zdobyliśmy się na największy wysiłek. Upadłem na ziemię, z trudem łapiąc powietrze. Mięśnie brzucha miałem tak napięte, że nie mogłem oddychać. Nie zwracałem uwagi na to, co robi Pablito. W końcu poczułem, że don Juan i don Genaro pomagają mi usiąść. Zobaczyłem, że Pablito leży rozciągnięty na ziemi z twarzą do dołu i z rozrzuconymi ramionami. Wyglądało na to, że zemdlał. Kiedy don Juan i don Genaro posadzili mnie, zabrali się do Pablita. Nacierali jego brzuch i plecy. Postawili go na nogi i po chwili mógł już sam usiąść.

Don Juan i don Genaro usiedli na rogach półksiężyca i zaczęli przesuwać się przed nami, jakby między tymi dwoma punktami był tor, którego używali do zmiany miejsca z jednej strony na drugą. Ich ruchy przyprawiły mnie o zawrót głowy. W końcu zatrzymali się przy Pablicie i zaczęli szeptać mu do ucha. Po chwili wszyscy trzej równocześnie wstali i podeszli do krawędzi urwiska. Don Genaro uniósł Pablita na rękach. Jego ciało było sztywne jak deska. Don Juan trzymał Pablita za kostki. Zakręcił nim, zapewne po to, żeby nadać mu rozpędu. W końcu puścił jego nogi, tak że wyrzucił go w przepaść, daleko od krawędzi urwiska.

Widziałem Pablita na tle ciemnego, zachodniego nieba. Zataczał koła, tak samo jak don Juan kilka dni wcześniej. Krążył bardzo powoli. Pablito, zamiast spadać, wyraźnie nabierał wysokości. Potem zwiększył szybkość obrotów. Przez chwilę wirował jak płyta, po czym zniknął. Widziałem, jak rozpuszcza się w powietrzu.

Don Juan i don Genaro podeszli do mnie, przykucnęli przy mnie i zaczęli mi szeptać do uszu. Każdy mówił co innego, a mimo to nie miałem kłopotów z nadążaniem za ich poleceniami, tak jakbym został rozszczepiony w momencie, kiedy wymówili pierwsze słowa. Poczułem że robią ze mną to samo, co z Pablito. Don Genaro zakręcił mną, a potem przez chwilę miałem całkowicie świadome wrażenie wirowania albo unoszenia się. W następnej chwili pędziłem w powietrzu, z niewiarygodną prędkością zmierzając w kierunku ziemi. Spadając, czułem, że opada ze mnie ubranie, a potem ciało, a w końcu została mi tylko sama głowa. Miałem bardzo wyraźne poczucie, że kiedy moje ciało się rozczłonkowało, straciłem niepotrzebny ciężar i z tego powodu spadanie straciło rozpęd i zmniejszyła się jego prędkość. Nie parłem już w dół z szybkością wywołującą zawrót głowy. Zacząłem poruszać się tam i z powrotem jak liść. Potem moja głowa utraciła ciężar i został ze mnie tylko jeden centymetr kwadratowy, bryłka, maleńka, podobna do kamyka resztka. Skupiały się w niej wszystkie moje uczucia. Potem bryłka eksplodowała i stałem się tysiącem kawałków. Wiedziałem, albo coś gdzieś wiedziało, że jestem równocześnie świadomy tysiąca kawałków. Byłem samą świadomością.

Potem jakaś część tej świadomości została pobudzona, rosła, rozwijała się. Mogłem ją zlokalizować i stopniowo odzyskałem poczucie granic. I nagle znane mi i bliskie "ja" wybuchnęło najbardziej spektakularnym pokazem wszystkich możliwych do wyobrażenia kombinacji pięknych scen. Czułem, jakbym patrzył na tysiące obrazów świata, ludzi, rzeczy.

Potem obrazy zaczęły się zamazywać. Miałem wrażenie, że przesuwają się przed moimi oczami z coraz większą prędkością, aż przestałem je odróżniać. W końcu miałem poczucie, jakbym patrzył na

strukturę świata, przepływającą nie kończącym się strumieniem.

Nagle stwierdziłem, że stoję na urwisku z don Juanem i z don Genaro. Szeptali, że wciągnęli mnie z powrotem i że obserwowałem nieznane, o którym nikt nie może rozmawiać. Za chwilę wrzucą mnie tam jeszcze raz, a ja powinienem pozwolić rozwinąć się skrzydłom swojej percepcji i dotknąć tonala i naguala równocześnie, bez świadomości przechodzenia między nimi.

Znowu miałem wrażenie, że zostałem wyrzucony, że wiruję i spadam z niewiarygodną prędkością. Potem wybuchnąłem i rozpadłem się. Coś uwolniło się ze mnie, to, co trzymałem w zamknięciu przez całe życie. W pełni uświadamiałem sobie, że został otwarty mój tajemny rezerwuar i jego zawartość wylewa się bez ograniczeń. Nie istniała już ta miła jednostka, którą nazywałem Ja". Nie zostało nic, a jednak to nic było pełnią. Nie było światłem ani ciemnością, gorącem ani zimnem, przyjemnym ani nieprzyjemnym. Nie poruszałem się, nie unosiłem, ani też nie trwałem nieruchomo, nie stanowiłem jedności. Nie byłem osobą, do której przywykłem. Byłem miliardem jaźni, wszystkie one były mną – kolonią jednostek wiernych sobie w szczególny sposób, które w nieunikniony sposób połączą się, żeby utworzyć jedną świadomość, moją ludzką świadomość. Nie mogę powiedzieć, że wiedziałem to bez cienia wątpliwości, ponieważ nie miałem niczego, czym mógłbym wiedzieć. Po prostu wszystkie moje poszczególne świadomości miały tę wiedzę, że ‚ja" należące do znajomego świata stanowi kolonię, konglomerat odrębnych i niezależnych uczuć, niezłomnie solidarnych względem siebie. Ta niezłomna solidarność moich niezliczonych świadomości, wierność, której dochowywały w stosunku do siebie – to była moja siła życiowa. Żeby opisać to wrażenie, można by powiedzieć, że wszystkie te bryłki świadomości były rozproszone, a każda z nich posiadała świadomość siebie i nie dominowała nad innymi. Potem coś nimi wstrząsnęło i zaczęły się łączyć w Ja", które znałem. Będąc sobą, zobaczyłem spójną scenę, realistyczną, typową. Następna należała do innych światów i musiała być czystą wyobraźnią. Potem widziałem scenę związaną z czystym myśleniem, to znaczy miałem wizję zwerbalizowanych systemów intelektualnych albo idei. W niektórych scenach mówiłem do siebie, ile dusza zapragnie. Po każdej z tych spójnych wizji ‚ja" rozpadało się i znowu stawało się niczym.

Podczas jednej z tych wycieczek odkryłem, że stoję nad urwiskiem wraz z don Juanem. Natychmiast uświadomiłem sobie, że jestem znanym mi ‚ja". Czułem, że moja materialność jest realna. Byłem w świecie, a nie tylko oglądałem go.

Don Juan objął mnie jak dziecko i spojrzał na mnie. Jego twarz znalazła się bardzo blisko mojej. W ciemności widziałem jego życzliwe oczy. Zdawały się wyrażać pytanie. Wiedziałem, o co chodzi. To, co niewysłowione, było naprawdę niewyrażalne.

– No i jak? – zapytał łagodnie, jakby potrzebował mojego potwierdzenia.

Zaniemówiłem. Słowa “sparaliżowany", “oszołomiony", “zmieszany" i tym podobne w żaden sposób nie oddawały moich uczuć w tamtej chwili. Nie byłem materialny. Wiedziałem, że don Juan musiał mnie uchwycić i przyciskać siłą do ziemi, bo inaczej uniósłbym się w powietrze i zniknął. Jednak nie bałem się tego. Tęskniłem za nieznanym, w którym moja świadomość nie była monolitem.

Don Juan, naciskając na oba moje ramiona, prowadził mnie powoli na miejsce mocy przy domu don Genaro. Tam mnie położył, a potem aż po szyję przysypał miękkim pyłem, który chyba sobie wcześniej przygotował. Z liści zrobił mi coś na kształt poduszki i zabronił mi się ruszać i zasypiać. Powiedział, że będzie przy mnie siedział i dotrzymywał mi towarzystwa, aż ziemia znowu utwardzi moją formę.

Było mi bardzo wygodnie i odczuwałem nieodpartą potrzebę snu, ale don Juan nie pozwalał mi zamknąć oczu. Kazał mi mówić o czymkolwiek, byle nie o tym, czego właśnie doświadczyłem. Z początku nie wiedziałem, o czym rozmawiać, a potem zapytałem o don Genaro. Don Juan powiedział, że don Genaro zabrał Pablita i zakopał go gdzieś w pobliżu i robi z nim to samo, co on ze mną.

Chciałem podtrzymywać rozmowę, ale czegoś mi brakowało. Odczuwałem niezwykłą obojętność, zmęczenie przypominające bardziej znudzenie. Don Juan chyba wiedział co czuję. Zaczął mówić o Pablicie i o tym, jak nasze losy splatały się ze sobą. Powiedział, że stał się dobroczyńcą Pablita w tym samym czasie, kiedy don Genaro został jego nauczycielem i że moc krok po kroku łączyła mnie z nim. Dobitnie podkreślił, że jedyna różnica między nami polega na tym, że światem Pablita jako wojownika rządzi przymus i strach, a moim uczucie i wolność. Różnica ta wynika z odmiennych osobowości naszych dobroczyńców. Don Genaro jest miły, uczuciowy i zabawny, podczas gdy on sam oschły, autorytatywny i bezpośredni. Stwierdził, że moja osobowość wymaga silnego nauczyciela, ale łagodnego dobroczyńcy, a osobowość Pablita czegoś wręcz przeciwnego – dobrotliwego nauczyciela i surowego dobroczyńcy.

Rozmawialiśmy jeszcze chwilę, a potem nastał ranek. Kiedy słońce pojawiło się nad górami na

wschodzie, don Juan pomógł mi wygrzebać się z pyłu.

Kiedy obudziłem się wczesnym popołudniem, usiedliśmy z don Juanem przed drzwiami domu don Genaro. Don Juan powiedział, że don Genaro jest ciągle z Pablitem i przygotowuje go do ostatniego spotkania.

– Jutro ty i Pablito udacie się w nieznane – powiedział. – Teraz muszę cię na to przygotować. Pójdziesz tam sam. Ostatniej nocy obaj byliście jak jojo, wypuszczane i przyciągane na powrót. Jutro będziecie zdani tylko na siebie.

Wtedy poczułem wielki przypływ ciekawości i pytania dotyczące doświadczeń ostatniej nocy po prostu wylały się ze mnie. Don Juan, bombardowany nimi, pozostał jednak niewzruszony.

– Dzisiaj muszę wykonać niezwykle ważny manewr – powiedział. – Muszę cię oszukać po raz ostatni. A ty powinieneś dać się na to złapać. – Roześmiał się i poklepał po udach. – Tamtej nocy Genaro za pomocą pierwszego ćwiczenia chciał ci pokazać, jak czarownicy używają naguala – kontynuował. – Nie można dotrzeć do wyjaśnienia czarowników, dopóki z własnej woli nie użyło się naguala, albo raczej – dopóki celowo nie użyło się tonala, żeby zrozumieć własne działania w nagualu. Można to jeszcze inaczej wyjaśnić, mówiąc, że jeśli chce się wykorzystać naguala tak, jak to robią czarownicy, musi dominować punkt widzenia tonala.

Powiedziałem mu, że widzę tu rażącą niekonsekwencję. Z jednej strony dwa dni temu przedstawił mi niewiarygodny opis swoich specjalnie na przestrzeni wielu lat aranżowanych działań, mających na celu przemianę mojego obrazu świata, a z drugiej strony chce teraz, żeby ten obraz dominował.

– Jedno nie przeszkadza drugiemu – powiedział. – Uporządkowanie naszego postrzegania przynależy wyłącznie do sfery tonala. Tylko tam działania uzyskują swój ład, tylko tam są jak schody, których stopnie da się policzyć. W nagualu nie ma niczego podobnego. Dlatego właśnie punkt widzenia tonala jest narzędziem i to nie tylko najlepszym narzędziem, ale jedynym, jakie posiadamy.

Ostatniej nocy twoja bańka się otworzyła i rozwinęły się skrzydła percepcji. Nic więcej o tym nie można powiedzieć. Wytłumaczenie tego, co ci się przydarzyło, jest niemożliwe, więc nie mam zamiaru nawet próbować; ty też nie powinieneś. Wystarczy powiedzieć, że skrzydła percepcji zmusiły cię do dotknięcia swej pełni. Ostatniej nocy wędrowałeś tam i z powrotem, od naguala do tonala. Zostałeś rzucony dwa razy, żeby wykluczyć pomyłkę. Za drugim razem udało ci się w pełni doświadczyć podróży w nieznane. Percepcja rozpostarła skrzydła wtedy, kiedy coś w tobie uświadomiło sobie swoją prawdziwą naturę. Jesteś wiązką. To jest wyjaśnienie czarowników. Nagual jest niewyrażalny. Wszystkie możliwe uczucia, istoty i jaźnie pływają w nim jak łodzie, spokojne, niezmienne, wieczne. Potem klej życia spaja ze sobą niektóre z nich. Sam się o tym przekonałeś ostatniej nocy, tak jak Pablito, jak Genaro, kiedy wyruszył w nieznane, i tak samo jak ja. Klej życia, łącząc te uczucia, stwarza istotę. Istota ta traci poczucie swojej prawdziwej natury oślepiona blichtrem i ogłuszona wrzawą strefy, gdzie kręcą się inne istoty, czyli tonala. To w tonalu istnieją ujednolicone struktury. Istota pojawia się w tonalu, kiedy siła życia złączy ze sobą wszystkie potrzebne uczucia. Powiedziałem ci kiedyś, że tonął zaczyna się wraz z narodzinami, a kończy w momencie śmierci. Powiedziałem tak, ponieważ wiem, że kiedy tylko siła życia opuszcza ciało, wszystkie te pojedyncze świadomości rozpadają się i wracają z powrotem tam, skąd przyszły, do naguala. To, co robi wojownik, podróżując w nieznane, bardzo przypomina umieranie, z tym jednak wyjątkiem, że wiązka pojedynczych uczuć nie ulega dezintegracji, ale rozluźnia się nieco, nie rozpadając się przy tym. Jednak w momencie śmierci uczucia rozdzielają się i zaczynają poruszać się niezależnie, jakby nigdy nie stanowiły całości.

Chciałem mu powiedzieć, że jego stwierdzenia doskonale pasują do moich doświadczeń. Ale nie pozwolił mi mówić.

– Nie istnieje żaden sposób odniesienia się do nieznanego – stwierdził dalej. – Można tylko być jego świadkiem. Wyjaśnienie czarowników mówi, że każdy z nas ma centrum, z którego da się obserwować naguala – wolę. Tak więc wojownik może wejść w nagual i pozwolić, żeby jego wiązka układała się i przekształcała na wszystkie możliwe sposoby. Mówiłem ci, że sposób ekspresji naguala pozostaje osobistą sprawą wojownika, od niego zależy układanie i przekształcanie wiązki. Podstawowa jest forma ludzka, inaczej ludzkie uczucie, prawdopodobnie dla nas najprzyjemniejsza. Istnieje jednak nieskończona liczba form alternatywnych, jakie może przyjąć wiązka. Mówiłem ci, że czarownik potrafi przybrać każdą z nich, jeśli tylko zechce. To prawda. Czarownik, który włada pełnią siebie, może w dowolny sposób połączyć części swojej wiązki. To siła życia umożliwia te wszystkie przetasowania. Jednak kiedy się już wyczerpie, nie ma sposobu, żeby ponownie zebrać wiązkę.

Nazywałem tę wiązkę bańką percepcji. Mówiłem też, że jest zapieczętowana, zamknięta i aż do

momentu śmierci nigdy się nie otwiera. Można jednak sprawić, żeby się otworzyła. Czarownicy oczywiście nauczyli się tego sekretu i choć nie wszyscy dochodzą do pełni siebie, to jednak wiedzą o istnieniu takiej możliwości. Wiedzą, że bańka otwiera się tylko wtedy, kiedy zanurzają się w nagualu.

Wczoraj przypomniałem ci wszystkie kroki, jakie przeszedłeś, żeby znaleźć się w tym punkcie... – Spojrzał na mnie badawczo, jakby czekając na komentarz albo opinię.

To, co powiedział, nie wymagało żadnego komentarza. Wtedy zrozumiałem, że gdyby opowiedział mi wszystko czternaście lat temu albo w jakimkolwiek innym momencie nauki, nie odniosłoby to żadnego skutku. Ważny był fakt, że tego wyjaśnienia doświadczyłem własnym ciałem.

– Czekam na twoje stereotypowe pytanie – powiedział, powoli wymawiając słowa.

– Jakie pytanie? – zapytałem.

– Twój rozum aż cię swędzi, żeby je zadać.

– Dzisiaj rezygnuję ze wszystkich pytań. Naprawdę nie mam żadnych, don Juanie.

– To nie fair – powiedział, śmiejąc się. – Jest jedno konkretne pytanie, które chcę, żebyś zadał.

Powiedział, że gdybym tylko na chwilę przerwał wewnętrzny dialog, mógłbym zobaczyć, o które pytanie chodzi. Nagle przyszła mi do głowy pewna myśl i dowiedziałem się, jakiego pytania oczekiwał don Juan.

– Gdzie było moje ciało, kiedy to wszystko działo się ze mną? – zapytałem, a on wybuchnął gromkim śmiechem.

– To jest właśnie ostatnia sztuczka czarowników – odparł. – Powiedzmy, że mam zamiar odkryć przed tobą ostatni fragment wyjaśnienia. Aż do tego momentu, twój rozum nadążał za moimi działaniami. Teraz dopuszcza możliwość, że świat nie jest taki, jak przedstawia go opis, że zawiera więcej, niż widzi oko. Twój rozum jest skłonny przyznać, że wędrowałeś w górę i w dół urwiska. Albo też że coś w tobie, nawet cały ty skoczyłeś na dno wąwozu i oczami tonala zbadałeś to, co się tam znajdowało, tak jakbyś zszedł tam fizycznie, używając liny i drabiny. Zbadanie dna wąwozu stanowiło ukoronowanie tych wszystkich lat nauki. Zrobiłeś to dobrze. Genaro zobaczył centymetr sześcienny szczęścia, kiedy rzucił kamieniem w tego ciebie, który znajdował się na dnie wąwozu. Odkryłeś wszystko za pomocą widzenia. Wtedy Genaro i ja ponad wszelką wątpliwość wiedzieliśmy, że jesteś gotowy do wrzucenia w nieznane. W tamtej chwili nie tylko widziałeś, ale także wiedziałeś wszystko o sobowtórze, o tym drugim.

Przerwałem mu, mówiąc, że udziela mi niezasłużonego kredytu na coś, co znajduje się poza moim zrozumieniem. Odpowiedział, że potrzebuję czasu na wyklarowanie się wszystkich tych wrażeń, a wtedy odpowiedzi wyleją się ze mnie w taki sam sposób, jak w przeszłości wylewały się pytania.

– Sekret sobowtóra leży w bańce percepcji, która w twoim przypadku, tamtej nocy znajdowała się równocześnie na szczycie urwiska i na dnie wąwozu – powiedział. – Można sprawić, żeby wiązka uczuć zebrała się w dowolnym miejscu. Inaczej mówiąc, można postrzegać “tutaj" i “tam", równocześnie w kilku punktach.

Nalegał, żebym pomyślał i przypomniał sobie kolejność owych działań, które, jak powiedział, były tak zwyczajne, że prawie o nich zapomniałem.

Nie wiedziałem, o czym mówi, a on dalej zachęcał mnie do wysiłku.

– Pomyśl o swoim kapeluszu – powiedział. – I o tym, co zrobił z nim Genaro.

Przeżyłem jeszcze raz ten moment. Zapomniałem, że don Genaro chciał, żebym zdjął kapelusz, ponieważ ciągle spadał zwiewany przez wiatr. Ale ja nie miałem zamiaru się go pozbyć. Czułem się głupio na golasa. Kapelusz na głowie, gdyż na co dzień nigdy go nie noszę, dawał mi poczucie niezwykłości sytuacji. Tak naprawdę nie byłem sobą, a wobec tego brak ubrania nie był tak żenujący. Potem don Genaro próbował zamienić się ze mną na kapelusze, ale jego był na mnie za mały. Żartował z rozmiaru mojej głowy i proporcji ciała, a w końcu zdjął mi kapelusz i zrobił mi na głowie turban ze starego poncho.

Powiedziałem don Juanowi, że zapomniałem o tym incydencie, który, jak byłem przekonany, wydarzył się między moimi tak zwanymi skokami. A jednak wspomnienie tych skoków było ciągłe, nie przerywała go historia kapelusza.

– One z pewnością stanowiły niepodzielną całość, tak samo jak Genaro wydziwiający z twoim nakryciem głowy – powiedział. – Tych dwóch wspomnień nie można ustawiać jedno po drugim,

ponieważ wydarzyły się w tym samym czasie.

Poruszył palcami lewej dłoni, pokazując, że nie pasują do przestrzeni pomiędzy palcami prawej.

– Te skoki to był dopiero początek – kontynuował. – Potem nastąpiła prawdziwa wyprawa w nieznane. Ostatniej nocy doświadczyłeś nie wysłowionego – naguala. Twój rozum nie może zwalczyć nabytej przez twe ciało wiedzy mówiącej, że jesteś bezimienną wiązką uczuć. Twój rozum jest w tym momencie nawet skłonny przyznać, że istnieje inne centrum – wola, dzięki której można osądzać, oceniać i wykorzystywać niewiarygodne skutki działania naguala. W końcu do twojego rozumu dotarło, że można odzwierciedlić naguala poprzez wolę, choć nigdy nie da się go wyjaśnić.

Ale teraz pojawia się twoje pytanie o to, gdzie byłeś, kiedy się to wszystko działo, gdzie było twoje ciało. Przekonanie o istnieniu prawdziwego ciebie wynika z faktu, że wszystko, co masz, skupiłeś wokół rozumu. Na tym etapie przyznaje on, że nie da się opisać naguala, nie dlatego, że przekonały go dowody, ale dlatego, że bezpieczniej to uznać. Twój rozum czuje się bezpiecznie, gdyż wszystkie elementy tonala są po jego stronie.

Don Juan przerwał i przyjrzał mi się badawczo. Uśmiechał się dobrotliwie.

– Chodźmy w miejsce mocy don Genaro – powiedział nagle.

Wstał i poszliśmy na skałę, na której rozmawialiśmy dwa dni wcześniej. Usiedliśmy wygodnie w tych samych miejscach oparci plecami o kamienną ścianę.

– Zapewnienie rozumowi poczucia bezpieczeństwa, zawsze należy do zadań nauczyciela – powiedział. – Podstępem zmusiłem twój rozum do uwierzenia, że można liczyć na tonala i przewidzieć jego poczynania. Genaro i ja ciężko pracowaliśmy, żebyś odniósł wrażenie że tylko nagual znajduje się poza zasięgiem wyjaśnień. Jak widać, podstęp nam się udał, bo w tej chwili wydaje ci się, że mimo tego wszystkiego, przez co przeszedłeś, ciągle jeszcze istnieje jakiś rdzeń, który możesz uważać za swój własny – rozum. To złudzenie. Twój cenny rozum jest tylko jednym z centrów postrzegania, lustrem, które odbija coś, co znajduje się poza nim. Ostatniej nocy byłeś świadkiem nie tylko nie dającego się opisać naguala, ale również nieopisywalnego tonala.

Ostatnia część wyjaśnienia czarowników mówi, że rozum jedynie odbija porządek zewnętrzny i niczego o nim nie wie. Nie umie go wyjaśnić, tak samo jak nie potrafi wyjaśnić naguala. Może być jedynie świadkiem skutków działania tonala, ale nigdy nie uda mu się go pojąć ani wytłumaczyć. Sam fakt, że myślimy i mówimy, dowodzi istnienia jakiegoś porządku, zgodnie z którym postępujemy, nie wiedząc nawet, jak to robimy ani jaki jest ten porządek.

Wtrąciłem, że badania człowieka Zachodu nad pracą mózgu otwierają możliwości wyjaśnienia, czym jest ten porządek. Don Juan zauważył, że jedynym efektem tych badań jest stwierdzenie, że coś się dzieje.

– Czarownicy robią to samo swoją wolą – powiedział. – Mówią, że poprzez wolę mogą być świadkami skutków naguala. Ja zaś dodam, że poprzez rozum, niezależnie od tego co z nim robimy albo jak to robimy, jesteśmy jedynie świadkami skutków tonala. W obu przypadkach nie ma żadnej nadziei, żeby kiedykolwiek zrozumieć albo wyjaśnić, czym jest to, co jedynie obserwujemy.

Ostatniej nocy po raz pierwszy poleciałeś na skrzydłach swojej percepcji. Wciąż jeszcze byłeś bardzo bojaźliwy. Odważyłeś się tylko na wstęgę ludzkiej percepcji. Czarownik może użyć tych skrzydeł, żeby dotknąć innych rodzajów wrażliwości, na przykład wrony, kojota, świerszcza czy porządków innych światów znajdujących się w tym nieskończonym kosmosie.

– Czy masz na myśli inne planety, don Juanie?

– Oczywiście. Skrzydła percepcji mogą nas zanieść na sam tajemny kres naguala albo do niepojętych światów tonala.

– Czy czarownik może na przykład udać się na Księżyc?

– Oczywiście – odparł. – Ale jednak nie może przywieźć ze sobą worka księżycowych kamieni.

Roześmialiśmy się i żartowaliśmy na ten temat, chociaż don Juan wypowiedział to stwierdzenie z absolutną powagą.

– Dotarliśmy do ostatniej części wyjaśnienia czarowników – rzekł. – Tej nocy Genaro i ja pokazaliśmy ci ostatnie dwa punkty, które składają się na pełnię człowieka, czyli – naguala i tonala. Powiedziałem ci kiedyś, że znajdują się one na zewnątrz nas, a jednak tak nie jest. Na tym polega paradoks świetlistych istot. Tonal każdego z nas jest tylko odbiciem nie dającego się opisać nieznanego obdarzonego porządkiem. Natomiast nagual to tylko odbicie nieopisanej pustki, która

zawiera wszystko.

Teraz aż do zmroku powinieneś siedzieć na miejscu Genaro. Do tego czasu masz wykuć wyjaśnienie czarowników na blachę. Tak jak tu siedzisz, nie masz nic poza siłą twojego życia, która łączy wiązkę uczuć. – Wstał. – Twoje jutrzejsze zadanie będzie polegało na samodzielnym zanurzeniu się w nieznanym, podczas gdy Genaro i ja będziemy cię obserwować, nie interweniując – powiedział. – Siedź tutaj i wyłącz wewnętrzny dialog. Możesz zebrać moc konieczną do rozwinięcia skrzydeł percepcji i lotu w tę nieskończoność.

Zamiłowanie dwóch wojowników

Don Juan obudził mnie o świcie. Wręczył mi podróżną tykwę z wodą i torbę suszonego mięsa. W milczeniu przeszliśmy kilka mil, aż dotarliśmy do miejsca, gdzie dwa dni temu zostawiłem swój samochód.

– Ta podróż to nasza ostatnia wspólna wyprawa –. powiedział ściszonym głosem, kiedy dotarliśmy do samochodu.

Odczułem szarpnięcie w żołądku. Wiedziałem, co ma na myśli.

Kiedy otwierałem mu drzwi, oparł się o tylny zderzak i spojrzał na mnie z takim uczuciem, jakiego nigdy wcześniej nie okazywał. Wsiedliśmy do samochodu, ale zanim zapaliłem silnik don Juan zrobił kilka niejasnych uwag, które również doskonale pojąłem. Powiedział, że mamy kilka minut, żeby posiedzieć w samochodzie i raz jeszcze przeżyć bardzo osobiste i wzruszające uczucia.

Siedziałem spokojnie, ale mój duch nie był spokojny. Chciałem mu coś powiedzieć, coś, co by mnie ukoiło. Daremnie szukałem właściwych słów, sformułowania, które wyraziłoby to, co wiedziałem, choć nikt mi tego nie powiedział.

Don Juan zaczął mówić o małym chłopcu, którego kiedyś znałem i o tym, jak moje uczucia do niego nie zmieniły się wraz z upływem lat. Powiedział, że z pewnością za każdym razem, kiedy myślę o nim, mój duch podrywa się radośnie i bez śladu egoizmu czy małostkowości życzę mu jak najlepiej.

Przypomniał mi tę historię o małym chłopcu, którą mu kiedyś opowiedziałem. Bardzo mu się spodobała i miała dla niego głębokie znaczenie. Podczas jednej z moich wypraw w góry otaczające Los Angeles, pewien malec zmęczył się chodzeniem, więc wziąłem go na barana. Ogarnęła nas wtedy fala wielkiego szczęścia, a chłopiec wykrzykiwał podziękowania słońcu i górom.

– To był jego sposób powiedzenia ci do widzenia – stwierdził don Juan.

Poczułem w gardle ukłucie bólu.

– Pożegnać się można na wiele sposobów – powiedział. – Chyba najlepszym jest zatrzymanie jakiegoś radosnego wspomnienia. Ponieważ żyjesz jak wojownik, uczucie serdeczności, jakie czułeś, gdy ten chłopiec siedział ci na ramionach, będzie zawsze żywe i wyraziste, przez całe twoje życie. W taki sposób żegna się wojownik.

Pospiesznie włączyłem silnik i ruszyłem szybciej niż zwykle po wybrukowanej kamieniami drodze, aż dotarliśmy do jej polnej drogi. Podjechaliśmy kawałek, a potem resztę przebyliśmy pieszo. Po jakiejś godzinie doszliśmy do lasku. Don Genaro, Pablito i Nestor już tam na nas czekali. Przywitałem się z nimi. Wszyscy sprawiali wrażenie szczęśliwych i pełnych życia. Kiedy popatrzyłem na nich i na don Juana, ogarnęło mnie głębokie uczucie empatii. Don Genaro objął mnie i mocno poklepał po plecach. Powiedział Nestorowi i Pablito, że dałem niezły popis skoków w głąb wąwozu. Trzymając dłoń na moim ramieniu, zwrócił się do nich gromkim głosem.

– Tak, panowie – powiedział, patrząc na nich – ja jestem jego dobroczyńcą i wiem, że było to spore osiągnięcie. To ukoronowanie wielu lat przeżytych zgodnie z drogą wojownika.

Odwrócił się do mnie i położył drugą dłoń na moim ramieniu. Jego oczy były lśniące i spokojne.

– Nie mam ci nic do powiedzenia, Carlitos – powiedział, powoli wymawiając każde słowo. – Poza tym, że w twoich wnętrznościach była nadzwyczajna ilość ekskrementów.

Po tych słowach on i don Juan gruchnęli takim śmiechem, że wydawało się, iż lada chwila umrą. Pablito i Nestor zachichotali nerwowo, nie wiedząc za bardzo, co mają robić.

Kiedy don Juan i don Genaro się uspokoili, Pablito powiedział mi, że nie jest pewien, czy da radę wyruszyć samodzielnie w nieznane.

– Naprawdę nie mam najmniejszego pojęcia jak to zrobić – stwierdził. – Genaro mówi, że nie trzeba niczego więcej poza nieskazitelnością. Co ty o tym myślisz?

Powiedziałem mu, że wiem jeszcze mniej od niego. Nestor westchnął. Był naprawdę przejęty. Nerwowo poruszał rękami i ustami, jakby chciał powiedzieć coś bardzo ważnego, ale nie wiedział, jak to zrobić.

– Genaro mówi, że wam dwóm to się uda – powiedział w końcu.

Don Genaro dał ręką znak do wyruszenia. On i don Juan szli razem, kilka metrów przed nami. Prawie przez cały dzień podążaliśmy tym samym górskim szlakiem. Szliśmy w całkowitym milczeniu, w ogóle się nie zatrzymując. Każdy z nas miał prowiant w postaci suchego mięsa i tykwy z wodą, tak że mogliśmy jeść, idąc. W pewnym momencie ścieżka przeszła w drogę, która zakręciła po górskim zboczu i nagle przed nami otworzył się widok na dolinę. Był to obraz zapierający dech w piersiach – długa, zielona dolina jaśniejąca w słońcu, a ponad nią dwie wspaniałe tęcze i strugi deszczu spadające na wszystkie otaczające ją wzgórza.

Don Juan zatrzymał się i wysunął podbródek, pokazując don Genaro coś w dole. Don Genaro pokręcił głową. Nie był to ani potwierdzający, ani zaprzeczający gest, ale raczej nagły ruch głową przywracający jasność myśli. Obaj stali nieruchomo, długo wpatrując się w dolinę.

W tamtym miejscu zeszliśmy z drogi i poszliśmy na skróty. Zaczęliśmy schodzić węższą i niebezpieczniejszą ścieżką prowadzącą do północnej części doliny.

Kiedy dotarliśmy na dół, było już po południu. Ogarnął mnie mocny zapach rzecznych wierzb i wilgotnej ziemi. Przez chwilę deszcz był jak miękkie, zielone dudnienie na pobliskich drzewach po lewej stronie, a potem stał się tylko drżeniem w trzcinach. Usłyszałem szum strumienia. Zatrzymałem się na chwilę, żeby posłuchać. Spojrzałem na wierzchołki drzew. – Wysokie pierzaste chmury na zachodzie wyglądały jak porozrzucane po niebie puszki waty. Stałem tak długo, wpatrując się w chmury, że wszyscy zdążyli mnie wyprzedzić. Pobiegłem za nimi.

Don Juan i don Genaro zatrzymali się i odwrócili równocześnie. Ich oczy poruszyły się i skupiły na mnie w taki sam precyzyjny sposób, jakby byli jedną osobą. Od tego krótkiego, niesamowitego spojrzenia przeszły mi ciarki po plecach. Potem don Genaro się roześmiał i powiedział, że biegłem, tupiąc jak ważący sto pięćdziesiąt kilo, cierpiący na płaskostopie Meksykanin.

– Dlaczego Meksykanin? – zapytał don Juan.

– Bo stupięćdziesięciokilowy Indianin z płaskostopiem nie biega – wyjaśnił don Genaro.

– Ooo! – powiedział don Juan, jakby don Genaro naprawdę pomógł mu zrozumieć.

Przecięliśmy wąską, porośniętą bujną zielenią dolinę i weszliśmy w góry na wschodzie. W końcu, późnym popołudniem zrobiliśmy postój na szczycie płaskiej, nagiej skały, z której roztaczał się widok na wysoko położoną dolinę na południu. Roślinność zmieniła się zupełnie. Wszędzie dookoła wznosiły się zaokrąglone, zerodowane wzgórza. Szachownica uprawnych pól pokrywała dolinę i zbocza gór, a jednak cała sceneria robiła na mnie wrażenie jałowości.

Słońce zawisło już nisko nad południowo zachodnim horyzontem. Don Juan i don Genaro zawołali nas na północną krawędź skały, skąd roztaczał się wspaniały widok. Rozpościerały się tam niezliczone doliny i góry, a na zachodzie piętrzyło się bardzo wysokie pasmo. Światło słońca odbijające się od dalekich północnych gór nadawało mu pomarańczowy kolor podobny do barwy wału chmur na zachodzie. Mimo całego piękna miejsce to sprawiało wrażenie smutnego i odludnego.

Don Juan wręczył mi notatnik, ale nie miałem ochoty na pisanie. Usiedliśmy w półokręgu z don Juanem i don Genaro na końcach.

– Zacząłeś ścieżkę wiedzy, pisząc i skończysz ją w taki sam sposób – powiedział don Juan.

Wszyscy zachęcali mnie do pisania, jakby to było coś ważnego.

– Jesteś na samej krawędzi, Carlitos – powiedział nagle don Genaro. – Ty i Pablito, wy obaj.

Mówił łagodnym głosem, który bez żartobliwego tonu brzmiał dobrotliwie i wyrażał lekkie zaniepokojenie.

– Inni wojownicy podróżujący w nieznane stali dokładnie w tym samym miejscu – kontynuował. – Oni wszyscy życzą wam dwóm jak najlepiej.

Poczułem, jakby powietrze stwardniało i coś, stworzywszy falę, przeszło przez nie.

– My wszyscy tutaj zgromadzeni dobrze wam życzymy – powiedział.

Nestor objął Pablita i mnie, po czym usiadł w pewnej odległości od nas.

– Mamy jeszcze trochę czasu – powiedział don Genaro, patrząc w niebo. Następnie, zwracając się do Nestora, zapytał: – Co powinniśmy robić w tym czasie?

– Powinniśmy się śmiać i dobrze bawić – odpowiedział żwawo Nestor.

Powiedziałem don Juanowi, że boję się tego, co na mnie czeka i że z całą pewnością zaangażowano mnie w to wszystko podstępem, mnie, który nawet sobie nie mogłem wyobrazić, że istnieją takie sytuacje, przez które musiałem przejść razem z Pablitem. Bez wątpienia opętało mnie coś absolutnie przerażającego i powoli cały czas popychało, aż stanąłem twarzą w twarz z czymś może nawet gorszym niż śmierć.

– Narzekasz – powiedział oschle don Juan. – Do ostatniej chwili użalasz się nad sobą.

Wszyscy się roześmiali. Don Juan miał rację. Cóż to za nieodparta potrzeba! A już myślałem, że usunąłem ją ze swojego życia. Błagałem ich wszystkich o wybaczenie mi mojego idiotycznego zachowania.

– Nie przepraszaj – powiedział don Juan. – Przeprosiny są nonsensowne. Tym, co się naprawdę liczy, jest bycie nieskazitelnym wojownikiem w tym wyjątkowym miejscu mocy. To miejsce dawało schronienie najlepszym z wojowników. Bądź taki dobry jak oni. – Potem zwrócił się do Pablita i do mnie: – Wiecie już, że jest to nasze ostatnie wspólne zadanie. Wejdziecie w nagual i w tonal jedynie dzięki sile osobistej mocy. Genaro i ja jesteśmy tu tylko po to, żeby się z wami pożegnać. Moc zadecydowała, że Nestor zostanie świadkiem. Niech więc tak się stanie.

To również ostatnie skrzyżowanie dróg, w którym będziemy ja i Genaro. Kiedy już sami wejdziecie w nieznane, nie możecie się spodziewać, że ściągniemy was z powrotem, tak więc wasza decyzja będzie nieodwołalna. To wy musicie ją podjąć. Jesteśmy przekonani, że obaj macie siłę, żeby wrócić, jeśli wybierzecie powrót. Tamtej nocy, osobno czy też razem, doskonale udało się wam odrzucić sprzymierzeńca, który mógł was zgnieść na śmierć. To była wasza próba siły.

Muszę również dodać, że niewielu wojowników potrafi przetrwać spotkanie z nieznanym, które stoi przed wami. Nie dlatego, że jest to takie trudne, ale dlatego, że nagual kusi ich ponad wszelkie wyobrażenie. Wojownicy, którzy w nim podróżują, odkrywają, że powrót do tonala, czy też do świata porządku, hałasu i bólu, jest wyjątkowo mało pociągający.

Decyzję zostać czy wrócić podejmuje w nas coś, co nie jest ani rozumem, ani pragnieniem, ale wolą. Tak więc nie sposób z góry przewidzieć, jaka ona będzie.

Jeśli postanowicie nie wracać, znikniecie, jakby pochłonęła was ziemia. Ale jeśli zdecydujecie się powrócić, jak prawdziwi wojownicy musicie czekać na zakończenie waszych konkretnych zadań. Kiedy już zostaną uwieńczone powodzeniem albo klęską, zdobędziecie władzę nad pełnią siebie.

Don Juan przerwał na chwilę. Don Genaro spojrzał na mnie i mrugnął.

– Carlitos chce wiedzieć, co to znaczy mieć władzę nad pełnią siebie – powiedział, a wszyscy wybuchnęli śmiechem.

Miał rację. W innych warunkach zapytałbym o to. Chwila jednak była zbyt uroczysta, żeby zadawać pytania.

– To znaczy, że wojownik w końcu spotkał moc – powiedział don Juan. – Nikt nie potrafi powiedzieć, co z nią dana osoba zrobi. Możliwe, że wy dwaj będziecie wędrować spokojnie, nie zauważeni po powierzchni ziemi. Może okażecie się ludźmi pełnymi nienawiści albo staniecie się sławni, albo dobrzy. To wszystko zależy od nieskazitelności i swobody waszego ducha.

Jednak ważną rzeczą jest też wasze zadanie. To dar, jakim nauczyciel i dobroczyńca obdarzają swoich uczniów. Modlę się, żeby wam dwóm udało się doprowadzić je do końca.

– Oczekiwanie na wypełnienie tego zadania jest bardzo szczególnym czasem – powiedział nagle don Genaro. – I mam zamiar opowiedzieć wam historię grupy wojowników, którzy w innych czasach żyli w górach, gdzieś w tej okolicy.

Niedbale wskazał na wschód, ale potem, po chwili wahania, chyba zmienił zdanie, wstał i pokazał na odległe góry na północy.

– Nie. Mieszkali gdzieś tam – powiedział, patrząc

na mnie i uśmiechając się, przekonany o swojej wiedzy. – Dokładnie sto trzydzieści pięć kilometrów od tego miejsca.

Don Genaro niewątpliwie mnie naśladował. Zmarszczył usta i czoło, ręce kurczowo przyciskał do piersi, jakby trzymał jakiś przedmiot, który mógłby być notatnikiem. Trwał w wyjątkowo śmiesznej pozycji. Poznałem kiedyś niemieckiego uczonego, sinologa, który wyglądał zupełnie tak samo. Myśl,

że przez cały czas mogłem nieświadomie naśladować grymasy niemieckiego sinologa, wydała mi się wyjątkowo śmieszna. Śmiałem się sam. To był żart przeznaczony chyba tylko dla mnie.

Don Genaro znowu usiadł i kontynuował swoją opowieść.

– Kiedy tylko uznano, że jeden z członków tej grupy popełnił czyn sprzeczny z ich regułami, o jego losie decydowali wszyscy pozostali. Winowajca musiał wyjaśnić powody, dla których go dokonał. Natomiast jego towarzysze byli zobowiązani go wysłuchać, a potem albo się rozchodzili, jeśli powody winowajcy ich przekonywały, albo ustawiali się z bronią na samej krawędzi płaskiej góry, bardzo podobnej do tej, na której teraz siedzimy, gotowi wykonać na nim wyrok śmierci. W takim przypadku skazany wojownik musiał powiedzieć do widzenia swoim starym towarzyszom i zaczynała się egzekucja.

Don Genaro spojrzał na mnie i na Pablita, jakby czekając na jakiś znak od nas. Potem zwrócił się do Nestora.

– Może obecny tu świadek mógłby nam powiedzieć, co ta historia ma wspólnego z tymi dwoma.

Nestor uśmiechnął się zawstydzony i przez chwilę pogrążony był w głębokich rozważaniach.

– Świadek nie ma pojęcia – powiedział i wybuchnął nerwowym chichotem.

Don Genaro poprosił wszystkich, żeby wstali i poszli z nim popatrzeć na zachodnią krawędź góry.

Znajdowało się tam łagodne zbocze schodzące na sam dół, dalej był wąski, płaski pas ziemi kończący się szczeliną, która chyba stanowiła naturalny kanał odprowadzający wodę deszczową.

– Dokładnie tam, gdzie jest ten kanał, na górze z naszej opowieści rósł rząd drzew – powiedział. – Za nimi zaczynał się gęsty las.

Po pożegnaniu się z towarzyszami skazany wojownik schodził po zboczu w kierunku drzew. Wtedy oni podnosili broń i celowali w niego. Jeśli żaden z nich nie wystrzelił albo jeśli wojownik przeżył mimo ran i dotarł do brzegu lasu, był wolny.

Wróciliśmy tam, gdzie wcześniej siedzieliśmy.

– A co teraz powiesz, świadku? – zapytał Nestora. – Czy już wiesz?

Nestor stanowił uosobienie nerwowości. Zdjął kapelusz i podrapał się po głowie. Potem schował twarz w dłoniach.

– A skądże biedny świadek ma to wiedzieć? – odparł w końcu wyzywającym tonem i roześmiał się ze wszystkimi.

– Podobnież byli tacy, którzy przeszli bez szwanku – kontynuował don Genaro. – Powiedzmy, że ich osobista moc oddziaływała na towarzyszy. – Kiedy celowali, zanurzali się w jej fali i żaden nie śmiał użyć broni. Albo może podziwiali odwagę skazanego i nie potrafili go zranić.

Don Genaro spojrzał na mnie i na Pablita.

– Na to przejście do granicy drzew został nałożony pewien warunek – ciągnął dalej. – Wojownik musiał iść w opanowany i niewzruszony sposób. Jego kroki miały być pewne i mocne, a wzrok spokojnie skierowany przed siebie. Musiał schodzić w dół, nie potykając się i nie odwracając, a przede wszystkim nie wolno mu było biec.

Don Genaro przerwał. Pablito przytaknął jego słowom skinieniem głowy.

– Jeśli wy dwaj zdecydujecie się powrócić na tę ziemię – powiedział – będziecie musieli czekać jak prawdziwi wojownicy, aż wypełnią się wasze zadania. To oczekiwanie bardzo przypomina marsz skazanego wojownika z mojej opowieści. Widzicie, wojownik wybiegł z ludzkiego czasu tak samo jak wy. Jedyną różnicą jest to, kto w was celuje. W tamtych wojowników celowali ich towarzysze. A w was celuje nieznane. Waszą jedyną szansą jest nieskazitelność. Musicie czekać, nie oglądając się za siebie i nie spodziewając się nagród. Musicie skupić całą osobistą moc, aby wypełnić swoje zadania.

Jeśli nie będziecie zachowywać się nieskazitelnie, jeśli zaczniecie się denerwować, niecierpliwić i rozpaczać, celni strzelcy z nieznanego bezlitośnie was zniszczą.

Natomiast jeżeli wasza nieskazitelność i osobista moc pozwolą na wypełnienie tego zadania, wtedy otrzymacie obietnicę mocy. A cóż to za obietnica, możecie spytać. To obietnica, którą moc czyni ludziom jako świetlistym istotom. Każdy wojownik ma inne przeznaczenie, nie da się więc powiedzieć, jaką obietnicę otrzyma każdy z was.

Słońce chyliło się ku zachodowi. Jasnopomarańczowy kolor odległych północnych gór stał się ciemniejszy. Ta sceneria wywoływała we mnie odczucie, jakbym znajdował się w wymiecionym przez wiatr, odludnym świecie.

– Nauczyliście się, że kręgosłupem wojownika jest pokora i sprawność – powiedział don Genaro i jego głos poderwał mnie na nogi. – Nauczyliście się postępować, nie oczekując niczego w zamian. Teraz mówię wam, że będziecie potrzebować wyjątkowej cierpliwości, aby wytrzymać to, co was czeka, kiedy ten dzień się skończy.

Poczułem szarpnięcie w brzuchu. Pablito zaczął drżeć.

– Wojownik musi być zawsze gotowy – kontynuował don Genaro. – Przeznaczeniem nas wszystkich tutaj zgromadzonych jest świadomość, że pozostajemy więźniami mocy. Nikt nie wie, dlaczego właśnie my, ale jakie to wielkie szczęście!

Don Genaro zamilkł i opuścił głowę, jakby się zmęczył. Po raz pierwszy słyszałem, żeby mówił w taki sposób.

– W tym momencie wojownik powinien pożegnać się ze wszystkimi obecnymi i z tymi, których zostawia – powiedział nagle don Juan. – Musi to zrobić, używając własnych słów, głośno, tak żeby jego głos pozostał na zawsze w tym miejscu mocy.

Głos don Juana otworzył we mnie dodatkowy wymiar. Nasza rozmowa w samochodzie stała się teraz jeszcze bardziej wzruszająca. Miał absolutną rację, kiedy mówił, że spokój otaczającej nas scenerii jest tylko złudzeniem, a wyjaśnienie czarowników zadaje cios, jakiego nikt nie jest w stanie odparować. Usłyszałem wyjaśnienie czarowników, doświadczyłem jego skutków i oto stałem bardziej nagi i bezbronny niż w całym swoim życiu. Nic, co zrobiłem, nic, co sobie do tej pory wyobrażałem, nie mogło się równać z bólem i samotnością tej chwili. Wyjaśnienie czarowników pozbawiło mnie nawet mojego rozumu. Don Juan znowu miał rację, kiedy mówił, że wojownik nie może uniknąć bólu i żalu, a jedynie folgowania sobie w nich.

W tej chwili mój smutek był nie do opanowania. Nie mogłem wytrzymać pożegnania z tymi, którzy dzielili ze mną koleje mojego losu. Powiedziałem don Juanowi i don Genaro, że obiecałem pewnej osobie, iż umrzemy razem i mój duch nie może znieść odejścia w samotności.

– Wszyscy jesteśmy sami, Carlitos – powiedział łagodnie don Genaro. – Taki jest nasz los.

Poczułem w gardle bolesną namiętność do życia i do bliskich mi osób. Nie chciałem się z nimi żegnać.

– Jesteśmy sami – powiedział don Juan. – Ale umieranie samemu nie oznacza umierania w samotności. Jego głos był przytłumiony i suchy jak kaszel. Pablito cicho płakał. Nagle wstał i zaczął mówić. Nie była to przemowa ani oświadczenie. Czystym głosem podziękował don Genaro i don Juanowi za ich dobroć. Potem zwrócił się do Nestora i podziękował mu za to, że mógł się nim opiekować. Wytarł łzy rękawem.

– Jakże wspaniale było żyć w tym pięknym świecie, w tym cudownym czasie! – wykrzyknął i westchnął. Jego nastrój był zaraźliwy.

– Jeśli nie wrócę, błagam cię o ostatnią przysługę, o pomoc dla tych, którzy dzielili mój los – powiedział do don Genaro.

Potem zwrócił się na zachód, w kierunku swojego domu. Jego szczupłe ciało zatrzęsło się od płaczu. Pobiegł ku krawędzi skały z otwartymi ramionami, jakby miał kogoś objąć. Jego usta się poruszały, mówił coś po cichu.

Odwróciłem głowę. Nie chciałem usłyszeć, co mówił Pablito.

Wrócił do nas, opadł obok mnie i opuścił głowę.

Nie byłem w stanie powiedzieć ani słowa. Ale potem jakaś zewnętrzna siła zwyciężyła i zmusiła mnie do wstania. I ja również wypowiedziałem swoje podziękowania i swój smutek.

Znowu zapadło milczenie. Północny wiatr gwizdał łagodnie, wiejąc mi w twarz. Don Juan spojrzał na mnie. Nigdy nie widziałem w jego oczach takiej dobroci. Powiedział, że wojownik żegna się, dziękując tym wszystkim, którzy okazali mu dobroć i troskę. Muszę wyrazić wdzięczność nie tylko im, ale również tym, którzy opiekowali się mną i pomagali mi w całej drodze.

Zwróciłem się twarzą na północny zachód, w kierunku Los Angeles i wtedy wylał się cały sentymentalizm mojego ducha. Jakże oczyszczającą ulgę przyniosło mi wypowiedzenie podziękowań!

Usiadłem. Nikt na mnie nie patrzył.

– Wojownik przyznaje się do swojego bólu, ale nie folguje sobie w nim – powiedział don Juan. – Dlatego wojownik nie wchodzi w nieznane w smutnym nastroju. Wręcz przeciwnie, jest pełen radości, ponieważ czuje pokorę w stosunku do wielkiego szczęścia, jakie go spotkało, ufa nieskazitelności swojego ducha, a przede wszystkim jest w pełni świadomy własnej sprawności. Radość wojownika wynika z zaakceptowania swego losu i z właściwej oceny tego, co jeszcze przed nim.

Nastąpiła długa przerwa. Byłem niezwykle smutny. Chciałem coś zrobić, ale nie mogłem znaleźć wybawienia z tej opresji.

– Świadku, proszę, naciągnij swoją pułapkę na duchy – powiedział do Nestora don Genaro.

Usłyszałem głośny, wyjątkowo śmieszny dźwięk dochodzący z przyrządu Nestora.

Pablito zaśmiał się prawie histerycznie, tak samo jak don Juan i don Genaro. Poczułem dziwny zapach i wtedy uświadomiłem sobie, że Nestor puścił bąka. Najśmieszniejszą jednak rzeczą był wyraz absolutnej powagi malujący się na jego twarzy. Puścił bąka nie dla żartu, ale dlatego, że nie miał przy sobie pułapki na duchy. Pomagał, jak umiał najlepiej.

Wszyscy śmiali się do upadłego. Jakże łatwo im było przeskakiwać od poważnych sytuacji do wyjątkowo śmiesznych.

Nagle Pablito odwrócił się do mnie. Chciał wiedzieć, czy jestem poetą, ale zanim zdążyłem odpowiedzieć, don Genaro ułożył wierszyk.

– Carlitos to wcale nie dupek, po trosze poeta, wariat i głupek – powiedział.

Wszyscy znowu wybuchnęli śmiechem.

– Taki nastrój jest lepszy – powiedział don Juan. – A teraz, zanim Genaro i ja pożegnamy się z wami, możecie mówić, co tylko chcecie. Być może ostatni raz będziecie wypowiadać słowa.

Pablito odmownie pokręcił głową, ale ja miałem coś do powiedzenia. Chciałem wyrazić swój podziw i zachwyt dla don Juana i don Genaro z powodu ich wyjątkowej umiejętności opanowania ducha wojownika. Jednak zaplątałem się i skończyłem, nic nie powiedziawszy, albo, co gorsza, skończyłem, jakbym znowu narzekał.

Don Juan pokręcił głową i cmoknął z niezadowoleniem. Mimo woli roześmiałem się. To, że zaprzepaściłem szansę wyrażenia podziwu dla nich, nie miało jednak znaczenia. Zaczął mnie ogarniać bardzo intrygujący nastrój. Byłem ożywiony i radosny, miałem poczucie absolutnej wolności, która zmuszała mnie do śmiechu. Powiedziałem don Juanowi i don Genaro, że nie obchodzi mnie wynik spotkania z nieznanym, bo jestem szczęśliwy i niczego mi nie brakuje, a to, czy przeżyję, czy umrę, nie ma w tej chwili dla mnie żadnego znaczenia.

Don Juan i don Genaro zdawali się cieszyć z moich zapewnień jeszcze bardziej niż ja sam. Don Juan klepnął się w udo i roześmiał. Don Genaro rzucił kapelusz na ziemię i krzyknął, jakby ujeżdżał dzikiego konia.

– Dobrze się bawiliśmy i śmiali podczas oczekiwania, dokładnie tak, jak zalecił świadek – powiedział znienacka don Genaro. – Ale zgodnie z naturalnym porządkiem, wszystko prędzej czy później musi się skończyć. – Spojrzał w niebo. – Już prawie nadszedł czas, żebyśmy się rozstali, jak wojownicy z mojej historii. Ale zanim podążymy własnymi drogami, muszę wam dwóm powiedzieć ostatnią rzecz. Mam zamiar wyjawić wam sekret wojownika. Można by go nazwać skłonnością wojownika.

Zwrócił się przede wszystkim do mnie i powiedział, że kiedyś stwierdziłem, iż życie wojownika jest przygnębiające, samotne i pozbawione uczuć. Dodał nawet, że i dziś wciąż tak samo uważani.

– Życie wojownika nie może być przygnębiające, samotne i pozbawione uczuć – powiedział – ponieważ opiera się na jego miłości, oddaniu i poświęceniu dla swojej ukochanej. A kimże, możesz spytać, jest ta ukochana? Zaraz ci to pokażę.

Don Genaro wstał i powoli podszedł do idealnie płaskiego miejsca, jakieś trzy czy cztery metry bezpośrednio przed nami. Wykonał tam dziwny gest. Poruszył rękoma, jakby strzepywał kurz z piersi i brzucha. Wtedy wydarzyło się coś dziwnego. Przeszedł przez niego prawie niedostrzegalny błysk światła. Wydobył się z ziemi i zdawał się rozpalać całe jego ciało. Don Genaro wykonał coś w rodzaju skoku z piruetem w tył i wylądował na klatce piersiowej i ramionach. Ruch ten wykonał z taką precyzją i zręcznością, jakby był istotą pozbawioną ciężaru. Kiedy opadł na ziemię, wykonał serię dziwacznych ruchów. Ślizgał się kilkanaście centymetrów nad jej powierzchnią, toczył się, jakby leżał na łożyskach

kulkowych albo pływał po ziemi, zataczał koła, obracając się z prędkością i zręcznością węgorza pływającego w oceanie.

W pewnej chwili zacząłem zezować i wtedy, bez żadnego przejścia, zobaczyłem świetlistą kulę ślizgającą się tam i z powrotem po czymś, co wyglądało jak tafla lodowiska z tysiącami oświetlających ją świateł.

Widok był wspaniały. Potem kula ognia zatrzymała się i zastygła w bezruchu. Jakiś głos wstrząsnął mną i rozproszył moją uwagę. Był to głos don Juana. W pierwszej chwili nie mogłem zrozumieć, co mówi. Jeszcze raz spojrzałem na kulę ognia, ale zobaczyłem jedynie don Genaro leżącego na ziemi z rozpostartymi rękami i nogami.

Głos don Juana był bardzo wyraźny. Poruszył coś we mnie i zacząłem pisać.

– Miłością Genaro jest świat – powiedział. – Teraz właśnie obejmuje tę wielką ziemię, ale ponieważ jest taki mały, może w niej tylko popływać. Jednak ziemia wie, że Genaro ją kocha i otacza go swą opieką. Życie Genaro jest wypełnione po brzegi i niezależnie od tego, gdzie don Genaro przebywa, obdarza go obfitością. Genaro wędruje ścieżkami swojej miłości i gdziekolwiek by był, nigdy niczego mu nie brakuje.

Don Juan przykucnął naprzeciw nas. Delikatnie pieścił ziemię.

– Takie właśnie umiłowanie ma dwóch wojowników – powiedział. – Tę ziemię, ten świat. Dla wojownika nie może być większej miłości.

Don Genaro wstał i kucnął przy don Juanie. Przez chwilę obaj wpatrywali się w nas nieruchomo, a potem równocześnie usiedli, krzyżując nogi.

– Tylko kiedy z niezłomną namiętnością kocha się tę ziemię, można się pozbyć smutku – powiedział don Juan. – Wojownik jest zawsze radosny, ponieważ jego miłość pozostaje niezmienna, a jego ukochana, ziemia, obejmuje go i obdarza niewiarygodnymi darami. Smutek odczuwają tylko ci, którzy nienawidzą jej, tej, co właśnie daje im schronienie.

Don Juan znowu czule pogłaskał ziemię.

– Ta kochana istota, której nawet najdalsze zakątki pełne są życia i która rozumie każde uczucie, ukoiła mnie, uleczyła mój ból, a w końcu, kiedy w pełni zrozumiałem swoją miłość do niej, nauczyła mnie wolności.

Przerwał. Otaczająca nas cisza była przerażająca. Wiatr zaświstał łagodnie, a potem usłyszałem odległe szczekanie samotnego psa.

– Posłuchajcie tego szczekania – kontynuował don Juan. – W taki właśnie sposób moja ukochana ziemia pomaga mi przedstawić wam ostatnią kwestię. To szczekanie jest najsmutniejszą rzeczą, jaką można usłyszeć.

Przez chwilę trwało milczenie. Szczekanie tego samotnego psa było tak smutne, a cisza wokół nas tak intensywna, że odczułem paraliżujący ból. Przypomniało mi się moje własne życie, mój smutek, fakt, że nie wiedziałem, dokąd pójść i co robić.

– Szczekanie tego psa to nocny głos człowieka – powiedział don Juan. – Dochodzi z domu w tej dolinie na południu. Człowiek krzyczy głosem swojego psa, ponieważ razem są niewolnikami życia. Wyraża swój smutek i znudzenie. Błaga śmierć, żeby przyszła i uwolniła go od nudnych i ponurych okowów istnienia.

Słowa don Juana trafiły w mój najczulszy punkt. Mówił bezpośrednio do mnie.

– To szczekanie i samotność, jaką stwarza, mówią o uczuciach człowieka – kontynuował. – O ludziach, których całe życie przeszło jak jedno niedzielne popołudnie, popołudnie, które wcale nie było żałosne, ale raczej gorące, nudne i nieprzyjemne. Sporo się napocili i nakrzątali. Nie wiedzieli, dokąd iść ani co robić. Po tym popołudniu zostało im jedynie wspomnienie małostkowej irytacji i nudy. I nagle było już po wszystkim – nadeszła noc.

Don Juan przytoczył historię siedemdziesięciodwuletniego człowieka, którą mu kiedyś opowiedziałem. Jego życie było tak krótkie, skarżył mi się, że wydawało mu się, iż zaledwie dzień wcześniej był chłopcem. Mężczyzna powiedział mi, że pamięta piżamę, którą nosił, kiedy miał dziesięć lat. Wydawało mu się, że minął tylko jeden dzień. Nie wiedział, gdzie się podział cały ten czas.

– Antidotum, które zwalcza tę truciznę, znajduje się tutaj – powiedział don Juan, głaszcząc ziemię. – Wyjaśnienie czarowników wcale nie uwalnia ducha. Popatrzcie na was dwóch. Dotarliście do niego,

ale fakt, że je znacie, niczego nie zmienił. Jesteście bardziej samotni niż kiedykolwiek wcześniej, ponieważ bez niezłomnej miłości do istoty, która daje wam schronienie, bycie samemu jest samotnością.

Jedynie miłość do tej wspaniałej istoty może obdarzyć wolnością ducha wojownika, a wolność jest radością i sprawnością. Taka jest ostatnia lekcja. Zawsze zostawia się ją na koniec, na chwilę absolutnej samotności, kiedy człowiek staje twarzą w twarz ze swoją śmiercią i samotnością. Tylko wtedy ma ona sens.

– Don Juan i don Genaro wstali, wyciągnęli ramiona i przeciągnęli się, jakby siedzenie usztywniło ich ciała. Moje serce zaczęło bić szybciej. Kazali nam wstać.

– Zmierzch to szczelina między światami – powiedział don Juan. – To drzwi do nieznanego.

Zamaszystym ruchem ręki wskazał skałę, na której staliśmy.

– To jest równina przed tymi drzwiami. Potem wskazał jej północną krawędź.

– Tam są drzwi. Za nimi jest przepaść, a za nią nieznane.

Potem don Juan i don Genaro podeszli do Pablita i pożegnali się z nim. Pablito miał rozszerzone i nieruchome oczy. Po policzkach spływały mu łzy.

Usłyszałem, że don Genaro mówi mi do widzenia, ale nie słyszałem don Juana.

Obydwaj podeszli do Pablita i zaczęli mu szeptać do uszu. Potem zbliżyli się do mnie. Zanim jednak zdążyli cokolwiek powiedzieć, doznałem już tego specyficznego uczucia rozdzielenia.

– Teraz będziemy pyłem na drodze – powiedział don Genaro. – Może pewnego dnia znowu wpadnie wam do oczu.

Don Juan i don Genaro odsunęli się od nas i stopili z ciemnością. Pablito chwycił mnie za przedramię i pożegnaliśmy się. Potem dziwna potrzeba, jakaś siła kazała nam biec do północnego krańca skały. Czułem, że mnie trzymał, kiedy skoczyliśmy, a potem byłem już sam.